

KRAKOWSKI OŚRODEK BADAŃ PRASOZNAWCZYCH
RSW PRASA

Zeszyty
PRASOZNAWCZE

KOMITET REDAKCYJNY

Jan Kalkowski (sekretarz redakcji), Władysław Kobylański,
Ignacy Krasicki, Edmund Król, Jerzy Parzyński, Stanisław
Peters, Irena Tetelowska, Marian Tyrowicz, Mieczysław Zawadka

Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Adres redakcji: Kraków, ul. Wiślna 2, p. 13. Redakcja techniczna numeru: Paweł Dubiel i Sylwester Dziński. Korektorki: Maria Czyżowa i Helena Rybczyńska. Inicjały i zdobniki wykonał według reprodukcji z *Merkurjusza Polskiego* Jerzy Januszewski. Numer został redakcyjnie zamknięty 15 marca 1961 r. Nakład 450 + 20 egz. Oddano do składania w marcu 1961 r. Ark. druk. 14¹/₂. Podpisano do druku i ukończono druk w czerwcu 1961 r. Papier offs. III kl., 90 g 70 × 100. Cena 40 zł. Krakowska Drukarnia Prasowa, Kraków, ul. Wielopole 1 — Zam. 592/61. K-8

TREŚĆ NUMERU

Z PRZESZŁOŚCI PRASY POLSKIEJ

Adam Przyboś: <i>Merkuriusz Polski</i> na tle epoki	7
Marian Tyrowicz: Niektóre aspekty prasy polskiej w okresie rewolucyjnym 1794—1848	19
Józef Buszko: Polskie czasopisma socjalistyczne w Galicji	29
Józef Kowalski: Słowo rewolucyjnej prawdy (na marginesie dziejów prasy komunistycznej XX-lecia)	36
Maria Meglicka: <i>Czerwony Sztandar</i>	45
Lucjan Dobroszycki: Polskie czasopiśmiennictwo konspiracyjne w okresie okupacji hitlerowskiej	52

Z PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ PRASY I DZIENNIKARSTWA

Mieczysław Zawadka: Prasa Polski Ludowej	60
Włodzimierz Sokorski: Radio i telewizja a jubileusz	69
Mieczysław F. Rakowski: Sprawy i problemy SDP	75
Henryk Korotyński: Metody redagowania <i>Życia Warszawy</i>	82
Melchior Wańkowicz: Prosto od krowy (o reportażu)	92
Wacław Brzeziński: Prasa w kodeksie postępowania administracyjnego	105
Stefania Dziecielska: Społeczne i zawodowe oblicze dziennikarzy polskich	110

Z PROBLEMATYKI BADAŃ PRASOZNAWCZYCH

Ignacy Krasicki: Kierunki badań nad prasą	119
Władysław Kobylański: Socjologia empiryczna w służbie prasy	128

MATERIAŁY

Sylwester Dziki: Przegląd statystyki prasy polskiej (do 1918 r.)	140
--	-----

RECEZJE I OMÓWIENIA

Jan Trzynaśkowski: Szkic ogólnej teorii publicystyki na przykładzie <i>Śpiżowej bramy</i> T. Brezy	162
Reedycja <i>Merkuriusza Polskiego</i> (Stanisław Grzybowski)	166
Józef Dużyk: <i>Z dziejów cenzury w Krakowie w wiekach XV—XVII</i> (Tadeusz Z. Bednarski)	168
Jerzy Łojek: <i>Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII wieku</i> (Marian Tyrowicz)	170
Irena Homola-Dzikowska: „ <i>Pamiętnik historyczno-polityczny</i> ” Piotra Świtkowskiego (Czesław Lechicki)	172
Felicja Romanukowa: <i>Radykalni demokraci polscy</i> (Marian Tyrowicz)	174
Mieczysław F. Rakowski: <i>SPD w okresie powojennym 1949—54</i> (Paweł Dubiel)	176
Edmund J. Osmańczyk: <i>Współczesna Ameryka</i> (Andrzej Klominek)	177
Barbara Seidler: <i>Worek z miliardami</i> (Jacek Kajtoch)	179
Janusz Krasieński: <i>Przerwany rejs „Białej Marianny”</i> (Maria Szelingowska)	180
Andrzej Żeromski: <i>W cieniu plebanii</i> (Paweł Dubiel)	181

J. Ambroziewicz, A. Mag-Rowiński, W. Wierzewski, L. Koryć-Radzikowski: <i>Kraj nad Wisłą</i> (Irena Tetelowska)	182
Jacek Bocheński: <i>Pożegnanie z panną Syngilu</i> (Jerzy Skórnicki)	183
Zygmunt Broniarek: <i>Gorące dni Manhattanu</i> (Andrzej Klominek)	184
Kazimierz Dziewanowski: <i>Mahomet i pułkownicy</i> (Olgierd Terlecki)	185
Wiesław Górnicki: <i>Tam, gdzie pieprz rośnie</i> (Andrzej Klominek)	187
Jan J. Szczepański: <i>Zatoka Białych Niedźwiedzi</i> (Walery Pisarek)	188
Witold Zalewski: <i>Widok Żółtej Rzeki</i> (Jerzy Skórnicki)	189
Jerzy Lobman: <i>Tybet</i> (Bożena Woźniczko)	191
Bronisław Troński: <i>Na dachu świata</i> (Bożena Woźniczko)	191
Jerzy Sawicki: <i>Tajemnica zawodowa lekarza i dziennikarza</i> (Jerzy Pa- rzyński)	192
<i>Katalog prasy polskiej</i>	193
Ruch wydawniczy w liczbach	194
<i>Pamiętniki emigrantów 1878—1958</i> (Irena Tetelowska)	194

SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

Uroczystości jubileuszowe 300-lecia prasy polskiej	196
15-lecie ZAP	200
Po 20-tu latach (<i>Ruch Literacki</i>)	201
Czy obowiązuje dekret o prawie prasowym z 1938 r.?	202
Wyrok Sądu Najwyższego	203
Dyskusja o książce <i>Ilustracja prasowa</i>	204
30-lecie pracy dziennikarskiej Stanisława Petersa	204

STRESZCZENIA OBCOJĘZYCZNE	206
---------------------------	-----

... Nie wystarczy mówić do rzeczy, trzeba również mówić do ludzi. Nie wystarczy władać piórem, trzeba też posiadać wiedzę głęboką i znajomość dziedziny, którą każdy się zajmuje. Słowa wypisane przed 300 laty w pierwszym zdaniu „Merkuriusza Polskiego” „umieć i wiedzieć jak najwięcej” stanowią winny dewizę naszego dziennikarstwa i naszej prasy.

JÓZEF CYRANKIEWICZ
w przemówieniu na uroczystej
Akademii 300-lecia prasy polskiej,
dnia 30 stycznia 1961 w Warszawie

Redakcja „Zeszytów Prasoznawczych” oddaje do rąk Czytelników numer podwójny, przygotowany z myślą o tegorocznym jubileuszu prasy polskiej. Swym charakterem odbiega on od numerów dotychczas wydanych. Obok prasoznawców zabierają głos przedstawiciele innych dyscyplin nauki i dzielą się swymi doświadczeniami ludzie kształtujący różne dziedziny polskiej prasy i dziennikarstwa. Rok jubileuszowy trwa — sądzymy więc, że będziemy mogli w najbliższych numerach „Zeszytów” wrócić do bogatej problematyki, związanej z 300-leciem polskiej prasy.

ADAM PRZYBOŚ

„MERKURIUSZ POLSKI“ NA TLE EPOKI

Docent dr A. Przyboś, który przygotował do druku reedycję „Merkuriusza Polskiego”, omawia w poniższym szkicu znaczenie pierwszej polskiej gazety. Znaczenie — zarówno z punktu widzenia historyka prasy, jak też historyka dziejów politycznych i społecznych. Ta pierwsza polska gazeta jest do dziś pierwszorzędnym źródłem historycznym.



NACZENIU PIERWSZEGO POLSKIEGO czasopisma, jego genezie, dziejom, analizie poświęcano już od dawna dużo uwagi. W ostatnich latach ukazały się dwie prace, które znacznie posunęły badania nad *Merkuriuszem*¹⁾. A Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych postanowił uczcić jubileusz dziennikarstwa polskiego w sposób jak najbardziej właściwy. W ramach wydawanej przez siebie „Biblioteki Wiedzy o Prasie” przygotował jako jej tom III pełną reedycję *Merkuriusza Polskiego*, powierzając opracowanie tego wydawnictwa piszącemu te słowa.

¹⁾ Lankau Jan, *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie 1513—1729*. Kraków 1960, oraz Majewska-Grzegorzyczkowa Renata, *Merkuriusz Polski w 1661 r. i początki periodycznego piśmiennictwa polskiego*. *Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych*. T. 7: 1956 s. 7—48, i odb.

Znaczenie *Merkuriusza* można zrozumieć dopiero wówczas, kiedy uprzytomnimy sobie stan czasopiśmiennictwa polskiego przed r. 1661. Wiadomo, że jednym z jego źródeł były pisane informacje²⁾. Czasopiśmiennictwo pisane znane było w Europie już w XII w. Wtedy i później np. kupcy różnych narodowości wymieniali ze swymi agentami handlowymi listy, zawierające relacje i informacje o wydarzeniach i krajach, mogące im ułatwić prowadzenie interesów (*Scripta mercatorum*). W XVI w. powstały pisane gazetki, służące wielkim domom handlowym w ich poważnych interesach, np. *Fuggerzeitungen*. Podobnymi listami posługiwali się w Polsce Jan i Seweryn Bonerowie. Rozpowszechnianiem pisanych *Nowin*, *Relacyj* i *Listów* dla zysku zwyczajnie zajmowali się zakonnicy. Czasem autorzy tych pisanych informacji traktowali swoje zajęcie jako stały zawód, znany np. we Francji pod nazwą *les nouvellistes*. Tego rodzaju pisane gazety były w Polsce znane do połowy XVIII w.³⁾ Listy różnej treści informujące o ciekawszych wydarzeniach kopiowane, często już bez podania autora i adresata, rozchodziły się szeroko, stąd liczne ich odpisy, niejednokrotnie znacznie różniące się treścią (np. częste opuszczenia, błędy, wskutek mylnego odczytania itp.), spotykane w zbiorach rękopisów z XVI i XVII w. Takie kopiariusze różnych treści listów, zawierające nieraz i kopie innych dokumentów, zwano w Polsce po łacinie *silvae rerum*. Listy informujące o głośniejszych wydarzeniach gromadzili nie tylko królowie oraz magnaci duchowni i świeccy, lecz również szlachta, a nawet możniejsi mieszczanie, głównie kupcy. Kancelarie królewskie organizowały nawet sieć stałych agentów korespondentów, którzy regularnie nadsyłali swoje pisane relacje o sprawach interesujących dwór królewski. Najwcześniejsze odpisy anonimowych często listów, krążące po innych krajach i po Polsce, znajdujemy już z połowy XVI w., kiedy to Odrodzenie i Reformacja tak wybitnie zwiększyły potrzebę wymiany myśli, przekonywania i naśladowania pięknych wzorów.

Szeroko zastosowany i rozpowszechniony wynalazek druku przyspieszył rozwój prasy.

Europejskie czasopiśmiennictwo drukowane również wyprzedziło polskie czasopiśmiennictwo tego typu. Ukazywało się ono w Europie od XV w. pod różnymi nazwami *Nova*, *Avvisi*, *Neue Zeitungen*. Wydawcami tych okolicznościowych druków byli księgarze i drukarze, często zachęcani i opłacani przez kancelarie panujących, dostojników duchownych lub możne rody pańskie, którzy z chęci zysku ogłaszali opisy głośniejszych wydarzeń, np. zwycięstw, uroczystości dworskich lub jakichś innych ważnych faktów⁴⁾. Pierwszy taki druk europejski, opisujący wierszem włoski turniej rycerski, wyszedł już w 1470 r. w Bolonii. Nie brak w XVII w. druków ulotnych traktujących również w obcych językach o Polsce, np. czeskim, francuskim, niemieckim, włoskim i angielskim⁵⁾. W Polsce podobne druki nosiły nazwy *Nowin*, *Relacyj*, *Opisów* lub *Historii*. Pierwszy polski druk informacyjny według badań

²⁾ Por. Majewska-Grzegorzyczkowa R., op. cit., s. 9 i Lankau J., op. cit. 53 i n.

³⁾ Smólski Gustaw, O polskim czasopiśmiennictwie najstarszej doby. (Od jego początku do okresu stanisławowskiego, tj. do r. 1764). *Biblioteka Warszawska*. T. 277: 1910 s. 534—535.

⁴⁾ Por. Lankau J., op. cit., s. 25.

⁵⁾ Smólski G., op. cit., s. 536.

J. Lankau ukazał się już w 1513 r., jednak bez podania miejsca pt. „New Zeittung auff Litten und von den Moscowitter”; omawiał on oblężenie Smoleńska i Połocka przez Wasyla III w wojnie z Polską. Współcześnie było ich znacznie więcej⁶⁾. Z początkiem XVI w. pojawiły się pierwsze polskie drukowane gazetki ulotne o charakterze propagandowym, pisane po łacinie lub po niemiecku, nieraz objętości kilku kart, dużego formatu, z długimi tytułami, często z drzeworytową stronicą tytułową, ale na ogół dość niestarannie wydawane. Długo miały jeszcze charakter przypadkowy, sporadyczny, służyły dla spełnienia jakiejś jednorazowej funkcji, przeważnie politycznej, toteż wartość ich była przemijająca. Np. Justus Decjusz wydawał gazetki traktujące o napadach Tatarów (1527), Jan Dantyszek opisywał zwycięstwo hetmana Jana Tarnowskiego pod Obertynem (1531); drukowano też inne relacje okolicznościowe, np. o ślubach w rodzinie królewskiej, koronacjach i wojnach.

Osobny etap w rozwoju polskiego czasopiśmiennictwa stanowią drukowane od połowy XVI w. nowiny, pisane już po polsku, informujące przeważnie o wydarzeniach wojennych za granicą i w Polsce, klęskach elementarnych, lub poruszające tematy religijne. Niektóre z nich w XVII w. miały charakter ciągły, seryjny; były nawet rymowane lub zgola w formie pieśni. Oczywiście gazety drukowane ukazywały się obok wciąż jeszcze aktualnych gazetek pisanych, rozpowszechnionych jeszcze w XVII i XVIII w.

Dużym krokiem naprzód było ukazanie się pierwszych czasopism tygodniowych, a więc stałych periodyków. Rozwój stosunków międzynarodowych o charakterze gospodarczym i kulturalnym, włączenie nowych, zamorskich krajów do życia gospodarczego Europy przy ciągłym wzroście drukarni nawet prywatnych oraz dzięki regularnemu kursowaniu poczt — wszystko to sprzyjało powstaniu i utrzymaniu się pism periodycznych. W 1597 r. ukazała się w Szwajcarii (Rorschach) gazeta miesięczna, w 1605 r. Abraham Verhoeven zaczął wydawać w Antwerpii tygodnik pt. *Nieuwe Tijdinghe*⁷⁾; tygodniowy termin ukazywania się czasopisma był podyktowany prawdopodobnie czasem odchodzenia poczty z hiszpańskiej wówczas Antwerpii do Madrytu. Odtąd w ciągu XVII w. nastąpił dalszy rozwój drukowanej prasy europejskiej, niemieckiej, holenderskiej, angielskiej, francuskiej i włoskiej. Niektóre czasopisma wychodziły krótko, były efemerydami, upadały nie tyle z powodów finansowych, ile politycznych i religijnych; inne cieszyły się bardziej długotrwałą poczytnością. W 1660 r. zaczął w Lipsku wychodzić pierwszy dziennik europejski pt. *Neu-einlauffende Nachricht von Kriegs- und Welt-Handeln*. Współcześnie z *Merkuriuszem Polskim* w 1661 r. wychodziły nadto między innymi: *Europäischer Mercurius* w Królewcu od 1661 r., *Gazette de France* od 1631 w Paryżu, *Ordinari Zeitung* w Wiedniu, *Mercurius Britannicus Communicating the affaires of Great Britaine for the better Information of the People* tygodnik od 1625 r. w Londynie, *Mercurius Caledonicus* w Szkocji, *Relationes semestrales* od 1628 r. we Frankfurcie nad Menem, *Diarium Europaeum* od 1659 r. również we Frankfurcie nad Menem, i inne. Oczywiście nie wymieniamy tu czasopism, które dziś określilibyśmy jako naukowe, ani wszelkich opisów politycznych, podróżniczych, przyrodniczych itp. Wymienione czasopisma w mniejszym

⁶⁾ Zob. Lankau J., op. cit., s. 26 i n.

⁷⁾ Tamże, s. 85.

lub większym stopniu zapewne służyły wydawcom *Merkuriusza Polskiego* za źródło informacji.

Na terenie Polski pierwszy tygodnik ukazał się już w 1618 r. w Gdańsku wydawany przez Andrzeja Hünefelda⁸⁾, pt. *Wochentliche Zeitung aus mehrerlei Orten*. W 1630 r. zaczęło wychodzić również w Gdańsku czasopismo pt. *Bericht durch Pommern*, wydawane przez Jerzego Rheteego. Oba były krótkotrwałe. W latach 1640—1669 wychodziła też w Gdańsku gazeta pt. *Dantziger Ordinari Freytags-Zeitung*. W latach 1656—1657 ukazywały się również w Gdańsku *Glaubwürdige Nouvelles Was neulicher Zeit im Königreich Pohlen, Preussen und andern Orten denckwürdiges sich zu getragen*, wydawane w drukarni Anny i Dawida Rhete przez Jakuba Weissa. Pismo to, nieznane z pełnym tytułem do 1941 r., nazywane było krótko *Polnische Novellen*; według niektórych autorów miało informować o Polsce po niemiecku⁹⁾, inni zaś twierdzili, że była polska jego wersja również w języku polskim¹⁰⁾; byłoby to więc pierwsze polskie czasopismo drukowane na ziemiach polskich. Ponieważ nie udało się dotychczas znaleźć polskiej wersji owego czasopisma obok znanej już niemieckiej, nie możemy uznać tego czasopisma za pierwsze polskie. Pierwszeństwo należy przyznać dotychczas bezspornie tylko *Merkuriuszowi Polskiemu* z 1661 r.

Z powyższych tych rozważań wynika, że *Merkuriusz* miał już poprzedników — gazety pisane, druki ulotne, a nawet czasopisma drukowane.

Dlaczego *Merkuriusz* pojawił się w 1661 r., znajdziemy odpowiedź na to pytanie w ówczesnej sytuacji politycznej w Europie i w Polsce. Jak wiadomo, czasopismo to zaczęło wychodzić 3 stycznia 1661 r. w Krakowie; od 14 maja tegoż roku było kontynuowane w Warszawie i wychodziło tam do 22 lipca 1661 r.; wiadomościami zaś swymi obejmowało nieco wcześniejszy okres już od 12 listopada 1660 r. *Merkuriusz* zawierał po większej części informacje z różnych miast europejskich, a w o wiele mniejszym stopniu donosił o wydarzeniach w Polsce.

Europa w 1661 r. nastęrczała ówczesnym korespondentom dużo tematów godnych zainteresowania nimi polskich czytelników. W 1659 r. zakończył się ostatni etap wojny 30-letniej przez podpisanie tzw. pokoju pirenejskiego między Francją a Hiszpanią. Zwycięska Francja, prowadzona od lat przez wszechmocnego kardynała Juliusza Mazariniego, właśnie w 1661 r. wchodziła w okres swej świetności i mocy pod osobistymi rządami Ludwika XIV (1643—1715). Toteż stronicie *Merkuriusza* pełne są korespondencji z Paryża, donoszących o pierwszych sukcesach politycznych młodego króla, aprobujących jego poczynania, tym ciekawszych dla polskich czytelników, że stosunki polsko-francuskie od czasów przyjazdu do Polski królowej Francuzki Ludwiki Marii Gonzagi de Nevers były bardzo ożywione, a były widoki na jeszcze większe zbliżenie polityczne. Zwłaszcza doniesienia o olbrzymim majątku umierającego w 1661 r. do-

⁸⁾ Pelczarowa Maria, Z dziejów oficyn drukarskich w Gdańsku (w. XVI—XVIII). Rocznik Gdański. T. 14: 1955 s. 148.

⁹⁾ Gspann Hans-Karl, Die Anfänge des periodischen Presse in Danzig. Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins. H. 64: 1923 s. 52, 62—68. — Hassbargen Hermann, *Polnische Novellen* in deutscher Sprache. Tamże. H. 76: 1941 s. 184—186.

¹⁰⁾ Löschin Gotthilf, Geschichte Danzigs. I. Danzig 1828, s. 385. Sprawie tego czasopisma poświęcam więcej uwagi w referacie przygotowanym na Zjazd Prasoznawczy.

tychczas potężnego kardynała J. Mazariniego, jego testamentie, wreszcie śmierci mogły budzić prawdziwą sensację u współczesnych polskich czytelników.

Hiszpania, rządzona przez ostatnich przedstawicieli niegdyś potężnej w Madrycie dynastii Habsburgów, za panowania Filipa IV (1621—1665) traciła stopniowo swoje znaczenie w Europie. Właśnie w 1661 r. toczyła zaciętą walkę z wyzwajającą się spod jej przemocy od 1640 r. Portugalią. Działania wojenne na lądzie i morzu są stałym tematem korespondencji z Madrytu i Lizbony. Zmagania te ciągnące się do zwycięskiego dla Portugalczyków w 1665 r. końca musiały budzić w Polsce sprzeczne uczucia. Szlachta mogła widzieć w Portugalczykach bohaterów zwalczających „hiszpański absolutyzm”, tak w Polsce znienawidzony, a polski dwór królewski, z niedoszłym wicekrólem portugalskim (z ramienia Habsburgów) i zarazem admirałem hiszpańskim królem Janem Kazimierzem na czele, uznawał walczących Portugalczyków za rebeliantów, niegodnych pomocy. Rywalizacja hiszpańska z Francją pozornie zakończyła się małżeństwem Ludwika XIV w 1660 r. z Marią Teresą Austriacką, córką Filipa IV. Ale rozwijało się i coraz bardziej potęgniało współzawodnictwo młodej, zwycięskiej burżuazji angielskiej ze starą monarchią Habsburgów hiszpańskich. Rywalizacja gospodarcza znajdowała swój dosadny wyraz w międzynarodowej polityce.

Świeżo przywrócony na tron angielski Karol II Stuart (1660—1685) krzyżując plany hiszpańskich dyplomatów, niepomny niedawnej wojny z Portugalią (w 1654 r.), ożenił się w 1661 r. z królewną portugalską Katarzyną Braganza, siostrą króla portugalskiego Alfonsa VI. Małżeństwo anglikanina z katoliczką było dużą sensacją w Europie. Wy tłumaczono je sobie właściwie: angielską chciwością na portugalskie kolonie oraz gospodarczą konkurencją z Hiszpanią. Sprawa ta znalazła swój właściwy wyraz w korespondencjach z Lizbony i Londynu. W ogóle restauracja Stuartów w Anglii, reakcyjne rządy Karola II, jego próby wzmocnienia władzy królewskiej i powrotu do stosunków przedrewolucyjnych i przedrepublikańskich, jego stosunek do parlamentu, do kwaków, a zwłaszcza do „królobójców”, morderców Karola I, były wielokrotnie tematem korespondencji londyńskich, jak się niżej przekonamy, nie bez istotnego celu. Opisy świetności dworu, koronacji króla, ślubu z Portugalką, w ogóle pomyślność nowych rządów miała wykazać Polakom przewagę króla nad do niedawna zbuntowanymi jego poddanymi; miała być dobrą lekcją historii dla Polaków.

O wiele mniej miejsca poświęcano w *Merkuriuszu* sprawom Szwecji i Danii. Szwecja po pokoju oliwskim (1660 r.) utraciła swoje świetne stanowisko w Europie. Młodociany Karol XI (1660—1697) nie był pełnym spadkobiercą idei sławnych lecz groźnych swych poprzedników. Toteż wiadomości płynące ze Szwecji dotyczące rokowań szwedzko-rosyjskich, zakończonych ostatecznie w 1661 r. pokojem w Kardis, pełnym tajnych klauzul, jedynie były ważne dla polskich polityków. Inne mają charakter tylko dworskich informacji, najczęściej o podróżach byłej królowej Krynstyny (1633—1654).

Dania nie odgrywała większej roli, toteż skąpe o niej wiadomości w *Merkuriuszu* mają całkiem drugorzędne znaczenie.

Holandia pomimo niedawnych niepowodzeń w wojnie z Anglią (1652—1654) nadal była silną, zapobiegliwą i przebiegłą republiką ku-

piecką, toteż budziła w Polsce stosunkowo duże zainteresowanie. Dowodem tego liczne korespondencje z Hagi w *Merkuriuszu* z doniesieniami o holenderskim handlu, transakcjach, dyplomacji, żegludze, koloniach, konkurencji z Hiszpanią, Anglią i Francją.

Cesarstwo rzymskie wiedeńskich Habsburgów pod rządami Leopolda I (1658—1705), osłabione klęską w wojnie 30-letniej, rozdarte wewnętrznymi sprzecznościami i separatystyczną polityką elektorów, było wówczas pochłonięte wojną z Turcją. Sprawy te jak najżywiej interesowały Polaków, bo chyba oni najlepiej orientowali się w grozie tureckiego niebezpieczeństwa. Zwłaszcza zmagania habsbursko-tureckie na terenie Węgier, gdzie narodowy książę siedmiogrodzki Janosz Kemeny, korzystając z wojny dwóch węgierskich ciemięzców, próbował wywalczyć niepodległość, budziły zapewne w Polsce duże sympatie prowęgierskie. Liczne szczegółowe doniesienia z Węgier o walkach i o rywalizacji dwóch pretendentów do tronu węgierskiego, tureckiego stronnika Achacego Barcsaya z popieranym przez cesarza Leopolda Janoszem Kemenym, chyba znajdowały częstych czytelników. Walki Wenecjan z Turkami na Krecie i w ogóle na morzu nie mniej interesowały Polaków, jako ważny odcinek wojny świata chrześcijańskiego z Turcją.

Papież Aleksander VII (Fabiusz Chigi, 1655—1667) nie odgrywał już decydującej roli w polityce europejskiej, ale wywierał jeszcze duży wpływ zwłaszcza na drobne włoskie państewka, występując często jako rozjemca między nimi. Dyplomacja papieska, dwór rzymski wraz z swym niezwyklej ceremoniałem budziły nadal olbrzymie zaciekawienie w świecie; toteż karty *Merkuriusza* są pełne ich opisów.

Rosja cara Aleksego Michajłowicza (1645—1676) po ciężkich doświadczeniach pierwszych dziesiątków lat XVII w. wojen domowych i obcych interwencji w połowie tego wieku okrzepła i zaczęła podnosić się gospodarczo i politycznie. Mogła też podjąć orężne próby rozwiązywania trudności politycznych. W latach 1654—1655 podjęła wojnę z Polską, w 1654 r. związała się z Ukrainą, a w latach 1656—1658 w przymierzu z Polską skutecznie przeciwstawiała się wspólnemu wrogowi — Szwecji. Od 1660 r. toczyła się nowa wojna polsko-rosyjska, która w jesieni tegoż roku przyniosła duże sukcesy Polakom (bitwa pod Cudnowem 7 XI 1660 r.), zmuszając Kozaków Zaporoskich z ich hetmanem Jerzym Chmielnickim do kapitulacji. Liczne opisy walk polsko-rosyjskich oraz polsko-kozackich, potem rokowań, kapitulacji, wreszcie triumfu zwycięskich hetmanów polskich z rozmysłem znalazły w *Merkuriuszu* wiele miejsca, a szczegóły przytaczano nawet w nadzwyczajnych wydaniach, byle podnieść słabnący autorytet króla polskiego i poprzeć jego program reformy państwa.

Polska rozwinęła w latach 1660—1661 wzmożoną aktywność polityczną. Traktat oliwski z 3 maja 1660 r. kończący długotrwałe zmagania ze Szwecją, cenne sojusze z cesarzem, Danią, Tatarami, nawet z elektorem brandenburskim uchodziły niesłusznie w oczach współczesnych za duże sukcesy polityczne. Stawiano je wyżej ponad straszne zniszczenia i wyczerpanie gospodarcze kraju, ponad utratę polskich praw zwierzchniczych do elektorów prus Książących (utraconych traktatem bydgosko-welawskim z 1657 r.). Trwająca od wiosny 1660 r. pomyślna dotychczas wojna z Rosją o utracone w działaniach wojennych w 1654 r. wschodnie prowincje Rzeczypospolitej oraz, jak się zdawało, szczęśliwe rozwiązanie problemu kozackiego w ugodzie hadziackiej z 1658 r. napawało dumą

i nadzieją na rozwiązanie największych trudności kraju. Toteż wykorzystując sprzyjające okoliczności w kołach dworskich podjęto plan reformy państwa.

Jeszcze w czasie pobytu dworu królewskiego na Śląsku w 1655 r. w umyśle królowej Ludwiki Marii oraz w jej otoczeniu zrodził się pomysł obrania następcy tronu jeszcze za życia Jana Kazimierza ¹¹⁾. Już wówczas ofiarowano polską koronę najpierw księciu siedmiogrodzkiemu Jerzemu II Rakoczemu, potem jednemu z arcyksiążąt Habsburgów, nawet carowi Aleksemu Michajłowiczowi. Ta ostatnia propozycja przyczyniła się do zawarcia nietrwałego przymierza polsko-rosyjskiego (w Niemczech w 1656 r.). Po niefortunnych próbach frymarczenia polską koroną na emigracji, w 1657 r. dojrzał plan elekcji na tron polski francuskiego kandydata ks. Henryka Juliusza d'Enghien, syna Wielkiego Kondesza, który miał poślubić siostrzenicę Ludwiki Marii palatynównę Annę. Ale dopiero w grudniu 1660 r. rząd francuski, reprezentowany przez kardynała J. Mazariniego, pomyślnie zakończywszy wojnę z Hiszpanią (w 1659 r.) oraz szczęśliwie doprowadziwszy do traktatu oliwskiego, mógł przystąpić do realizacji polskiego planu elekcji za życia Jana Kazimierza (*electio vivente rege*). Królowa polska już przed 11 grudnia 1660 r. pozyskała dla swych planów prymasa Wacława Leszczyńskiego, hetmanów i wielu wybitnych senatorów uzyskując od nich zgodę wyrażoną na piśmie na elekcję ks. d'Enghien z wyłączeniem Habsburgów ¹²⁾. 30 grudnia 1660 r. Wielki Kondesz oraz ks. d'Enghien otrzymali już od króla francuskiego upoważnienie do podjęcia z królową polską rokowań w sprawie sukcesji w Polsce ¹³⁾. W tym celu ambasador francuski w Polsce Antoni de Lumbres otrzymał od Ludwika XIV polecenie oficjalnie zaproponować dworowi polskiemu 200.000 talarów na koszty agitacji, przeznaczając z tej sumy 10.000 talarów na wybite medale, które według życzenia Ludwika Marii miały być rozdawane zwolennikom francuskiej orientacji politycznej jako pewnego rodzaju znak rozpoznawczy ¹⁴⁾. Przeprowadzenie elekcji za życia króla miało być wstępem do dalszych reform, przede wszystkim sejmu, by ograniczyć obłądną zasadę jednomyślności i jedności polskich konstytucji, podważyć *liberum veto*, a wprowadzić głosowanie przynajmniej kwalifikowaną większością. Z pewnością próby wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce wobec tak tragicznie wykazanej w wojnie szwedzkiej słabości ustroju państwowego, anarchii, upadku moralności publicznej, pustek w skarbie, było wyrazem postępowych dążeń. Szeroko zakrojona reforma państwa wraz z równoczesnym ograniczeniem centralnych urzędów (np. hetmanów) była ówczesnemu państwu polskiemu bardzo potrzebna. Może budzić natomiast duże zastrzeżenia, czy metoda przeprowadzenia tego słusznego założenia, metoda przekupstwa, zamachu na legalność, przy równoczesnym wysuwaniu rodzinnych interesów — była właściwa i realna.

Dla przeprowadzenia swych planów polski dwór królewski rozwinął szeroką agitację. Po pomyślnie przygotowanej kampanii wojennej przeciw Rosji i związanych z nią Kozakom, dwór królewski przybył 25 paź-

¹¹⁾ Korzon Tadeusz, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674*. T. 1, Kraków 1898, s. 80 i n.

¹²⁾ Tamże, s. 89.

¹³⁾ Waliszewski Kazimierz, *Polsko-francuskie stosunki w XVII w. 1644—1667*. Kraków 1889, Akta, nr CIII, s. 239.

¹⁴⁾ Korzon T., *op. cit.*, s. 88—89.

dziennika 1660 r. do Krakowa, rozgościł się w pałacu biskupa Andrzeja Trzebieckiego i podjął planową akcję pozyskiwania zwolenników dla swych celów. Postanowiono zwołać sejm zwyczajny do Warszawy zrazu na 28 marca 1661 r., a potem na 2 maja 1661 r. (ciągnął się do 18 lipca), by na nim przedstawić swój plan naprawy państwa. Przesunięcie terminu sejmiku nastąpiło prawdopodobnie wskutek nieukończenia mobilizacyjnej akcji przedsejmowej; tłumaczenie króla, że zmiana terminu nastąpiła wskutek żądań senatorów, a zwłaszcza hetmanów, którzy chcieli ukończyć wojnę na wschodzie, było chyba tylko pozorem¹⁵). Nadchodzące niebawem z pola walki pomyślne wieści o zwycięstwach hetmanów nad wodzem rosyjskim Wasylem Szeremietiewem i Kozakami Jerzego Chmielnickiego kazały przypuszczać, że przyszły sejm będzie świadkiem triumfów wodzów, ale i wzrostu powagi królewskiej, tym bardziej, że miał to być pierwszy sejm po szczęśliwie zakończonej wojnie szwedzkiej. (Poprzedni sejm obradował od 22 marca do 2 maja 1659 r.)¹⁶).

Zebrań sejmiku warszawskiego poprzedziło przygotowanie opinii szlacheckiej przez odpowiednie uniwersały królewskie datowane w Krakowie 21 grudnia 1660 r. lub zwołujące sejmiki przedsejmowe na 28 marca 1661 r. Senatorów przekonywał dwór licznie rozsyłanymi listami (*deliberatoria*). Do pełnego zmobilizowania szerokiej opinii szlacheckiej dla planów królewskich miało posłużyć przede wszystkim czasopismo, które by informując o wydarzeniach w świecie i w kraju, pozyskało umysły szlacheckie panów braci na najbliższym sejmie dla dworskiego programu reformy państwa. Tak więc *Merkuriusz Polski* miał spełnić rolę nie tyle informatora, ile propagatora idei postępu, głoszącego świetność rządów Jana Kazimierza i Ludwika Marii, każdą informacją przekonującego o wartości silnej władzy królewskiej, podnoszącego jej światowy autorytet oraz zasługi. Do tego celu zastosowano różne metody: informowano o sukcesach królów, o ich silnej władzy, o przyznaniu dziedziczności tronu w Danii, o związkach potężnych monarchii. Gloryfikacja czynów Jana Kazimierza, opisy jego zwycięstw nad Szwecją, Rosją i Kozakami, świadectwa przyjaźni z Tatarami, miały również mobilizować opinię polskich czytelników na rzecz polityki dworu — reformy państwa. Toteż „Królestwo Polskie po strasznych paroksyzmach powstaje”, píše redakcja w I numerze *Merkuriusza*, „jeśli kiedy, to teraz straszne w oczach swoich nieprzyjaciół”, gdyż „zwycięstwo i sława z przeciwnej fortuny i z męstwa się rodzi”.

Po badaniach J. Lankaua zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że *Merkuriusz* był całkowicie imprezą urzędową, dworską, a nie prywatną. Potwierdza to zresztą notka umieszczona na poszczególnych numerach *Merkuriusza*: „Cum privilegio Sacrae Regiae Maiestatis” oraz „Przeostroga” pojawiająca się od XXI numeru (z 30 marca 1661 r.) przestrzegająca przed przedrukiem bez zezwolenia.

Realizację planu wydawania dworskiego czasopisma powierzono Łukaszowi Opalińskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu, wiernemu stronnikowi króla, człowiekowi wykształconemu i obrotnemu. Oparcie tezy o roli Opalińskiego przy powstawaniu *Merkuriusza* na jego korespondencji z opatem ks. Wespazjanem Lanckorońskim, legatem królewskim

¹⁵) Zob. Akta sejmikowe województwa krakowskiego. T. III. Wyd. Adam Przyboś. Wrocław, Kraków 1959, s. 13.

¹⁶) Konopczyński Władysław, Chronologia sejmów polskich 1493—1793. Kraków 1948, s. 27.

w Wiedniu, (list z 25 stycznia 1661 r. z Krakowa) wydaje się słuszne¹⁷⁾. Opaliński powierzył redakcję czasopisma Hieronimowi Pinoccjemu, wówczas sekretarzowi królewskiemu, zarządcy mennicy lwowskiej, piastującemu już pierwemu nie tylko różne miejskie urzędy, ale i funkcje państwowe, np. posła w 1658—1659 do Anglii i Holandii. Pinocci był więc znakomicie przygotowany do powierzzonego mu zadania redaktora. Żonaty był z Magdaleną, córką Hieronima Szobera, właściciela kamienicy na Wendecie (Małym Rynku) w Krakowie, stąd w adresie bibliograficznym *Merkuriusza* określenie: „w kamienicy szoberowskiej na Wendecie”.

Pinocci jako sekretarz królewski obeznany był z pewnością z tokiem urzędowania kancelarii królewskiej. Orientował się też doskonale w ówczesnej organizacji poczty zagranicznej i krajowej. Toteż jeszcze przed ukazaniem się *Merkuriusza* przygotowywał pisane gazetki informacyjne dla dworu polskiego, ale i dla zagranicy. Informacje swe dla *Merkuriusza* czerpał Pinocci z dwóch źródeł: z poczty i z kancelarii królewskiej. Zachowane w Archiwum Pinoccich w Krakowie materiały potwierdzają słuszność tych stwierdzeń. Pinocci posługiwał się dość rozległą siecią korespondentów zagranicznych, np. w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Madrycie, Hadze, Rzymie itd. Dzięki ustalonej już regularności poczty wiadomości mogły docierać względnie systematycznie. Przysyłano zresztą nie tylko korespondencje, ale również teksty dokumentów, np. umów, listów, traktatów itp. Oczywiście nie cały dostarczony materiał wchodził do *Merkuriusza*. Redaktor musiał go „przykrawać” nie tylko pod względem formy, ale i treści, stosownie do intencji polskiego dworu. Zachowane bruliony notatek informacyjnych są tego najlepszym dowodem¹⁸⁾. Zapewne całość tej pracy nie wykonywał Pinocci osobiście, ale przy pomocy innych; był więc redaktorem stojącym na czele zespołu. Mianowanie go przez króla właśnie w tym czasie, 31 grudnia 1660 r., kierownikiem nowej królewskiej drukarni jest jeszcze jednym dowodem o czołowej roli Pinocciego w dziele *Merkuriusza*¹⁹⁾.

Rolę współredaktora i wydawcy powierzono Janowi Aleksandrowi Gorczynowi, znanemu drukarzowi, księgarzowi, rytownikowi i autorowi kilku dzieł z różnych dziedzin wiedzy. To jego nazwisko figuruje na numerach *Merkuriusza* od XXI numeru z 30 marca 1661 r. poczynając, w zagadkowym nieco tekście: „W Krakowie, przez Jana Aleksandra Gorczyna, dnia 30 marca anno 1661. Cum privilegio S. R. M.”. Dotychczasowa działalność Gorczyna jako autora i drukarza w zupełności predestynowała go do roli współpracownika *Merkuriusza*. Zapewne od początku wydawnictwa Gorczyn spełniał ważną rolę w redakcji jako przypuszczalny drukarz i współredaktor. Ujawnienie zaś jego nazwiska nastąpiło dopiero z chwilą przeniesienia się dworu królewskiego, drukarni oraz całego wydawnictwa do Warszawy. Wówczas Gorczyn zdobył wprawdzie większą samodzielność, ale też, jak słusznie zauważa R. Majewska-Grzegorz-

¹⁷⁾ Lankau J., op. cit., s. 111 i ilustr. 11 (niestety autor źle odczytał wiele wyrazów, choć zamieścił fotografię tego listu) oraz Majewska-Grzegorzyczkova R., op. cit., s. 32—33.

¹⁸⁾ Por. Majewska-Grzegorzyczkova R., op. cit., s. 35—39 i Lankau J., op. cit., s. 119—122.

¹⁹⁾ Majewska-Grzegorzyczkova R., op. cit., s. 39: „Erectio novae Regiae Typographiae eiusque hiperintendentia generoso Hieronimo Pinocci secretario Sacrae Regiae Maiestatis. Datum Cracoviae die 31 mensis decembris anno 1660”.

kowa²⁰⁾, ograniczyły się jego możliwości redakcyjne, gdyż pozostał bez krakowskich pomocników i ze znacznie opóźnionymi relacjami pocztą przychodzącymi.

Wy tłumaczenie, dlaczego *Merkuriusz* przestał wychodzić po ukazaniu się XLI numeru pod nieco zmienionym tytułem *Merkuryjusz Ordynaryjny to jest Nowiny z Różnych Krajów* z datą 22 lipca 1661 r., nie jest łatwym zadaniem. Przypuszczamy, że nie ukazało się więcej numerów, bo nikomu nie udało się znaleźć więcej egzemplarzy poza numer XLI sięgających. W ostatnim numerze nie ma najmniejszej wzmianki o zakończeniu wydawnictwa. Należy przypuszczać, że niepowodzenie sprawy elekcji *v i v e n t e r e g e* na sejmie, ciągnącym się do 18 lipca 1661 r., znacznie przyczyniło się do oziębienia zapalów dworu, jeśli choć w części finansował tę całą imprezę, na co nie mamy źródłowych dowodów; zapewne też cofnął kredyty na kosztowne, a nie przynoszące doraźnych owoców, wydawnictwo. Nie można jednak nie uwzględnić jeszcze innej możliwości, że *Merkuriusz* mógł wychodzić również na pewnego rodzaju zamówienie społeczne. Po prostu ówczesna bardziej oświecona część społeczeństwa polskiego pragnęła ciekawych informacji o tak interesujących ją wydarzeniach we Francji, Anglii, Hiszpanii, cesarstwie, czy na Węgrzech. Głód rzetelnych wiadomości, czerpanych z bezpośrednich źródeł (korespondenci) stwarzał potrzebę informacji, którą dwór polski pragnął umiejętnie wykorzystać dla swoich politycznych planów. Ta służba *Merkuriusza*, aktualnym problemom, jest dużym jego sukcesem, jest dowodem jego istotnego powiązania z życiem. Przerwanie wydawnictwa z pewnością z pobudek zarówno politycznych jak i finansowych bynajmniej nie neguje tej jego społecznej roli.

Dla historyka *Merkuriusz* jest pierwszorzędym źródłem z wielu względów. Pomimo stwierdzonej pewnej tendencjiności korespondencji, odpowiednio jeszcze zredagowanych w kraju, podawane informacje z bezpośrednich źródeł, dotyczące tylko dwóch niepełnych lat i to zarówno z krajów, o których dużo wiemy, jak i z mniej znanych w tym okresie (Hiszpania, Portugalia, Holandia, Włochy) są nadzwyczaj cennym źródłem historycznym dla poznania wielu dziedzin życia owych społeczeństw. Szczególnie cenne są źródła przytoczone *in extenso* w nadzwyczajnych wydaniach *Merkuriusza*, jak np. listy panujących i dygnitarzy, układy wojskowe, handlowe i polityczne. Akta te robią wrażenie oryginalnych źródeł lub dokładnych kopii. Wszystkie te źródła po skonfrontowaniu ich ze specjalnymi wydawnictwami mogą być cennymi przyczynkami do poznania omawianych stosunków. Trudno na tym miejscu stwierdzić, czy wszystkie informacje *Merkuriusza*, zarówno korespondencje, jak i drukowane w nim akta, były dotychczas sumiennie przez historyków użytkowane. Niewątpliwie reedycja *Merkuriusza* pracę tę znacznie im ułatwi.

Różne sprawy i w nierównej mierze znalazły uznanie u wydawców tego pierwszego polskiego czasopisma. Obok najczęściej poruszanych spraw politycznych i wyraźnego zrozumienia dla spraw gospodarczych (handlowych) znajdziemy też informacje, np. o komecie, która pojawiła się nad Ołomuńcem, o trzęsieniu ziemi we Włoszech i o innych zjawiskach i katastrofach (burze, powódzie, epidemie, pożary), o dalekich krajach i morzach (często zresztą mylne). Całość informacji daje jakiś obraz kul-

²⁰⁾ Tamże, s. 41.

tury i umysłowości redaktorów, korespondentów i do pewnego stopnia czytelników.

Sprawy polityczne znajdują poczesne miejsce w depeszach drukowanych w *Merkuriuszu*. Omówienie sytuacji w poszczególnych krajach Europy, zamieszczone przez redakcję w I numerze czasopisma, daje charakterystyczny obraz jej zainteresowań w tej dziedzinie.

Inne informacje polityczne dotyczą raczej zagadnień drugorzędnych, podróży dyplomatycznych, spraw dworskich, projektów związków dynastycznych, sporów terytorialnych, głównie na terenie państw włoskich; opisy te nie są jednak też pozbawione interesujących szczegółów.

Szczególnie cenne są informacje dotyczące spraw gospodarczych. Międzynarodowy handel, zwłaszcza morski, miał duże zrozumienie u wydawców *Merkuriusza*. Układy handlowe np. angielsko-holenderski, organizacja życia gospodarczego w Danii, podział na „rady”, okoliczności sprzyjające wymianie i w ogóle stosunkom gospodarczym, a jeszcze więcej trudności, np. napady korsarskie na kupców na Morzu Śródziemnym, spory o punkty handlowe, np. angielsko-hiszpańskie o Jamajkę, wywołują duże zainteresowanie redakcji czasopisma. Interesujące są uwagi korespondentów o merkantylizmie angielskim stosowanym na wschodzie przy transakcjach handlowych. Łączy się z tymi sprawami problem regularnej wymiany pocztowej, tak bardzo doceniany przez redaktorów, że stosunkowo dużo jej miejsca poświęcili i kilkakrotnie do niej wracali, nawet w nadzwyczajnym numerze z 25 stycznia 1661 r. Zainteresowanie krajami zamorskimi, głównie Afryką, Indiami i Ameryką, wypłynęło również z pobudek gospodarczych, a nie naukowych. Orientacja w towarach stamtąd sprowadzonych (cukier, tytoń, skóry, surowce południowo-amerykańskie), w ich cenach, dokładna znajomość morskich dróg handlowych, np. do Azji dokoła Afryki — wszystko to daje obraz gospodarczej znajomości świata. Zainteresowaniami kupieckimi należy też tłumaczyć wiadomości o sprawach walutowych, np. kupców angielskich na Sycylii.

O wiele mniej informacji dotyczy spraw społecznych. Tylko ruchy chłopskie na Węgrzech właściwych i w Siedmiogrodzie, podsycane przez Turków przeciw szlachcie węgierskiej, kilkakrotnie były opisywane przez korespondentów. Natomiast brak wiadomości o sytuacji chłopów we Francji, Anglii czy Polsce; częściowo wyrównują te braki korespondencje o ruchach religijnych (kwaków w Anglii, walce mieszczan monasterskich z katolickim biskupem).

Sprawy polskie stosunkowo mniej miejsca zajmowały w korespondencjach, niż zagraniczne. Na czoło wiadomości o Polsce wysunęły się opisy sesji sejmowych oraz wojny polsko-rosyjskiej. W związku z sejmem majowym 1661 r. zamieszczono nawet punkty propozycji królewskich, rozesłane na sejmiki wraz z uzasadnieniem próby przeprowadzenia elekcji za życia Jana Kazimierza. Następne informacje o sejmie ze zrozumiałych względów są coraz bardziej szczegółowe. Relacje o działaniach wojennych na wschodzie, o układach, kapitulacji i polskim triumfie w czasie sejmiku w okresie walki, podejmowanej przez dwór polski o reformę państwa, mają swoją szczególną wymowę; opisowi triumfu hetmanów na sejmie poświęcono nawet osobny numer nadzwyczajny. Z innych spraw polskich — to problem Kozaków i ich stosunku do Rzeczypospolitej. Poddanie się hetmana Jerzego Chmielnickiego królowi oceniono w *Merkuriuszu* jako sukces polityki dworu. Relacje o podróżach królewskich i o przyjmowa-

niu posłów zagranicznych, papieskich, tatarskich, rosyjskich, francuskich, cesarskich, brandenburskich, rozdawanych urzędach senatorskich, mają już uboczne znaczenie. O wiele większe zainteresowanie może wzbudzić u czytelników zagadnienie poczty polskiej, której poświęcono osobny numer *Merkuriusza* oraz wielokrotnie o niej pisano w związku z trudnościami czynionymi przez elektora brandenburskiego poczcie gdańskiej.

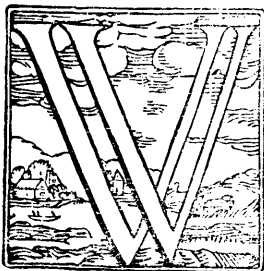
Podkreślając wartość *Merkuriusza Polskiego* jako źródła historycznego, można się spodziewać, że reedycja tego czasopisma nie tylko godnie uczciła jubileusz prasy polskiej, ale też walnie przyczyni się do wzbogacenia zasobu polskich źródeł do dziejów XVII w.²¹⁾

²¹⁾ Uwagi o pierwszeństwie *Merkuriusza*, jego genezie, roli Pinocciego i Górczyna, analizie artykułu wstępnego, kontakcie redakcji z czytelnikami, poczytności, wreszcie przyczynach upadku, zamieszczam w referacie przygotowanym na Międzynarodowy Zjazd Prasoznawczy.

MARIAN TYROWICZ

NIEKTÓRE ASPEKTY PRASY POLSKIEJ W OKRESIE REWOLUCYJNYM 1794—1848

Docent dr M. Tyrowicz specjalizuje się w historii polskiej XIX w., a zarazem jest historykiem prasy. Poniższy artykuł łączy obie te specjalności autora. Na podstawie licznych przykładów, autor analizuje zjawisko wpływu walk narodowo-wyzwoleńczych na rozwój nie tylko publicystyki, ale w ogóle na dzieje prasy polskiej.



BADANIACH NAD DZIEJAMI prasy i czasopiśmiennictwa w Polsce porozbiorowej — zwracano już niejednokrotnie uwagę na wpływ walk narodowo-wyzwoleńczych i przewrotów rewolucyjnych na powstawanie nowych organów i rozwój publicystyki pod względem ideologicznym i oddziaływania na opinię czytelników. Stwierdzenia te przeważnie częściowe i okolicznościowe nie uwzględniały prawie z zasady aspektu ekonomicznego życia prasy i nie pretendowały w założeniach ich autorów do bardziej syntetycznego ujęcia rozwoju naszego czasopiśmiennictwa XIX w. jako związanego procesu kształtowania się nowoczesnej służby informacyjnej. Dopiero w ostatnich kilku latach — indywidualni badacze — prasoznawcy odkryli pewne zjawiska, które mogą w przyszłości stać się podstawą do bardziej uogólniających twierdzeń i ustalenia niektórych prawidłowości procesu rozwojowego prasy.

Jasne jest, że takie momenty naszych dziejów, jak Sejm Czteroletni, insurekcja kościuszkowska, powstanie listopadowe, rewolucja 1846 r., wreszcie wiosna narodów — wytworzyły organy prasowe o krótkim, ale dynamicznym żywocie, które stanowiły niewątpliwe ogniwa formowania się nowoczesnej i postępowej służby informacyjnej. Między te ogniwa wciskała się i umacniała swe pozycje prasa reakcyjna, przeważnie z pobudek politycznych lub klasowych usiłująca przerwać proces postępu, ale nigdy tego zadania niezdolna przeprowadzić w całości. Niemniej trzeba stwierdzić, że organizacyjny i techniczny rozwój służby informacyjnej wiele zawdzięczał prasie reakcyjnej, jako dysponującej zasobniejszymi od pism postępowych środkami materialnymi, stąd i usługniejszymi kadrami publicystów i dziennikarzy, szerszym serwisem wiadomości, udogodnieniami kolportażu, który często faworyzowany przez aparat rządów zaborczych, korzystał z „taryf ulgowych” cenzury, opłat koncesyjnych i pocztowych, nieraz subwencji a przede wszystkim z dłuższego oddechu rozwojowego. Te elementy przyczyniać się musiały — przy wsteczności programów — do unowocześnienia form rozwojowych takich, jak organizacja pracy redakcyjnej, nakłady i metody ich rozpowszechniania, układ i treść gazety, urządzenia techniczne itp. Prasa postępową i rewolucyjną oczywiście wносиła swe własne, swoiste formy do rozwoju służby informacyjnej ale w zakresie organizacji i techniki tej służby czerpała obficie z doświadczeń zwalczającej ją prasy.

Nie będziemy tu szczegółowo mówili o ideologicznych przewrotach w dziejach polskiej myśli politycznej, z których zrodziła się prasa postępową i rewolucyjną. Przedmiot ten szeroko omawiany w historiografii ma tak rozliczne powiązania z nowoczesnym dziennikarstwem i publicystyką, że trzeba mu poświęcić nowe rozległe studia. Natomiast zamierzamy tu rozpatrzeć wpływ czynników kierujących w praktyce życiem społecznym w okresach przewrotów rewolucyjnych na rozwój prasy. Czynniki te, a więc władze insurekcyjne, grupy literackie stanowiące awangardę nowej myśli i te odłamy społeczeństwa, które jako odbiorcy drukowanego słowa — były w niemaleń mierze regulatorem rozpowszechnienia pism — opierały swój światopogląd na hasłach „przewrotu umysłowego” i politycznego buntu przeciw istniejącej rzeczywistości.

Racjonalistyczny krytycyzm polskiego Oświecenia tkwi na dnie radykalnych haseł Kuźnicy Kollatajowskiej, która wydała tylu publicystów i która obok postępowej ideologii szlacheckiej torowała drogę postępowej ideologii mieszczańskiej. Hasła radykalne z pism grupy kollatajowskiej przejęli jakobini polscy, śmiało głoszący antymonarchizm z terrorystycznymi koncepcjami ścięcia króla i atakami na niego jako jurgieltnika¹⁾. Jakobinizm znajdzie następców w Towarzystwie Republikanów Polskich (1798—1807), którzy republikanizm łączyli już z koncepcją rzeczypospolitej ludowej i przez ludowość otwierali drogi polskiemu preromantyzmowi. Bunt przeciw trójpodziałowemu ustrojowi absolutystycznemu, który współdziałał z rodzinnym feudalizmem klasy ziemiańskiej — łączył się z rewolucyjną poezją romantyków, występujących do walki przeciw wszelkim skostniałym i elitarnym siłom w społeczeństwie. Wszystkie te ideologiczne prądy odbijały się — jak w zwier-

¹⁾ Ign. Próchnicki, *Gazeta Rządowa* — organ prasowy rewolucji 1794 r. *Prasa Współczesna i Dawna* 1958, Nr 2, s. 106.

ciadłe — w współczesnej sobie prasie do roku 1831. A więc od *Gazety Rządowej*, następnie od *Gazety Obywatelskiej i Patriotycznej* z czasów insurekcji 1794 r. (w której znajdujemy nawet pierwsze przebliski podziału klasowego)²⁾ nowatorskie koncepcje przewrotu ustrojowego oddalały się rewolucyjnymi „skokami” od *Monitora* ks. Bohomolca, który przecież na lat 30 przed nimi — już porywał się na krytykę Stanisława Augusta za „niewłaściwe wywiązywanie się z obowiązków”, a na szlachtę ciskał oskarżenia o stosunek do chłopów i mieszczan. Jeszcze w początkach Królestwa Polskiego obrona chłopów na łamach *Gazety Wiejskiej* (1817—1819) nawiązywać będzie do humanitaryzmu Bohomolcowego; numer grudniowy tego pisma z 1819 głosi: „Lud jest siłą narodu. Ludy ciemne równie służą wszelkim władzom tak wolności, jak despotyzmu... Lud oświecony inaczej słucha nakazu pana, inaczej głosu wolności...”³⁾. Coraz śmielej na łamy prasy warszawskiej wdzierał się romantyzm literacki zarówno utworami poezji, jak i polemiką i felietonem. Kazimierz Brodziński w *Orle Białym* (1819, nr 12) gromi „Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia” za odżegnywanie się w jego artykule o literaturze dramatycznej od historycyzmu o tendencji politycznej⁴⁾. Rok 1831 przyniósł zasadniczą rozgrywkę między romantykami literackimi i politycznymi, czyli jak ich ochrzcił M. Mochnacki „sektą polityczną w piśmienictwie dziennikarskim”, a realistami i liberałami-konstytucjonalistami tj. „partią półśrodka” (zwaną też „kaliską”). Ideologię Klubu Patriotycznego czyli program rewolucyjno-romantyczny reprezentowały na swych łamach dwa dzienniki: *Nowa Polska* i *Dziennik Gwardii Narodowej*, partię kaliską — *Kurier Polski*, realistów — *Polak Sumienny* i *Zjednoczenie*. Wpływ francuskiej doktryny Benjamina Constanta na Kaliszian był tak widoczny, że po zbliżeniu się braci Niemojowskich do Rządu Narodowego ochrzczono ich „benjamistami”⁵⁾. Ślady tych tarć przetrwały wyraźnie na łamach prasy powstańczej i emigracyjnej.

Doba Wielkiej Emigracji ilustruje bodaj najwszechstronniej zaciężenie na rozwoju naszego czasopiśmiennictwa sił organizujących życie wychodźców w zupełnie odmiennych warunkach bytowych i ideowych. Bezpośrednie zetknięcie się z zachodnioeuropejską karbonarią i masonerią, z socjalizmem utopijnym, organizacjami robotniczymi francuskimi i czarytystami angielskimi, z Związkiem Komunistów, z ruchem wolnościowym Irlandii — wszystko to w różnym stopniu — wycisnęło swe piętno na polskiej publicystyce i drukach periodycznych. Wpływy te zapłodniły nie tylko treść pism, ale i specyfikę ich form, techniki, typologii organów. Pisma służące idei rewolucyjno-demokratycznej znalazły w wielu kwestiach język wspólny z światopoglądem materialistycznym, z koncepcją walki klas. Podczas gdy nieliczna postępową prasą krajową — zwłaszcza *Przegląd Naukowy* Edwarda Dembowskiego i krakowski *Dziennik Rzą-*

²⁾ Z. Młynarski. *Zarys historii prasy pol. cz. I. Łódź — Warszawa, 1956, s. 25.*

³⁾ *Prasa XVIII w.: J. Łojek, Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII w., Warszawa, 1960; ataki Bohomolca: St. Gorski, Dziennikarstwo polskie, zarys histor. Warszawa, 1905, s. 41—43; Gazeta Wiejska: H. Syska. Od Kmotka do Zaranina. Warszawa, 1949, s. 38.*

⁴⁾ Wit. Giełżyński, *Początki prasy codziennej w Królestwie Pol. Przegląd Nauk Hist. i Społ., VII 1956, s. 74.*

⁵⁾ J. Kucharzewski. *Czasopiśmiennictwo polskie w. XIX. Warszawa, 1911, s. 32—33; M. Straszewska. Czasopisma literackie Królestwa Pol. 1832—1840, cz. I/II. Wrocław, 1953—1959 (Mochnacki o dziennikarzach, I, 152).*

dowy z 1846 r. — wyprowadzały materializm z filozoficznych założeń heglizmu — emigracyjne organa brały światopogląd materialistyczny z naczyniem obserwowanej walki budzącego się proletariatu i z programów ugrupowań politycznych.

Rok 1848 stanowił przełom w warunkach administracyjno-politycznych rozwoju prasy w zaborze austriackim i pruskim: zniesienie cenzury, klimat nadziei konstytucyjnych, zwielokrotniona chłonność rynku czytelniczego. Wszystko to rozkołysało ambicje wypowiedzenia się prasowego działacza — którzy dotąd mieli usta zamknięte — w nieoczekiwane bujnym nasileniu. Ośrodki prowincjonalne Galicji, które nigdy swej gazety nie miały, stają się kolebką redakcji i pism, które zdobyły sobie w opinii demokratów wysoką rangę (*Dziennik Stanisławowski*, redagowany przez J. K. Podoleckiego i W. Heltmana; *Zgoda tarnowska*, wadowicki *Tygodnik Miejski*, bądź krakowski *Przegląd*, czy śmiały w satyrze *Świsstek*). Organa śląskie (*Dziennik Górnośląski*) i wielkopolskie — aczkolwiek w tendencjach swych bardziej umiarkowane od galicyjsko-krakowskich budziły ducha narodowego, zdobywały kręgi czytelnicze wiejskie i drobnomieszczańskie, widziały zdobycze konstytucyjne w sojuszu demokratów polskich z niemieckimi. Wynikiem politycznych przemian, jakie niósł z sobą przewrót 1848 r., było kilka organów głównie w Galicji o charakterze zawodowym — dowód organizowania się świata pracy: *Urzędnik Prywatny*, *Tygodnik Rolniczy*, *Wzajemna Pomoc*. Jednakże uchwycenie przez burżuazję liberalną steru wypadków w Austrii i Prusach zadecydowało o przeważającym kierunku prasy polskiej w 1848. Była to prasa szeroko zwalczająca przerosty metternichowskiej biurokracji i pruskiego szowinizmu, tendencje germanizacji i podboju gospodarczego prowincji polskich przez przemysł i handel niemiecki, protestująca przeciw bezwzględnej soldatesce. Ale równocześnie głosiła ona program nadziei na autonomiczne, nie niepodległościowe, rozwiązanie sprawy Galicji czy W. Ks. Poznańskiego — a więc entuzjazmowała się perspektywami korzyści solidaryzmu klasowego, powstawaniem Gwardii Narodowych i działaniem Centralnej Rady Narodowej w Galicji i Komitetu Poznańskiego, jednakże daleka była od dopuszczenia do właściwej reprezentacji w tych władzach świata pracy fizycznej, od rewolucyjnego załatwienia kwestii włościańskiej, od zbrojnego wystąpienia przeciw panowaniu Habsburgów i Hohenzollernów w Polsce. Jest to ideologia pism krakowskich takich, jak *Jutrzenka*, *Gazeta Krakowska*, *Dziennik Polityczny*, *Orzeł Biały* i innych, a z lwowskich *Kuriera Lwowskiego*, *Dziennika Mód Paryskich*, *Gazety Narodowej*, *Gazety Lwowskiej*; z pism zaboru pruskiego *Wielkopolanina*, *Dziennika Polskiego*, *Wiarusa*, *Szkółki Narodowej*, *Dziennika Górnośląskiego* i innych. Na skrajnie konserwatywne, czasem reakcyjne drogi weszły pisma takie, jak *Polska* (organ Towarzystwa Ziemiańskiego w Galicji), poznański *Krzyż a Miecz*, krakowski *Czas*. Dajemy tę panoramę pism i programów w ogromnym skrócie. Podkreślamy charakter ideowo-polityczny najważniejszych grup pism. Jakże trudno tu przypisać organizacyjno-techniczny rozwój prasy tylko organom postępu, konserwatyzmu, czy reakcji. Jest faktem niezbitym, że wulkaniczny wstrząs w Europie 1848 r. pchnął je wszystkie na tor gwałtownego rozwoju.

Rok 1849 i powstanie mickiewiczowskiej *Tribune des Peuples* dał naszej publicystyce cenne spostrzeżenie wieszcz-redaktora na charakter

rewolucji europejskiej: mimo że jest ona „na pierwsze wejrzenie trojaka w formie, jest ona wszędzie ta sama; trojaka powiadamy, to znaczy ogólnoludzka. Jest ona narodowa u ludów ciemniejszych, które walczą o swą niepodległość, jak we Włoszech, w Polsce, na Węgrzech i u Słowian południowych. Jest polityczna wśród narodów, które usiłują obalić trony i przywileje. Jest socjalna w Republice, jest ogólnoludzka wszędzie, gdzie są ludzie...”⁶⁾). Wiadomo, że *Trybuna Ludów* miała poprzeć blok demokratyczno-socjalny w wyborach do francuskiego Zgromadzenia Narodowego, była też celem ataków ze strony koalicji monarchistyczno-burżuazyjnej⁷⁾. Przewaga burżuazji przyniosła upadek pisma. Ale pojęcie „socjalizmu nowoczesnego” nabrało w artykule Mickiewicza treści trwałej, też ogólnoludzkiej: „poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. Jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie wytworzyć, jest to nowa namiętność...”⁸⁾

Wszystkie wyżej przykładowo naprowadzone momenty ideologiczne mogą nam służyć jako substrat do rozważań o rozwoju służby informacyjnej w dobie szczególnego nasilenia walki podziemnej i powstańczej, przybierającej w niektórych momentach charakter rewolucyjny. Wyśnawia się na czoło kwestia kadr dziennikarskich. Czy reprezentują one ten sam pod względem klasowym, intelektualnym, wreszcie ekonomicznym element twórczy, co ich poprzednicy z XVII i XVIII w.? Jak są organizacyjnie powiązani z pismami, które ich drukują? Jak przedstawia się kwestia jawnego czy anonimowego autorstwa?

Klimat walki ideologicznej i ustrojowej w dobie stanisławowskiej już zdawał się zapowiadać poważne przemiany na tym polu. Zespołu publicystów, tak związanego ze sobą jak Kuźnica Kołłątajowska — chyba nie było przed nią. Natomiast pojawiają się one w ostatnich kilkunastu latach XVIII w. W 1792 r. około redakcji *Korespondenta Warszawskiego* utworzyła się „Kompania *Korespondenta*” z stałymi współpracownikami pisma i pod wpływem represji Targowicy „Kompania” ta ulega reorganizacji: na jej czele staje redaktor główny i odpowiedzialny (w jednej osobie ks. Antoniego Malinowskiego), kierownika drukarni związane też z „Kompanią”, zredukowano skład zespołu współpracowników. Wśród tych ostatnich widzimy przedstawiciela mieszczaństwa Karola Eisbacha (później jakobina i republikanta); jeden z najpłodniejszych członków zespołu Michał Pysznic zdradza w swej pracy i charakterze nerw dziennikarza, który współautorstwo na łamach łączy z intrygami i karierą osobistą, jest ruchliwy i uparty⁹⁾. Znany pierwszy polityczny organ Galicji *Dziennik Patriotycznych Polityków* opiera pracę redakcyjną na kolegium redakcyjnym, na którym dyskutuje się dostarczony materiał, decyduje o publikacji. Wiadomo, że dziennik ten wychodził w okresie powstania kościuszkowskiego i przygotowań powstańczych po trzecim rozbiore¹⁰⁾.

⁶⁾ *Tribune des Peuples* z 15. IV. 1849; cyt. za Bol. Drobnerem, Mickiewicz jako socjalista, Kraków, 1959, s. 30.

⁷⁾ St. Kieniewicz. Historia *Trybuny Ludów* A. Mickiewicza. *Przegląd Historyczny*, 1959, z. 3, s. 487.

⁸⁾ *Tribune des Peuples* z 17. IV. 1849.

⁹⁾ J. Łojek. Pierwszy proces prasowy w Warszawie. *Kwartalnik Prasoznawczy*, 1957, nr 1, s. 31—33.

¹⁰⁾ M. Tyrowicz. Organizacja pracy redakcyjnej w czasopiśmiennictwie Galicji i Krakowa 1772—1831. *Kwartalnik Prasoznawczy*, 1958, nr 1—2.

Zagadnienie dziennikarza jako publicysty, reportera, korespondenta, członka zespołu, redaktora — ulega w dobie Królestwa Kongresowego silnej i szybkiej ewolucji. Z jednej strony działa bodziec ekonomiczny: perspektywa honorariów ze strony lepiej sytuowanych wydawców-inwestorów, przeważnie reprezentujących ideologię szlachecką (np. Bruno Kiściński, Paweł Popiel, Jan Koźmian) i powiązania z władzami a zwłaszcza z cenzurą (np. Konstanty Majeranowski, Franciszek Kratter, J. E. Przecławski). Z drugiej strony awangardowe koła literackie dążą całą siłą do stworzenia stałych trybun dla swych wypowiedzi, choćby niehonorowani bądź licho wynagradzani. Między tymi dwoma typami świata dziennikarskiego oscylują jeszcze pośrednie odmiany. W każdym razie dziennikarstwo i publicystyka zaczynają być płatne, redakcje zaczynają opierać się o stały skład. *Kurier Polski* w Warszawie ma w 1829 r. czterech redaktorów: Adolfa Cichockiego, Maurycego Mochnackiego, Ksawerego Bronikowskiego, Jana L. Żukowskiego¹¹). Momenty walki parlamentarnej w sejmie warszawskim (opozycja kaliska przeciw naciskowi caratu w sprawach ustawodawczych), reperkusje walk liberałów niemieckich z reakcją, sprawa *Dekady Polskiej* lansującej w Warszawie hasło „Bez wolności niemasz ojczyzny!” i wiadomości o ruchach rewolucyjnych w południowej Europie — wszystko to zwiększało na terenie zaboru rosyjskiego poczytność, a tym samym wciągało w działalność dziennikarską coraz liczniejsze pióra¹²). O wiele gorzej z rozwojem kadr dziennikarskich i publicystycznych było w Galicji i W. Ks. Poznańskim; nieco lepiej w wolnym mieście Krakowie. W każdym razie czasy, kiedy *Monitor* czy *Pamiętnik Historyczno-Polityczny* stały jednostkową redakcją, minęły. Nawrót do tego stanu nastąpi wprawdzie jeszcze w czasie Wielkiej Emigracji, kiedy dużo pism we Francji i innych ośrodkach wychodźstwa opierać się będzie o jedną lub dwie osoby, ale stan ten tłumacza specyficzne warunki wydawnicze, trudności materialne, rozsianie piór w odległych od siebie miastach¹³). Natomiast redakcja *Trybuny Ludów* przypomina wielkie dzienniki zachodnie. Sztab redakcyjny składa się z politycznych referentów dla poszczególnych krajów, przeważnie więc cudzoziemców (H. Castille, C. Martin, H. Everbeck, Bratianu, Wojnow i in.), z ściślejszego kolegium redakcyjnego (również międzynarodowego), z sekretarza redakcji (Karol Chojecki), administratora; nad całością redakcji roztacza opiekę „dyrekcja pisma” z prezesem na czele i łącznikiem między redakcją a inwestorem (którym był Ksawery Branicki)¹⁴). Mickiewicz jako publicysta już 15 lat przed *Trybuną Ludów* podkreślał na łamach *Pielgrzyma Polskiego* w artykule „O dziennikach katolickich francuskich pod względem sprawy polskiej” postulat świadomej orientacji redaktora

¹¹) Z. Młynarski, o. c., s. 31.

¹²) M. Straszewska, o. c., pass; J. Kucharzewski, o. c., s. 23 i n.; J. Bystron, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongres. Lwów — Warszawa, 1938*; H. Eile, *Prasa warszawska przed stu laty i współczesna jej ocena. Warszawa, 1929*, s. 7—9.

¹³) Mówi o tych warunkach L. Gocel w dwu rozprawach, ogłoszonych w *Kwartalniku Prasoznawczym*: *Początki prasy Wielkiej Emigracji i jej krytyczny charakter* (1957, nr 2) i *Drukarnie polskie na emigracji 1832—1862* (1958, nr 1/2).

¹⁴) St. Kieniewicz, o. c., s. 491—2.

emigracyjnego w aktualnej publicystyce na tematy polskie¹⁵). W ten sposób dźwigała się coraz wyżej ranga redaktora — rodaka na wychodźstwie.

Z tych sporadycznych uwag spróbujemy odpowiedzieć na wyżej postawione pytania dotyczące kadr dziennikarskich.

Jest wnioskiem niewątpliwie uzasadnionym, że procesowi przekształcania się społeczeństwa z narodu jednostanowego w społeczeństwo burżuazyjne i walce postępowych odłamów narodu o wyzwolenie społeczne i polityczne — towarzyszył na polu dziennikarstwa i publicystyki — fakt rekrutacji twórców prasy z elementów klasowo nowych: mieszczaństwa, zdegradowanej szlachty, inteligencji zawodowej. Kończy się przewaga kleru w prasie, choć oczywiście są księża (na Śląsku i Mazurach — pastory), którzy pod niewątpliwym działaniem ruchów wolnościowych redagują, wydają lub zasilają pisma. Intellektualnie kadra dziennikarska wznosi się na poziom coraz wyższy, wzrasta moralna odpowiedzialność za drukowane słowo, ograniczone nawet w czasie powstania listopadowego (np. sprawa Jana Nep. Janowskiego¹⁶). Z drugiej strony płatność piór sprzyja dezercji niektórych dziennikarzy z pism awangardowych do prasy umiarkowanej a nieraz i prorządowej, subwencjonowanej, faworyzowanej przez aparat administracyjno-policyjny zaborcy.

Anonimowość autorów utrzymuje się tak długo, dopóki śmielsze głosy opozycji w prasie warszawskiej i kult martyrologii narodowej w pismach krakowskich i innych debitowanych w Królestwie Polskim — nie skłoniły w. ks. Konstantego i Nowosilcowa do wydania zarządzeń o cofnięciu debitu i wymogu sygnowania artykułów, w każdym razie do podawania nazwisk do wiedzy redakcji¹⁷). W prasie galicyjsko-krakowskiej i wielkopolskiej anonimowość autorów krótszych artykułów treści politycznej czy społecznej pozostała prawie zasadą do 1848 r., z tym że często sygnowano materiały inicjałami lub kryptonimami. Artykuły treści literackiej, historycznej, biograficznej w dużym stopniu były podpisywane. Jawność autorstwa to głównie zdobycz wielkiego przewrotu w rozwoju prasy galicyjskiej, śląskiej i pomorskiej w okresie rewolucji 1848/9 r. W Królestwie jawność publicystyki zaznaczyła się widocznie na łamach *Biblioteki Warszawskiej*¹⁸) i innych organów literackich.

Poważne przemiany organizacyjne dają się zaobserwować w dziedzinie inwestorów wydawnictw gazetowych i czasopism. Przełom stuleci dał początek kilku przedsiębiorstw prasowym, które stały się dziedziczne w jednej rodzinie. Według Giełżyńskiego — *Gazeta Warszawska* była w ręku jednej rodziny Lesznowskich od 1794 do 1906, *Gazeta Korespon-*

¹⁵) A. Mickiewicz, *Słowa do emigracji i słowa do Europy*. Wybór publicystyki — oprac. Tymon Terlecki, Londyn, 1948, s. 38—41. (*Pielgrzym Polski*, 5 i 9 II 1833).

¹⁶) Por. J. N. Janowski, *Notatki autobiograficzne*. Wrocław, 1950 (wstęp M. Tyrowicza). Nadto Al. Kraushar, *Wolność druku i dziennikarstwo warszawskie w czasach listopadowych (1830—1831)*. Warszawa, 1909.

¹⁷) N. Gąsiorowska, *Wolność druku w Królestwie Kongresowym*. Warszawa, 1916, s. 49, 98—99, 130—131; M. Romanówna, *Pszczółka Krakowska (1819—1822)*. Kraków, 1939, pass.

¹⁸) Ant. Kłoskowska, *Socjologiczne i filozoficzne koncepcje Biblioteki Warszawskiej (1841—1850)*. *Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych* VII 1956. Łódź, 1958.

denta w rękę Wyzewskich od 1800 do 1841¹⁹⁾. Długotrwałymi wydawcami byli: Bruno Kiciński w Warszawie, Franciszek Kratter we Lwowie, bracia Chłędowscy Walenty i Adam, ci ostatni nie tyle długotrwałymi co wytrwałymi i utalentowanymi. Byłoby jednakże błędem łączyć te zjawiska organizacyjne z oddziaływaniem prądów postępowych i rewolucyjnych; koniunktury wydawnicze dla inwestorów obrotowych i cierpliwych w amortyzacji kapitałów wynikały bowiem z ogólnego rozwoju cywilizacyjnego i potrzeb informacyjnych ludności. Trzeba stwierdzić, że prasę rewolucyjną, opozycyjną w stosunku do reżimu, ideologicznie postępową — cechują właśnie krótkie czasokresy żywotności, za to duża zdolność przekształcania się i przechodzenia w inne tytuły. Tu kalkulacja na dochodowość — łączyła się z bez porównania większym ryzykiem.

Z tym stwierdzeniem zbliżamy się do zagadnienia typologii naszej produkcji czasopiśmienniczo-dziennikarskiej w omawianym okresie. Wydawać by się mogło, że różnicowanie prasy, czy to z uwagi na częstotliwość czy na charakter treściowy pisma, jest zjawiskiem — ogólnie biorąc — niezależnym od wydarzeń politycznych. Mniemanie takie uznać należy za najbardziej błędne, aczkolwiek niektóre momenty (np. moda czytelnicza jako rezultat pewnych tendencji obyczajowych, albo ogólna prężność rozwojowa prasy w warunkach unormowanych itp.) zdawałyby się wskazywać na to, że właśnie w warunkach niezakłóconego życia publicznego prasa najbardziej może się różnicować.

Trzeba stwierdzić, że w momentach najintensywniejszych przewrotów politycznych tzw. literatura ulotkowa — stanowiąca zupełnie specyficzny gatunek prasowy — bierze wyraźnie górę nad gatunkami typowymi, jak dziennik, tygodnik, miesięcznik. Tak było z publicystyką ulotkową w okresie Sejmu Czteroletniego, powstania listopadowego, rewolucji 1848 r. Treść, forma literacka, format drukarski, ilość nakładu — wszystko to ilustruje jak najżywszy spłot utworu publicystycznego z warunkami, wśród których on powstaje.

Jednakże czas przewrotów ustrojowych drogą rewolucji sprzyjał jeszcze innemu zjawisku: zwiększaniu się częstotliwości pism już istniejących. Tygodniki przemieniają się w półtygodniki, półtygodniki nierazdko pojawiać się poczynają co drugi dzień. Poza tym rosną jak grzyby po deszczu pisma efemerydy (zatem nie druki ulotne, ale periodyki z góry obliczone na krótkotrwałość). Te metamorfozy prasowe przyniosła insurrekcja kościuszkowska (*Gazeta Wolna Warszawska*, *Korespondent Krajowy i Zagraniczny*, *Gazeta Rządowa*, która z tygodnika awansowała na dziennik), potem powstanie 1830/1 a wreszcie rok 1848. Gatunki poważniejszej prasy — według Kucharzewskiego — nikną w warunkach wojny powstańczej, periodyki literackie czy naukowe schodzą na tory publicystyki politycznej i społecznej²⁰⁾. Zagadnienia dnia, więcej — chwili przełomowej w rozwoju wypadków — konieczność informowania czytelników nie tylko o wypadkach, ale i zarządzeniach regulujących nowy porządek życia, wszystko to spycha z szpalt utwory większe, poważniejsze, adresowane do kół bardziej elitarnych. Natomiast organa literackie, naukowe, rozrywkowe mają w historii naszej prasy jako lata rozkwitu przeważnie okresy następujące po burzliwych przewrotach. Po utwo-

¹⁹⁾ W. Giełżyński, o. c., s. 54.

²⁰⁾ J. Kucharzewski, *Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX*. Warszawa, 1911, s. 33—35.

rzeniu Królestwa Kongresowego — a więc po wojnach napoleońskich — w ciągu kilkunastu lat narodziło się przeważnie w Warszawie i nielicznych ośrodkach prowincjonalno-wydawniczych Królestwa, kilkadziesiąt, według Czarnowskiego, a według Młynarskiego 120 periodyków o szerokim wachlarzu specjalistycznym, m. in. pisma rolnicze, ekonomiczne, kobiece, dziecięce, wojskowe itd. Toż samo zjawisko stwierdza Czarnowski w dwudziestoleciu 1830—1850, mówiąc także o pismach muzycznych, teatralnych, satyryczno-humorystycznych²¹⁾. W związku z tym jest faktem ciekawym, że w Galicji, gdzie podniesienie się temperatury wojennej i nadziei wyzwolenia się spod Habsburgów zaznaczyło się tylko w 1809 r. — marazm czasopiśmienniczy (w dodatku przeważnie pism niemieckich) trwał aż do 1831 r. przy równoczesnym tak silnym rozkwicie prasy za kordonem.

Typologia z punktu widzenia treści wykazuje zatem w momentach gorących przemian pierwszeństwo prasy politycznej, z tym że łamy publicystyczne wypełniają bardzo często czołowe pióra literackie (Maurycy Mochnacki, Ksawery Bronikowski, J. L. Żukowski, J. N. Janowski i in.). Poezja powstańcza i felieton literacki sąsiadują tuż obok z artykułami politycznymi. Prasa r. 1848 w Galicji wykazała duży rozwój typologiczny: obok dzienników informacyjnych (jak *Dziennik Narodowy*, *Czas*, *Gazeta Powszechna*, *Gazeta Narodowa*, *Kurier Lwowski*, *Gazeta Lwowska*, *Jutrzenka*) — pojawiło się naraz kilka tygodników politycznych: *Postęp* (w którym Leon Rzewuski snuł swoje utopijno-socjalistyczne fantazje ustrojowe), *Tygodnik Polski* (kontynuacja *Dziennika Mód Paryskich*), reakcyjno-ziemiańska *Polska*, *Przyjaciel Ludu* i inne. Obok tylu pism informacyjnych i politycznych było jeszcze miejsce na prasę specjalną dla ludu, dzieci, dla organów zawodowych (wyżej wspomnianych)²²⁾. Rozwój ten był żywiołową konsekwencją zniesienia cenzury i nagłego otwarcia tamy, która wstrzymywała prawie zupełnie publicystykę obudzoną powstaniem listopadowym. Dokładne badania statystyczne i bibliograficzne pozwolą kiedyś ustalić, ile miejsca w szpaltach pism zajęły różne kategorie treści, co pozwoli określić ciężar gatunkowy tych kategorii dla poszczególnych typów czasopism. Z punktu widzenia percepcji treści — nad którą prowadzi obecnie coraz głębiej sięgające badania psychologowie i socjologowie — nie jest rzeczą obojętną, jak często i w jakich dawkach podaje się czytelnikom prasy pewne treści. To jest jednym z aspektów typologii prasy i periodyków, szczególnie interesującym w momentach przełomowych w życiu narodu. Jesteśmy dopiero na progu tych dociekań w odniesieniu do przeszłości²³⁾.

Odzwierciedlenie niezaprzeczonego i głębokiego wpływu na rozwój prasy prądów postępowych, walk wyzwoleniczych i ruchów rewolucyjnych w dziejach Polski XIX w. wymaga znacznie bogatszego programu badań, niż te, które powyżej szkicowo zaznaczyliśmy. Te przemiany polityczne znalazły swój wyraz w rozwoju rodzajów dziennikarskich i publicystycznych, tj. różnych form wypowiedzi dziennikarza czy publi-

²¹⁾ St. J. Czarnowski, *Postępy literatury periodycznej*. Warszawa 1886 i tenże, *Literatura periodyczna i jej rozwój*. Kraków, 1895; Z. Młynarski, o. c., s. 32.

²²⁾ Wł. Zawadzki, *Rok 1848. Dziennikarstwo Galicji*. Lwów, 1878, s. 59—62.

²³⁾ M. Tyrowicz, *Zagadnienie elementów treściowych i układu redakcyjnego w czasopiśmiennictwie galic. i krakowskim* *Prasa Współczesna i Dawna*, 1958, nr 1.

cysty. Specyfika tych rodzajów jest w poważnym stopniu zależna od epoki. Mamy tu na myśli np. narodziny „artykułu wstępnego”, którego twórcą np. we Francji rewolucyjnej był Kamil Desmoulins, felietonu literackiego (teatralnego, plastycznego), reportażu, polemik prasowych, listów otwartych itp.; są to wszystko tzw. dziś „formy wielkie”. A obok nich i wcześniej od nich wykształcały się „formy małe”: informacja kronikarska, depesze, komunikaty, korespondencje redakcyjne, listy czytelników itd. itd. A dalej: zagadnienie serwisu wiadomości, organizacji pracy redakcyjnej, kwestia rozpowszechnienia i debitu, wysokości nakładu, ceny i kosztów produkcji²⁴⁾, zagadnienia typograficzne i ilustratorskie — wszystkie te sprawy w różnym stopniu i w różnym kierunku uwarunkowane były przez wydarzenia polityczne. Wiadomo, że tak charakterystyczne dla rewolucyjnych odcinków dziejów zjawiska, jak demonstracje uliczne, ruch strajkowy, burzliwe posiedzenia ciał ustawodawczych, przewroty ustrojowe nie tylko wywoływały represje prasowe, wzmożoną walkę cenzury z prasą, konfiskaty nakładów i aresztowania w kołach redaktorskich, ale z drugiej strony rodziły one prasę tajną, nowe kadry publicystyczne, nowe formy kolportażu, odmienne niż w prasie legalnej źródła serwisu.

Wszystkie te zagadnienia piętrzą się przed historykiem prasy i wymagają cierpliwych i trudnych poszukiwań archiwalnych i bibliotecznych. Dzieje porozbiorowe Polski znajdą o wiele trafniejszą interpretację stosunku społeczeństwa do przełomowych wydarzeń, jeśli rozwój tzw. opinii publicznej oświetli badanie ideologicznej, organizacyjnej i technicznej problematyki ówczesnej prasy i czasopism. Wnioski wysnute z tych badań oddadzą niewątpliwie duży pożytek także analizie prasy nam współczesnej.

²⁴⁾ Przykład ciekawej analizy: Alina Słomkowska, Obrachowanie kosztów na wydawanie gazety dla ludu i wojska z r. 1831. *Kwartalnik Prasoznawczy*, 1958, nr 3.

JÓZEF BUSZKO

POLSKIE CZASOPISMA SOCJALISTYCZNE W GALICJI

W poprzednim numerze publikowaliśmy artykuł docenta dr J. Buszki poświęcony wycinkowemu zagadnieniu: walce „Naprzodu” z cenzurą. Tym razem artykuł ma charakter syntezy. Przedstawiono w nim dzieje prasy socjalistycznej w Galicji od powstania lwowskiego „Rękodzielnika” w roku 1869 do czasu I wojny światowej.



ADANIEM TEGO ARTYKUŁU jest przedstawienie w zwięzłym zarysie roli politycznej polskich czasopism socjalistycznych ukazujących się w b. Galicji i przeznaczonych dla miejscowego, galicyjskiego czytelnika. Rzecz jasna, że pojawienie się tych czasopism wiąże się ściśle z początkami ruchu socjalistycznego pod zaborem austriackim.

Zanim to nastąpiło pierwsze próby zorganizowania robotników na tutejszym terenie wyszły z obozu demokratycznego. W początkach ery autonomicznej, tj. w latach 60-tych ubiegłego stulecia Kraków opanowany był przez konserwatystów, natomiast we Lwowie działały grupy demokratyczne, zasilane przez powracających do kraju byłych powstańców i emigrantów. Tu więc zaczęto agitację wśród klasy robotniczej, powołując do życia (3 maja 1868) „Stowarzyszenie młodzieży czeladniczej ku nauce i rozrywce” pod nazwą „Gwiazda”. Najbardziej aktywną grupę stanowili

w nim drukarze ze swym czołowym przedstawicielem, byłym powstańcem, zecerem Antonim Mańkowskim. W 1869 r. za wzorem drukarzy wiedeńskich powołał on do życia kulturalno-oświatowe stowarzyszenie drukarzy o charakterze klasowo-robotniczym tzw. Towarzystwo Postępowe. Z inicjatywy tej samej grupy zaczęto wydawać od 3 stycznia 1869 r. dwutygodnik *Rękodzielnik*. Nie było to jeszcze czasopismo socjalistyczne. Pod względem politycznym szło ono, podobnie zresztą jak i *Gwiazda*, za przywódcami liberalnego mieszczaństwa — Smolką i Romanowiczem, pod względem ideologicznym popularyzowało poglądy organizatora niemieckich stowarzyszeń robotniczych Schulza z Delitsch, głoszącego hasła jakoby robotnicy drogą oszczędności i organizacji spółdzielczych mogli zdobyć środki produkcji.

Jednocześnie jednak *Rękodzielnik* od pierwszego numeru objawiał swą sympatię dla walk strajkowych i klasowego ruchu robotniczego, podawał przychylne relacje o I Międzynarodówce, o agitacji socjalistycznej i prowadził zaciętą walkę z klerykalizmem. Gdy lwowscy robotnicy drukarscy, a za ich przykładem robotnicy piekarscy i krawieccy, rozpoczęli akcję zmierzającą do wywalczenia powszechnie obowiązującego cennika płac i poprawy warunków pracy, *Rękodzielnik* wpłynął niemało na zwycięski dla strajkujących przebieg walki cennikowej.

Na ożywienie ruchu robotniczego w Galicji w r. 1871 wpłynęły w znacznym stopniu echa Komuny Paryskiej. Docierały tu wieści o udziale Dąbrowskiego i Wróblewskiego w ofiarnej obronie zrewolucjonizowanego Paryża, o bohaterskiej śmierci Dąbrowskiego, o rozstrzelaniu wielu Polaków za udział w Komunie; wszystko to wywarło silne wrażenie na opinii publicznej w Galicji i znalazło żywy oddźwięk w tutejszej prasie demokratycznej, przede wszystkim zaś w *Rękodzielniku*. Pismo to wyrażało gorące sympatie dla Komuny, donosiło o przebiegu walk i ich polskich bohaterach oraz popularyzowało pomiędzy robotnikami dekrety Komuny, statut i manifesty Międzynarodówki. Wówczas to (czerwiec 1871 r.) pojawiły się wśród lwowskich działaczy robotniczych pomysły o konieczności zespolenia prywatnych gospodarstw domowych w wielkie gospodarstwa spółdzielcze, ze wspólnymi kuchniami i mieszkaniami we wspólnych domach, co obniżyłoby koszty utrzymania i uwolniło rodziny robotnicze od kłopotów domowych. Właśnie te utopijno-socjalistyczne idee rozwijał na łamach *Rękodzielnika* przybyły wówczas do Galicji Bolesław Limanowski.

Na ożywienie ruchu robotniczego na początku lat 70-tych wpłynęło również pojawienie się pierwszego o zabarwieniu socjalistycznym organu zawodowego drukarzy lwowskich, miesięcznika *Czcionka* (1872—1874), którego faktycznym redaktorem był wspomniany już Antoni Mańkowski.

Począwszy od r. 1875 zaczęli się pojawiać w środowisku lwowskim wysłannicy polskich organizacji socjalistycznych z Rosji i Królestwa. W związku z tymi kontaktami policja lwowska zaareztowała emisariusza studenckiego kółka w Petersburgu Erazma Kobylańskiego, a także m. in. Limanowskiego i znanych ukraińskich działaczy Iwana Franko i Michała Pawlika. Osadzeni w więzieniu Polacy i Ukraińcy niejednokrotnie zupełnie się nie znali. Mimo to obwiniono ich o tajne stowarzyszenie i zasądono kilku z nich na kary więzienia od sześciu tygodni do trzech miesięcy.

Rok 1878, rozpoczęty owym pamiętnym procesem, stał się rokiem wyjątkowej agitacji wśród młodzieży i robotników we Lwowie. Rozprawa są-

dowa wbrew dążeniom jej inspiratorów przyczyniła się niemało do spopularyzowania idei socjalistycznych. Wprawdzie policja wkrótce po procesie wydała z kraju Limanowskiego jako „uciążliwego cudzoziemca”, ale ruch galicyjski rozporządzał już wtedy kadrą organizatorów, a także własnym czasopismem, założonym w końcu 1878 r. przez zecera lwowskiego, uczestnika powstania 1863 r. Józefa Daniluka, dwutygodnikiem *Praca*. Było to w ogóle pierwsze polskie legalne pismo socjalistyczne, które mimo poważnych jeszcze wpływów lassalizmu, oznaczało duży krok ku socjalizmowi naukowemu. Na łamach *Pracy* ukazała się petycja do Rady Państwa, domagająca się przyznania robotnikom prawa wyborczego. *Praca* odegrała szczególnie doniosłą rolę w dziejach galicyjskiego ruchu robotniczego. Stała się ona głównym ośrodkiem propagandy socjalistycznej, w jej kręgu poczęły dojrzywać koncepcje programowe i organizacyjne; jej komitet redakcyjny: Antoni Mańkowski, utalentowany poeta, autor słów „Czerwonego Sztandaru” Bolesław Czerwieński, Bolesław Limanowski (do czasu wydalenia z Galicji), Daniluk, Pawlik, Franko — stał się ośrodkiem krystalizowania się kadr partyjnych. Redakcja *Pracy* organizowała we Lwowie pierwsze liczne obsyłane wiece robotnicze, nawiązała stosunki z socjalistami austriackimi, a po przyjeździe Ludwika Waryńskiego do Lwowa i pod jego wpływem przekształciła swój dwutygodnik w socjalistyczny organ ogólnorobotniczy.

Po głośnym procesie socjalistów w Krakowie (rok 1880) i wyjeździe Waryńskiego do Szwajcarii komitet redakcyjny *Pracy* nadal kierował agitacją socjalistyczną na terenie Galicji opracowując „Program Galicyjskiej Partii Robotniczej” i podejmując starania na rzecz założenia ogólnokrajowej organizacji partyjnej. Starania te zakończyły się jednak niepowodzeniem z powodu represji władz galicyjskich. W ciągu dziesięciu lat najbliższych *Praca* zachowała swoją doniosłą rolę w miejscowym ruchu robotniczym, jako jedyne na terenie kraju czasopismo socjalistyczne.

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawiają się losy galicyjskiego czasopiśmiennictwa socjalistycznego do końca lat 80-tych ubiegłego stulecia, tj. do momentu, kiedy ruch polityczny tutejszego proletariatu zaczął się przekształcać z kółkowego — w masowy. Przełomowe znaczenie miało pod tym względem założenie na zjeździe w Hainfeld (styczeń 1889 r.) Socjaldemokratycznej Partii Austrii, co dało impuls do tworzenia się masowych organizacji partyjnych we wszystkich prowincjach austriackich, a więc i w Galicji.

Najsilniejszy ośrodek socjalistyczny w Galicji istniał wówczas we Lwowie, gdzie niezależnie od *Pracy* zaczęło wychodzić (od marca 1890 r.) drugie czasopismo robotnicze *Robotnik* założone przez emigranta z Królestwa — Kasjusza. W końcu 1890 r. komitety redakcyjne obu wymienionych czasopism porozumiały się ze sobą i wyłoniły miejscowy zarząd partii, który zwołał na 14 grudnia 1890 r. pierwszy wielki wiec partyjny, domagający się powszechnego głosowania.

Wkrótce potem Kraków zaczął się wysuwać jako drugi obok Lwowa najsilniejszy w Galicji ośrodek agitacji socjalistycznej. Świadczyło o tym założenie przez krakowski komitet partyjny własnego dwutygodnika, który zaczął wychodzić od 1 stycznia 1892 r. pod nazwą *Naprzód*. Zwołany na dzień 31 stycznia 1892 r. do Lwowa I Kongres Galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej uznał wszystkie trzy wspomniane czasopisma za

organy prasowe nowo założonej partii. Niebawem jednakże rozdzwięk wewnątrz nowo powstałej partii doprowadził do utraty *Pracy*. Jej redaktor Daniluk, zasłużony dotąd działacz robotniczy, stanął po stronie secesjonistów, którzy na czele z nader ambitnym działaczem lwowskim Ernestem Breiterem utworzyli grupkę anarchizujących tzw. „niezależnych socjalistów”. Z grupy tej niebawem Daniluk odszedł, wycofując się z czynnego życia politycznego i w rezultacie *Praca*, która przez 14 lat torowała drogę myśli socjalistycznej, przestała wychodzić.

Po utracie *Pracy* socjaliści lwowscy rozpoczęli wprawdzie wydawać drugi obok *Robotnika* dwutygodnik pod nazwą *Siła*, ale już 30 stycznia 1893 r. policja zawiesiła oba te czasopisma, motywując ów krok tym, że stanowią one w rzeczywistości jedno pismo tygodniowe, a zatem ich redakcja powinna złożyć kaucję w kwocie 3000 złr, wymaganą od czasopism wychodzących co tydzień. Na miejsce zawieszonych organów prasowych ośrodek lwowski rozpoczął wydawanie *Nowego Robotnika* jako dwutygodnika. Pierwszy numer tego pisma ukazał się 24 lutego 1893 r. i od razu został przez władze skonfiskowany.

Wspomniane tu okoliczności, szczególnie zaś tarcia w łonie lwowskiego ruchu robotniczego, niemało wpłynęły na to, że poczynając od r. 1893 Lwów, jako baza agitacyjna i wydawnicza dla socjalizmu polskiego w Galicji, schodzi na plan drugi — ustępując pierwszeństwa Krakowowi. Od tego mniej więcej momentu krakowski *Naprzód* będzie przez długi okres czasu odgrywał rolę czołowego czasopisma socjaldemokratów galicyjskich. Także i on był narażony na ostre represje ze strony władz krajowych i ustawiczne konfiskaty, ale dzięki solidarnej postawie ogółu miejscowych robotników i dużej odporności przywódców ruchu zdołał przetrwać krytyczny okres w walce z cenzurą i stopniowo rozszerzać krąg swych odbiorców¹⁾.

Podobnie jak i cała socjaldemokracja galicyjska pismo to zaakceptowało program hainfeldzki, oparty o ogólne założenia marksizmu, jako swój własny, cytując go w całości w polskim tłumaczeniu²⁾. Potem jednak możemy na łamach *Naprzodu* prześledzić jego stopniową ewolucję w kierunku socjalizmu typu reformistycznego, co oczywiście było związane z przemianami ideologicznymi w całej socjaldemokracji austriackiej, której Galicyjska Partia Socjaldemokratyczna (od r. 1897 Polska Partia Socjaldemokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego) była formalnie częścią składową.

Mimo wszystko organ socjaldemokratów galicyjskich, zwłaszcza w początkowej fazie swego istnienia, stanowił na tle ówczesnych stosunków w kraju awangardowy czynnik tutejszego obozu demokratycznego. Ostro krytykował on istniejący porządek społeczny i krajowe instytucje autonomiczne, kierowane przez konserwatywne ziemiaństwo. Stale i konsekwentnie piętnował nadużycia władz, poszczególnych reprezentantów klasy obszarniczej i kleru w stosunku do robotników i chłopów, zarzucał liberalnej burżuazji, tj. „demokratom” zbytnią ustepliwość wobec konserwatystów. Stosunkowo dużo miejsca poświęcał również krytyce obowiązującego prawa wyborczego, a dalej ustawodawstwa o stowarzyszeniach i prasowego. W zakresie ekonomicznych żądań proletariatu najczę-

¹⁾ por. J. Buszko: *Walka Naprzodu z cenzurą 1892—1914. Zeszyty Prasoznawcze*, 1960, nr 5—6.

²⁾ *Naprzód*, nr 1, z. 1 I 1892 r.

ściej powtarzającym się tu hasłem był postulat 8-godzinnego lub choćby tylko 10-godzinnego dnia roboczego, którego wprowadzenie uzasadniano najczęściej koniecznością uniknięcia nadprodukcji, zapobieżenia brakowi pracy, a dalej potrzebą fizycznego, umysłowego i moralnego podniesienia proletariatu. Pod adresem rad miejskich wysuwano żądania domagające się zmiany ich polityki socjalnej w kierunku szerszego uwzględnienia interesów robotników i drobnomieszczan, taniego budownictwa mieszkaniowego, ścisłej kontroli nad handlem, lepszej aprowizacji, poprawy warunków pracy w miejskich przedsiębiorstwach komunalnych itp. Szczególnie jednak wiele artykułów, sprawozdań i notatek prasowych poświęcano związanym z partią organizacjom kulturalno-oświatowym, politycznym, zawodowym oraz ruchowi strajkowemu i w ogóle wszelkiego typu konfliktom między kapitałem a pracą.

Pierwszym redaktorem *Naprzodu* był zecer Jan English. Z początkiem 1893 r. jego miejsce zajął Ignacy Daszyński, przy czym pomagali mu w robocie redakcyjnej dwaj studenci relegowani z Uniwersytetu Jagiellońskiego za działalność socjalistyczną — Tadeusz Reger i Samuel (Emil) Haecker. Ten ostatni wysunął się wkrótce na stanowisko właściwego naczelnego redaktora, pełniąc tę funkcję przez długi szereg lat, mimo że Daszyński formalnie nadal stał na czele pisma.

W tym okresie (1893 r.) nakład *Naprzodu* nie przekraczał przypuszczalnie 1400—1500 egzemplarzy³⁾. W kilkanaście miesięcy później, we wrześniu roku następnego, redakcja złożyła oświadczenie na III Kongresie partii, że pismo rozwija się coraz lepiej. Ilość wydrukowanych każdorazowo egzemplarzy określono wówczas na 1900. Równocześnie podjęto wówczas rezolucję w sprawie przekształcenia *Naprzodu* na tygodnik, co istotnie nastąpiło z początkiem 1895 r. Decyzję tę ułatwiała nowelizacja austriackiej ustawy prasowej z dnia 9 lipca 1894 r. rozluźniająca niektóre dotychczas uciążliwe przepisy dotyczące wydawnictw periodycznych i znosząca kaucję na tygodniki. Nowokreowany tygodnik zdobył wkrótce potem blisko 2000 prenumeratorów⁴⁾.

Poważny wpływ na dalszy rozwój galicyjskiej prasy socjalistycznej wywierała walka wyborcza, zwłaszcza od momentu rozszerzenia prawa wyborczego na masy proletariackie w formie tzw. V-tej kurii. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybory, odbyte na podstawie nowej ordynacji wyborczej, założyli socjaldemokraci krakowscy dwutygodnik dla chłopów *Prawo Ludu*, który ukazywał się od r. 1896 z przerwą w okresie 1902—1904. Pismo to redagowane przez Z. Klemensiewicza odegrało dużą rolę agitacyjną na wsi podkrakowskiej, przekształcając się w r. 1904 w tygodnik i osiągając w latach 1912—1913 nakład 3800—4100 egzemplarzy⁵⁾. W okresie pierwszych wyborów z V-tej kurii (r. 1897), jako aktualny problem dla galicyjskich socjaldemokratów wysunęła się również sprawa założenia własnego pisma codziennego. Okazało się wówczas, że brak dziennika, który by reagował bezzwłocznie na ataki prasowe obozu antysocjalistycznego poważnie utrudniał prowadzenie kampanii wyborczej.

³⁾ „Redakcja i administracja dwutygodnika *Naprzód* w Krakowie” — materiały zabrane w czasie rewizji redakcji pisma przez policję krakowską — Archiwum Państwowe m. Krakowa i Województwa Krakowskiego (dalej APKr) Starostwo Grodzkie Krakowskie (dalej St. G. Kr.) 51, L. 147 pr/94.

⁴⁾ *Naprzód*, nr 30 z 25 VIII 1895 r.

⁵⁾ Protokół z posiedzenia Komitetu Wykonawczego PPSD z dn. 22 II 1912 i Zarządu Partijnego PPSD z dn. 23 II 1913, A. P. Kr., I. T. 1324.

Niewiele poprawiła sytuację *Gazeta Wyborcza*, która w czasie kampanii wyborczej pojawiała się co wtorek, podczas gdy *Naprzód* wychodził co piątek ⁶⁾. Toteż zaraz po wyborach r. 1897 projektowano przejęcie przez komitet partyjny i wydawanie pod nazwą *Naprzód* wychodzącego od r. 1896 *Dziennika Krakowskiego*, pisma redagowanego przez znanego sympatyka ruchu socjalistycznego — Wilhelma Feldmana. Ów projekt nie doszedł jednak do skutku z powodów trudności finansowych ⁷⁾.

Ponownie podjęto myśl wydawania *Naprzodu* jako dziennika z początkiem 1900 r., co ułatwiało wówczas wprowadzenie w życie ustawy o zniesieniu stempla (podatku) dziennikarskiego. Cały „kapitał zakładowy” zebrany na dzienniki dochodził do 10 000 koron, toteż często stał on na krawędzi bankructwa ⁸⁾. Nie umniejsza to jednak wagi faktu, że socjaldemokraci mieli odtąd stałe pismo codzienne.

W początkach XX wieku polska prasa socjalistyczna w Galicji rozwijała się na ogół pomyślnie, z wyjątkiem okresu depresji gospodarczej w latach 1901—1903. Świadczy o tym wyraźnie stan czasopiśmiennictwa socjalistycznego w r. 1904, a więc pierwszym roku pokryzysowym. Socjaldemokraci galicyjscy wydawali wówczas następujące wydawnictwa periodyczne w języku polskim: we Lwowie — tygodnik *Głos Robotniczy* (kontynuator *Nowego Robotnika*), w Krakowie — dziennik *Naprzód* i tygodnik *Prawo Ludu*. Wychodziło tu nadto czasopismo popularno-oświatowe *Latarnia*, które w r. 1903 wydało 10 zeszytów, a w r. 1904 — 9 ⁹⁾. W tym samym mniej więcej czasie pojawiły się w Krakowie dwa czasopisma nie związane formalnie z PPSD, a mianowicie przeznaczona dla kobiet *Robotnica* i dla dzieci robotniczych *Promyk*, ale oba wychodziły krótko. Prasa zawodowa związana z ruchem socjalistycznym była reprezentowana przez lwowskie *Ognisko* drukarzy i krakowskiego *Kolejarza*, organ Centralnego Związku Kolejarzy, redagowany przez K. Kaczanowskiego.

W r. 1907 obok wspomnianych już organów prasowych wydawano nadto w Krakowie takie pisma ruchu zawodowego, jak *Zawodowiec* (wychodził od 3 marca 1907 r. jako dwutygodnik, w nakładzie 2500 egzemplarzy, pod redakcją Z. Żuławskiego), *Metalowiec* (od 8 września 1907, w nakładzie 2000 egzemplarzy, pod redakcją M. Kozłowskiego) i *Robotnik Drzewny* (od 12 stycznia 1908 r. w nakładzie 1800—2300 egzemplarzy, pod redakcją Z. Klemensiewicza) ¹⁰⁾. Dość dużą popularność zdobyło również wydawane przez socjaldemokratów (od r. 1906) krakowskie pismo satyryczne *Kropidło*, wychodzące początkowo pod nazwą *Hrabia Wojtek*, a więc zawierające w tytule aluzję do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, jednego z czołowych konserwatystów, znanego z szeregu anegdot i z dużego poczucia humoru. Pismo to kierowało główne ostrze swej satyry przeciwko rządowi konserwatywno-klerykalnym w kraju, wyszydzało trójlojalizm szlachty i burżuazji, piętnowało zacofanie, ciemnotę, dwulicową moralność „wyższych sfer” społecznych, ich zakłamanie, obłudę i serwilizm proaustriacki.

Ogólnie można zatem stwierdzić, że po r. 1905 gród podwawelski

⁶⁾ *Naprzód*, nr 1 z 1 I 1902 r.

⁷⁾ APKr, St. G. Kr. 463, L. 484 pr.

⁸⁾ I. Daszyński: *Pamiętniki*. Warszawa 1957, t. I, 189—190.

⁹⁾ „Sprawozdania Zarządu Partyjnego za czas od 1 stycznia 1903 do 15 października 1904”, Archiwum Zakładu Historii Partii (AZHP), S. 23/1.

¹⁰⁾ „Sprawozdanie KW PPSD ...od dnia 1 IV 1906 do dnia 31 III 1908”, APKr, St. G. Kr. 27.

w znacznym stopniu koncentrował prasę socjalistyczną na terenie całej Galicji. Poza Krakowem ukazywały się wtedy jedynie takie czasopisma, jak wspomniane już *Ognisko* i (od r. 1907) drugi dziennik socjalistyczny *Głos*, wychodzący we Lwowie. Kraków stanowił zresztą wówczas także bazę wydawniczą dla szeregu organów prasowych partii socjalistycznych zaboru rosyjskiego, jak SDKPiL i obu odłamów PPS.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym pierwszą wojnę światową rozwój galicyjskiej prasy socjalistycznej uległ pewnemu zahamowaniu. Szczególnie duże trudności finansowe przeżywały wówczas oba dzienniki socjalistyczne, zarówno lwowski *Głos*, jak krakowski *Naprzód*. Z początkiem maja 1912 r. Komitet Wykonawczy PPSD skonstatował fakt zwiększenia się deficytu *Naprzodu* z powodu powiększenia jego formatu oraz „ogólne trudne położenie finansowe prasy partyjnej”, które zmusza do likwidacji *Głosu*. W związku z tym niektórzy członkowie egzekutywy dochodzili do wniosku, że niepotrzebnie wydaje się niektóre pisma zawodowe, bo odbierają one czytelnika czołowym organom partyjnym. W konkluzji Daszyński zdecydował, iż należy wpłynąć w tym duchu, aby część pism zawodowych zlikwidować¹¹⁾. W wyniku tych debat *Głos* został przejęty z końcem maja 1912 r. przez krakowskich socjaldemokratów, pojawiając się odtąd tylko jako mutacja *Naprzodu*.

Jest to w pełni zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że z początkiem 1913 r. zadłużenie socjaldemokratycznego dziennika krakowskiego osiągnęło cyfrę 38 000 koron, a jego roczny deficyt wynosił około 12 000 kor. Działo się tak mimo, że wskutek likwidacji *Głosu* — *Naprzód* wychodził już wówczas w 6000, a w niedzielę w 7000 egzemplarzy. Wobec tego w przededniu wojny zapadła uchwała o przejęciu wspomnianego pisma przez utworzoną w tym celu spółkę wydawniczą. Jednakże z powodu wybuchu wojny ów projekt nie został zrealizowany.

Tak, ogólnie biorąc, przedstawiał się stan polskiej prasy socjalistycznej w Galicji w chwili wybuchu wojny lat 1914—1918. Należy zaznaczyć, że w okresie, o którym mowa, prasa ta, zatraciła w znacznym stopniu swoje dawniejsze, bojowe nastawienie wobec istniejących stosunków społeczno-politycznych, co było następstwem zaakceptowania przez większość miejscowych socjaldemokratów tzw. austropolskiego rozwiązania kwestii polskiej.

¹¹⁾ Protokół z posiedzenia Kom. Wyk. PPSD z dn. 2 V 1912, APKr, I. T. 1324.

JÓZEF KOWALSKI

SŁOWO REWOLUCYJNEJ PRAWDY

(Na marginesie dziejów prasy komunistycznej XX-lecia)

Profesor dr Józef Kowalski stwierdza, że synteza naukowa dziejów prasy komunistycznej w Polsce międzywojennej wymagałaby dzieła kilkutomowego. Artykuł poniższy przedstawia więc tylko najogólniejsze uwagi na ten temat. Sądzimy, że spełni on swą rolę przede wszystkim zachęcając do podjęcia szczegółowych, w pierwszym rzędzie monograficznych, prac badawczych nad prasą komunistyczną.



IE BRAKŁO RÓŻNIC wśród dzienników i periodyków międzywojennego XX-lecia. Wystarczy porównać sanacyjną *Gazetę Polską* z endecką *Gazetą Warszawską*, konserwatywny *Czas* z bulwarowo-sanacyjnym *IKC*, lewitański *Kurier Polski* z klerykalno-rasistowskim *Małym*

Dziennikiem. Różne tu bywały odcienie ideologii reakcyjnej lub wręcz faszystowskiej, różne powiązania z grupami wielkiego kapitału, sferami ziemiańskimi i hierarchią kościelną: różny był wreszcie poziom publicystyczny. Od prasy tego rodzaju na pewno różnił się reformistyczny *Robotnik* — organ PPS, zwłaszcza w okresie, gdy zajęła ona bardziej opozycyjne wobec sanacji stanowisko lub organ *Stronnictwa Ludowego* — *Zielony Sztandar* itd.

Była jednak w ówczesnej Polsce prasa zgoła inna, zajmująca stanowisko odrębne, jak odrębne były pozycje ruchu, który reprezentowała, ruchu rewolucyjnego robotników i chłopów — prasa KPP i skupionego wokół niej obozu rewolucyjnego. Nie tylko dlatego, że prasa ta była poza prawem, że była przedmiotem nagonki ze strony ugrupowań reakcyjnych i ugodowo-reformistycznych, że od pierwszej chwili była tropiona, prześladowana i bezwzględnie dławiona. Wszystko to było w ówczesnych warunkach jedynie następstwem tego, że prasa rewolucyjna w imię najżywoźniejszych interesów mas ludowych i historycznych interesów Polski, zwalczała nie tylko reakcję i faszyzm, ale rządy kapitału i obszarnictwa w ogóle, że demaskując ugodę i zdradę w ruchu robotniczym, nawoływała do rewolucyjnej walki o obalenie w Polsce ustroju kapitalistycznego, o rządy robotników i chłopów. Była redagowana w duchu konsekwentnie internacjonalistycznym, była jedyną prasą w ówczesnej Polsce, która głosiła ideę solidarności i braterskiej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i przyszłość Polski widziała w zwycięstwie idei socjalizmu w naszym kraju i na całym świecie.

Nie sposób w ramach artykułu omówić dzieje prasy komunistycznej XX-lecia międzywojennego. Synteza naukowa wymagałaby dzieła kilkutomowego. Tu można się jedynie pokusić o skreślenie najogólniejszych uwag, dotyczących tego zagadnienia. Wiąże się ono najściślej ze stanem badań nad dziejami KPP i skupionych wokół niej organizacji w ogóle, ale wymaga badań specjalnych.

Czynione są w tym kierunku pewne kroki. W Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR zgromadzono dużą ilość wydawnictw prasowych KPP i związanych z nią organizacji i sporządzono ich kartotekę. Zespół prof. dr Ż. Kormanowej, pod której redakcją wyszedł I tom „Materiałów do bibliografii polskiego ruchu robotniczego 1918—1939¹⁾”, obejmujący druki zwarte — przygotowuje tom II, który będzie zawierał bibliografię czasopism polskiego ruchu robotniczego okresu międzywojennego i w ten sposób winien zapełnić dotkliwą lukę jaką w tej dziedzinie odczuwamy.

Kilka prac dotyczących bibliografii prasy Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy — stanowiącej podobnie jak KP Zachodniej Białorusi — obwodową organizację autonomiczną KPP — pojawiło się w ostatnich kilku latach w Związku Radzieckim²⁾.

Duże znaczenie dla zaznajomienia się z dziejami prasy KPP posiada zapoczątkowana przez Zakład Historii Partii reedycja organu teoretycznego KC KPP *Nowego Przeglądu*, której pierwsze trzy tomy³⁾, zaopatrzone w aparat naukowy, wyszły drukiem w ciągu ostatnich lat. Poza tym Instytut Badań Literackich PAN wydał w latach 1952—53 antologię materiałów trzech związanych z KPP czasopism społeczno-politycznych

¹⁾ Materiały do bibliografii polskiego ruchu robotniczego 1918—1939 — t. I druki zwarte, opr. Ż. Kormanowa, PWN Warszawa 1960.

²⁾ Materiały do bibliografii Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Biblioteka Akademii Nauk USRR, Lwów 1958. Zawiera osobny rozdział poświęcony prasie komunistycznej.

Wyłącznie prasie KPZU poświęcona jest praca J. Daszkiewiczza p. t. *Bibliograficzny pokazczyk komunistycznej ta prohresywnoj presy Lwowa*, w: *Z istorii rewolucyjnoho ruchu u Lwowi 1917—1939 r. r.* Lwów 1957 s. 721—739.

³⁾ *Nowy Przegląd* (reedycja) 1922 KiW 1957. *Nowy Przegląd* (reedycja) 1923 KiW 1958, *Nowy Przegląd* (reedycja) 1924—1925 KiW 1959.

i literackich: *Oblicza Dnia*, *Sygnatów* i *Poprostu*, zaopatrując je we wstęp i przypisy oraz wykazy wybranych pozycji bibliograficznych⁴).

Pojawiają się też pierwsze przyczynki dotyczące poszczególnych pozycji prasy rewolucyjnej okresu międzywojennego, np. legalnego pisma rewolucyjnego *Przegląd Społeczny*⁵).

Ilość tytułów prasy KPP oraz związanych z nią organizacji rewolucyjnych można dziś określić jedynie szacunkowo. Wchodzi w rachubę co najmniej 300—400 tytułów — wliczając w to prasę nielegalną i legalną, wydawaną w języku polskim a także ukraińskim, białoruskim, żydowskim, niemieckim i litewskim, w kraju i za granicą, a rozpowszechnianą w Polsce.

Istniał tu bardzo szeroki wachlarz: pisma wyraźnie firmowane przez KC KPP względnie jej instancje terenowe, przez KPZU i KPZB, przez KZMP — z konieczności nielegalnej, oraz pisma nie firmowane przez partię, które starano się wydawać legalnie. Do tych zaliczyć należy pisma wydawane przez związane z KPP organizacje: Związek Proletariatu Miast i Wsi, przez PPS-Lewicę, Niezależną Partię Chłopską, Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc” przez Białoruską Włościańsko-Robotniczą Hromadę i białoruski rewolucyjny klub poselski „Zmahanie”, przez ukraiński „Sel-Rob.”, przez rewolucyjny ruch zawodowy, względnie Lewicę Związkową. Należy przy tym zaznaczyć, że wydawnictwa Lewicy Związkowej podobnie jak i Czerwonej Pomocy (MOPR-u) wychodziły przeważnie nielegalnie.

Tu należy też wymienić legalne czasopisma społeczno-polityczne, kulturalne i literackie, satyryczne. Poza tym wychodziły pisma jednolito-frontowe, względnie ludowo-frontowe, wydawane przez komunistów wspólnie z lewicowymi działaczami ruchu socjalistycznego i ludowego. Były wydawnictwa stałe, wychodzące niemalże przez cały okres istnienia KPP, były czasopisma zwłaszcza legalne, które utrzymały się w ciągu roku a nawet i dłużej, walcząc z ogromnymi trudnościami, wreszcie takie, które osiągnęły kilka numerów oraz efemerydy i jednodniówki.

KPP od chwili swego powstania doceniała potrzebę prowadzenia codziennej pracy ideowo-politycznej w słowie i piśmie. Nawiązywała do bogatego dorobku prasowego i publicystycznego swych prekursorów. Sięgała do tradycji I Proletariatu, SDKPiL i PPS-Lewicy, do tradycji *Przedświtu*, *Sprawy Robotniczej*, *Czerwonego Sztandaru*, *Naszej Trybuny* i *Głosu Robotniczego*, do mistrzostwa pióra teoretyków i publicystów tej miary co Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Adolf Warski, Maksymilian Horwitz-Walecki, Maria Koszutska-Kostrzewa i inni. Część tych znakomitych działaczy i publicystów stała się jednak budowniczymi młodej KPP, wnosząc w jej wiano swe doświadczenie i talenty.

Miarą doceniania roli prasy partyjnej przez nowopowstałą partię był wybór przez Zjazd Zjednoczeniowy — Centralnej Redakcji Partyjnej, wśród członków której był A. Warski. W latach następnych Centralna Redakcja była wyłaniana przez kierownictwo partyjne.

⁴) Materiały do dziejów postępowej publicystyki pod red. E. Korzeniewskiej. T. I. *Oblicze Dnia* 1936, T. II. *Sygnaty* 1933—1939, T. III. *Poprostu* (Karta) 1935—1936, wyd. PAN, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1952—53.

⁵) Bożena Wróblewska: *Przegląd Społeczny* 1931—1932 — praca magisterska. Warszawa 1960 r. (Biblioteka ZHP).

Pierwszym pismem centralnym KPP, wydawanym legalnie, stał się *Sztandar Socjalizmu*. Wychodził od 19 grudnia 1918 r. do 18 stycznia 1919 r. Wśród jego redaktorów były najlepsze pióra partii: A. Warski, W. Koszutska, H. Walecki, W. Wróblewski. Oficjalnym redaktorem był członek KC, Józef Ciszewski.

Jakkolwiek KPP wówczas nie we wszystkich jeszcze zagadnieniach zajmowała pozycje leninowskie, oddziaływała ona szczególnie za pośrednictwem *Sztandaru Socjalizmu* bardzo żywo na masy robotnicze. Pismo to bowiem w sposób sugestywny wskazywało robotnikom na konieczność wzmacniania Rad Delegatów i walki ze wzmagającą się reakcją endecką o rządy klasy robotniczej. Pismo tak przekonująco ukazywało kapitulancstwo tzw. rządu „ludowego” wobec zamachowców endeckich oraz represje stosowane przez Piłsudskiego i Moraczewskiego wobec rewolucyjnych robotników — że zostało po wydaniu 24-ch numerów zamknięte. Sfery rządowe — do władzy doszedł już wówczas gabinet Paderewskiego — były bardzo zaniepokojone faktem, że bojowe pismo KPP, które osiągnęło nakład 30 000 — było rozchwytywane przez robotników.

Poza tym w pierwszych miesiącach burżuazyjnej Rzeczypospolitej wychodziły jeszcze przez jakiś czas legalne, terenowe pisma komunistyczne np. *Komunista*⁶⁾ — organ KPRP w Zagłębiu Dąbrowskim, *Komuna*⁷⁾ — organ KPRP w Łodzi, *Sztandar Komunizmu*⁸⁾ — organ Komitetu Warszawskiego KPRP. Wychodził też w początkach 1919 r. ogólnokrajowy tygodnik komunistyczny *Przełom*⁹⁾, redagowany przez A. Warskiego i Henryka Steina-Kamińskiego (Domskiego). Oficjalnym redaktorem był Włodzimierz Dąbrowski. Jednakże i te pisma utrzymały się przez b. krótki czas, a po zamknięciu *Sztandaru Socjalizmu* burżuazyjne władze uniemożliwiły KPP legalne wydawanie jej prasy, a zwłaszcza jej organu centralnego.

KPP próbowała natychmiast przestawić się na legalne pisma o charakterze informacyjnym np. *Nowiny Krajowe i Zagraniczne*¹⁰⁾, redagowane przez H. Steina-Kamińskiego. Nie mogły one jednak zastąpić oficjalnego organu partii, zresztą zostały wkrótce zamknięte. Partia musiała przejść do systematycznego wydawania swego organu centralnego, jako pisma nielegalnego. Stał się nim wydawany od 1. X. 1919 r. — *Czerwony Sztandar*.

W ciągu 19-tu lat, do maja 1938 r., do momentu tragicznego rozwiązania partii, KPP wydawała *Czerwony Sztandar* jako swój organ centralny. W tym blisko dwudziestoleciu, przerwę stanowił jedynie rok 1923. W sumie były to 143 numery pisma i 6 dodatków o przeciętnym nakładzie 3 — 6 tys. egzemplarzy. Nie wszystkie numery były równej wartości. Nieraz była to składanka artykułów pisanych w pośpiechu, nie dość starannie zredagowanych. Nie trzeba jednak zapominać, ile trudu i ofiarności wymagało przygotowanie tych stukilkudziesięciu numerów. *Czerwony Sztandar* był bowiem zawsze redagowany i drukowany w kraju,

⁶⁾ Od 1. I. 1919 do 23. III. 1919 r.

⁷⁾ 10. III. — 12. VII. 1919 r.

⁸⁾ Wyszedł jeden numer za III—IV 1919 r.

⁹⁾ Od 9. II. do 27. II. 1919 r. wyszło 6 numerów (w tym 1—2 podwójny). Wychodził co 3—4 dni.

¹⁰⁾ Od 15. V. do 24. VI. 1919 r.

a zarówno redaktorzy jak i zecerzy byli stale tropieni. O tym zaś jak wyglądała praca w takiej drukarni mówi niejedno wspomnienie¹¹⁾.

Czerwony Sztandar był pismem przeznaczonym dla członków partii i bezpartyjnych. Artykuły jego były pisane na ogół przystępnie. Z natury rzeczy ich treść i kierunek odzwierciedlały aktualną politykę partii i w miarę tego jak KPP nauczyła się stosować szerokie koncepcje strategiczne, zwłaszcza w okresie walki o front ludowy, wzrastało bogactwo argumentacji i siła oddziaływania *Czerwonego Sztandaru*. Wydawanie tego pisma było naczelnym zadaniem Centralnej Redakcji Partyjnej. Wśród jej członków widzimy w pierwszej połowie lat dwudziestych m. in.: A. Warskiego, H. Waleckiego, W. Wróblewskiego, F. Fiedlera, J. Rynga, J. Hempla, S. Rybackiego, J. Sochackiego i innych. W połowie lat dwudziestych następuje podział na Centralną Redakcję Krajową i CR Zagraniczną. W następnych latach wśród członków Redakcji Krajowej widzimy m. in.: H. Minca, S. Jaszuńskiego, M. Kwiatkowskiego, J. Kowalczyka, M. Kagana-Sierpińskiego, O. Dłuskiego, St. Wierbłowskiego i innych.

Równocześnie KC KPP wydawał w latach 1921—1925 pismo p. t. *Głos Komunistyczny* z podtytułem — „Biuletyn KC KPP”. Było to pismo o charakterze raczej wewnątrzpartyjnym, którego zadaniem było omawianie zagadnień ideowo-politycznych, propagandowych i organizacyjnych, dotyczących życia KPP oraz Międzynarodówki Komunistycznej. Wśród autorów artykułów i innych materiałów zamieszczanych w *Głosie Komunistycznym* widzimy A. Warskiego, E. Branda (Henryka Lauera), E. Próchniaka i innych wybitnych działaczy KPP. Pismo uczyniło bardzo wiele dla wyjaśnienia i spopularyzowania twórczej, leninowskiej linii, której wyrazem była III Konferencja, a zwłaszcza II Zjazd KPP.

Jednakże pismo to nie mogło zaspokoić potrzeb partii w dziedzinie problematyki programowo-ideologicznej i teoretycznej. Stały się one szczególnie ostre, gdy poczynając od 1921 r. przodujący działacze KPP jak Warski, Kostrzewa, Walecki, Brand i Próchniak walczyli o przezwycięzenie tendencji sekciarskich i skierowanie partii na leninowskie tory. W wyniku uchwały III Konferencji powstaje teoretyczny organ KPP, którego pierwszy (podwójny numer) ukazał się w lipcu 1922 r.¹²⁾.

Nowy Przegląd ukazywał się pod tą nazwą od lipca 1922 do lipca 1936 r. (od stycznia 1935 r. w nieco zmniejszonym, bardziej wygodnym formacie). W sumie były to 84 zeszyty. Od września 1936 r. pismo ukazywało się pod nazwą *Przegląd* a w 1937 r. przeszło na znacznie zwiększony format i kolorową okładkę, przy czym obok tytułu widniały słowa: „Służy sprawie frontu ludowego w Polsce”. Tak więc do 1937 r. wyszło łącznie 91 numerów. Jeśli ułożyć je według lat, to uzyskamy 16 sporych tomów, z których np. rocznik 1930 liczył 634 stronic, rocznik 1931 — 668, 1932 — 556, a rocznik 1935 aż 925 stronic¹³⁾. Równocześnie część

¹¹⁾ Por. np. W. Chabowski, *Drukarnia Czerwonego Sztandaru*, w: KPP — wspomnienia z pola walki, W-wa 1951 r. lub E. Zajączkowska, *Drukarnia KPP w Warszawie*, Z Pola Walki 1958 nr. 4.

¹²⁾ Za poprzedników *Nowego Przeglądu* można uważać jednorazowe wydawnictwo *Na przełomie* (kwiecień 1919 r.) oraz *Przegląd Komunistyczny*, którego jedyny numer pojawił się w maju 1921 r.

¹³⁾ Stronice *Nowego Przeglądu* zadrukowane były gęsto, częściowo maczkiem. Miarą tego jest następujące zestawienie: rocznik NP za 1922 r. liczy w oryginale 308 stronic, a jego reedycja w 1957 r. 523 stronic.

materiału redakcyjnego, nie mieszczącego się w normalnych numerach wydawana była w oddzielnych odbitkach jako broszury *Nowego Przeglądu*. Były oczywiście lata, gdy wychodziło stosunkowo niewiele zeszytów, np. w okresie walk frakcyjnych 1927—28, gdy wydano tylko po jednym numerze *NP*. Równocześnie wyszedł jednak, wydany przez *NP*, zbiór artykułów dyskusyjnych.

W sumie było to wydawnictwo periodyczne o charakterze fundamentalnym, zawierające ogromny ładunek polityczny i teoretyczny. Redagowaniem *Nowego Przeglądu* zajmowała się Centr. Red. Zagraniczna, co było również związane z szeregiem trudności. W latach 1922—1932 członkowie Redakcji przebywali głównie w Gdańsku, Sopocie względnie Berlinie. Wobec przewrotu hitlerowskiego Redakcja wraz z Biurem Politycznym przeniosła się do Kopenhagi, a od 1936 r. członkowie Redakcji przebywali w Paryżu i Brukseli.

Wokół poszczególnych artykułów *NP*, wywiązywała się nieraz dyskusja, wymagająca często dłuższej korespondencji. Poza tym pismo drukowane było nie tam, gdzie je redagowano, a więc przeważnie w Czechosłowacji, skąd je transportowano do kraju. W poszczególnych latach przesyłano do Polski matryce i drukowano je tu konspiracyjnie.

Trudno ściśle ustalić skład redaktorów *NP* w poszczególnych latach. Dla początkowego okresu należy tu wymienić A. Warskiego, W. Kostrzewę, H. Waleckiego, E. Branda i F. Fiedlera. Po przewycięzeniu sekciarskiej linii, t. zw. domszczyzny, poczynając od IV Konferencji KPP w grudniu 1925 r. do 1929 r. w pracach *NP* znów czołową rolę odgrywali A. Warski, W. Kostrzewa i E. Brand, ale poczynając od 1928 r. również i J. Ryng. Po VI Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej właśnie E. Brand i J. Ryng (sekretarz redakcji), tworzyli trzon redakcji *NP*, w której pracach uczestniczył również W. Wróblewski. Po usunięciu z kierownictwa przywódców „większości” (po VI Plenum KC) w skład Centralnej Redakcji Zagranicznej, poza Ryngiem, wchodził również F. Fiedler, J. Brun, w 1930 r. J. Sochacki, a od 1931 r. również G. Rwał. W latach 1936—37 w pracach tej Redakcji obok Rynga, Fiedlera i Bruna uczestniczyli również O. Dłuski i W. Kolski.

NP zawierał obok artykułów również dział notatek i dokumentów z życia partii i Międzynarodówki Komunistycznej do czego następnie dołączały się jeszcze komentarze na tematy aktualne i przeglądy prasy.

Najważniejszą rolę odgrywały oczywiście artykuły. Były to nie tylko aktualne artykuły polityczne, omawiające sytuację i zadania partii, taktykę w walkach ekonomicznych, pracę na wsi itd. — które na ogół cechował wysoki poziom i kultura słowa. Były to częstokroć poważne rozprawy i studia o charakterze ideologicznym i teoretycznym, wnoszące nieraz nowy wkład do rozwoju myśli marksistowskiej w naszym kraju. Wystarczy tu wymienić cykl artykułów A. Warskiego „W sprawach partyjnych”, lub jego rozprawę „20-letni spór z Leninem”, pracę W. Kostrzewy „Położenie i rozwój chłopów małorolnych w Polsce i stosunek do nich partii komunistycznej”, polemikę E. Branda pt. „Czas skończyć z »obcym kierunkiem«”. Wskazać należy na drukowane w latach późniejszych na łamach *NP* prace J. Rynga np. „O genezie imperializmu polskiego” lub „Luksemburgizm w kwestii polskiej”, pracę F. Fiedlera „Luksemburgizm a kwestia chłopska”, oraz na świetne artykuły publicystyczne J. Bruna o endecji, o kwestii narodowej, o zagadnieniach kul-

tury, wreszcie na artykuły J. Leńskiego, G. Henrykowskiego z okresu walki o front ludowy itd.

Abstrahując od odmienności założeń ideowo-politycznych, należy stwierdzić, że pisma o takim poziomie jak *NP* nie posiadało żadne z działających wówczas w Polsce stronnictw reformistyczno-socjalistycznych, nie mówiąc już o burżuazyjnych.

Wymienić należy również wartościowe czasopismo *Z Pola Walki* poświęcone historii polskiego ruchu robotniczego, wydawane przez komunistów polskich, pracujących w Instytucie Marksa-Engelsa-Lenina w Moskwie w latach 1926—34. Duże zasługi w jego rozwoju posiadali m. in. J. Krasny, A. Warski, H. Bitner-Bicz i in.

Nie sposób tu szczegółowo omawiać inne stałe wydawnictwa KPP, było ich bowiem niemało. Można tu jedynie wymienić: *Gromadę*, pismo KC KPP dla wsi, wydawane w latach 1918—36, pismo *Towarzysz*, organ KC KZMP, wydawany w latach 1922—36, pisma KC KPZB jak *Czerwony Ściah*, *Bolszewik*, *Kujmy broń*, oraz KPZU, jak: *Nasza Prawda*, *Ziemia i Wola*, pismo KPP w języku żydowskim *Cum Kamf* (Do walki), pisma KPP dla żołnierzy n. p. *Koszary*, organ Czerwonej Pomocy (MOPR'u) — *Czerwona Pomoc* wydawany w latach 1928—35, pismo rewolucyjnej organizacji dziecięcej *Pionier* (lata 1927—28) itd. Wystarczy wskazać, że samych biuletynów KC i KO KPP wydawano co najmniej 12.

Bardzo rozgałęzioną dziedzinę stanowiły również nielegalne partyjne wydawnictwa lokalne, wydawnictwa Lewicy Związkowej w tym również fabryczne, wydawnictwa młodzieżowe, sportowe tego typu co np *Zew fabryczny*, wydawany przez KD KPP Muranów w Warszawie (1930 r.), *Zetemkowiec Powązkowski* (1926), *Czerwony Marynarz i Robotnik Portowy* (Gdynia 1933 r.), *Czerwony Lilpopiak* (Warszawa 1934 r.), *Czerwony Sportowiec* (W-wa 1927) itd.

KPP przykładała ogromną wagę do wyzyskania wszelkich, nawet najmniejszych możliwości legalnych, starając się zorganizować wydawanie różnorodnych czasopism politycznych, związkowych, kulturalnych, literackich, by tą drogą dotrzeć do szerokich warstw i poszczególnych środowisk. W ten sposób na przestrzeni XX-lecia powstała bogata legalna prasa ruchu rewolucyjnego, choć wydanie każdego numeru związane było z przewycięzeniem ogromnych przeszkód stawianych przez policję i cenzurę oraz wielkich trudności organizacyjnych i finansowych. Tu można wskazać m. in. na wydawany w Warszawie w latach 1921—23 tygodnik *Walka Robotnicza*, który w roku 1923 na skutek systematycznych zakazów pojawiał się pod wciąż innymi tytułami np.: *Z frontu robotniczego*, *Z życia robotniczego*, *Ze świata robotniczego*, *Świat walki*, *Świat robotniczy*, *Słowo robotnicze* itd. W 1923 r. wychodziło w Krakowie pismo tygodniowe dla wsi — *Plug*, redagowane przez Pawła Sierankiewicza, który za swoją działalność redaktorską skazany został na 10 lat więzienia.

Szczególną rolę odegrała wydawana pod firmą Związku Proletariatu Miast i Wsi we Lwowie w latach 1923—24 *Trybuna Robotnicza*. Był to znów jeden z tych nielicznych momentów, gdy korzystając z większych możliwości w byłej Galicji, partia mogła wydawać rewolucyjne pismo codzienne, a więc reagujące bezpośrednio na wypadki polityczne. Toteż w piśmie lwowskim skupiła ona wytrawnych publicystów jak: W. Wróblewskiego, M. Zdziarskiego, J. Dutlingera, J. Rynga, O. Dłuskiego, J. Ko-

walczyka i innych. *Trybuna Robotnicza* rozchodziła się bardzo szybko wśród czytelników. Toteż pismo, ulegające systematycznym konfiskatom, zostało przez władze rychło zamknięte.

Z innych pism legalnych wymienić można *Trybunę* (względnie *Nową Trybunę*, *Naszą Trybunę* itd.), tygodnik wydawany pod redakcją A. Warskiego w 1926 r. w Warszawie, *Przegląd Społeczny*, wydawany w latach 1930—31 w Krakowie (przy udziale J. Kowalczyka i I. Toma), początkowo jako tygodnik a od 5 n-ru jako pismo codzienne. Analogiczną próbę stanowiły wychodzące w latach 1931—32 we Lwowie *Wiadomości* oraz drukowane w Drohobyczu w latach 1932—33 *Nowiny* przy udziale S. Wierbłowskiego i Z. Oskierki. Wymienić też można wydawaną w Łodzi w roku 1933 (przy udziale E. Schleyena i Z. Kliszki) *Kronikę* oraz wychodzący w Poznaniu w roku 1934 *Dwutygodnik Ilustrowany*.

Szeroko rozwinęła się prasa legalna w okresie walki KPP o front ludowy. Tu wymienić można wydawany w latach 1935—36 w Warszawie *Przekrój Tygodnia*, wychodzące w Katowicach w 1936 r. przy udziale J. Kawalca *Wiadomości Robotnicze*. Dużą rolę odegrało popularne i ambitne społeczno-literackie pismo wileńskie *Prostu* (*Karta*) wydawane w latach 1935—36 przy udziale Henryka Dembińskiego, Stefana Jędrzychowskiego, Jerzego Putramenta i innych. Szeroko rozchodził się dwutygodnik *Oblicze dnia* (Warszawa 1936) wydawany pod redakcją Wandy Wasilewskiej, do którego akces zgłosili wybitni intelektualiści np. w kraju A. Strug, a zza granicy Romain Rolland, Aragon i in. Wysuwane przez KPP hasła frontu ludowego, szerzyły wydawane w Paryżu *Informacje Prasowe* (1935 r.) oraz *Wiadomości* (1936 r.).

Szczególną rolę w walce o front ludowy w Polsce odegrało pismo codzienne *Dziennik Ludowy*, wydawane przez komunistów przy udziale lewicowych socjalistów i ludowców. Wśród jego organizatorów i redaktorów widzimy komunistów jak M. Kagan-Sierpiński i Szymon Natanson, lewicowych socjalistów jak Norbert Barlicki i Stanisław Dubois, działaczy ludowych jak Bronisław Drzewiecki i in. Pismo to dzień w dzień, szerzyło idee walki o wyrwanie Polski spod rządów sanacyjnych, o demokratyzację kraju, o przeciwstawienie się nadciągającej agresji hitlerowskiej. Miarą jego popularności był fakt, że osiągnęło niebywały wówczas, zwłaszcza dla pisma robotniczego, nakład 50 000 egz. Zostało ono oczywiście, jak wszystkie pisma tego rodzaju, zamknięte.

Inne postacie prasy rewolucyjnej reprezentowały pisma politycznych ugrupowań i organizacji lewicowych związanych z KPP. Można tu wymienić organ PPS-Lewicy *Robociarz*, wychodzący w Krakowie w latach 1926—30, pismo *Niezależnej Partii Chłopskiej* wychodzące pod kolejnymi nazwami *Walka Chłopów*, *Walka Wsi*, *Walka Oraczy*, *Niezależny Chłop* itd., pismo *Samopomoc Chłopska*, wydawnictwa „BWR-Hromady”, *Zmagania* „Sel-Robu” itd. Z wymienionych pism *Robociarz* wyszedł w latach 1926—28 w 81 numerach, przy czym nakład jego wzrósł z 4 000 do 11 tys., a w okresie kampanii wyborczej do sejmu w r. 1928 — do 15 tys.

Doniosłe znaczenie dla kształtowania świadomości przodujących robotników i postępowej inteligencji posiadały pisma społeczno-kulturalne i literackie inspirowane i kierowane przez KPP. Szczególną rolę odegrała pod tym względem wydawana wpierw jako dwutygodnik, a następnie jako tygodnik, *Kultura Robotnicza* (następnie *Nowa Kultura*), wychodząca w latach 1922—23 przy udziale J. Hempla, J. Rynga, W.

Broniewskiego i in. Cechowała te pisma szerokość tematyki, marksistowskie ujęcie zagadnień w połączeniu z przystępnością wykładu i klarownością języka. W pismach tych obok artykułów na tematy polityczne, ekonomiczne i kulturalne, reprezentowana była młoda polska literatura proletariacka, zwłaszcza przez W. Broniewskiego, Br. Jasińskiego, St. Standego, W. Wandurskiego. W latach 1927—28 wychodziło wartościowe pismo społeczno-kulturalne i literackie *Dźwignia* pod red. Mieczysława Szczuki, a następnie Witolda Wandurskiego, które obok analizy zagadnień społecznych w tym również osiągnięć Związku Radzieckiego, podjęło szereg problemów rozwoju proletariackiej kultury i sztuki w Polsce. W pewnym stopniu jego kontynuacją był *Miesięcznik Literacki* (1930—31) pod red. A. Wata. Wyraźny charakter pisma lewicy literackiej miał wydawany w latach 1933—36 *Lewar* przy udziale L. Pasternaka oraz lwowskie *Sygnaty* wychodzące w latach 1933—38 pod red. Karola Kuryluka. Z *Sygnatami* wydawanymi początkowo jako miesięcznik a od roku 1938 jako dwutygodnik do spraw społecznych oraz literatury i sztuki, współpracowali m. in. Wanda Wasilewska, Leon Kruczkowski, Władysław Broniewski, Henryk Dembiński, Jerzy Borejsza, Jerzy Putrament i in.

Warto przy tym wskazać, że legalne pisma o charakterze społeczno-politycznym i kulturalno-literackim wydawane były również w innych językach np. w jęz. ukraińskim *Wikna* („Okna”), żydowskim n. p. *Literarische Tribune* itd.

Z natury rzeczy wszystko wyżej powiedziane może stanowić tylko najbardziej ogólny rzut oka na rozległą, niezwykle intensywną działalność prasowo-wydawniczą KPP i skupionego wokół niej obozu rewolucyjnego. Pozostanie ona nie tylko przykładem odwagi, energii i ofiarności wszystkich, którzy się na jej powstanie składali, od autorów i redaktorów do zecerów i kolporterów. Sama ta prasa była wzorem rewolucyjnej publicystyki, ideowej, prawdziwej, odważnej i konsekwentnej w demaskowaniu wszystkiego co wsteczne i antyludowe, wszystkiego co było zgubne dla Polski. Była to prasa, która wskazywała drogę wyjścia, drogę do Polski lepszej, sprawiedliwej. Toteż jej tradycje i doświadczenia, a w niemałym stopniu i jej ludzie założyli fundament prasy PPR w okresie okupacji oraz podwaliny, na których wyrosła prasa Polski Ludowej.

MARIA MEGLIKA

„CZERWONY SZTANDAR“

W odróżnieniu od poprzedniego artykułu, który przedstawia zwięzły zarys dziejów prasy komunistycznej w Polsce, Czytelnik znajdzie na tych stronach monografię jednego tytułu. Jest nim ukazujący się w ciągu 19 lat centralny organ Komunistycznej Partii Polski — „Czerwony Sztandar”.



SZEROKIEJ AKCJI popularyzującej dzieje polskiej prasy z okazji jej 300-lecia nie sposób pominąć prasy komunistycznej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego była ona reprezentantem najbardziej rewolucyjnego kierunku politycznego. I choć 20 lat w stosunku do owych 300-tu jest tylko krótkim wycinkiem czasowym, to jednak wymowa i dynamizm prasy rewolucyjnej tego okresu stanowi dla historii prasy polskiej jedną z jej najpiękniejszych kart.

Na przestrzeni swojej dwudziestoletniej działalności Komunistyczna Partia Polski wydawała ponad 300 tytułów czasopism, setki tysięcy druków ulotnych, setki broszur, wykorzystując wszelkie możliwe nielegalne i legalne formy działania. Nielegalność partii zmuszała do organizowania różnorodnych form produkcji wydawniczej: podziemnej prasy wydawanej w kraju, zamaskowanej prasy legalnej oraz legalnej, bądź półlegalnej prasy wydawanej za granicą i przewożonej nielegalnie przez granicę do

Polski. Dla łatwiejszego zorientowania czytelnika w specyfice wydawniczej KPP, cytuję fragment artykułu A. Markowskiego¹⁾ działacza techniki partyjnej, rzucający pewne światło na zakres tej dziedziny pracy.

„...W ciągu ostatnich dwu lat 1931—1932 Centralna Technika KPP wydawała przeciętnie miesięcznie około 20 gatunków wydawnictw (gazety, odezwy, ulotki, broszury) z ogólnym nakładem 250—300 tysięcy egzemplarzy. W miesiącach specjalnych kampanii (1 maja, 7 listopada etc.) cyfry te odpowiednio wzrastały do 30 gatunków z 1/2 miliona z górą nakładu. Nakład odezwy centralnych ogólnopolitycznych wynosił 40—60 tys., innych 15—20 tys., gazet 2—3 tysiące, broszur 4—5 tys. Podział pomiędzy 15 okręgów odbywa się w ten sposób, że na ogół duże okręgi otrzymują po 30—40 tys., a mniejsze po 10—15 tys. egz. miesięcznie. Przy tym podziale trzeba mieć na uwadze, że technika centralna prawie wcale nie obsługuje UZ i BZ.”²⁾ (UZ i BZ — *Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej* — przyp. aut.).

Mając ograniczone warunki działania poprzez prasę, partia częstokroć zastępowała ją odezwami lub ulotkami, informującymi „na gorąco” o sytuacji, strajkach, akcjach politycznych. Stąd masowe nakłady druków ulotnych, drukowanych, hektografowanych a nawet pisanych ręcznie i powielanych.

W pierwszym okresie istnienia Komunistycznej Partii Polski, Komitet Centralny wykorzystując warunki względnej jawności, wydawał szereg legalnych czasopism komunistycznych. Pierwszym organem partii był wówczas *Sztandar Socjalizmu*. Pismo redagowane było przez centralną redakcję, w skład której wchodził: Adolf Warski, Franciszek Fiedler, Wacław Wróblewski i prawdopodobnie Julian Brun. (Szczegółowego składu centralnej redakcji w tym okresie nie udało się dotychczas ustalić). Oficjalnym redaktorem i wydawcą pisma był Józef Ciszewski, zasłużony działacz PPS-Lewicy i były współredaktor jej centralnego organu *Głosu Robotniczego*.

Sztandar Socjalizmu, jako pismo codzienne zaczął wychodzić od 19 grudnia 1918, a więc w 3 dni po zjeździe organizacyjnym Komunistycznej Partii Robotniczej Polski powstałej z połączenia Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy z Polską Partią Socjalistyczną-Lewicą. W ciągu miesiąca istnienia pisma wyszły 24 numery *Sztandaru*, bezpośredniej transmisji partii do jej mas członkowskich. *Sztandar Socjalizmu* cieszył się dużą poczytnością nie tylko wśród członków partii. Docierał on zarówno do robotników nieorganizowanych, jak też do pewnej części postępowej inteligencji. Jednorazowy nakład sięgał do 40.000 egz.

18 stycznia 1919 r. do drukarni Straszewiczów przy ul. Szpitalnej 12 w Warszawie przybył oddział milicji i wojska pod dowództwem oficera żandarmerii, który na mocy rozporządzenia nadzwyczajnego komisarza rządu Franciszka Anusza dokonał aktu zawieszenia pisma, nie dopuszczając do wydania kolejnego numeru (16/25) i rozrzucając przygotowany

¹⁾ A. Markowski — pseud. partyjny Aleksandra Fornalskiego. Aleksander Fornalski (brat Małgorzaty) urodzony w 1900 r. we wsi Fajslawice, woj. lubelskie. Od r. 1917 czł. SDKPiL, uczestnik Rewolucji Październikowej, od 1919 r. członek i działacz KPP. M. in. organizator i kierownik Centralnego Wydziału Technicznego KPP. Zginął w latach okupacji w kraju.

²⁾ A. Fornalski: O pogłębienie zwrotu w dziedzinie techniki partyjnej — *Nowy Przegląd* nr 3/4 III—IV. 1933 s. 114—120. Omówienie prasy Kom. Partii Zachodniej Ukrainy znajduje czytelnik w artykule Jarosława Daszkiewicza: Polska nielegalna prasa KPZU (Zarys historyczno-bibliograficzny) zamieszczonym w *Z Pola Walki* nr 4 (12) — 1960, s. 36—60.

do druku skład³⁾). Niemal równocześnie oddział wojska wkroczył do Klubu im. Rechniewskiego⁴⁾, gdzie mieściła się redakcja i administracja dokonując rewizji i aresztując szereg osób. Podobny los spotkał w miesiąc później — 26 lutego 1919 r. następne pismo stanowiące w pewnym sensie kontynuację *Sztandaru Socjalizmu* — organ KPP *Przełom*.

Pomimo aresztowań i spadających z dnia na dzień nowych represji, będących konsekwencją wprowadzenia 2 stycznia 1919 r. dekretu o stanie wyjątkowym — do połowy 1919 roku wychodziło jeszcze szereg legalnych pism partyjnych: *Komunista* — organ KPRP na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, *Komuna* w Łodzi, *Prawda Komunistyczna* w Lublinie, organ Komitetu Warszawskiego *Sztandar Komunizmu*, *Nowiny Krajowe i Zagraniczne* i inne. Rząd, pomimo głoszenia na użytek zewnętrzny zasad wolności słowa, w praktyce bardzo prędko i systematycznie likwidował wszelkie formy agitacji i propagandy prowadzonej przez rewolucyjny proletariatus i jego partię.

W końcu 1919 roku partia, działając już w warunkach całkowitej konspiracji, organizuje ponownie prasę. 1 października 1919 r. ukazuje się pierwszy numer *Czerwonego Sztandaru* — nielegalnego centralnego organu Komunistycznej Partii Polski.

Kierunek działalności pisma wytyczały słowa krótkiego artykułu redakcyjnego, zamieszczone na stronie tytułowej pierwszego numeru:

„...Centralny organ Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, będzie dzwonem wołającym proletariatus do nieustannej, niezmordowanej, zaciętej walki o całkowite wyzwolenie, do walnej rozprawy, do rewolucji socjalnej”.

Organ partii — to głos partii. Głos ten przez 19 lat informował o wewnętrznym życiu partii, o jej sukcesach i porażkach, o sytuacji w kraju i za granicą, spełniał rolę organizacyjną i propagandową. *Czerwony Sztandar*, wyrażając stanowisko najbardziej rewolucyjnej partii w Polsce, był obrońcą interesów klasy robotniczej, organem walki o rewolucyjne oblicze polskiego proletariatus.

Wszelchstronność tematyczna *Czerwonego Sztandaru* znalazła swoje odbicie w szerokim ujęciu zagadnień całokształtu walki rewolucyjnej w Polsce i za granicą. Problematyka polityczna dominuje poprzez wszystkie lata istnienia pisma. Zagadnienie walki o władzę, przedruki i omówienie ważniejszych uchwał zjazdów, posiedzeń plenarnych partii, komunikaty KC, życie wewnętrzne partii, ruch strajkowy — stanowią podstawową treść pisma. Obok tego szpalty pisma wypełniają ujęte w szerokim wachlarzu zagadnienia związane z międzynarodowym ruchem robotniczym. Specjalnie dużo miejsca poświęca redakcja na wiadomości z życia pierwszego państwa socjalistycznego — ZSRR i jego partii bolszewickiej. Walka o amnestię, kampanie wyborcze do sejmu i związane z tym: walka w obronie swobód demokratycznych, wybory samorządowe do Kas Cho-

³⁾ Uchwała o zawieszeniu *Sztandaru Socjalizmu* podjęta została na posiedzeniu rządu 18. I. 1919 r. na wniosek min. Wojciechowskiego. Patrz — AAN — Protokoły Rady Ministrów t. 15, karta 238.

⁴⁾ Klub Robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego przy ul. Świętokrzyskiej 13 w Warszawie, został założony 29. IX. 1916 r. przez działaczy PPS-Lewicy. W skład zarządu wchodził: J. Ciszewski, Z. Balicki, T. Orlik, Cz. Grosserowa i inni. Klub prowadził bibliotekę, czytelnię. Został rozbity 18. I. 1919 r.

rych, zagadnienia kryzysu i położenia klasy robotniczej znajdują szerokie oświetlenie na łamach organu partyjnego. Wyrazem łączności z czytelnikiem były stałe korespondencje robotnicze, ze względów konspiracyjnych podawane jednak bez podpisu, względnie sygnowane podpisem „Górnik”, bądź „Włóknierz z Wimy” lub podobnie. Korespondencje te stanowiły zarazem materiał pomocniczy dla redakcji. Warunki podziemia nie pozwalały na informowanie czytelnika, kto dla niego pisze, stąd też odszyfrowanie autorstwa większości artykułów w *Czerwonym Sztandarze* natrafia dziś na ogromne trudności, tym większe, że poszczególne redakcje wskutek aresztów ulegały częstym zmianom.

W latach 1934—38 *Czerwony Sztandar* pełnym głosem nawoływał do organizowania jednolitego, a następnie ludowego frontu pod hasłami: „Chleba, Wolności, Pokoju”. Ze szczególną mocą przebija w tych latach ze wszystkich stron organu partii duch wspólnego frontu proletariackiego, duch antywojenny i niepokój o zagrożoną niepodległość kraju, proletariacki internacjonalizm i duch solidarności ze wszystkimi narodami walczącymi o wolność i demokrację.

„...Nasz program⁵⁾ walki odwołuje się do mas i tylko do mas, do milionowych mas. My nie nawołujemy do bojkotu. Nie wzywamy do chowania się po myślich dziurach i biernego czekania. Wzywamy do czynu. Wzywamy do ogólno-krajowego strajku powszechnego w mieście i na wsi. Wzywamy do przekształcenia wyborów faszystowskich w masowy plebiscyt antyfaszystowskiego frontu ludowego przeciw faszystowskiej konstytucji i ordynacji wyborczej, o wolność słowa, prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń, strajków, o pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, o zniesienie Berezy, o uwolnienie więźniów politycznych, o zerwanie sojuszków wojennych z Niemcami i Japonią, o podpisanie paktu wzajemnej pomocy z ZSRR.

Wzywamy do tworzenia po fabrykach związków zawodowych, kopalniach, warsztatach, folwarkach i wioskach — do tworzenia w mieście i na wsi jednolito-frontowych komitetów plebiscytu antyfaszystowskiego frontu ludowego. Walka do której wzywają komuniści nie jest łatwa. Wymaga zjednoczonych wysiłków całej klasy robotniczej, chłopstwa i wszystkich ludzi pracy...”

Lata te dominowały zarazem pod względem częstotliwości ukazywania się pisma. I tak — w roku 1937 wyszło 17 numerów *Czerwonego Sztandaru*, a więc dwukrotnie więcej niż w latach dwudziestych. W maju 1938 r. ukazał się ostatni numer centralnego organu. Wskutek prowokacyjnego oskarżenia została rozwiązana KPP, a wraz z nią zamilkł *Czerwony Sztandar*.

Walcząc o najślusznniejsze racje i najpiękniejsze ideały pismo nie wolne było od pewnych błędów i wypaczeń o charakterze sekciarskim.

Sprawa treści, jak i formy prasy partyjnej była przedmiotem stałej troski partii, która nie szczędziła wysiłków aby prasę tę rozbudować, postawić na odpowiednim poziomie, by „ten swój orez bojowy nieustannie hartować i ostrzyć”. Rola, znaczenie, sprawa różnorodności prasy, zagadnienie prostoty języka są przedmiotem częstych dyskusji zarówno centralnej redakcji, która wraz z Biurem Politycznym KPP znajdowała się poza granicami kraju, jak i krajowej redakcji — redagującej *Czerwony Sztandar*. Wnikliwą ocenę i krytykę „Czerwoniaka” znajdzie czytelnik

⁵⁾ Artykuł pt. W jedności siła. *Czerwony Sztandar* nr 5 — VI. 1935.

w ciekawym artykule „Starego redaktora”⁶⁾ pt.: „W sprawie prasy partyjnej”, opublikowanym w *Nowym Przeglądzie*⁷⁾:

„...Jest rzeczą nieuniknioną, że pojedyncze pisma i nadal będą ukazywały się nieregularnie, w długich paromiesięcznych odstępach. Ale dla jednego pisma musi być uczyniony wyjątek. *Czerwony Sztandar*, centralny organ Partii, musi wychodzić częściej i regularniej. Styczeń—kwiecień—lipiec (choć o numery w r. 1933 — przyp. aut.) to nie bolszewickie tempo w reagowaniu na wypadki, które tak wartko się toczą w dzisiejszym czasie. Przy tym tylko pismo, ukazujące się często i regularnie, przywiązuje czytelnika i wychowuje go...”

Podkreślając konieczność wykorzystania każdego skrawka stronicy autor artykułu pisze dalej:

„...Przy ograniczonych środkach technicznych i pieniężnych, jakimi Partia rozporządza, częste i regularne wydawanie *Czerwonego Sztandaru* wymaga wyrzeczenia się okazałych 16 stronicowych numerów. A jednak musicie drodzy towarzysze z redakcji *Czerwonego* trud ten podjąć, zadanie to rozwiązać. Porachujcie — ośmiostronnicowy *Czerwoniak* — to 80 tysięcy liter. Za pomocą 80 tysięcy liter można bardzo dużo powiedzieć, jeżeli się tych liter oszczędnie, gospodarnie używa. Nie szkodzi, że wąskie ramy pisma zmuszą was do bardzo szczelnego wypełniania tych ram. Spójrzcie na ostatni numer *Czerwonego Sztandaru*. Co robi ta wielka biała plama, zajmująca sporą część str. 14? Dlaczego całą str. 15 obróciliście w ogromną klepsydre tow. Klary Zetkin? Odkąd to my czcimy zmarłych bojowników rozmiarami klepsydr? A skoro przeznaczycie tę stronicę dla Klary, to dlaczego nic o niej nie powiedzieliście czytelnikowi, prócz tego, że umarła? A 16 stronnica dlaczego cała biała i tylko 1½ wierszowa cytata z uchwały KC biegnie czarnym pasieczkiem przez tę pustynię?...”

I dalej:

„...pomimo rzadkiego ukazywania się *Czerwonego* organ nasz posiada duże plusy. Dobór tematów jest dobry, politycznie celowy. Równie dobry, umiejętny jest dobór korespondencji. Linia partyjna przeprowadzana jest konsekwentnie, uchwały KC popularyzowane są w artykułach, które ponadto przeplatane są trafnie dobranymi cytatami z tych uchwał...”⁸⁾

W ciągu 19 lat swego istnienia *Czerwony Sztandar* drukowany był głównie w kraju, przede wszystkim w Warszawie (według relacji starego działacza partyjnego, członka krajowej redakcji w r. 1921—22 — Aleksandra Lenowicza, kilka numerów pisma wyszło z drukarni w Białymstoku). W pierwszych latach istnienia *Czerwony Sztandar* drukowany był w małych prywatnych drukarniach przy ul. Długiej 38/40 i Długiej 26 w Warszawie. Tamże odbijano w r. 1919 i inne pisma komunistyczne, jak *Gromadę* — organ ludu pracującego na roli, *Żołnierza-Robotnika*, *Kolejarza* itd. Korzystając z własnych tajnych drukarni partia drukowała równocześnie w legalnych warunkach, opierając się na pomocy sympatyków, bądź opłacając koszty druku. Drukowano całe numery, fragmenty

⁶⁾ Cytowany art. został prawdopodobnie napisany przez Juliana Bruna członka centralnej redakcji, wybitnego publicystę KPP. „W sprawie prasy partyjnej” — *Nowy Przegląd*, nr 8(66) VIII. 1933, s. 55—60.

⁷⁾ *Nowy Przegląd* — organ teoretyczny KPP wychodził w latach 1922—1936 na emigracji. Omówienie tego pisma znajdzie czytelnik we wstępie Józefa Kowalczyka do reedycji *Nowego Przeglądu* wyd. przez Książkę i Wiedzę.

⁸⁾ Podkreślenia moje zaznaczam w tekście drukiem rozstrzelonym.

numerów, poszczególne części. Potem droga prowadziła z drukarni na skład techniki partyjnej centralnej, okręgowej, by wreszcie, kolportowane poprzez tysiące bezimiennych członków partii, pismo dotarło do najdalszej komórki partyjnej. Drukarnie warszawskie zmieniały się: Nalewki 34, Leszno, Karmelicka 17, Szpitalna 12, Grzybowska 13, Graniczna 6, Franciszkańska, Żelazna — to tylko mały margines zorganizowanej szeroko siatki drukarni, składów techniki.

W latach 1935—37 jednym z ostatnich miejsc druku *Czerwonego* była maleńka tajna drukarnia KC partii w Międzylesiu pod Warszawą. Tam, w domu szewca Szymańskiego, w piwnicy wykopanej specjalnie w tym celu, zainstalowano odlewnię, urządzenie do odheblowywania odlewów i dłuta oraz pedałową maszynę drukarską. Wejście do piwnicy było tylko jedno — przez piec kuchenny, tzw. piekarnik, w którym wycięto spód. Ten oryginalny sposób, chociaż mocno niewygodny, gwarantował jednak duże bezpieczeństwo. Odkopane po wojnie urządzenia drukarni znajdują się dziś w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Robotniczego i stanowią jeden z cenniejszych eksponatów.

Słów kilka o ludziach *Czerwonego Sztandaru*. Doceniając wagę i znaczenie pisma, partia wypowiadała się w nim poprzez swoje najlepsze pióra. W pierwszych latach pisali doń najbardziej doświadczeni publicyści partii z Adolfem Warskim, Werą Kostrzewą, M. Horowitsem-Waleckim i Krzysztofem Wróblewskim z centralnej redakcji — na czele. W r. 1921—22 w skład krajowej redakcji — wydającej *Czerwony Sztandar* — wchodzi Jerzy Ryng, Jan Hempel, Szczepan Rybacki i Aleksander Lenowicz. Skład redakcji ulegał zmianom. Należy jednak przypuszczać, że do centralnego organu pisali przede wszystkim członkowie krajowej redakcji i pracownicy prasy partyjnej. Obok wyżej wymienionych — Witold Kolski, Mieczysław Kwiatkowski.

W latach 1931—34 redagują *Czerwony Sztandar* ówcześni kierownicy krajowej redakcji: Salomon Jaszucki, Hilary Minc i Józef Kowalczyk. W latach trzydziestych związani są z pismem: świetny publicysta, późniejszy redaktor *Dziennika Popularnego* Roman Sierpiński-Kagan znany zarazem pod pseud. Natanson, Ostap Dłuski, Stefan Wierbłowski, Henryk Werner, Paweł Hoffman — będący zarazem organizatorami legalnej prasy komunistycznej.

Redakcja kontaktowała się z techniką poprzez łączników. Warunki podziemne nakazywały najściślejszą konspirację, nie łatwo więc dziś odnaleźć tych wszystkich, którzy związani byli z prasą (łącznikiem redakcji w r. 1919 była Zofia Unszticht, w latach 1931—35 m. in. towarzysze Słuczkański, Wiktor Grosz, Marzyńska).

Nakłady *Czerwonego Sztandaru* kształtowały się rozmaicie. I tak: Sprawozdanie Organizacyjne KPRP za rok 1921 podaje cyfrę 8.000 egz.⁹⁾ W styczniu 1925 — jednorazowy nakład *Czerwonego Sztandaru* wynosił 2.500 egz.¹⁰⁾ W r. 1933 — 4.000 egz.¹¹⁾

Według relacji Hilarego Minca nakłady te mieściły się w granicach 4—6 tys. egzemplarzy. Pismo ukazywało się nieregularnie od kilku do

⁹⁾ Der Organisationsbericht der Kom. Arbeiter Partei Polen. AZHP, zesp. 158 — Korespondencja t. I, str. 18—23.

¹⁰⁾ Ze sprawozdań Centralnej Techniki w okresie 1924—1925, AZHP, zesp. 158 — Korespondencja.

¹¹⁾ Na podstawie sprawozdania Centr. Wyd. Technicznego 1933—34 AZHP, zesp. 158/XVI.

kilkunastu numerów rocznie. Niżej zamieszczone zestawienie zorientuje czytelnika w częstotliwości wychodzenia pisma.

Rok:	Ilość numerów:
1919	3
1920	4
1921	3
1922	3
1923	przerwa — nie wychodziło
1924	2
1925	5
1926	10 + dodatek nadzwyczajny
1927	7
1928	9 + 2 dodatki nadzwyczajne
1929	10 + dodatek
1930	11
1931	12
1932	9
1933	7
1934	5 + 2 dodatki
1935	12
1936	10
1937	17
1938	4

Razem 143 numery + 6 dodatków

Pomimo trudnych i częstokroć bardzo prymitywnych warunków drukarskich, w których znajdowała się prasa podziemna, poziom techniczny pisma był dość wysoki. Aparat techniczny przykładł wielką wagę, aby numer miał jak najmniej błędów drukarskich, aby układ jego był przejrzysty, prosty, estetyczny.

Pełny tytuł pisma brzmiał: *Czerwony Sztandar* Organ Centralny KPRP.

Od nr 2 — IV. 1925 brzmi — *Czerwony Sztandar* — Organ Centralnego Komitetu KPP (Sekcji Międzynarodówki Komunistycznej) — poniżej: Proletariusze Wszystkich Krajów Łączcie Się.

Ogółem na przestrzeni 19 lat ukazały się 143 numery pisma oraz 6 dodatków (według dotychczas ustalonych danych). 118 numerów oryginalnych przechowywanych jest w Bibliotece Zakładu Historii Partii przy KC PZPR w Warszawie.

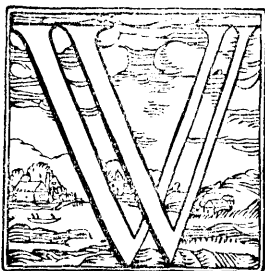
Obok prasy centralnej partia miała zorganizowany szeroki wachlarz prasy specjalistycznej: zawodowej, kobiecej, młodzieżowej, żołnierskiej, chłopskiej, więziennej, mniejszości narodowych, kulturalno-oświatowej, literacko-społecznej itd. obejmując nim całokształt życia w kraju. Dla historyka ruchu robotniczego, jak też historyka prasy, prasa komunistyczna i jej czołowy reprezentant *Czerwony Sztandar* stanowią nie wykorzystane w pełni, a jakże cenne źródło historyczne. Miejmy nadzieję, że *Czerwony Sztandar* doczeka się w najbliższych latach pełnej monografii, na którą jak najbardziej zasługuje.

Heroicznym wysiłkiem i serdeczną ofiarą tysięcy bojowników, pokonywał centralny organ KPP *Czerwony Sztandar* wszelkie trudy i przesładowania. W żmudnej, niebezpiecznej pracy tworzenia, drukowania i kolportowania *Czerwonego Sztandaru* oddawały zdrowie, wolność, a nawet życie, tysiące żołnierzy rewolucji.

LUCJAN DOBROSZYCKI

POLSKIE CZASOPISMIENNICTWO KONSPIRACYJNE W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

Artykuł przedstawia wyniki badań przeprowadzonych w Instytucie Historii PAN nad prasą konspiracyjną. Dzięki tym badaniom powstał opracowany przez autora Centralny Katalog Czasopism Konspiracyjnych, umożliwiający zestawienie m. in. pierwszych, możliwie pełnych danych statystycznych prasy konspiracyjnej.



DZIEJACH PRASY POLSKIEJ, czasopiśmiennictwo okresu II wojny światowej zajmuje specjalne miejsce. Mamy tu bowiem do czynienia ze zjawiskiem bez precedensu w historii naszego kraju. Nigdy bowiem nie było wypadku by zaborca pozbawił polskie społeczeństwo praw wydawania prasy. W okresie niewoli narodowej, w Galicji, Kongresówce a nawet pod zaborem pruskim ukazywały się jawnie gazety wydawane przez Polaków. Była to wprawdzie prasa częstokroć inspirowana, pod ścisłą cenzurą okupantów, często posłuszna i służąca zaborcom. Ale była.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w okresie rządów hitlerowskich w Polsce. Okupanci hitlerowscy, po zajęciu kraju ustanawiają system rządów terrorystycznych, zmierzając do wyniszczenia narodu, jego ludności, gospodarki i kultury. Likwidacja polskiego ruchu wydawniczego

(nawet najbardziej skrajnych, faszystowskich ośrodków) była jednym z ogniw w łańcuchu hitlerowskiej polityki w Polsce. „Cała polska organizacja rozpowszechniania wiadomości musi być zdruzgotana. Polakom nie należy pozostawić aparatów radiowych... żadnej prasy, która wyrażałaby pewne poglądy”¹⁾. Słowa te wypowiedziane w Łodzi przez Hansa Franka 31 października 1939 r. w obecności ministra propagandy Rzeszy Goebelsa były nie tyle programem ile potwierdzeniem już istniejącego stanu rzeczy. 10 października władze hitlerowskie likwidują ostatnie pismo polskie tzw. *Wspólną Gazetę* wychodzącą w Warszawie początkowo jako gazeta ścienna²⁾. W 10 dni później w Warszawie pojawia się rozporządzenie władz niemieckich o konfiskacie aparatów radiowych i o obowiązku ich oddania do 5 listopada³⁾. Analogiczne rozporządzenie dla całej Generalnej Gubernii ukazało się 6. I. 1940 r.⁴⁾ W ślad za tym okupanci rozwiązują wszelkie polskie stowarzyszenia⁵⁾.

Na miejsce rozbitej prasy polskiej okupant stworzył — wyłącznie zresztą na terenie Generalnej Gubernii — własne gazety i czasopisma dla Polaków (*Nowy Kurier Warszawski*, *Goniec Krakowski*, *Dziennik Radomski*, *Kurier Częstochowski*, *Nowy Czas*, *Siedem Dni*, *Fala* i inne). O tej „polskiej” prasie w następujący sposób mówił hitlerowski szef prasowy w G. G. Gassner: „Niemieccy redaktorzy całkowicie krępują prasę polską. Zadaniem ich jest przeprowadzenie kontroli. Polacy otrzymują do przetłumaczenia tylko materiał wskazany przez redaktorów niemieckich. Przetłumaczone artykuły czyta redaktor Niemiec mówiący po polsku. Nie można zlecać Niemcom tłumaczeń z niemieckiego na język polski, ponieważ dla każdego Polaka, który będzie czytał takie przekłady, będzie oczywiste, że te artykuły Niemiec przełożył na język polski (...)”⁶⁾. Zabiegi Gassnera były równie prymitywne jak jego pisma. Społeczeństwo polskie szybko ochrzciło wszystkie te pisma „dla Polaków” mianem gadzinówek i szmatławców⁷⁾.

Prasa gadzinowa, operująca wyuzdaną demagogią nie mogła, rzecz jasna, zadowolić społeczeństwa spragnionego rzetelnych informacji. Potrzeba prasy własnej, a więc tajnej stała się historyczną koniecznością. Narodziny jej są zarazem jednym z pierwszych objawów żywiołowego i zorganizowanego ruchu oporu. W pierwszym okresie okupacji, powstające organizacje lub grupy konspiracyjne dają o sobie znać poprzez swoje tajne pisma. Pisma zaś są dla wielu organizacji świadectwem istnienia. Nie było chyba rzeczą przypadku, że nazwy wielu organizacji konspiracyjnych wywodziły się od tytułów wydawanych pism⁸⁾.

¹⁾ Stanisław Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka* W-wa 1956, s. 113.

²⁾ Ludwik Landau, *Dziennik* s. 46, Archiwum Zakładu Historii Partii.

³⁾ *Nowy Kurier Warszawski* nr 15 27. X. 1939.

⁴⁾ Ludwik Landau, *Dziennik* s. 194.

⁵⁾ Tamże s. 649.

⁶⁾ Stanisław Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka* s. 119.

⁷⁾ Nieco inny charakter nosiły pisma gadzinowe *Przełom*, *Gazeta Narodowa*, *Nowa Polska*. Powstały one jednak w ostatnim okresie okupacji (druga połowa 1944 r.), kiedy władze hitlerowskie usiłowały znaleźć jakiś kontakt z społeczeństwem polskim. O ile więc pierwsze były pismami wyłącznie hitlerowskimi, o tyle ostatnie ukazywały się staraniem pewnej nikłej grupy kolaborantów (Skiwski-Burdecki oraz niektórych d. OWR). Charakterystyczny jest tu fakt, że pisma te symulowały gazetki konspiracyjne. *Nowa Polska* np. ma w podtytule: Organ Polityczny Organizacji Niepodległościowej Nowa Polska.

⁸⁾ *Barykada Wolności*, *Pobudka*, *Polska Walczy*, *Promieniści*, *Znak* i inne.

Już od pierwszych dni okupacji na terenie kraju krążyły z rąk do rąk tajne pisma. „Przeczytaj i oddaj drugiemu...” głosiło hasło umieszczone na tych gazetkach. Ich strona zewnętrzna była jeszcze prymitywna, technika wykonania najróżnorodniejsza: rękopis, maszynopis, powielacz, Roneo itp. Najbardziej rozpowszechnioną formą prasy w tym okresie były biuletyny radiowe. Nie tylko poszczególne organizacje i grupy konspiracyjne lecz nawet energiczniejsze jednostki⁹⁾ prowadziły nasłuch z ukrytych aparatów radiowych. Wiadomości tą drogą zdobyte były następnie rozpowszechniane ustnie¹⁰⁾ lub w formie pisanych i powielanych komunikatów.

Bardzo wcześnie, bo już na przełomie 1939/1940 pojawiają się pisma polityczno-programowe i informacyjne. I tak dla przykładu, w okresie tym grupa komunistyczna Spartakus wydaje pismo *Strzały*, komuniści krakowscy — *Polskę Ludową*, lewica PPS (późniejsi Polscy Socjaliści) — *Proletariusz*, Robotnik i Chłop. Grupa b. członków Wici wydaje *Nową Chłopską Wieś*; Związek Walki Zbrojnej przystępuje w listopadzie 1939 r. do wydawania *Biuletynu Informacyjnego*. Dawni powstańcy śląscy kolportują *Monitor Informacyjny*, Korpus Obrońców Polski — *Polska Żyje* (od 10. X. 1939).

Pierwsze pisma konspiracyjne, obok bardzo istotnej roli informacyjnej i ideologicznego oddziaływania, spełniały ważną funkcję organizacyjną. Były one czynnikiem spajającym rozproszone grupy członków i sympatyków danego ugrupowania. Przykład charakterystyczny stanowi tu *Biuletyn Radiowy*, wydawany przez Związek Walki Wyzwoleńczej¹¹⁾. Grupa ta, popularnie zwana „biuletynowcami”, potrafiła skupić wokół siebie znaczną część członków i sympatyków d. KPP i wkrótce stała się jedną z najliczniejszych organizacji komunistycznych przed powstaniem w styczniu 1942 r. Polskiej Partii Robotniczej. Odtąd *Biuletyn Radiowy* staje się jednym z licznych organów PPR.

Z biegiem czasu, w miarę rozrastania się ruchu oporu oraz — co jest bardzo charakterystyczne dla dziejów konspiracji w Polsce — wzrostu walk partyjnych w łonie samego społeczeństwa, prasa podziemna osiąga ogromne rozmiary. Miejsce prymitywnych środków nasłuchu zajmuje dobrze zorganizowana służba. Technika wykonania osiąga świetne rezultaty w postaci pism drukowanych na dobrym papierze. Zostaje usprawniony kolportaż — stosunkowo duża ilość pism wychodzi w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy. Znaczna ilość gazet i czasopism, mimo częstych wysp i aresztów, ukazuje się regularnie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, co miesiąc. Współpracownikami tajnej prasy stają się najlepsze pióra, politycy, działacze partyjni, naukowcy, publicyści, literaci.

⁹⁾ W Instytucie Historii PAN znajdują się poszczególne egzemplarze biuletynu radiowego, wydawanego w okresie okupacji przez osobę prywatną na Targówku. Nasłuch sporządzał w oparciu o ukryty aparat radiowy. Biuletyn zaś swój przepisywał ręcznie pod kalkę i rozpowszechniał wśród osób zaufanych.

¹⁰⁾ Władze okupacyjne od pierwszej chwili stosowały terror i masowe represje względem osób rozpowszechniających wiadomości. I tak na przykład w styczniu 1940 r. w Płocku rozstrzelano 17 osób „za szerzenie niepokojących wiadomości”. Patrz: Kazimierz G o r z k o w s k i, *Prześladowanie i terror niemiecki*, s. 3. Zakład Historii Partii.

¹¹⁾ Oprócz *Biuletynu Radiowego* ZWW wydawał jeszcze *Więści ze świata* i pismo: *Zwyciężymy*. Gazetki te docierały nie tylko do robotników Warszawy (czytali je tramwajarze Woli, metalowcy u Gerlacha, kolejarze z Bródna) ale Łodzi, Częstochowy i innych miejscowości.

W prasie konspiracyjnej znajdujemy artykuły pisane przez M. Nowotkę, Fr. Findera, Wł. Gomułkę, St. Dubois, A. Próchnika, St. Ignara, Cz. Wycecha, K. Banacha, prof. T. Kotarbińskiego, prof. M. Handelsmana, prof. St. Płoskiego, Z. Wojciechowskiego, St. Żółkiewskiego, H. Krahelską, K. Wykę, Wł. Bieńkowskiego, Kossak-Szczucką i innych.

Obecnie na podstawie badań przeprowadzonych w Instytucie Historii PAN i opracowanego Katalogu polskich czasopism konspiracyjnych¹²⁾ można określić ilość prasy tajnej, dynamikę jej rozwoju oraz pewne inne dość istotne dla badacza szczegóły¹³⁾. Przedstawienie niektórych wyników tej pracy wydaje się celowe, tym bardziej, że nie były one nigdzie dotąd ogłoszone drukiem¹⁴⁾.

W zbiorach publicznych znajduje się 1085 tytułów pism konspiracyjnych. Przechowywane one są w 19 archiwach, bibliotekach, instytutach naukowych, głównie jednak w Archiwum Zakładu Historii Partii, Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Narodowej, Komisji Historycznej Ruchu Ludowego¹⁵⁾. Ponadto w trakcie opracowania katalogu zebrano wiarygodny materiał o jeszcze około 100 tytułach. Wzmianki na temat ich istnienia znajdujemy w polemikach prasowych zamieszczonych w zachowanych pismach konspiracyjnych, w ocalałych sprawozdaniach wydawców, w raportach policji hitlerowskiej. Wreszcie o pewnej ilości dotąd jeszcze nie znanej prasy konspiracyjnej dowiadujemy się z relacji i publikacji powojennej. Po zsumowaniu tych list otrzymujemy 1185 tytułów. Nie ulega jednak wątpliwości, że w rzeczywistości pism konspiracyjnych było znacznie więcej. Katalog bowiem nie obejmuje zbiorów prywatnych¹⁶⁾ i pism, po których nie mamy przekazów źródłowych. Podana jednak ilość obejmuje zasadniczy zrąb tajnej prasy wydawanej w latach 1939—1945¹⁷⁾. Wymowa tej liczby jest wielka i stawia polską prasę konspiracyjną do rzędu najliczniejszej w okupowanej przez Niemcy Europie.

Prasa była jednym z poważniejszych odcinków działalności partii politycznych i organizacji wojskowych. Każda z nich wydawała swoje pisma centralne i terenowe. Prasa głównych stronnictw politycznych dominowała zarówno pod względem ilościowym i jakościowym. Obok jednak większych ugrupowań, na terenie całego kraju, a szczególnie w Warszawie, działały dziesiątki grup i grupek konspiracyjnych¹⁸⁾, działalność których częstokroć ograniczała się tylko do wy-

¹²⁾ Centralny katalog czasopism konspiracyjnych. Opracował Lucjan Dobroszycki przy współudziale Wandy Kiedrzyńskiej pod kierownictwem naukowym prof. dr Stanisława Płoskiego. Praca oddana do druku.

¹³⁾ Ramy tego artykułu nie przewidują jednak pełniejszej analizy treści prasy.

¹⁴⁾ Wzmianki na ten temat patrz: Stanisław Płoski (Przedmowa do pracy B. Golki, *Prasa konspiracyjna Rocha*, W-wa 1960 s. 7—11) Lucjan Dobroszycki: Centralny katalog polskiej prasy konspiracyjnej. *Prasa Współczesna i Dawna*. 1958 nr 4 s. 179—182.

¹⁵⁾ Ilość tytułów znajdujących się w każdej poszczegółnej placówce patrz: L. Dobroszycki — *Prasa Współczesna i Dawna* 1958 nr 4.

¹⁶⁾ W wypadku, kiedy udało się stwierdzić, że osoba prywatna jest w posiadaniu nieznanymi tytułów, sporządzano za zgodą właściciela, fotokopie tych egzemplarzy, po czym jako zbiory danej biblioteki czy archiwum włączono do Centralnego Katalogu. Pewna ilość tych fotokopii znajduje się w Instytucie Historii PAN.

¹⁷⁾ Nie uwzględniono tu, rzecz jasna, prasy okresu powstania warszawskiego. Prasa ta, jako że wydawana i kolportowana jawnie na terenach objętych przez powstańców nie może być wliczona do prasy konspiracyjnej. Prasa powstańcza liczy około 100 tytułów.

¹⁸⁾ Tak np. w 1940 r. ogólna ilość wszystkich organizacji wynosiła 65, w 1943 ilość ich spadła do 39. Patrz, Stanisław Płoski op. cit. s. 7.

dawania prasy. W sumie wszystkie te mniejsze grupy wydawały około 40% całej prasy konspiracyjnej. Ton jednak i charakter akcji propagandowo-informacyjnej nadawała — z różnych oczywiście pozycji — prasa podstawowych ugrupowań politycznych, tj. prasa PPR, SL, PS (RPPS), WRN, SN. Spośród głównych stronnictw politycznych najliczniejsza była prasa Polskiej Partii Robotniczej i Stronnictwa Ludowego. W zbiorach publicznych zachowały się 92 tytuły pism związanych z PPR (grupy komunistyczne, Gwardia i Armia Ludowa, Związek Walki Młodych, Krajowa Rada Narodowa i inne); 99 związanych z SL (grupy d. Wici, Bataliony Chłopskie, Ludowy Związek Kobiet, Ludowa Straż Bezpieczeństwa, Związek Pracy Ludowej „Orka”). Prasa pozostałych stronnictw, poza AK, która — jak wiadomo — miała najbardziej rozbudowaną służbę prasowo-informacyjną (zachowało się około 170 tytułów) przedstawia się następująco: SN i WRN — po 34, PS, (RPPS) — 21, OPW i KON (dawna sanacja) — 33, Demokraci (SDP, ZD i inn.) — 23.

Prasa konspiracyjna, poza życiem politycznym kraju, obejmowała wszystkie bez przesady dziedziny i przejawy życia społecznego. Można nawet mówić o prasie specjalistyczno-fachowej dla poszczególnych grup zawodowych. Ponadto, w okresie okupacji ukazywała się dość znaczna, jak na warunki konspiracyjne — ilość pism literacko-kulturalnych. W sumie ukazało się około 20 pism kulturalnych. W tym *Miesięcznik Literacki*, *Realizacje*, *Przełom* (związane z PPR), *Lewą Marsz* (RPPS), *Werble Wolności* (AK); pism satyryczno-humorystycznych było ponad 10 (*Szpilka*, *Lipa*, *Moskit*, *Sowizdrzał* i inne). Mamy wreszcie w Polsce pod okupacją, poza czasopismami w języku polskim, prasę wielojęzyczną: w jęz. niemieckim (14 pism; prowadziły one propagandę dywersyjną wśród Niemców), żydowskim i hebrajskim (około 20 pism¹⁹) oraz jedno (zachowane) pismo w języku francuskim (*L'Informaſi6n*) dla jeńców w Kobierzynie.

Ruch wydawniczy w latach wojny, z natury konspiracji był bardzo płynny, niestały. Żywot dużej ilości pism był krótki. Często po wydaniu pierwszych kilku numerów (a nawet pierwszego) następowała wpadka, albo też wydawcom zabrakło środków, lokali, ludzi. Nieluszne jednak — jak się wydaje — byłoby określić te krótkotrwałe pisma, lekceważąco jako efemerydy, choć i takich nie brakowało, szczególnie w Warszawie. W wielu wypadkach były to cenne inicjatywy, zmierzające do niesienia słowa prawdy, tam gdzie prasa słabo docierała. Tyczy to zwłaszcza gazetek wydawanych na tak trudnych terenach jak ziemie włączone do Rzeszy, lub prowincja Generalnej Gubernii. Bezspornie, w czasie okupacji najwięcej było gazet ukazujących się przez mniej lub bardziej krótki okres. Można jednak wydzielić pewną, stosunkowo nawet dużą ilość pism, które regularnie i systematycznie ukazywały się w ciągu kilku lat. Była to prasa głównych ośrodków konspiracyjnych jak *Trybuna Wolności*, *Trybuna Chłopska*, *Głos Warszawy*, *Głos Łodzi*, *Gwardzista* (prasa Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej); *Barykada Wolności*, *Robotnik*, *Zagadnienia* (prasa Polskich Socjalistów, następnie Robotniczej Partii Polskich Socjalistów). *Przez Walkę do Zwycięstwa*, *Żywią i Bronią*, *Przebudowa* (Prasa Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich); *Biuletyn Informacyjny*, *Wiadomości Polskie*,

¹⁹) Ponadto około 20 tytułów pism żydowskich ukazywało się w języku polskim. Wydawane one były przeważnie w getcie warszawskim.

Rzeczpospolita, *Insurekcja* (Prasa Armii Krajowej i Delegatury Rządu), *Odwet* (Jędrusie), *Dziennik Polski*, *Głos Demokracji* (Stronnictwa Polskiej Demokracji); *Wolność*, *Naprzód* (prasa WRN); *Walka* (Stronnictwo Narodowe); *Nowa Polska* (Konfederacja Narodu), *Prawda* (Front Odrodzenia Polski), *Myśl Państwowa* (Konwent Organizacji Niepodległościowych) i inne. Oto bardziej szczegółowe dane liczbowe wedle czasokresu ukazywania.

Z ogólnej sumy 1085 pism

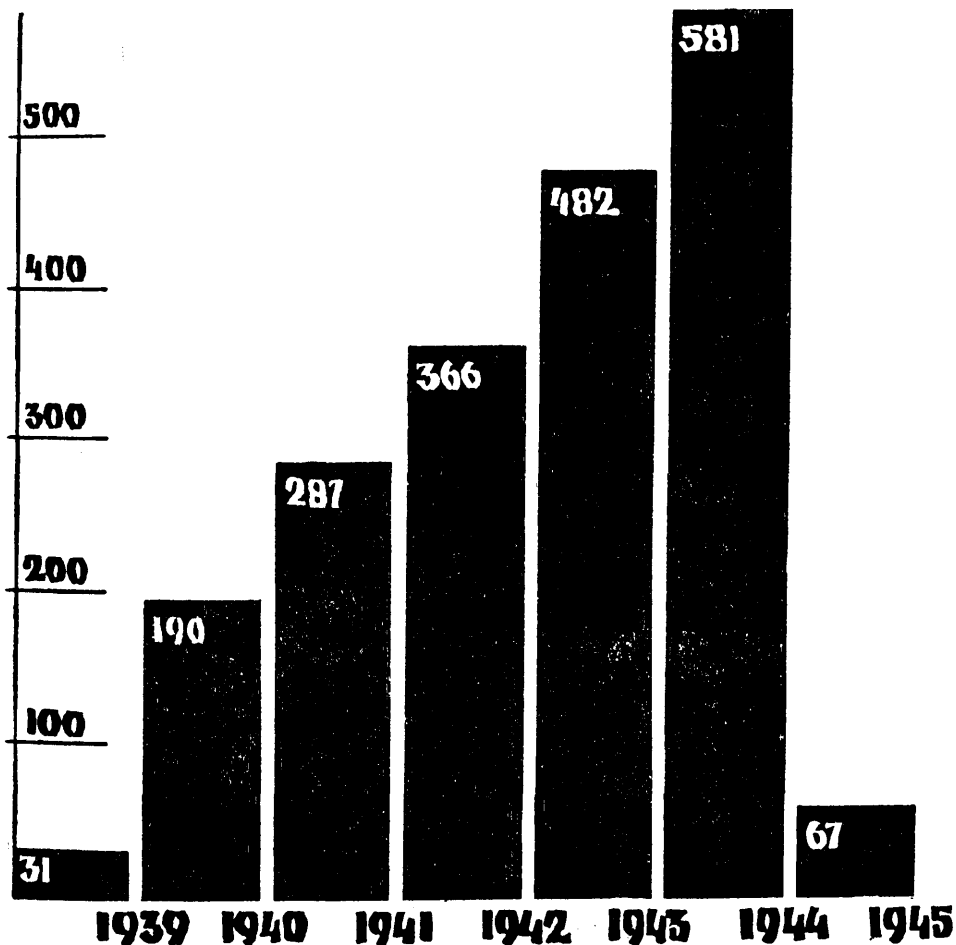
— 239 wychodziło regularnie ponad dwa lata,

— 90 w ciągu czterech lat kalendarzowych,

— 17 przez sześć lat,

— wreszcie 3 pisma (wśród nich *Biuletyn Informacyjny*) wychodziły systematycznie od jesieni 1939 r. do stycznia 1945, czyli siedem lat kalendarzowych.

Interesujące są również obliczenia przedstawiające rozwój prasy konspiracyjnej w poszczególnych latach okupacji hitlerowskiej. Ruch ten ilustruje poniższe zestawienie graficzne, oparte na 1085 zachowanych pismach.



Ruch wydawniczy, jak widać przedstawia sobą krzywą wciąż wzno-
szącą się w górę. Jest to niewątpliwie odbiciem ogólnej tendencji wzro-
stu ruchu oporu w Polsce. Raptowny spadek końcowy jest tylko pozorny,
gdyż ilość 67 pism odnosi się jedynie do pierwszego miesiąca 1945.
Ponadto, po 1944 r. — część ziem polskich była już wyzwolona.

Ciekawe światło na politykę wydawniczą rzucają dane odnośnie
geografii ukazywania się czasopism konspiracyjnych. Jeśli by
na mapie Polski zaznaczyć miejscowości, w których drukowane były pi-
sma tajne otrzymalibyśmy b. gęstą sieć punktów wydawniczych. Mapa
ta jest w trakcie opracowywania.

Podobnie jak ogólny ruch oporu prasa skupiona była głównie na te-
renie Generalnej Gubernii. Tu bowiem wychodziło 90% całej prasy taj-
nej, w Warszawie zaś więcej niż połowa wszystkich pism wydawanych
w Polsce w latach wojny. Wedle obliczeń, z 944 pism, co do których udało
się ustalić miejsce wychodzenia²⁰⁾, na Warszawę przypadają 584 tytuły.
W stolicy — siedzibie głównych ugrupowań — skupiała się cała prasa
oficjalna wszystkich partii i organizacji konspiracyjnych. Stąd rozcho-
dziła się ich prasa we wszystkie krańce Polski okupowanej. Istotny był
fakt, że Warszawa, milionowe miasto, otoczone dobrą siecią komunikacji
oraz podmiejskimi okolicami, stwarzała bardzo dogodne warunki dla pracy
tajnych drukarni. Poza Warszawą, najbardziej nasilony był ruch wy-
dawniczy w Krakowskim, Lubelskim i Kielecko-Radomskim.

Na ziemiach włączonych do Rzeszy sytuacja była wyjątkowa. Bru-
talna germanizacja tych ziem, rugi ludności polskiej, obecność Volks-
deutschów i osadników niemieckich nie sprzyjały rozwojowi prasy kon-
spiracyjnej. Ogólny ruch oporu — jak wiadomo — również był tam
znacznie mniejszy niż w Generalnej Gubernii. Niejednokrotnie łatwiej
było przemycać tam prasę niż wydawać na miejscu. Pewne pisma (np.
Polska Zwycięży, *Organ Ziemi Śląskiej* i inne) wydawane w Warszawie
były z góry przeznaczone dla tych terenów. Niemniej jednak wychodziła
tam niemała ilość prasy lokalnej. Wysiłek przy jej wydawaniu był, rzecz
jasna, bardzo duży. Największą przy tym aktywność wydawniczą wyka-
zały ośrodki przemysłowe: Łódź, Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie. Z około 40
pism tamtejszych najwięcej (16)²¹⁾ przypada na pisma Polskiej Partii
Robotniczej i Krajowej Rady Narodowej. Pozostałe były wydawnictwami
Armii Krajowej (7 pism), PPS — WRN (2 pisma), Stronnictwo Pracy,
KOP oraz innych drobnych grup konspiracyjnych.

Na podstawie zachowanych pism w zbiorach publicznych można sto-
sunkowo dokładnie²²⁾ określić technikę wykonania tajnej prasy. Ta-
belka przedstawiona niżej w sposób pośredni, ale b. wymowny obrazuje
ogromny wysiłek tajnego drukarza.

Technika wykonania	Druk	Powielacz Roneo itp.	Przebitka maszynowa, maszynopis	Rękopis
Ilość	330	689	57	9

²⁰⁾ Można jednak przyjąć, że wśród około 150 pism o nie ustalonym miejscu
wychodzenia znajduje się prasa głównie prowincjonalna.

²¹⁾ Oto ważniejsze z nich: *Front walki za Naszą i Waszą Wolność*, *Głos Łodzi*,
Promienisty, *Trybuna Robotnicza*, *Trybuna Zagłębia*, *Trybuna Gwardzisty*.

²²⁾ Technika wykonania również była niestała. Pisma, w zależności od warun-
ków i środków, często przechodziły z powielacza na druk i odwrotnie.

Niestety w chwili obecnej trudno byłoby ocenić wysokość nakładów w prasy polskiej. Brak na to kompletnego i wiarygodnego materiału źródłowego. Istniejące materiały pozwalają przypuszczać, że przeciętny nakład regularnej i systematycznie ukazującej się prasy mieści się w granicach od 100 do 1000 egzemplarzy.

Warunki w jakich pracowała prasa konspiracyjna były nadzwyczaj ciężkie i związane z wielkim niebezpieczeństwem. Najmniejsza nieostrożność pociągała za sobą setki ofiar. Wykrycie drukarni, punktu rozdzielczego lub kolportera kończyło się aresztem, obozem koncentracyjnym lub śmiercią. Czytelnik tajnej prasy był traktowany na równi z jego dostawcą. Zdekspirowanie znacznieszego lokalu powodowało zastosowanie przez okupantów zasady zbiorowej odpowiedzialności. Terror władz niemieckich obejmował wtedy całe domy, ulice a nawet dzielnice. „Normalny” zaś proces produkcji gazetki tajnej był nader uciążliwy. Drukarnie, a najczęściej była to piwnica, strych, rozwalony we wrześniu dom, lub chata wiejska borykały się z ogromnymi trudnościami. Wielka musiała być zatem ofiarność i odwaga drukarzy i kolporterów, wśród których był znaczny odsetek kobiet, młodzieży.

Prasa konspiracyjna była potężną bronią w rękach polskiego ruchu oporu. Pod jej ostrzałem znajdował się każdy krok okupanta. Prasa demaskowała większe i mniejsze kłamstwa hitlerowców, krzewiąc jednocześnie w społeczeństwie wiarę w bliski koniec Trzeciej Rzeszy. Na tym polu zasługi znacznej części prasy były olbrzymie. Pod tym względem prasa konspiracyjna jest odbiciem ogólnej postawy społeczeństwa wobec okupanta. Wyjątek stanowiła jedynie prasa obozu polskiej reakcji, która w obawie przed siłami lewicy i zbliżającej się do granic Armii Czerwonej staje się coraz bardziej przychylna okupantowi. Niektóre nawet pisma wręcz nawoływały do zaprzestania walki z Niemcami. „Wszystkie siły — czytamy w piśmie NSZ *Barykada*²³⁾ — należy skierować do likwidacji drugiego okupanta... bezpośrednią walkę z Niemcami, należy odłożyć na okres następny — w chwili obecnej należy podjąć akcję skierowaną przeciw komunie”. Różny był też stopień celności propagandy antyokupacyjnej w prasie poszczególnych ugrupowań. Teoria rzekomych dwóch wrogów lansowana przez duży odłam prasy podziemnej obiektywnie osłabiała ostrze antyniemieckiej propagandy.

Bardzo ważna dla okresu wojny antyhitlerowska działalność prasy konspiracyjnej nie wyczerpuje, rzecz jasna, całości zagadnienia. Prasa — jak wiadomo — jest narzędziem walki politycznej. Była nim i prasa konspiracyjna. Reprezentowana przez wiele partii, organizacji i grup, tajna prasa przedstawiała sobą — od strony treści — mozaikę poglądów, kierunków, orientacji, namiętności. Linia podziału przebiegała od pism polskiej lewicy, poprzez kierunki liberalno-demokratyczne do pism o ideologii skrajnie wstecznej, faszystowskiej. Na łamach prasy toczyła się walka sił postępu i reakcji — o właściwy kierunek walki z okupantem, o obraz przyszłej Polski, jej struktury ustrojowej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej. W walce tej lewica skupiona wokół Polskiej Partii Robotniczej poddając ostrej krytyce okres dwudziestolecia, głosiła program socjalistycznej przebudowy kraju.

²³⁾ *Barykada*. Pismo Młodych, W-wa XII. 1942-VII. 1944, patrz nr 1, styczeń 1944 r. Archiwum Zakładu Historii Partii.

MIECZYŚLAW ZAWADKA

PRASA POLSKI LUDOWEJ

Prezes Zarządu Głównego RSW „Prasa” charakteryzuje przy pomocy zestawień liczbowych drogę rozwojową prasy w Polsce Ludowej. Zwracając uwagę na pewne dysproporcje w rozchodzeniu się prasy, wskazuje równocześnie drogę dla polityki redakcyjno-wydawniczej na przyszłość.



OSTĘPOWY, DEMOKRATYCZNY nurt w trzechsetletniej historii prasy polskiej posiada wiekowe, chlubne tradycje. Podkreślono to w licznych publikacjach jubileuszowych (*Prasa Polska* nr 1 z 1961 r. i in.). Począwszy zaś od wyzwolenia kraju, od ogłoszenia Manifestu PKWN w lipcu 1944 roku — rozpoczęła wraz z narodzinami Polski Ludowej swoje pełnoprawne istnienie prasa polska nowego typu, prasa o charakterze socjalistycznym.

Nie znaczy to oczywiście, że ogół pism od razu względnie bez reszty kierował się kryteriami marksistowskimi. Również obecnie ideologiczne i światopoglądowe oblicze polskiej prasy nie jest jednakowe. Obok pism kierujących się zasadami marksizmu-leninizmu i propagujących te zasady — przede wszystkim organów instancji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ukazują się organy pozostałych stronnictw politycznych, róż-

nych organizacji społecznych, instytucji, stowarzyszeń itd. Wychodzą także pisma stojące na przeciwstawnych marksizmowi pozycjach światopoglądowych.

Jednak szesnastoletni okres budownictwa socjalistycznego zjednoczył i zespolił do tego stopnia ogół społeczeństwa we Froncie Jedności Narodu, iż także prasa — ów najczulszy miernik nastrojów opinii publicznej — zajmuje dzisiaj jednolite stanowisko wobec podstawowych zagadnień ustrojowych. Dlatego właśnie traktujemy powojenną historię prasy polskiej jako odrębny okres jej rozwoju, jako okres powstawania i umacniania się wpływów prasy nowego typu, prasy socjalistycznej. Znaczy to, że najpełniej odzwierciedla zachodzące w naszym kraju procesy prasa partyjna, przy dopuszczeniu swobodnego działania innych pism i nieskrępowanej wymiany zdań na wszelkie tematy — zastrzegając jedynie lojalność co do założeń budownictwa socjalistycznego.



Początki pracy dziennikarsko-wydawniczej na wyzwolonej części ziem polskich były w 1944 roku nad wyraz ciężkie. W jedynych zakładach graficznych w Lublinie była jedna tylko zdewastowana maszyna rotacyjna i kilkanaście maszyn płaskich. Brak było papieru i polskich czcionek. Dziennikarzy i drukarzy można było dosłownie policzyć na palcach. A przecież oprócz pierwszych gazet (*Rzeczpospolita*, *Gazeta Lubelska*, *Zielony Sztandar*) w tychże zakładach ci sami ludzie redagowali i drukowali wszelkiego rodzaju odezwy, ulotki, rozporządzenia itd.

Pomimo tych olbrzymich trudności, które perspektywa kilkunastu lat zatarła w naszej pamięci i które tylko po części doczekały się upamiętnienia we wspomnieniach rocznicowych, już pierwsze miarodajne źródło¹⁾ rejestruje w 1944 roku 37 tytułów. Składało się na nie kilka dzienników — m. in. *Głos Ludu* (organ PPR), *Robotnik* (organ PPS), *Życie Warszawy*, *Gazeta Ludowa*, *Rzeczpospolita* i *Rzeszowski Dziennik Wojewódzki* oraz czasopisma, wśród których jako ważniejsze wypada wymienić *Trybunę Wolności*, *Odrodzenie*, *Walkę Młodych*, *Wieś*, *Wici*.

Nie posiadamy niestety pełnych danych o kształtowaniu się nakładów w pierwszych latach po wyzwoleniu. Materiały, którymi dysponujemy w odniesieniu do lat 1944—1947 dotyczą jedynie nakładów trzech największych wówczas wydawnictw prasowych, a mianowicie:

- Wydawnictwa PPR (od 1947 roku RSW „Prasa”),
- Wydawnictwa PPS „Wiedza” oraz
- Wydawnictwa „Czytelnik”.

Możemy przyjąć, iż liczby wykazujące nakłady pism wydawanych przez wymienione instytucje dosyć wyraźnie obrazują kierunek rozwoju

¹⁾ „Spis czasopism”, wydany przez Ministerstwo Informacji i Propagandy, Wydział Prasowy.

całej ówczesnej prasy polskiej, ponieważ miały one największy zasięg, największą ilość odbiorców oraz poważny udział w łącznych nakładach. Poniższe zestawienie oddaje więc w przybliżeniu ogólne tendencje wzrostowe nakładów i tytułów:

Rok	Dzienniki		Czasopisma		Razem	
	Ilość tytułów	Średni nakład *	Ilość tytułów	Średni nakład *	Ilość tytułów	Średni nakład *
1944	1	55	3	55	4	110
1945	18	646	17	498	35	1.144
1946	27	1.336	20	961	47	2.297
1947	30	2.296	26	1.546	56	3.842

* w tys. egz.

Jak wynika z przytoczonych liczb, w 1945 roku nastąpił najpoważniejszy skok rozwojowy prasy. Tłumaczy to zjawisko fakt wyzwolenia całego obszaru polskich ziem, zakończenie działań wojennych, przystąpienie do uruchomienia nieczynnych zakładów poligraficznych, piśmienniczych i innych, dopływ kadr dziennikarzy i drukarzy itd. Oczywiście wydawanie pisma nadal nie było rzeczą łatwą, droga do wypuszczenia pierwszego numeru prowadziła poprzez przewyżczanie niezliczonych trudności. Jak wielkie były wówczas ofiarność i zapał redaktorów i wydawców pism można wyczytać z zestawienia dalszych liczb. Otóż cytowany „Spis czasopism” informuje, że w 1944 roku ukazywało się 37 tytułów pism (z czego jako regularne wydawnictwa prasowe można traktować 22), w roku zaś następnym zanotowano ów dynamiczny rozwój: w sumie było wówczas 407 dzienników i czasopism. Wprawdzie wiele tytułów z różnorodnych przyczyn miało krótkotrwały żywot, ale nawet po odliczeniu pism ukazujących się przez kilka zaledwie tygodni czy miesięcy pozostała imponująca ilość — 332. Natomiast w 1947 roku, przy odliczeniu pism ukazujących się nieregularnie i wliczeniu dwudziestu-dziwięciu mutacji zanotowano łącznie 586 tytułów.

Pragnę tu wskazać na poważną rolę, jaką już wówczas spełniała prasa na Ziemiach Zachodnich. Według tymczasowych danych opracowanych przez GUS²⁾, na ogólną ilość 742 pism na Ziemiach Zachodnich ukazywało się 54, w tym 9 dzienników. Jest to bardzo duży odsetek, zwłaszcza gdy się przypomni pionierski okres zasiedlania i zagospodarowywania tego rejonu. Niedawno pisali interesująco o problemach związanych z tworzeniem polskiej prasy na Dolnym Śląsku dziennikarze — pionierzy, B. Winnicki i T. Tułasiewicz³⁾. Wspomina o tym również w źródłowej pracy o strukturze ludnościowej Wrocławia I. Turnau⁴⁾.

²⁾ Dane według Rocznika Statystycznego 1948, str. 217. Różnią się one od liczb podawanych przez „Spis czasopism”, gdyż zostały uzupełnione materiałem Biblioteki Narodowej.

³⁾ Trudne dni (Wrocław 1945 r. we wspomnieniach pionierów). Tom I. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1960. Str. 235—259.

⁴⁾ Irena Turnau, Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia. Poznań, Instytut Zachodni 1960. Str. 206 i d.

Oczywiście, rozmieszczenie pism nie było wówczas i nie mogło być równomierne w stosunku do wymogów i potrzeb poszczególnych województw. „Spis czasopism” przedstawiał następujący stan:

Województwo	Lata 1944/45			Rok 1947		
	Dzienniki	Czasop.	Razem	Dzienniki	Czasop.	Razem
Warszawa	8	97	105	13	312	325
Białystok	1	4	5	1	1	2
Gdańsk	2	8	10	3	12	15
Kielce	2	10	12	5	10	15
Kraków	1	47	48	4	91	95
Lublin	2	20	22	2	20	22
Łódź	5	37	42	7	57	64
Mazury (Olsztyn)	1	4	5	1	5	6
Bydgoszcz	8	16	24	6	18	24
Szczecin	1	4	5	3	5	8
Poznań	5	33	38	9	51	60
Rzeszów	1	4	5	1	4	5
Śląsk (Katowice i Opole)	3	32	35	6	51	57
Wrocław	1	8	9	4	26	30
Bez miejsca wydania	—	—	—	—	7	7

Statystyka wykazuje tutaj wyraźną polaryzację pism wokół ośrodków, będących siedzibą centralnych władz i instytucji (Warszawa), stanowiących siedziby najpoważniejszych uczelni, a więc będących centrami kulturalno-oświatowymi (Kraków, Poznań, Łódź, Wrocław), wreszcie w największym regionie przemysłowym — na Śląsku. Rozmieszczenie pism było więc wynikiem tendencji naturalnych, zgodnych zasadniczo z zapotrzebowaniami odbiorców. Można się, rzecz jasna, spierać o proporcje; dyskusja na ten temat wypadnie jednak jałowo, ponieważ nie dysponujemy liczbami odnośnie do nadziału pism na jednego mieszkańca w poszczególnych województwach.

Tymczasem właśnie to zagadnienie wydaje się mieć kapitalne znaczenie. Niejednokrotnie podnoszono olbrzymi rozwój prasy Polski Ludowej w przeciwstawieniu do okresu międzywojennego dwudziestolecia. Chodzi przecież przy tym nie tylko o czysto ilościowy, liczbowy wzrost nakładów czy tytułów. Sedno rzeczy tkwi w doprowadzeniu gazety do najmniejszych wiosek i osiedli, w upowszechnieniu nawyku czytania prasy poprzez jej odpowiedni kolportaż. Mam tu na myśli m. in. takie formy rozprowadzania, jak stosowanie prenumeraty tzw. zakładowej, mającej na celu przede wszystkim popularyzację czytelnictwa wśród robotników. Poważne znaczenie dla systematycznego wzrostu zapotrzebowania na prasę miała z pewnością niezwykle niska cena dzienników i czasopism. Dlatego w latach 1949—1952 obserwujemy stały wzrost nakładów.

Lata 1953—1959 wykazują początkowo pewne wahania w nakładach prasy, które systematycznie wyrównują się w ostatnim okresie.

Zestawienie nakładów rozprowadzanych przez „Ruch” (a więc niepełne) ilustruje omówione tendencje:

Rok	Dzienniki w tys. egz.	Czasopisma w tys. egz.	Razem w tys. egz.	Ilość egz. na 1000 mieszk.
1949	1.197.000	225.800	1.422.800	58.287
1950	1.513.700	253.500	1.767.200	71.189
1951	1.546.900	371.700	1.918.600	75.921
1952	1.635.900	408.300	2.044.200	79.377
1953	1.497.000	536.200	1.853.200	70.585
1954	1.479.000	378.800	1.858.400	69.444
1955	1.439.000	428.000	1.867.000	68.443
1956	1.529.700	486.400	2.016.100	72.503
1957	1.374.000	494.100	1.869.000	66.637
1958	1.437.900	546.600	1.984.500	68.987
1959	1.452.757	569.322	2.022.079	68.839

Na przełomie lat 1952/1953, gdy stopniowo ograniczano system prenumeraty zakładowej przechodząc na sprzedaż indywidualną w kioskach „Ruchu”, nastąpił pewien spadek nakładów. Lecz poszerzenie kręgu odbiorców było już tak duże, a nawyk czytania prasy tak powszechny, że gdyby nie występujące w następnych latach trudności z papierem, wysokość nakładów zostałaby wyrównana bardzo wcześnie do poprzedniego poziomu.

Także zestawienie ogólnej ilości tytułów z łącznym jednorazowym nakładem przeciętnym wykazuje w ostatnich latach systematyczny wzrost nakładów⁵⁾. Jest to dalszym dowodem zdrowej tendencji rozwojowej naszej prasy:

Rok	Ogółem tytułów	Łączny jednorazowy nakład przeciętny w tys. egz.
1955	638	18 207
1956	799	20 518
1957	869	20 634
1958	924	21 460
1959	934	21 823

Tak więc na przestrzeni ostatnich lat ruch nakładów prasy polskiej ustabilizował się przy lekkiej skłonności zwyżkowej. Podobny obraz wi-

⁵⁾ Rocznik Statystyczny 1960, str. 360.

dzimy, rozpatrując sprzedaż dzienników i czasopism, prowadzoną przez „Ruch” (dane wg Rocznika Statystycznego 1960, str. 361):

Województwo	W tysiącach egzemplarzy				Liczba egz. na 1 mieszk.			
	Dzienniki		Czasopisma		Dzienników		Czasopism	
	1958	1959	1958	1959	1958	1959	1958	1959
Ogółem *	1.280.336	1.345.528	448.868	474.455	45	46	16	16
M. st. Warszawa	133.972	135.263	32.555	33.912	124	123	30	31
Warszawskie	51.072	52.840	23.580	21.891	22	23	10	9
Bydgoskie	82.849	96.818	24.861	25.369	50	57	15	15
Poznańskie	114.303	118.189	39.577	45.399	48	49	17	19
Łódzkie	101.401	103.324	32.082	33.596	44	45	14	14
Kieleckie	41.370	42.765	15.934	16.766	23	23	9	9
Lubelskie	46.661	47.993	15.824	17.310	26	27	9	10
Białostockie	28.461	29.077	8.380	9.573	26	27	8	9
Olsztyńskie	29.066	30.163	10.554	10.933	34	35	12	13
Gdańskie	79.151	81.213	23.695	24.454	68	68	20	20
Koszalińskie	24.466	25.518	9.552	10.694	37	37	14	16
Szczecińskie	40.170	42.953	13.883	14.878	56	58	19	20
Zielonogórskie	32.141	32.824	10.730	11.269	43	43	15	15
Wrocławskie	94.496	103.652	41.902	42.701	45	48	20	20
Opolskie	38.743	39.913	10.768	11.111	43	44	12	12
Katowickie	199.114	209.941	60.531	58.036	63	65	19	18
Krakowskie	92.629	96.102	39.148	42.877	37	38	16	17
Rzeszowskie	37.314	39.551	15.973	15.850	23	24	10	10

* W tym prenumerata nie uwzględniona w podziale według województw.

Jak wynika z zestawienia, jedynie w trzech województwach nastąpił nieznaczny spadek ilości sprzedanych czasopism. We wszystkich pozostałych województwach sprzedaż dzienników i czasopism w 1959 roku zwiększyła się w porównaniu do roku poprzedniego.

Są natomiast widoczne dość poważne dysproporcje w przeciętnej ilości egzemplarzy pism, sprzedawanych na głowę jednego mieszkańca w różnych częściach kraju. Stolica oczywiście wyprzedziła znacznie wszystkie pozostałe województwa: poza Warszawą jedynie jeszcze Gdańsk, Katowice, Szczecin i Bydgoszcz przekraczają wyraźnie przeciętną ogólnokrajową w zakresie sprzedaży dzienników (godny uwagi jest znaczny wzrost sprzedaży w ostatnim z wymienionych województw). Tylko w kilku województwach — warszawskim, kieleckim, lubelskim, białostockim i rzeszowskim kształtuje się sprzedaż prasy znacznie poniżej przeciętnej.

Przyczyny zarówno większej jak i mniejszej ilości konsumowanej prasy w poszczególnych województwach są złożone i nie sposób dociekać ich w niniejszym szkicu. Ogólnie można stwierdzić, że przyczyną podstawową są wytworzone wieloletnim oddziaływaniem i stanowiące tradycję nawyki czytelnice.

Dodatkowe światło na tę kwestię rzuca statystyka rozprowadzenia prasy przez „Ruch” w pierwszych trzech kwartałach 1960 roku:

Województwo	Ilość egz. na 1 mieszkańca ogółem	Ilość egz. na 1 mieszkańca wsi	Ilość egz. na 1 mieszkańca miasta
M. st. Warszawa	120,5	—	120,5
Warszawskie	26,3	17,3	46,6
Bydgoskie	57,9	32,9	85,7
Poznańskie	54,3	31,0	81,6
Łódzkie	48,9	17,9	77,9
Kieleckie	26,4	14,3	60,1
Lubelskie	31,0	17,2	73,5
Białostockie	28,9	21,1	47,9
Olsztyńskie	39,6	28,4	59,9
Gdańskie	68,1	40,1	82,2
Koszalińskie	43,9	31,4	59,7
Szczecińskie	61,0	35,8	76,3
Zielonogórskie	47,5	34,4	62,0
Wrocławskie	56,8	32,9	71,9
Opolskie	47,4	28,7	78,8
Katowickie	68,6	39,0	78,6
Krakowskie	45,0	15,6	88,5
Rzeszowskie	28,7	15,9	71,7
R a z e m przeciętnie	51,2	23,6	81,8

W tych województwach, w których prasa rozprzedawana jest poniżej przeciętnej, szczególnie niski jest jej kolportaż na terenie wiejskim. A przecież mamy tu do czynienia właśnie z regionami rolniczymi. Także bardzo niewielka ilość rozprowadzanej prasy we wsiach ziemi krakowskiej obniża znacznie ogólną przeciętną kolportażu w tym województwie.

Ciekawe spostrzeżenia nasuwają się przy analizie czytelnictwa prasy specjalistycznej (dane z materiałów „Ruchu”). Tak np. w czytelnictwie prasy rolniczo-fachowej przodują zdecydowanie Szczecin i Koszalin, gdzie przy przeciętnej ogólnokrajowej 41,3 egz. (we wrześniu 1960 r.) na 1000 mieszkańców wsi przeciętne wynosiły 113,7 wzgl. 103,5. Bardzo dobre wyniki — znacznie powyżej przeciętnej — osiągnęły województwa: Gdańsk, Olsztyn, Wrocław i Zielona Góra (od 71,2 do 52,0). Poważnie poniżej przeciętnego poziomu krajowego rozwija się czytelnictwo prasy rolniczej w województwach: rzeszowskim (36,2), łódzkim (35,5), warszawskim (34,2), lubelskim (33,0), katowickim (29,6), krakowskim (24,4), kieleckim (21,1) i oczywiście w stolicy. Wyjaśnienie tak poważnych różnic jakie zachodzą między kolportażem w województwach północno-zachodnich a centralnych i południowych nie jest tutaj możliwe bez szczególnej analizy. W każdym razie jest to problem, który winni koniecznie podjąć zarówno wydawcy, jak pracownicy aparatu propagandy, służby rolniczej, działacze wiejskich organizacji społecznych i in.

Podobnie wielkie dysproporcje występują w zakresie czytelnictwa prasy społeczno-kulturalnej (dane z okresu i źródła jak wyżej). Przeciętna krajowa wynosiła 127,0. Tymczasem Warszawa osiągnęła poziom wielokrotnie wyższy, a mianowicie 695,0. Nieco powyżej przeciętnej krajowej ukształtowało się czytelnictwo tego rodzaju czasopism jedynie w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Szczecinie, Łodzi i Wrocławiu. We wszystkich pozostałych województwach zanotowano stan poniżej przeciętnej. Tutaj wyjaśnienie jest łatwiejsze, niż w wypadku różnic w czy-

telnictwie prasy rolniczej: odbiorcy prasy społeczno-kulturalnej koncentrują się w największych centrach miejskich, stanowiących skupiska kulturotwórcze.

Na zakończenie przytoczę dwa zestawienia. Nie wszystkie pozycje dadzą się wprowadzić bezpośrednio porównać, ponieważ obie statystyki zostały opracowane według różnych założeń. Przy bliższej obserwacji nasunie się jednak bezsprzeczny wniosek o znacznie bogatszym problemowo obliczu czasopiśmiennictwa w 1959 roku w porównaniu z rokiem 1947.

Statystyka wcześniejsza pochodzi ze „Spisu czasopism”. Podział tematyczny ukazujących się wówczas pism był następujący:

Charakter grupy	Ilość tytułów
Ogólno informacyjno - polityczna	100
Ogólno gosp. i przemysłowo-techn.	23
Rzemieślnicza	3
Techniczno - komunikacyjna	6
Zawodowa i związkowa	18
Spółdzielcza	4
Rolnicza, leśna, pszczelarska	19
Statystyczna	2
Literacka	13
Artystyczna, teatralna	7
Naukowa, popularno-naukowa	21
Lekarska, farmaceutyczna	12
Pedagogiczna i oświatowa	18
Religijna, wyznaniowa	28
Dla dzieci i młodzieży	21
Morska	6
Wojskowa	13
Repatriacyjna	2
Sportowa	7
Humorystyczno - satyryczna	2
Ilustrowanych pism	3
Inne	12
R a z e m	340

Wykaz czasopism za rok 1959 wg działów bibliograficznych notował następującą tematykę czasopism ⁶⁾:

Zagadnienia polityczne i społeczne	60
Ekonomia, statystyka, planowanie, finanse	20
Prawo, administracja	58
Technika, przemysł, rzemiosło	111
Rolnictwo	46
Usługi, gospodarka komunalna	40
Praca	18
Transport i łączność	38
Nauki lekarskie, zdrowie	44
Historia, filozofia	18
Nauki matematyczno - przyrodnicze	50
Oświata, bibliotekarstwo, pedagogika	123
Kultura, literatura, sztuka, muzealnictwo	66
Wychowanie fizyczne, sport, gry	31
Czasopisma dla dzieci	10
Religia	51
Czasopisma o treści mieszanej	99
R a z e m	883

⁶⁾ j. w.

Niezależnie od poważnej różnicy w ilości tytułów narzuca się wniosek o znacznym wzbogaceniu tematyki ukazujących się czasopism. I to także jest wyznacznikiem rozwoju prasy polskiej w szesnastoleciu, stałe wzbogacanie problematyki, którą pisma zaspokajają potrzeby rynku czytelniczego.

W ten sposób zamyka się krąg od wytwarzania do konsumowania pism. Nikt nie drukuje gazet w pogoni za rekordowymi ilościami nakładów, jeżeli na prasę nie ma rzeczywistego zapotrzebowania. Zdajemy sobie sprawę z wielu jeszcze niedostatków polskiej prasy, z błędów kolportażu zwłaszcza w odniesieniu do rozprowadzania gazet na wsi, z braków w treściowym i formalnym podawaniu publikacji, z błędów językowych i graficznych. Niemniej jednak zestawienia liczbowe nakazują optymistycznie myśleć o możliwościach dalszej poprawy poziomu prasy. Przecież minione szesnastolecie jej historii stanowi poważny dorobek prasy socjalistycznej, tworzonej od podstaw, początkowo w niezmiernie trudnych warunkach.

Wraz z podnoszeniem się poziomu naszych gazet wzrastały i wzrastają wymagania czytelników. Słuszną więc jest rzeczą baczne śledzenie postępów, zestawianie danych liczbowych, analizowanie ich w celu uczynienia następnych kroków naprzód.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

RADIO I TELEWIZJA A JUBILEUSZ

Jubileusz prasy jest także jubileuszem dziennikarstwa radiowego i telewizyjnego. Biorąc to stwierdzenie jako punkt wyjścia do swych rozważań, prezes Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” przedstawia problemy warsztatowe dziennikarstwa radiowego.



RASA I PUBLICYSTYKA RADIOWA. Czy można postawić znak równania? Problem dyskutowany nie od dziś. Interesujący z wielu względów. Zarówno w aspekcie twórczości, jak i funkcji informacyjno-wychowawczych. Jedno nie ulega wątpliwości. Publicystyka radiowa wyrosła na pniu publicystyki prasowej. Trzysta lat prasy polskiej, w tym 35 lat pracy polskiego radia, stanowi jedną nierozzerwalną całość. Mimo to istnieje własna koncepcja formy radiowej. Złożyły się na to i nowa technika przekazywania słowa i wielorakość form radiowych i wreszcie wielorakość programowa. Radio to wielomuza oparta na wyobraźni słuchowej. Radio to natarczywa intymność aparatu domowego. Nierzadko radio to bezradność słuchacza. Oczywiście tak jak można nie czytając, odłożyć gazetę, tak samo można zamknąć odbiornik. Na to jednak nie każdy się odważy. Zwłaszcza na prowincji mało jest takich śmiazków. Radio gra tam przez cały dzień, wieczorem i o północy.

Dlatego nie można mówić o radiu jako o nowej formie publicystyki. W każdym razie nie tylko. Twórczość publicystyczna w radiu to połączenie formy staromodnego gawędziarza z nowoczesnym dziennikarzem. I to w każdej dziedzinie naszej pracy: naukowej, literackiej, publicystyczno-informacyjnej i teatralno-rozrywkowej.

Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu bliżej.

Zacznijmy od sakramentalnej cyfry 5 milionów aparatów i 1,5 miliona odbiorców radiofonii przewodowej. Ten fakt od razu narzuca problem komunikatywności i popularności. Problem ogromnej odpowiedzialności nie tylko przed rządem, partią, lecz i przed społeczeństwem. To tylko jedna strona zagadnienia. Druga strona, to złożoność pojęcia odbiorcy. Chłopi, inteligencja, klasa robotnicza, młodzież, dzieci, starcy, ludzie wykształceni i półanalfabeci, klerkowie ducha i klerkowie ciemnoty. Wszystko to jednocześnie i niemal w tym samym czasie siedzi przy radiodiodownikach, wścieka się, klnie i słucha. Tak jest, słucha. Ankiety Biura Studiów wskazują, że o ile w Warszawie program jest słuchany zaledwie w 10—15%, to na prowincji w 75%, a na wsi w 90%. W Warszawie natomiast telewizja w znacznym stopniu wyparła radio. Utrzymały się na placu boju dzienniki, wieczorne komentarze, Muzyka i Aktualności, pewne audycje młodzieżowe, niektóre słuchowiska teatralne i muzyka. Zresztą nie muzyka w ogóle. Muzyka rozrywkowa.

Mimo to problem odbiorcy nie został przez to rozstrzygnięty. Skomplikował się jeszcze bardziej.

Namiastką jego rozwiązania są trzy programy.

Program pierwszy na falach długich, najbardziej masowy, popularny, słyszany w całej, lub prawie całej Polsce. Krótko mówiąc program dla wszystkich, lecz nie o wszystkim. Publicystyka tego programu zbliżona jest do publicystyki *Expressu*, lecz jednocześnie ma w sobie coś z *Życia Warszawy*. W każdym razie stanowczo bliższa jest prasy „czytelnikowskiej” niż prasy partyjnej. Program pierwszy to uniwersytet radiowy pierwszego stopnia, muzyka również. Mniej więcej od Moniuszki do Karłowicza, już Szymanowski w pierwszym programie szokuje, szokuje również zresztą Armstrong. Natomiast utrzymuje się muzyka taneczna, rozrywkowa i oczywiście muzyka ludowa. „Matysiakowie” i „W Jezioranach”, dwie powieści radiowe, dwa rodzaje raczej publicystyki, niż literatury. Wreszcie program pierwszy to przede wszystkim audycje dla wsi, młodzieży i dzieci szkolnych. Nic w tym programie nie jest „zamiast” — wszystko „obok”. Cała rodzina może spokojnie wysłuchać go w całości. Nikt się nie zgorszy, nie skrzywi na brzydkie słowo.

Program drugi na falach średnich, to rzecz inna. Nie zawsze wprowadzie w praktyce, ale w założeniu — tak. Program drugi dochodzi tylko do miast i osiedli podmiejskich. Jego domeną jest klasa robotnicza, inteligencja, młodzież licealna i młodzież uniwersytecka. Program drugi nie zadawała się dziennikiem, lecz postuluje własny Magazyn Wieczorny, publicystykę ekonomiczną, reportaże literackie, słuchowiska Wiernika. W muzyce oscyluje między Szymanowskim i Lutosławskim. W soboty muzyka jazzowa, i do tego do godziny drugiej w nocy. Dla młodzieży „Tawerna pod Łajką”, „Pełnym głosem o sprawach młodzieży”. Dla dorosłych redakcja światopoglądowa, problematyka laicyzacji. Uniwersytet radiowy drugiego stopnia, kursy języków obcych, słuchacze uniwersyte-

tów zaocznych, Przyboś i Wassowski. Czasem powtórzenia z programu pierwszego. Są to jednak sprawy raczej już oszczędności na honorariach niż zasada.

I wreszcie program trzeci. W godzinach wieczornych. Rzadko słuchany. Niedostępny ze względów na brak aparatów z rozdziałem na fale ultrakrótkie. Program eksperymentalny, trudny, złożony. Program dla smakoszków i „elity”. W miarę upowszechniania się zakresu tych fal i on będzie się musiał „ukomunikatywnić”, ale „w miarę”, zawsze ponad drugi program, nigdy poniżej.

W swoim czasie byliśmy bardzo dumni z tego wynalazku. Wprawdzie dziennikarze, publicyści, literaci, muzycy pracowali w obu programach ci sami. Wprawdzie słuchacze nie bardzo wiedzieli o co chodzi, lecz sam fakt „wyboru” dawał im pewną namiastkę satysfakcji, a fakt „trzech zakresów trudności”, dawał z kolei nam „spokojne sumienie”. Tak było w swoim czasie, tak jest w pewnym sensie jeszcze i teraz, ale sumienie przestaje już być spokojne. Dlaczego? Zasada na pewno była i jest słuszna. Ale tylko zasada. Grać należy istotnie na wszystkich klawiszach, na wszystkich stopniach trudności, na wszystkich zakresach problematyki i przemawiać do wszystkich ludzi, mówiąc do każdego inaczej. Tylko pod kilku warunkami. Po pierwsze — klawisze muszą wydawać czysty i dobry dźwięk. Po drugie — nie może istnieć publicystyka czy też literatura dla „maluczkich” i dla „wielkich”. Po trzecie — kołtuństwo jest kołtuństwem, czy w wykonaniu pierwszego programu, drugiego czy też w każdym innym. Po czwarte — praktyka w samym radiu jest bardzo dowolna. Programy „wymieniają się” jak chcą i nie zawsze można je od siebie rozróżnić. Może tylko program trzeci trzyma „styl”, ale niewiele go jeszcze słyszy.

Sprawę więc należy rozpatrzeć spokojnie, na trzeźwo, w obliczu odpowiedzialności za 300 lat historii polskiej prasy.

Wróćmy do punktu wyjścia. W radiu, podobnie jak i w prasie decydujące jest słowo. Wszystko inne — technika, efekty dźwiękowe, konwencja podawania słowa — jest tylko formą, dekoracją, czasami umowną ilustracją. Treść zamyka słowo. W całej radiofonii świata obserwujemy dziś zdecydowany nawrót do czystego słowa, do prostoty i komunikatywności. Walka radia o byt z telewizją, która operuje obrazem, wizją i teledramatycznością, to walka o słowo. Niewątpliwie sukcesy telewizji w tej walce jeszcze bardziej unaocznily konieczność wyeliminowania szmiry, grafomanii, pseudoformalizmu, dławienia słowa przez przerost ilustracji muzycznej i efektów dźwiękowych.

O popularności i powszechności radia decydują więc nie stopnie trudności, a jasność konstrukcji słownej i jakość programów artystyczno-muzycznych. Oczywiście należy się liczyć ze specyfiką słuchacza miejskiego i wiejskiego, robotniczego i inteligenckiego, lecz nie w płaszczyźnie programu popularnego i elitarnego, ale w zakresie zagadnień merytorycznych, oczywiście z pewnym również uwzględnieniem sprawy przygotowania kulturowego.

W tych warunkach program pierwszy, drugi i trzeci winny się w znacznym stopniu „wymieniać” i słowem i muzyką i łatwiejszymi i trudniejszymi audycjami i wreszcie problemami merytorycznymi. Natomiast żaden z tych programów nie może na dłuższą metę trzymać się „tabu” stopnia trudności. W każdym razie ani pierwszy, ani drugi pro-

gram nie może skazywać słuchacza wyłącznie na Moniuszkę lub wyłącznie na Szymanowskiego. Nie może dzielić audycji ekonomicznych na profesorskie i popularne, lub szufladkować Żeromskiego do programu drugiego, a Konopnicką do programu pierwszego. Wszelki dogmatyzm, wszelki schemat zawsze zawodzi i należy szukać form i metod bardziej elastycznych, przystosowanych do różnorodnych słuchaczy.

W radiu pracuje blisko tysiąc dziennikarzy, przeszło trzysta pracowników artystycznych oraz tysiąc czterysta realizacyjnych i technicznych. W telewizji proporcje są inne, ale liczba dziennikarzy jest również duża. Każdy z tych pracowników ma różne kwalifikacje i różne możliwości. Stąd też nie można budować poszczególnych programów według dowolnych kryteriów jakości ich twórców, według zasady gorsi pracownicy do pierwszego, lepsi do drugiego programu. Jakość i przygotowanie merytoryczne w każdym programie muszą być jednakowe. Stąd naturalny proces przenikania się programów i złamanie w praktyce sztywnej zasady ustalonej blisko dwa lata temu. Tylko, że w praktyce to „łamanie zasady” jest często w zbyt silnym stopniu dyktowane względami bardziej utylitarnymi niż merytorycznymi. Chodzi o to, żeby było odwrotnie.

Program pierwszy słucha na przykład głównie wieś. Z przyczyn zresztą przede wszystkim technicznych. Również radiowęzły z przyczyn technicznych przyjmują przeważnie program pierwszy. Z tych też względów w sposób oczywisty wynika nasycanie tego programu w pierwszym rzędzie problematyką interesującą wieś. Nie tylko w tym wypadku chodzi o zagadnienia rolne, chodzi również o zagadnienia światopoglądowe, techniczne i kulturalne. Wieś chce tańczyć nie tylko krakowiaka, tańce współczesne także. Należy więc o tym pamiętać i nie upraszczać sobie zadań ani samego zagadnienia.

To samo dotyczy programu drugiego, dla którego naturalnym odbiorcą jest klasa robotnicza oraz inteligencja. Stwarza to z kolei konieczność poruszania w programie drugim określonych zagadnień produkcyjnych aż do problemów rolnych włącznie. Oczywiście z innej strony i w innym aspekcie. Klasa robotnicza to jednak nie tylko produkcja, lecz świat, który nas otacza, to również kultura. A więc także nie należy tych spraw upraszczać i schematyzować. Matysiakowie, rzecz prosta, pasują wszędzie, muzyka konkretna nigdzie. Ale i muzyka konkretna nie powinna być chowana konspiracyjnie w programie trzecim. Co to jest, chcą wiedzieć wszyscy. W sensie eksperymentu oczywiście lub ilustracji muzycznej.

Stąd też nasze aktualne wysiłki idą w kierunku nie zamykania programów w sobie, lecz rozszerzania ich w miarę podnoszenia się ogólnego poziomu. Pod warunkiem jednak ogólnej odpowiedzialności za słowo i za poziom formalny. Każdy zresztą system ma swoje plusy i minusy. Chodzi o to, żeby sumować plusy a usuwać minusy. Działać tu należy ostrożnie i z rozwagą, nie stosując tak popularnej w Polsce metody „przerzucania się z boku na bok”.

Argumentem dla bardziej elastycznej metody jest również nieustanna potrzeba nowatorstwa. Charakteryzuje ona zresztą zarówno słowo drukowane, jak i mówione. Charakteryzuje również telewizję. Ale w radiu problem ten występuje ze specjalną siłą. Przy tym występują tutaj dwa zagadnienia równocześnie. Przywiązanie społeczeństwa do tradycyjnych audycji i ciągle wołanie o audycje nowe. Należy więc stale zmieniać

i wzbogacać stare, już istniejące audycje, nie niszcząc ich na rzecz niesprawdzonego eksperymentu, lecz równocześnie należy nieustannie poszukiwać nowe rozwiązania, zarówno w sensie merytorycznym jak i formalnym. Pamiętając oczywiście, że punktem wyjścia jest sama treść, odpowiedź na pytanie „po co” i „komu” ma to służyć, a dopiero później winien iść wysiłek znalezienia najwłaściwszej formy, adekwatnej do tej właśnie, a nie innej treści.

W ten sposób dochodzimy do podstawowego zagadnienia. Radio, podobnie jak telewizja, odpowiada przed społeczeństwem za treść swoich audycji i tym samym jest organem par excellence politycznym. Wszystkie sprawy poruszane w radiu winny być naświetlone z ideowych pozycji naszej polityki. Radio nie prowadzi własnej polityki, natomiast realizuje wytyczne partii i władzy ludowej. Jednocześnie jednak radio czy też telewizja, nie jest monitorem. Posiada codzienny żywy kontakt ze słuchaczami, z organizacjami społecznymi, kulturalnymi i gospodarczymi. Życie każdego kraju, a więc i naszego, stanowi złożoną mozaikę klas społecznych i antagonistycznych interesów, a tym samym stanowi mozaikę złożonych nawarstwień tradycyjnych, będących w nieustannej walce ze zjawiskami nowymi, twórczymi, pchającymi naprzód rozwój naszego społeczeństwa. Poza tym, w przeciwieństwie do państw Zachodu, jesteśmy społeczeństwem socjalistycznym, w każdym razie stajemy się społeczeństwem socjalistycznym. Radio więc, podobnie jak i prasa, jest czynnie zaangażowane w złożone i trudne procesy przebudowy i kształtowania nowego społeczeństwa. Jednocześnie jednak prasa i radio nie tylko kształtują społeczeństwo, lecz w określony sposób wyrażają jego opinię. Oczywiście nie opinię przypadkową, lecz twórczą, nieraz krytyczną, lecz stojącą na naszych pozycjach. Nic też dziwnego, że musimy liczyć się z tą opinią, chociażby w celu właściwego kształtowania i siebie i społeczeństwa. Jest to cechą każdej rozumnej pracy propagandowej.

Ale radio w stosunku do prasy posiada i w tym wypadku swoją własną specyfikę. Publicystyka radiowa, w pewnym sensie i telewizyjna, nie znosi mentorskiego tonu, nie znosi podsumowywania. Publicystyka radiowa, to ciągła rozmowa ze słuchaczem. Stąd popularność takich audycji jak „Fala 56”, „Muzyka i Aktualności”, „Radioproblemy”, „Tele Echo”, szereg pozycji światopoglądowych, oświatowych, reportażyowych, słuchowiskowych itp. Naszym zadaniem jest realizować politykę partii w oparciu i na podstawie złożonej reakcji opinii publicznej, często w ciągłej rozmowie z opinią publiczną. Nie zawaham się powiedzieć, że ta metoda stanowi podstawowy kanon publicystyki radiowej i telewizyjnej, kamień węgielny jej działalności.

Nic też dziwnego, że mimo określonego, politycznego charakteru naszej działalności, nie tylko nie wykluczamy dyskusji na antenie, lecz przeciwnie traktujemy ją jako podstawową formę naszej pracy. Rzecz prosta pod warunkiem, że dyskusja, chociaż prowadzona nieraz z wielorakich pozycji, w ostatecznym efekcie winna nie tylko rozproszyć rozmaite wątpliwości, lecz unaocznnić słuchaczom problem, o który w danej sprawie chodziło. Tylko wówczas jest sens zaczynać i prowadzić jakąkolwiek dyskusję, czy też rozmowę przy mikrofonie.

Piszę o tych sprawach nie żeby wydobywać różnice między prasą i radiem, ponieważ nasze zadania i cele są wspólne, lecz żeby uzmysłowić sobie odrębność form pracy radiowej, nie mówiąc już telewizyjnej,

zmuszanej do codziennego kontaktowania się ze słuchaczem i widzem, z całym wachlarzem jego najrozmaitszych potrzeb, gustów i wymagań. W tych warunkach radio jako instytucja powszechna, rozmawiająca i z dziećmi i z dorosłymi, musi mieć charakter wieloredakcyjny. Jest w pewnym stopniu koncernem dziesiątków redakcji i pism.

Historia radia nie jest długa. Czy tak się jednak miały sprawy już z chwilą powstania radia? Oczywiście, że nie. W Polsce radio — Raszyn odezwało się po raz pierwszy w kwietniu 1924 roku. Rzecz naturalna przeszło w tym czasie swoisty okres ząbkowania i przypominało, niestety zbyt często, imitację złej prasy, złego teatru i złej szkoły. Może muzyka zajęła od razu należne jej miejsce. Ale i ona miała trudności zwłaszcza z estradą. Dopiero stopniowo radio zaczęło odszukiwać własną twarz. Umacniać własne pozycje. Ogromny moralny autorytet zdobyło Polskie Radio zwłaszcza w trudnych dniach września 1939 r., później podczas walk z okupantem, w okresie powstania i wreszcie w dniach wyzwolenia. Od tamtych czasów wiele się zmieniło. Powstały zamiast jednego trzy programy. Pracujemy bez przerwy od 5 rano do 12 w nocy, a w soboty do drugiej. Powstała własna kadra publicystyczna, autorska, reżyserско-artystyczna, naukowo-oświatowa, muzyczna. Istnieje dziś nie tylko forma radiowa, lecz i twórczość radiowa. Najwyższym jej wyrazem jest reportaż dźwiękowy i słuchowisko radiowe. Są to dziedziny nie do przeniesienia na jakąkolwiek inną formę działalności ludzkiej. Nie można na przykład reportażu dźwiękowego wydrukować, nie można go pokazać w filmie. Rodzi się i umiera wyłącznie w radio.

Można powiedzieć. No dobrze. Ale jaką ma przyszłość radio w obliczu telewizji? Ogromną. Radio rozwija się nadal, niezależnie od telewizji.

— W roku 1955 USA miało 118 mln radioabonentów i 32 mln teleabonentów.

— W 1959 USA miało 152 mln radioabonentów i 51 mln teleabonentów.

Przykład najbardziej klasyczny. Radio bije telewizję szybkością informacji. Całkowitym przewyżczeniem przestrzeni. Radiofonicznością słowa. Stąd też rozwój telewizji nie zabija radia, tak jak rozwój radia nie zabił filharmonii, a rozwój kinematografii nie zniszczył teatru. Potrzeby człowieka na szczęście są wielostronne.

Zresztą telewizja jest bardzo młoda. Pierwszy eksperymentalny program miał miejsce w 1953 r. Nic też dziwnego, że dopiero szuka własnych form i nie zawsze wie czego chce. Charakterystyczne, że telewizja od samego początku jest w swoistej wojnie z publicystyką i odwrotnie publicyści radiowi czy też prasowi nie lubią telewizji. Oczywiście jest to zjawisko przejściowe i trwać będzie tylko tak długo, jak długo nie powstanie własna, odrębna konwencja publicystyki telewizyjnej, tak jak już powstała odrębna konwencja telewizyjnego teatru czy też reportażu.

Nie zamierzałem pisać ani historii radia, ani tym bardziej telewizji, ani też zaznajamiać czytelników z ich strukturą i formami pracy. Chodziło mi po prostu o zaakcentowanie, że mamy prawo do trzechsetletniego Jubileuszu prasy polskiej. Nie tylko dlatego, że jesteśmy członkami tego samego Stowarzyszenia, lecz że ze swojej istoty wyrosliśmy z tego samego pnia polskiej prasy i jej też pozostaliśmy wierni, mimo różnych form i różnych metod pracy.

MIECZYSLAW F. RAKOWSKI

SPRAWY I PROBLEMY SDP

Przewodniczący niedawno minionej kadencji Zarządu Głównego SDP pisze o najżywotniejszych problemach polskiego dziennikarstwa. Oto kilka z nich: pozycja społeczna dziennikarza w Polsce Ludowej, etyka dziennikarska, doszkalanie kadr, sprawy organizacyjne SDP (a w szczególności stosunki na linii: centrala — oddziały), interesy materialne dziennikarzy, współpraca międzynarodowa.



1961 ROKU Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wkrocza w jedenasty rok swej działalności. Jest zatem okazja do sformułowania pewnych uwag o pracy naszej organizacji a także o ważniejszych, wciąż aktualnych problemach naszego środowiska. Uwagi te dotyczą przede wszystkim aktualnych spraw. Nie zamierzam pisać historii SDP, a więc i dziennikarstwa powojennego, choć trzeba przyznać, że temat to bardzo pociągający. Na marginesie warto zauważyć, że nie posiadamy dotąd obszerniejszej pracy naukowej traktującej o dziennikarstwie polskim w okresie powojennym. Kto podejmie się tego wdzięcznego zadania? Materiałów źródłowych jest pod dostatkiem. Świadców różnych zdarzeń i wydarzeń także nie brak. Dobrze byłoby, gdybyśmy dwudziestolecie

Polski Ludowej (pozostały do tego dnia nieco ponad 3 lata!) mogli powiatać poważną monografią o powstaniu i kształtowaniu się dziennikarstwa powojennego. A więc? Kto spróbuje?...



Ustalenie głównych zadań w pracy naszej organizacji nie stanowi trudności. Ogromny wpływ prasy, radia i telewizji na kształtowanie świadomości i poglądów milionów czytelników i słuchaczy określa jednocześnie wymogi jakie stawiamy dziennikarzowi prasy socjalistycznej. Dziennikarz musi więc posiadać takie walory ideowe i moralne, które upoważniają go do występowania w roli nauczyciela. Wiadomo przecież, że zadaniem dziennikarza jest nie tylko informowanie czytelnika o najświeższych wydarzeniach. Dziennikarz jest pedagogiem, moralizatorem, sędzią, prokuratorem...

Pozycja społeczna dziennikarza w naszym kraju, jego obowiązki określają główne zadanie SDP — dążenie do stałego podnoszenia ideowego poziomu członków naszej organizacji czyli inaczej mówiąc: w działalności Stowarzyszenia praca ideologiczna znajduje się na pierwszym miejscu. Koncentrowanie uwagi na tej sprawie jest tym ważniejsze, bo przecież po XX Zjeździe KPZR, w wyniku obalenia kultu jednostki, w naszym środowisku ujawniły się tendencje rewizjonistyczne, które doprowadziły w wielu wypadkach do obniżenia ideowości, do pewnego zubożnienia a nawet cynizmu. Oto dlaczego pracę ideologiczną uważamy, za główne, pierwszorzędne zadanie. Realizacja tego zadania nie jest w naszych warunkach zbyt łatwa. Nie możemy przecież tworzyć specjalnych komisji, bądź też sekcji, którym można by powierzyć prowadzenie pracy ideologicznej. Musimy po prostu dążyć do tego, by każde ogniwo naszej organizacji, każdy klub i każda sekcja, każde zebranie i dyskusje realizowały to zadanie. Chodzi więc o to, aby fakty i zjawiska społeczne były oceniane z pozycji marksistowskiej, aby członkowie naszej organizacji mieli możliwość dokładnego zapoznania się z polityką partii, z jej doraźnymi i długofalowymi celami. Sprawa nie kończy się rzecz jasna na znajomości tych celów. Potrzebne jest coś więcej. Mianowicie przekonanie o słuszności polityki partii. W tym właśnie upatruję główne zadanie pracy ideologicznej SDP.

Istniejąca struktura organizacyjna SDP określa z góry formy i metody realizacji tych celów. A więc na terenie klubów i sekcji realizuje się przede wszystkim te zadania, które mają w efekcie przynieść podniesienie ideowego poziomu dziennikarzy. Wyniki tej pracy zależą od aktywności poszczególnych klubów. Czy jesteśmy zadowoleni z tej aktywności? Nie zawsze. Istnieją kluby bardzo aktywne jak np. klub ekonomistów, na których rzeczywiście odbywają się interesujące — a przede wszystkim rzeczowe dyskusje. Istnieją kluby przejawiające sporo inicjatywy i pomysłowości. Słabością jednak pracy klubów jest na ogół to, iż mają one tendencje do zamykania się wyłącznie w tematyce, która interesuje ich członków. Pół biedy, jeśli jest to na przykład klub polityki kulturalnej. Wiadomo, że problemy polityki kulturalnej są zawsze związane z podstawowymi założeniami ideologii marksistowskiej. Gorzej jed-

nak gdy posłużymy się dla przykładu klubem dziennikarzy sportowych. Jeśli członkowie tego klubu — a jest ich sporo — ograniczają swe zainteresowania wyłącznie do spraw sportu, to trudno mówić o tym, iż osiągamy te cele, do których musi nieustannie zmierzać nasza organizacja. Ograniczanie się części klubów do tematyki wyłącznie zawodowej wymaga więc stosowania takich form pracy, które mogłyby objąć dziennikarzy różnych zainteresowań. Rozpatrując obecny stan pracy ideologicznej w SDP, trzeba odpowiedzieć na pytanie: czy w SDP istnieje obecnie atmosfera zachęcająca do interesowania się problemami ideologicznymi?

Od roku 1956 w życiu naszej organizacji zaszły bardzo istotne zmiany. Przed czterema laty w murach Domu Dziennikarza wrzało. Mieliśmy wtedy nawet nadmiar aktywności. Inna rzecz, że aktywność ta nie zawsze była przejawem dojrzałości politycznej. Wiadomo, że w tym okresie niejednokrotnie powstały sytuacje konfliktowe, w których po jednej stronie zaangażowani byli dziennikarze (oczywiście nie wszyscy) z drugiej zaś — kierownictwo partii. Walka z poglądami rewizjonistycznymi głoszonymi na łamach części prasy odbiła się także na naszej organizacji. Aktywność pewnej grupy członków SDP zmalała a nawet spadła do zera. Wystąpiła wyraźnie apatia polityczna, która najsilniej dała znać o sobie w środowisku warszawskim. Dwa lata temu, po kolejnym zjeździe trzeba było podjąć wysiłki zmierzające do przywrócenia w SDP atmosfery zainteresowania problemami ideologicznymi. Nie było to ani łatwe, ani proste zadanie. Choć najtrudniejszy okres mamy już poza sobą, bynajmniej nie możemy być zadowoleni ze stanu, który już został osiągnięty. Należy wziąć pod uwagę i ten fakt, iż istnieją obiektywne przyczyny, które w pewnym stopniu opóźniają proces wzrostu aktywności naszej organizacji w tej dziedzinie. Sporo dziennikarzy zupełnie świadomie ograniczyło swą aktywność polityczną w SDP, koncentrując się na pogłębieniu swej wiedzy fachowej. To pierwsza przyczyna. Druga jest bardziej poważna. Wszystkie kolejne władze SDP nie mogły się uporać z właściwym ułożeniem stosunków między centralą a terenowymi organizacjami. Również obecny zarząd nie ma w tej dziedzinie zbyt wielkich sukcesów. Członkowie SDP w terenie w małym stopniu oddziałują na całość pracy naszej organizacji, na ogólną atmosferę. Decentralizacja, także w SDP zwiększyła samodzielność terenowych oddziałów. Nie zawsze jednak samodzielność ta przynosi pożądane rezultaty. O ile większe, silniejsze ośrodki terenowe są w stanie organizować różne formy pracy u siebie, na miejscu, o tyle w mniejszych ośrodkach możliwości te są ograniczone.

Wszelkie próby wciągania naszych kolegów z terenu do uczestniczenia w pracach klubów warszawskich kończą się na ogół niepowodzeniem. Przyczyny są jak najbardziej prozaiczne. Dziennikarzowi np. ze Szczecina nie opłaca się przyjechać do Warszawy tylko po to, aby uczestniczyć w dwugodzinnej dyskusji. Trzeba więc stworzyć takie formy pracy, które będą uwzględniały te, powyżej wymienione obiektywne trudności. Te trudności mieliśmy na względzie kiedy w połowie 1960 roku przystąpiliśmy do organizowania Ośrodka Dziennikarskiego. Przed Ośrodkiem, który rozpoczął pracę w październiku 1960 roku postawiono dwa cele:

- 1) działalność dydaktyczną,
- 2) popieranie badań prasoznawczych.

W sprawie pierwszej nasuwają się pewne uwagi. Doskonalenie kadr dziennikarskich posiada bogatą historię. Przez kilka lat istniał w Warszawie Ośrodek doskonalenia kadr dziennikarskich. Nie zyskał on dobrej sławy wśród dziennikarzy. Krytyka metod pracy Ośrodka (zarzucano mu przede wszystkim szkodliwość) doprowadziła wreszcie do likwidacji tej instytucji. Uważam, że popełniono duży błąd. Należało utrzymać Ośrodek dokonując jedynie reformy systemu szkolenia. Zamiast tego, Ośrodek zlikwidowano pozbawiając Stowarzyszenie bazy szkoleniowej. Kadra, która tam była rozpieczęta się, a co najgorsze utraciliśmy trwałą majątek wraz z całym wyposażeniem. Po rozwiązaniu Ośrodka powstała pustka. Była ona wypełniana w pewnym stopniu przede wszystkim przez pracę sekcji i klubów, informacje, spotkania z członkami rządu, fachowcami gospodarczymi itd. Wprowadzając obecnie inną sytuację aniżeli wówczas gdy istniał Ośrodek. Wówczas mieliśmy sporą grupę dziennikarzy, którzy posiadali poważne luki w wykształceniu. Dzisiaj takich dziennikarzy jest coraz mniej. Część z nich opuściła szeregi dziennikarstwa, a co ambitniejsi potrafili ukończyć studia. Młodzież, która obecnie uzupełnia szeregi dziennikarstwa na ogół ma ukończone studia. Należy także widzieć i to, że ostatnie kilka lat przyniosły ogólne podniesienie poziomu twórczości dziennikarskiej. Jednakże mimo te wszystkie zmiany, nadal istnieje zapotrzebowanie na zorganizowany system szkolenia oparty przede wszystkim na krótkoterminowych kursach. Potrzebna jest także instytucja, która pozwoli oderwać się wielu kolegom od codziennych kłopotów i bieganiny i umożliwi im poznanie interesujących ich problemów. Ośrodek będzie organizował konferencje poświęcone poszczególnym, ważnym problemom warsztatu dziennikarskiego, ułatwiał zaoczne szkolenie etc. etc. Będziemy próbowali dotrzeć do wszystkich kolegów odczuwających potrzebę uzupełnienia swej wiedzy fachowej i politycznej, a którym codzienna bieżąca praca uniemożliwia zrealizowanie tych zamierzeń.

Sądźmy również, że w naszym stałym dążeniu do podniesienia poziomu ideologicznego członków SDP może nam pomóc umiejętne wykorzystanie badań prasoznawczych. Stąd postulat by Ośrodek, po „rozkręceniu” działalności dydaktycznej zajął się także problemami prasoznawstwa.

W konkluzji rozważań o pracy ideologicznej w SDP należy stwierdzić: nie mamy absolutnie powodu, by załamywać ręce z rozpaczy. Trzeba kontynuować dotychczasowe formy i metody naszej pracy wzbogacając je nowymi, mając jednocześnie na uwadze, że w drugim piętnastolecu Polski Ludowej zadania stojące przed dziennikarstwem polskim w porównaniu z zadaniami pierwszego piętnastolecia bynajmniej nie zmniejszyły się.



W centrum uwagi władz SDP znajdują się wszystkie sprawy dotyczące etyki dziennikarskiej i zasad moralnych, które muszą obowiązywać nasze środowisko. Waga tych spraw wynika z roli jaką dziennikarz odgrywa w naszym społeczeństwie oraz z niebezpieczeństw jakie czyhają na niego. Społeczna pozycja dziennikarza daje mu przecież przewagę nad

czytelnikami. Dysponuje on możliwościami jakich nie posiada czytelnik. Dziennikarz może np. wykorzystywać łamy prasy dla swoich własnych, egoistycznych celów. Jest to przykład jaskrawy. Można jednak przytoczyć inne, mniej drastyczne ale przecież także godne potępienia. Wystarczy np. lekkomyślne potraktowanie źródła informacji, aby skrzywdzić człowieka. Wszystkie te sprawy są oczywiście niesłychanie skomplikowane i delikatne, nieraz trudne do uchwycenia. Formalnie rzecz biorąc na straży etyki i moralności dziennikarzy stoi Sąd Dziennikarski, kierujący się zasadami zawartymi w Dziennikarskim Kodeksie Obyczajowym. W praktyce jednak władze Stowarzyszenia niejednokrotnie muszą zajmować się tymi sprawami, bowiem ich znaczenie wykracza poza ramy Sądu Dziennikarskiego.

Nie ma podstaw do wygłaszania opinii, iż łamanie zasad Dziennikarskiego Kodeksu Obyczajowego jest zjawiskiem nagminnym, stała czujność w tych sprawach jest jednak konieczna. Konieczność tę dyktuje troska o dobre imię naszego zawodu w opinii publicznej.



Statut SDP stwierdza m. in., że celem Stowarzyszenia jest „reprezentowanie interesów moralnych i materialnych zawodowych dziennikarzy”. Co w tej sprawie robi nasza organizacja? Zajmowanie się warunkami bytowymi dziennikarzy jest bardzo istotną częścią działalności SDP. Wbrew bowiem utartym poglądom, dziennikarzy bynajmniej nie można zaliczyć do grupy najlepiej uposażonych ludzi w Polsce. Ci, którzy rozprawiają o horrendalnych zarobkach biorą naogół za podstawę dochody niewielkiej grupy dziennikarzy — najbardziej utalentowanych bądź też tzw. chałturszczyków. Nie chcą natomiast brać pod uwagę zarobków kilku tysięcy dziennikarzy. Wszelkie tłumaczenia z reguły nie przynoszą pożądaných rezultatów.

Nie bacząc więc na istnienie takiego poglądu, przystąpiliśmy w 1959 r. wspólnie z wydawcami do opracowania projektu nowej umowy zbiorowej. Została powołana specjalna komisja SDP, która przez kilka miesięcy trudziła się opracowaniem zasad nowej umowy zbiorowej. Przy pomocy wydawców szczegółowo zanalizowano wysokość zarobków dziennikarzy zarówno w skali ogólnopolskiej jak i w poszczególnych redakcjach. Była to żmudna i uciążliwa praca. Po kilku miesiącach niezbędne prace przygotowawcze zostały zakończone. Decydujące słowo nie należy jednak — jak wiadomo — do nas. Sytuacja gospodarcza naszego kraju w 1959 r. doprowadziła do odłożenia ad acta projektu nowej umowy zbiorowej. Jesteśmy jednak dobrej myśli. Mamy nadzieję, że projekt nowej umowy zbiorowej zostanie w niedalekiej przyszłości pozytywnie rozpatrzony przez władze państwowe.

Na przygotowaniu projektu umowy zbiorowej i oczekiwaniu na podwyżkę płac nie kończy się oczywiście działalność SDP. W ciągu ostatnich dwóch lat dokonywaliśmy wysiłków, aby wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, polepszać warunki bytowe dziennikarzy. Stowarzyszenie patroluje dziennikarskim spółdzielniom mieszkaniowym, prowadzi kasę zapomogowo-pożyczkową, dąży do stworzenia korzystnych warunków wy-

poczynkowych dziennikarzom. Niewątpliwym osiągnięciem jest np. uzyskanie dla członków SDP 250 miejsc corocznie w Międzynarodowym Domu Wypoczynkowym w Złotych Piaskach. Nisko skalkulowana cena pobytu w tym domu jest z całą pewnością dużym ułatwieniem dla wielu kolegów. Na konto poważnych osiągnięć SDP należy także zapisać uzyskanie stosunkowo wysokich emerytur dla starszych kolegów. Dzięki naszym staraniom zapewniliśmy tym kolegom spokojną starość. Trudno rzecz jasna wyliczać tutaj wszystkie kolejne kroki posunięcia SDP mające na celu poprawę warunków bytowych. Jedno jest pewne — wykorzystujemy wszystkie możliwości w celu poprawy warunków bytowych naszych kolegów.

Nie mało także uwagi SDP poświęca sprawie „reprezentowania interesów moralnych” dziennikarzy. Przedstawiciele Zarządu Głównego biorą udział przy opracowaniu wszelkich aktów prawnych Sejmu i zarządzeń rządu, które w jakiś sposób dotyczą dziennikarzy i ich pracy. Niejednokrotnie zajmowaliśmy się także problemem krytyki prasowej. Należy zaznaczyć, że tak władze partyjne jak i państwowe nie stawiają nam żadnych przeszkód wówczas, gdy uważamy za celowe i niezbędne przedstawienie naszych poglądów.



Innym, bardzo ważnym odcinkiem działalności Stowarzyszenia są nasze kontakty z zagranicą. Posiadamy szeroko rozbudowane kontakty z organizacjami dziennikarskimi krajów socjalistycznych. Między SDP i bratnimi organizacjami istnieje ścisła współpraca na forum międzynarodowym, szczególnie zaś na terenie Międzynarodowej Organizacji Dziennikarskiej. Nasi dziennikarze biorą udział w konferencjach i spotkaniach organizowanych przez MOD. Bardzo liczne są także wyjazdy naszych dziennikarzy do krajów socjalistycznych. Wyjazdy te przynoszą nie tylko korzyści naszym kolegom. Dzięki nim, nasz czytelnik ma możliwość lepszego poznania problematyki poszczególnych krajów socjalistycznych. Oceniając obecny stan współpracy SDP z organizacjami dziennikarskimi krajów socjalistycznych należy stwierdzić, że współpraca ta układa się bardzo dobrze.

Nasza współpraca z dziennikarzami krajów socjalistycznych to jedna strona działalności SDP na arenie międzynarodowej. Druga natomiast — to utrzymywanie i rozwijanie naszych kontaktów z dziennikarzami krajów kapitalistycznych. Również w tej dziedzinie posiadamy spore osiągnięcia. Na przestrzeni minionych dwóch lat, oficjalne delegacje SDP wyjeżdżały m. in. do Francji, Włoch, Anglii, Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii. Nie ulega wątpliwości, że kontakty te są nie tylko osiągnięciem SDP. Oceniamy je jako fragment realizowania zasad, na których opiera się polska polityka zagraniczna. W imię realizacji tych zasad zapraszamy do Polski dziennikarzy z krajów kapitalistycznych. Ilość dziennikarzy

przyjeżdżających do nas wzrasta z roku na rok. W ostatnim okresie koncentrujemy naszą uwagę na krajach azjatyckich, afrykańskich i Południowej Ameryki.



Tak oto w dużym skrócie przedstawiają się główne problemy występujące w pracy naszego Stowarzyszenia, a zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat. Spoglądając na naszą działalność nie uważam, że osiągnęliśmy stan doskonały. Przeciwnie. Nie ulega wątpliwości, że trzeba stale udoskonalać naszą pracę — szczególnie w dziedzinie ideologicznej. Należy otoczyć lepszą niż dotąd opieką młodą kadrę dziennikarską, zapewnić jej takie warunki, w których bez przeszkód mogą rozwijać się te cechy dziennikarstwa, które przysparzają naszemu zawodowi uznanie opinii publicznej. Istnieją także problemy natury organizacyjnej, wymagające rozstrzygnięcia. Takim problemem jest dla przykładu sprawa statutowego określenia kto może być członkiem SDP. W obecnie obowiązującym statucie znajdują się sformułowania stawiające poza organizacją bardzo wielu kolegów. Można więc stwierdzić, iż nowe władze SDP będą miały pełne ręce roboty.

HENRYK KOROTYŃSKI

METODY REDAGOWANIA „ŻYCIA WARSZAWY“

Dziennik „Życie Warszawy” uznany jest przez polskie dziennikarstwo za dziennik redagowany świetnie i z ambicjami. Znajduje to zresztą potwierdzenie zarówno w ilości czytelników jak i w ich przywiązaniu do pisma. Naczelny redaktor „Życia” red. H. Korotyński pisze w niniejszym artykule o kwestiach określonych przez tytuł. Sądzimy, że zasługujące na upowszechnienie doświadczenia zespołu „Życia Warszawy” zainteresują Czytelników-dziennikarzy.



A TLE 300-LECIA prasy polskiej wyraźnie widać młodość naszych współczesnych dzienników. Najstarszy z nich, *Życie Warszawy*, istnieje niewiele ponad lat 16, co jest liczbą niezwykle skromną nie tylko wobec sędziwości londyńskich *Times'ów*, ale także w porównaniu z takim *Kurierem Warszawskim* (istniał 118 lat) czy *Kurierem Porannym* (62 lata). Zebrało się jednak w czasie nawet tak krótkim nieco doświadczeń, można już mówić o wytworzeniu się własnego stylu poszczególnych dzienników i czasopism, można także kusić się o opisanie metodyki redagowania określonej gazety. To ostatnie właśnie jest zadaniem niniejszego artykułu — na przykładzie *Życia Warszawy*.

SCHEMAT ORGANIZACYJNY — BEZ KOLUMBA

Schemat organizacyjny naszej gazety opiera się na takich samych, z grubsza biorąc, zasadach jak w innych dziennikach polskich. Nie byliśmy w tym zakresie Kolumbami, nie istniała tu potrzeba odkrywania nowych lądów. Gdy rozwój gazety wymagał powołania jakiegoś nowego działu, dział taki powstawał (np. „Dziś telefon — jutro odpowiedź” — osobna komórka, niezależnie od „działu listów”); gdy praktyka życiowa wykazała, iż utrzymywanie osobnego „działu służby zdrowia” nie jest uzasadnione, zakres tych spraw włączyliśmy do „działu zagadnień społecznych”. Summa summarum mamy dziś 13 działów o różnym znaczeniu i liczebności:

- ekonomiczny,
- polityki wewnętrznej,
- zagraniczny,
- kulturalny,
- zagadnień społecznych i oświaty,
- oświaty,
- miejski,
- popularno-naukowy,
- „dziś telefon”,
- listy do redakcji,
- redakcja nocna,
- mutacje prowincjonalne,
- sportowy.

Redaktorzy techniczni nie tworzą (jak w niektórych redakcjach) osobnego działu, są pracownikami będącymi w dyspozycji sekretariatu redakcji.

Nad owymi 13 działami unosi się znana wszędzie czapka: redaktor naczelny i jego zastępcy oraz sekretariat. Na dole tej redakcyjnej piramidki, jak zwykle, archiwum i biblioteka, administracja redakcji, sekretarki, dalekopisy, hala maszyn, fotolaborant, woźni i gońcy.

Tych kilka słów o schemacie organizacyjnym podałem „z obowiązku sprawozdawcy” — istotne problemy redagowania gazety tkwią oczywiście gdzie indziej.

PIERWSZA MAKSYMA GŁÓWNA

Wiadomo z dziejów prasy naszej i obcej, że niejedna gazeta rozbłysła świetnością i poczytnością przede wszystkim dzięki wyjątkowym uzdolnieniom i energii kierownika pisma — jako głównego źródła inicjatywy i pomysłów, a jedynego ośrodka dyspozycji i decyzji. Czy możliwe są takie sytuacje i dzisiaj, gdy rozrosły się niebywale funkcje dziennika? Czy taki „indywidualizm” w redagowaniu odpowiada społecznemu charakterowi prasy w Polsce Ludowej?

Zostawiając te pytania na boku, pragnę od razu stwierdzić, że jedna z głównych zasad przyjętych w redagowaniu *Życia Warszawy* to właśnie coś przeciwnego: maksimum inicjatywy i aktywnego udziału możliwie najszerszego kręgu współredaktorów w tworzeniu swojej gazety. Przestrzeganie takiej metody przynosiło z reguły dobre owoce, odchodzenie od niej dawało o sobie znać ujemnymi objawami.

Jak to wygląda w konkretach i w szczegółach?

Naczelny redaktor przyjął metodę elastycznego kierowania pismem. Stara się pogodzić obowiązki czuwania nad całością gazety i odpowiedzialności za nią — z nieprzeszkadzaniem innym redaktorom w samodzielnym działaniu. Oczywiście, czuwać nad właściwą linią polityczną pisma; owszem, dbać także o dobrą polszczyznę w gazecie; naturalnie, rozstrząsać konflikty wewnątrz zespołu — ale ciągle i stale pamiętając o tym, że naczelny redaktor nie tylko nie zjadł wszystkich rozumów, lecz że na wielu dziedzinach zna się gorzej, o wielu zagadnieniach wie mniej niż wyspecjalizowani dziennikarze, jego koledzy. Na ile go stać, powinien redaktor naczelny być nie tylko koordynatorem i kontrolerem, ale także inicjatorem nowych przedsięwzięć gazety, nowych tematów, czy rubryk. Ale przecież rzecz jasna jak słońce, że jeśli bije w redakcji, powiedzmy, kilkanaście źródeł inicjatywy i pomysłów, wynik będzie nieporównanie lepszy.

Rzecz w tym, żeby taka metoda, a może lepiej: taki duch redagowania gazety krążył po wszystkich pokojach redakcyjnych, przenikał również innych kierowników pisma. Sądzę, że na ogół biorąc tak jest w *Życiu Warszawy*. Moi czcigodni dwaj zastępcy: Irena Tarłowska i Szymon Jakubowicz, sekretarz odpowiedzialny Stanisław Rothert, którego pozycja w naszej redakcji ma szczególnie duże znaczenie, oraz kilka innych wpływowych osobistości redakcyjnych zgadzają się, że owa „metoda elastyczna” jest niezła, a obecność ducha inicjatywy nie tylko „u góry” — niezbędna. Znamienne dla naszej redakcji jest to, że gdy objawiają się niekiedy u któregoś z kierowników pisma zapędy autorytatywne — opinia na korytarzu¹⁾ reaguje na to z tzw. czułością sejsmograficzną, reaguje oczywiście jako na zjawisko nie w dobrym tonie. I zjawisko znika.

Zgodnie z omawianą wyżej maksymą redagowania pracują z dużą samodzielnością kierownicy działów — wykwalifikowani i wyspecjalizowani dziennikarze, jak Zygmunt Szymański (dział zagraniczny), Eugeniusz Waszczuk i Leszek Kołodziejczyk (dział ekonomiczny). Do nich przede wszystkim należy inicjatywa w zakresie tematyki ich działu oraz powierzanie zadań poszczególnym współpracownikom. I tu jednak chodzi o to, aby bądź na cotygodniowych zebraniach działu, bądź inną drogą mogła ujawniać się inicjatywa każdego z dziennikarzy — nie kierowników.

Sekretariat redakcji jest, jak w innych dziennikach, miejscem skupiającym i szlifującym produkcję poszczególnych działów. Tu się dba o to, aby zapewnić jako tako regularny i terminowy dopływ materiałów, zabezpieczyć „zapas”. Tu codziennie z udziałem kierownictwa redakcji i kierowników działów montuje się numer i usiłuje rozwiązać łamigłówkę nie do rozwiązania: na bardzo skąpej przestrzeni (6—8 kolumn) zmieścić o wiele obfitszy materiał. Tu wreszcie czuwa się nad tym, czy poszczególne działy zareagowały właściwie na najbardziej aktualne wydarzenia — i stąd częstokroć wychodzą zlecenia: tam trzeba wysłać, to napisać, tu zamówić...

Jak już wynika z tego, co wyżej napisałem, elastyczna metoda jest jednocześnie kolektywną metodą redagowania. Ta druga jej cecha objawia się jeszcze w trzech postaciach.

¹⁾ Korytarz redakcyjny w *Życiu Warszawy* jest b. długi i gwarny. Jak na agorę (rynek) w starożytnej Grecji tu się rozmawia, dyskutuje, wymienia najnowsze wiadomości i plotki — a także tutaj kształtuje się nieraz opinia o wewnątrzredakcyjnych sprawach.

W każdy poniedziałek redaktor naczelny, dwaj jego zastępcy i sekretarz odpowiedzialny obradują godzinę — dwie nad tym, co w ciągu minionego tygodnia dojrzało w redakcji do rozważenia i rozstrzygnięcia — oraz nad tym, co będzie lub być powinno w gazecie w rozpoczynającym się tygodniu.

W każdą sobotę zbiera się liczące ok. 12 osób kolegium redakcyjne. Omawia ono: pracę i plany poszczególnych działów, „długofalowe” zamierzenia gazety (np. cykl „Made in Poland”, „Mistrzowie dobrej roboty”, ankieta „Rodzina jak ją widzę”), numery specjalne, sprawy personalne zespołu redakcyjnego. Tu na kolegium, a więc na forum reprezentatywnym, jest okazja do wysuwania inicjatyw i krytycznych uwag; do wniesienia tej czy innej spornej sprawy, której nie udało się rozstrzygnąć na innej drodze.

I wreszcie odbywają się zebrania całego zespołu redakcyjnego z określonym zawnazs porządkiem dziennym. Silna niechęć do nadmiernie częstych zebrań (choroby znanej w naszym kraju) sprawia, że zebrania ogólnoredakcyjne odbywają się w *Życiu Warszawy* bardzo nieregularnie i rzadko, co nie jest dobrym zjawiskiem w demokratycznym, na ogół biorąc, systemie pracy w naszym piśmie.

Kończąc opis „pierwszej maksymy głównej” pominąć nie można pewnego specyficznego dla *Życia Warszawy* zjawiska: klimatu, atmosfery „rodzinnej” i „patriotycznej”. Znakomita większość zespołu pracuje w gazecie od 8 do 16 lat, znają się ludzie nawzajem jak przysłowiowe łyse konie, żyją ze sobą na stopie poufałości (niezależnie od hierarchii redakcyjnej), lubią się i nie lubią — jak to w rodzinie — ale każdy z pracowników *Życia* wie, że nie jest sam, lecz może liczyć na oparcie i pomoc swego małego środowiska, gdy przyjdzie jakaś bieda w jego działalności zawodowej czy w życiu osobistym.

Silne związanie z gazetą jako nie tylko miejscem pracy zarobkowej, ale jakąś małą ojczyzną, cechuje znakomitą większość zespołu. Sukcesy i porażki gazety są sprawą bliską i własną, дума, że się jest w *Życiu Warszawy*, jest udziałem niemal wszystkich.

Wydaje mi się, że bez owej atmosfery „rodzinnej” i „patriotycznej” trudno byłoby stosować z powodzeniem elastyczną i kolektywną metodę redagowania gazety.

PLUSY I MINUSY

Plusy tej metody widoczne są już w dotychczasowych rozważaniach. Dorzucę tylko jeszcze kilka konkretnych przykładów na to, jak dzięki tej metodzie obficie rodzą się inicjatywy. Przed dwoma laty powstał w jednej głowie pomysł rubryki „Dziś telefon — jutro odpowiedź”, zaraz druga głowa pomysł ten pochwyciła, rozwinęła, a potem wymyśliła nowy, pokrewny — „Audjencje przez telefon”. Ktoś wymyślił coroczny konkurs *Życia Warszawy* na „Najlepszy dom mieszkalny” (t. zw. Mister Warszawy), inicjatywa chwyciła, okazała się i popularna, i społecznie użyteczna — to pobudziło innego z kolei redaktora, żeby zaproponować i zorganizować doroczny konkurs na „Mistrza Techniki”. Rubryczka poświęcona walce z błędami językowymi „Byki i byczki” zachęciła do zainicjowania „Dnia bez błędów” itd. itp.

Częstokroć nie wiemy dokładnie, jak i w czyjej głowie powstała ta czy inna inicjatywa dziennikarska. Nie wiemy, bo zrodziła się w toku

wymiany zdań, podczas jakiegoś burzliwego konwentyku, na którym krzyczano: gazeta staje się nudna, martwa, nie do czytania! Wtedy np. w kolektywie działu miejskiego wymyślono „Więcej światła dla Warszawy” (co przyniosło, nawiasem mówiąc, widoczne wyniki w rzeczywistości stołecznej), a wkrótce potem w innym gronie zainicjowano akcję „Pośpiesz się, Warszawo”, co również zdopingowało ojców miasta do większych wysiłków dla uporządkowania i upiększenia stolicy.

Minusy. Minusy też są.

Klimat swobodny i rodzinny, mało hierarchii i dużo tolerancji — te cechy charakterystyczne dla *Życia Warszawy* sprawiają także, że mało jest ciągłości i regularności w naszej pracy. Są okresy wzlotów, ale i okresy depresji. Z dyscypliną, choćby jaką taką, nie jest dobrze. Tzw. wyciąganie konsekwencji, gdy zdarzają się te czy inne wykroczenia, jest rzadkim zjawiskiem. Improwizacja zbyt wyraźnie dominuje nad planowym działaniem.

Trzeba więc elastyczną i kolektywną metodę redagowania gazety uzupełniać, korygować, wzmacniać niezbędną (ale tylko niezbędną) porcją planowania i dyscypliny.

Summa summarum doświadczenie nauczyło nas, że jest to jednak metoda w piśmie codziennym owocna. Przynajmniej — w *Życiu Warszawy*.

DRUGA MAKSYMĄ GŁÓWNA

Druga maksyma główna, której ze wszystkich sił staramy się przestrzegać — to *w i e ż z c z y t e l n i k a m i*. Termin ten, wielokroć powtarzany, brzmi jak slogan bezdźwięczny, jak formułka, którą należy wypowiedzieć, gdy tylko o prasie socjalistycznej jest mowa. A przecież jest to istotnie fundament gazety. Gdy się kruszyć zaczyna, gdy się chwieje — egzystencja gazety, sens jej istnienia jest wręcz zagrożony.

W zespole *Życia Warszawy* świadomość tej prawdy zakorzeniła się od dawien dawna. Zaryzykowałbym twierdzenie, że gdy redaktorzy-założyciele naszego pisma szukali dlań nazwy, kierowała nimi myśl, żeby związać się od pierwszych kroków z życiem ludzi i miasta — nawet wbrew surowej rzeczywistości. W połowie października 1944 r., kiedy gazeta nasza powstawała na Pradze, Warszawa lewobrzeżna była już bezludna i martwa. Dać wtedy dziennikowi tytuł *Życie Warszawy* — to było wyzwanie rzucone tej tragicznej rzeczywistości i zarazem wyrażenie głęboko jeszcze ukrytej i słabutkiej wiary i nadziei warszawiaków i całego kraju: że kiedyś powstanie na nowo życie w Warszawie. Pierwsi redaktorzy naszej gazety, z Wiktorem Borowskim na czele, od razu uchwycili ten ton współgrający z uczuciami i myślami czytelników, od początku troszczyli się o to, aby gazeta budowała się na tym solidnym fundamencie.

Po tej glossie z przeszłości — przejdźmy do analizy treści i form więzi *Życia Warszawy* z czytelnikami.

Po pierwsze, uważamy, że czytelników należy traktować poważnie... Zdawało by się, że jest to zasada jasna jak słońce, przez wszystkich dobrze rozumiana i przestrzegana. Zdawało by się — ale w gruncie rzeczy nie jest to tak proste i łatwe, i tak powszechnie w prasie przestrzegane.

Dziennikarzowi, zwłaszcza politycznemu, grozi ciągle ton mentorski, pouczający, ton kogoś, kto stoi wyżej niż słuchacze, uważa się za mą-

drzejszego niż ci, do których przemawia. Na ogół biorąc czytelnik (czyli normalny człowiek) tego nie lubi. Nie lubi, ponieważ nie jest rzeczą miłą być codziennie pouczanym. Irytuje się, ponieważ nie jest skłonny sądzić, że piszący w gazecie obywatel jest od niego mądrzejszy. Staramy się w *Życiu Warszawy* owego mentorstwa i patrzenia z góry jak najstarranniej unikać — bynajmniej nie z chytrości, lecz z przekonania, że ton rozmowy równego z równym o wspólnych sprawach bardziej odpowiada — powiedzmy — układowi sił. I oczywiście, bardziej zachęca do czytania.

Traktując czytelnika poważnie unikamy także jaskrawej sensacji, wielkich piętrowych tytułów, pod którymi treść jest niewielka i parterowa. Nie uciekamy się do tak „atrakcyjnych” sposobów przyciągania czytelnika, jak fotografie roznegliżowanych dziewcząt i mrozące krew w żyłach kryminały z jednym przynajmniej zamordowanym na każdy wydrukowany odcinek. Niektóre z owych chwytów podbijają, jak wiadomo nakład, sądzymy jednak, że z kolei czytelnik sensacyjnej gazety nie traktuje jej poważnie, a my tego również nie lubimy. Co ważniejsze, sądzymy, iż tego rodzaju „więź” jest wątla i rwie się natychmiast, gdy trzeba rozmawiać ze społeczeństwem o sprawach poważnych, trudnych i niepopularnych.

A więc zasada — nie być ani mentorem, ani trefnisiem.

Co jest dalej nieodzownym spoidłem gazety z czytelnikami? Oczywiście, wiedza dziennikarza o tym, co czytelnik myśli i czuje, co go interesuje i trapi — czym żyje codziennie i od święta. Doskonała wiedza w tym zakresie jest zapewne dla redakcji nieosiągalna, ale starać się wiedzieć jak najwięcej — należy i trzeba, jeśli się uprawia dziennikarstwo.

Różne ścieżki wiodą ku owej wiedzy. Na pierwszym miejscu wymienię własną, indywidualną ścieżkę każdego reportera, reportażysty, publicysty i redaktora. Im więcej zna on ludzi i środowisk — im lepiej potrafi rozmawiać, słuchać i słyszeć — tym więcej wie o życiu rzeczywistym i o swoich czytelnikach. Znani szeroko dzięki swojej publicystyce w *Życiu Warszawy* red. Mirosława Parzyńska i red. Jacek Wołowski potrafią właśnie — każdy na swój sposób — docierać do ludzi i ich żywotnych spraw. Stąd czerpią tematy swoich artykułów i reportaży.

Z życia codziennego wypływają inicjowane przez dziennikarzy naszej gazety „akcje” i „kampanie”, np. dawno już dawno temu w sprawie „haczyków” w życiorysach, w sprawie świadomego macierzyństwa, czy też w ostatnim okresie przeciwko niezdolnej mitrędze biurokratycznej („Spętani papierem”).

Ruchliwość i mnogość „kontaktów”, wyostrzony wzrok i słuch, pozwalający zorientować się, że jakiś pojedynczy, zdawało by się, fakt jest objawem szerszego zjawiska — oto zalety dziennikarskie, które ceni się w *Życiu Warszawy*.

Wyszłała się w naszym zespole pewna dyspozycja psychiczna, która każe dziennikarzowi przesiadać się na drugą stronę biurka redaktorskiego, ujrzeć siebie samego w sytuacji czytelnika, o którym i dla którego mamy pisać. Co on o tym myśli? Jakie zadałby pytania? Jak zareaguje na taki argument czy na takie postawienie sprawy?

Następna ścieżka, wiodąca do wiedzy o czytelniku i o życiu, to listy do redakcji. Nie będę się nad tym zatrzymywał, bo to jest cenne źródło

znane we wszystkich redakcjach. Zaznaczyć jeno trzeba, że wiele artykułów i każda z reguły „kampania” naszej gazety wywołują żywy odzew czytelników w postaci listów. Te z kolei są częstokroć pobudką czy tworzywem dla publicystyki.

Specyficzną formą korespondencji *Życia Warszawy* z czytelnikami jest po raz pierwszy w prasie zastosowana forma telefoniczna. Mam na myśli stałą instytucję i stałą rubrykę — „Dziś telefon — jutro odpowiedź”. Zrodziła się ona również dzięki temu, że pewnego ranka redaktor, przeglądając przy kawie świeży egzemplarz swojej gazety, przesiadł się na drugą stronę biurka i pomyślał: o, właśnie o tej samej porze ładnych parę dziesiątków tysięcy ludzi czyta *Życie Warszawy*. Czytając, jakoś reaguje: aprobatą, sprzeciwem, wątpliwością, pytaniem, zachwytem, wymyślaniem itp. Tylko niewielka część tych tysięcy czytelnich reakcji dociera do nas, autorów owej gazety. Tylko nieliczni mają ochotę i czas napisać list do redakcji. Może by znaleźć jakiś sposób zachęcenia czytelników do tego, aby zechcieli i mogli bez większego kłopotu, od ręki niejako przekazywać redakcji swoje uwagi i pytania?

W dwa dni później wydrukowaliśmy apel — najpierw do czytelników warszawskich, później w zmienionej nieco formie również do naszych odbiorców poza stolicą. Oto fragmenty tego apelu:

„...Wielu, wielu z Was zaczyna dzień od czytania *Życia Warszawy* — i wtedy (wiemy o tym!) nasuwają się Wam te najżywsze, bo pierwsze, bo bezpośrednie, bo na gorąco formułowane uwagi, pretensje, pochwały, pytania, pośmiejki, zachwyty, propozycje itd. itd. Niewielka tylko część tych czytelnich reakcji materializuje się w postaci listu do redakcji. W większości wypadków ta pierwsza, najbardziej bezpośrednia reakcja, wywołana podczas czytania gazety, do nas nie dociera.

Pragnęlibyśmy zachęcić Was, mili Czytelnicy z miasta stołecznego Warszawy, abyście jak najliczniej kierowali do gazety swoje bezpośrednie o niej uwagi, oceny, życzenia, pytania, pretensje — zarówno w drobnych jak i wielkich sprawach. Będziemy te Wasze opinie drukowali i komentowali, a na pytania szybko odpowiadali na łamach *Życia*.

Z tą myślą apelujemy do Was:

Już z rana, między godz. 9 a 12, telefonujcie co dzień do redakcji (nr 805-25), przekazując wszelkie swoje życzenia i uwagi o świeżym, bieżącym numerze *Życia Warszawy*, bądź w związku ze sprawami i wydarzeniami, o których w tym numerze informujemy.

Już nazajutrz znajdziecie w naszej gazecie odzew. Niekiedy, wobec problemu trudnego i poważnego, redakcja udzieli odpowiedzi po kilku dniach. W uzasadnionych, a zapewne nielicznych wypadkach odpowiadać będziemy listem.

Prosimy: telefonujcie co dzień — ale także prosimy pisać listy. Piszcie do *Życia* jak dotychczas i częściej niż dotychczas. (Wolimy, rzecz jasna, opinie jawne, to znaczy z podaniem imienia i nazwiska, ale anonimowe głosy również będziemy brali pod uwagę.)

A cel tego apelu?

Chcemy rozszerzyć i ożywić łączność naszej gazety z Czytelnikami, lepiej poznać Wasze opinie, szerzej dawać im wyraz w *Życiu Warszawy*, a w odpowiedzi na konkretne pytania — wyjaśniać nasze stanowisko.

Spróbujmy — dobry wynik tego przedsięwzięcia w decydującej mierze zależy od Was, mili warszawscy rodacy.

Od jutra telefon nr 805-25 i my, redaktorzy *Życia*, czekamy na Wasz głos”.

Odzew czytelników był natychmiastowy, a jego powszechność przekroczyła najśmielsze przewidywania. Telefon 805-25 dzwiedział bez przerwy, trzeba było zmobilizować pół zespołu, żeby notował owe pyta-

nia i opinie — a przede wszystkim żeby udzielał odpowiedzi. Trzeba było wkrótce określić i ograniczyć godziny przyjmowania przez telefonowych czytelnich reakcji, tłumaczyć się i usprawiedliwiać, że niestety nie jesteśmy w możności drukować dziennie stu odpowiedzi na często-kroć zawile pytania i kwestie. Trzeba było zorganizować — wedle naszych możliwości — osobny dział i specjalny system jego pracy.

Długo by o tym pisać — w niniejszym artykule chodzi mi o podkreślenie, że w redagowaniu gazety trzeba szukać i stosować różnorodne formy łączności z czytelnikami, czerpać z różnych źródeł wiedzę o życiu i potrzebach społeczeństwa.

A w nawiasie zaznaczmy, że od dwóch blisko lat „Dziś telefon — jutro odpowiedź” daje nam sporo tematów i impulsów, a czytelnikom porcję informacji o małych i wielkich sprawach, o które sami pytają. Można by tę rubrykę rozszerzyć wielokrotnie, ale cóż — brak papieru, brak pieniędzy...

Rozwijając dalej sprawę „drugiej maksymy głównej” nie można pominąć ankiet organizowanych przez naszą, podobnie jak i przez inne gazety. Bez wątpienia jest to cenne dla redakcji źródło informacji i wiedzy. Zanim powstały w Polsce, po r. 1956, naukowe placówki badania opinii publicznej — rozpisywaliśmy przygotowane własnymi siłami ankiety — na temat: naszej gazety, czy kryzysu rodziny, o poglądach młodzieży uniwersyteckiej czy komunikacji miejskiej. Później korzystaliśmy już z pomocy socjologów zarówno w opracowaniu kwestionariusza ankietowego, jak i w przeprowadzeniu badań, jak wreszcie przy wyciąganiu wniosków z otrzymanego drogą ankiety materiału. Dwie ankiety środowiskowe, zorganizowane przez *Życie Warszawy* przy współpracy naukowej dr Sarapaty z Instytutu Socjologii PAN, dały bardzo konkretny, wartościowy materiał. Jedna objęła środowisko inżynierskie w Warszawie (2000 przesłanych kwestionariuszy, 1500 odpowiedzi, na każdym kwestionariuszu 64 pytania dotyczące się warunków pracy i życia inżyniera), druga — nieco skromniejsza w liczbach — środowisko lekarzy stołecznych. Obie ankiety dały materiał, którego — rzecz jasna — nie byłaby w stanie zebrać czysto dziennikarskimi środkami kilkuosobowa ekipa najlepszych dziennikarzy. Opierając się na wynikach ankiety opublikowaliśmy dwie serie artykułów — w pełnym tego słowa znaczeniu źródłowych artykułów o dwóch ważnych środowiskach inteligentnych.

Ankieta, solidnie przygotowana w oparciu o naukowe metody i przy udziale naukowca-socjologa, jest wartościowym orężem dla gazety. Ale oręż ten kosztuje masę czasu, wysiłku, a także sporo pieniędzy. Można więc posługiwać się nim niestety dość rzadko.

TRZECIA MAKSYMA GŁÓWNA

W redagowaniu *Życia Warszawy* — gazety politycznej — centralnym punktem jest oczywiście polityka. Nasze zadanie — pomagać środkami dziennikarskimi w realizacji polityki partii i władzy ludowej, zwłaszcza skupiać wokół tej polityki szerokie kręgi bezpartyjnego społeczeństwa. Jak to zadanie wykonywać — to problem w wielkiej mierze redaktorski.

Swego czasu, w latach 1955—57 toczyły się między dziennikarzami gorące dyskusje na temat: czy głównym zadaniem prasy socjalistycznej jest kształtowanie czy też odzwierciedlanie opinii publicznej? W pamięci

zostały mi z tych długotrwałych sporów dwie prawdy: że zadaniem prasy jest i jedno i drugie, że bez „odzwierciedlania” nie można „kształtować” i na odwrót.

Ta teoretyczna poniekąd formuła ma istotne znaczenie w praktyce redagowania gazety. Gdyby przyjąć (a tak było w tzw. minionym okresie), że prasa ma tylko popierać i wyjaśniać określoną politykę, urabiając w określonym kierunku poglądy czytelników; gdyby przyjąć, że takie działanie na jednej płaszczyźnie może być skuteczne — niewiele potrzebna byłaby znajomość opinii i potrzeb czytelników, inicjatywa dziennikarzy miałaby wąty i wąski zakres działania, a krytyka społeczna na łamach prasy byłaby tylko dekoracją.

W zespole *Życia Warszawy* (oczywiście, nie tylko w tym zespole) od dawna wyznajemy pogląd, że skoro demokracja socjalistyczna zakłada aktywne uczestnictwo społeczeństwa w życiu politycznym i w rządzeniu krajem — gazeta powinna do tej aktywności pobudzać, między innymi przez zasięganie, publikowanie i wyrażanie opinii czytelników, przez stwarzanie forum dla krytyki społecznej. Wtedy tylko gazeta może skutecznie przyczyniać się do zainteresowania, rozumienia i aprobowania przez czytelników tej polityki, której sama służy.

Ten sam w gruncie rzeczy problem — polityczny i redaktorski zarazem — ujął celnie prof. Czesław Bobrowski. W jubileuszowym numerze *Życia Warszawy* (na 15-lecie pisma, z dn. 15. X. 1959 r.) napisał:

Prasa socjalistyczna ma podwójne zadanie. Zadanie w istocie swojej nie sprzeczne, ale bardzo trudne w praktyce do wykonania bez przecięcia. Prasa ta powinna wspierać i komentować linię polityki rządu i partii, a równocześnie winna zachować zmysł krytyczny i samodzielność sądu. Inaczej: ma przepływać między Scyllą drętwej mowy a Charybdą taniego krytykanctwa. Gdybym nie uważał, że *Życie Warszawy* pod tym względem sterowane jest trafnie, nie byłbym w nim zamieścił ani jednego artykułu...

Zadania polityczne gazety staramy się wykonywać wedle tej maksymy: zdobywać czytelników dla sprawy socjalizmu można skutecznie wtedy, gdy się im prezentuje z pełnym własnym przekonaniem fakty i argumenty — i gdy jednocześnie utrzymuje się ścisłą łączność z czytelnikami oraz pobudza ich własną aktywność.



Opisane w tym artykule „maksymy główne” nie wyczerpują oczywiście rozległego problemu redagowania gazety. Szeroko należałoby przedstawić jeszcze sprawę źródeł informacji — zwłaszcza politycznej i gospodarczej; rolę autorów „poza redakcyjnych”: pisarzy, ekonomistów, działaczy-praktyków; problem skuteczności i nieskuteczności krytyki prasowej. Rozszerzyłyby się wtedy nadmiernie i tak niemałe rozmiary tego artykułu. Sądzę jednak, że trzy przedstawione wyżej zasady redagowania dziennika są głównymi wiązaniami konstrukcji, na której zespół *Życia Warszawy* codziennie buduje swoją gazetę.

Pisząc o pracy tego zespołu, niepodobna na zakończenie nie wygłosić prawdy, która jest aktualna od powstania naszego praojca *Merkurusa Polskiego* aż po dzień dzisiejszy: specyficzna iskierka boża nie-

zbędna jest w tym naszym zawodzie i niepodobna bez takich kilkunastu iskierek robić dobrej gazety. Prócz już wspomnianych dziennikarzy — redaktorskie talenty Leopolda Ungera, Kazimiery Muszałówny, Andrzeja Tewiaszewa, pióra Halszki Buczyńskiej, Ignacego Gawryluka, Augusta Grodzickiego, Stanisława Grzeleckiego, Artura Hajnicza, Tadeusza Jakowskiego, Jerzego Jaruzelskiego, Grzegorza Jaszuńskiego, Władysława Kopalińskiego, Hanny Krall-Szperkowiczowej, Jerzego Kasprzyckiego, Jerzego Szperkowicza oraz innych piór i ołówków szereg — tworzą co dzień *Życie Warszawy* takim, jakie czytacie.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

PROSTO OD KROWY

(o reportażu)

Zaraz tu na wstępie musimy wyjaśnić, i to z żalem, że drukujemy poniżej tylko fragmenty nadesłanego nam przez Melchiora Wańkowicza eseju o reportażu. Z maszynopisu obejmującego niemal aż 90 stron trzeba było wykroić fragmenty. Publikujemy poniżej początek i zakończenie. W części opuszczonej Wańkowicz pisze w sposób bardzo szczegółowy o swym warsztacie reporterskim. Mamy nadzieję, że całą tę pracę będziemy mogli wydać jako jeden z następnych tomów „Biblioteki Wiedzy o Prasie”.



IEDY REDAKCJA ZWRÓCIŁA SIĘ do mnie o studium o reportażu, uchyliłem się, wskazując, że praktyk nie jest teoretykiem; a przy tym, rozporządzam jedynie materiałem zawężonym do moich reportaży. (Stąd będę stale zmuszony cytować siebie). Redakcja jednak wolała mieć

mleko choćby nie na farfurze i bodaj w skopku, byle prosto od krowy.

POCZĄTKI

„Reporto” — znaczy „odnosić”. Na przykład jakieś zdarzenie do świadomości ludzi, którzy tego zdarzenia nie widzieli.

Achaje, żegnając okręty, podziwiał Achillesa. Po latach, powiedzmy, jakiś Homer, który widział, wraca z opowiadaniem o pojedynku

Achillesa z Hektorem. Reportaż jest tak stary, jak mowa ludzka. Gęślarze, trubadurzy, to, w pierwszym rzędzie, reporterzy.

Dobrobyt, z którego korzystało mieszczaństwo XIX w., dał dosyć czasu uregulowanemu życiu na stworzenie powieści psychologicznej. Reportażowi pozostawiono informację. Stają rekordy reportażu, jak wojna krymska, podróż wysłanniczki Pulitzera w emulacji z powieścią Verne'go dookoła globu, wyprawa Stanleya. Reportaż dochodzi szczytów sprawności, ale nie ma rangi literackiej. Zola, Wiktor Hugo, urodzeni reporterzy, ratują swe talenty w powieści. Melville, który się do tego nie kwapi, przez czterdzieści lat swego życia i czternaście lat po śmierci jest poklepywany przez krytykę po ramieniu jako twórca, owszem, ciekawej relacji o wielorybnictwie, a kiedy go poczęto chwalić po śmierci, to podnosząc wątki filozoficzne, mistyczne i nie wiedzieć co, nie doceniając wspańskiego autentyzmu, który przenika każdą tkanę „Moby Dick” — perły reportażowej XIX stulecia.

Wprawdzie Kipling, as literacki, kiedy go odwiedza B. Swope, autor antologii reportażu, mówi: „Dobry reporter jest szacownym stworem bożym; bardzo mi zależy, aby mnie uważano za reportera”. Ale to oderwany głos we wszystkowiedzącym, przemądrzałym XIX wieku, ciekawym powieści psychologicznej. Wszystko jest wyanalizowane, przeżute, każdy mechanizm rozebrany i złożony z powrotem, każdy włoszek rozszczepiony na czworo, sklejonny ponownie, wmontowany w perukę przejrzejacej cywilizacji. Wiek XIX, opanowawszy analizę, goni za syntezami. Jest to wiek szczęśliwych uogólnień.

Już pierwsza wojna przynosi taki nawał faktów, że ludzie rozglądają się za tymi, którzy je pomogą rejestrować. Kiedy Foch zbiera taksówki, aby je pchnąć nad Marne, nie stanie czasu na dywagację na tematy Maupassanta, Prevosta, czy Oskara Wilde'a. Traktat Wersalski stwarza 28 sporów granicznych, Rosja proklamuje nowy porządek, a w masach każdego kraju, zmobilizowanych przez wojnę, następują przewraski — trzeba się tego wszystkiego ponauczać. Reporterzy zwijają się, znosząc pyłki wiadomości. Jak pszczoła nic nie znaczy wobec plastra miodu, który buduje, tak autor maleje przy temacie. W Rosji pisze „Biełmor Kanał” 60-ciu anonimowców. „Całkiem zwykli i prości ludzie mogą, zawdzięczając materiałom, tworzyć ważne książki” (Szopenhauer).

W pogoni za dokumentacją i w Polsce zdobywają powodzenie pamiętniki chłopów, robotników, bezrobotnych, pamiętniki indywidualne choćby tak niezdarne pisane, jak pamiętnik Wojciechowskiego (wylansowany przez Boya), kelnerów („Zakazane rewiry”), tancerek („Strachy”) itd.

Wszystko to chłonał czytelnik, nienasycony faktów.

Jeśli pisarz wdał się w tę faktologię, to się wyżywał, jak w równoległym rozwijającym się kubizmie — w proporcjonalnym ustawianiu brył. Tę jedyną koncesję dla reportażu ochrzczono faktomontażem i wydzielono mu kącik w przedśionku literatury, w którym reportażyści przebywali pod ciągłym strachem eksmisji. Reportaże łącznie ze „Smętkiem” były odznaczane tylko srebrnym laurem Akademii — złote były tylko dla „literatury”.

Ale bo też, co prawda, o faktomontażyście po pierwszej wojnie można by powiedzieć słowami Carlyle'a o Colledge'u: „Buduje on rusztowanie, montuje na nim dźwigi jakie może znaleźć w okolicy i... kładzie trzy cegły”.

Druga wojna dała nowy potężny bodziec reportażowi. Ponownie stało się na świecie tak wiele, należało się tego uczyć, ale tym razem już ze strachu o własną egzystencję.

MIĘDZYEPOKA

W tym studium mogę sobie pozwolić tylko na skrót w kilku zdaniach na temat Międzyepoki.

Dlaczego upadek Państwa Rzymskiego, Wojna Stuletnia, Reformacja, Rewolucja Francuska nie były „Międzyepokami”? Bo wszystko to były zatargi rodzinne w kręgu wspólnej walczącym stronom Cywilizacji Zachodniej.

Ta cywilizacja jest obecnie w odwrocie. Minał bezpowrotnie czas, kiedy całe cywilizacje, jak np. Mikeńska, zapadały się tak dokładnie, że ich nawet nie można było odcyfrować. Minał ten czas już wtedy, kiedy po wojnach Peloponeskich upadła Grecja, a mimo to hellenizm ogarnął świat. I teraz równie dobrze może nastąpić westernizacja świata, ale już bez rządów nad nim Cywilizacji Zachodniej.

Glob się zrasta technicznie — jeszcze Napoleon podróżował końmi, jak Faraonowie.

Rozradzanie się wisi nad nim — rocznie przybywa Chińczykom cały naród polski.

Zginie — bez gospodarki planowej.

Na bazie materialnej Globu Ziemskiego, stworzonej przez światowy plan gospodarczy (przy którym są nie do pomyślenia gospodarcze suwerenności), zacznie się formować Kultura Uniwersalna.

Świat zawsze miał kierownictwo: Imperium Romanum, Cesarstwo Rzymskie, Narodów Niemieckich, międzynarodówka monarchów, przez małżeństwa osłabiająca tarcia, wreszcie Bank of England, rządzący XIX wiekiem, próbujący reglamentować finanse świata jeszcze po wojnie, aż do załamania się funta w 1932 r.

I teraz właśnie, kiedy świat się zagaścił i zbliżył — ma być pozbawiony dobrodziejstwa jakiegoś regulatora?

Europejczyk patrzy i trwoży się. Wyjechał teraz Zukrowski do Wietnamu. Dawniej byśmy oczekiwali opowiadania jak polował w dżungli. Ciekawie dawniej było czytać, jak Fiedlerowi ryby śpiewają w Ukajali, jak Giżyckiego częstowano tańcem znachorów w Afryce, mnie galaretką z musznych jaj w Meksyku, jak Janta pogadywał z maharadzą. Ale teraz przyciśniemy Zukrowskiego gorączkowymi pytaniami — jakże tam od czasów Dien Bien Fu? Każdego z nas to obchodzi i jak obchodzi!... Po prostu jak własna skóra.

Widzimy, jak Rzym mianuje coraz więcej czarnych, żółtych, czerwonych biskupów, jak conclave poczyną się zaczerniać i zażółcać. A przecież Kościół Rzymski sformował się w obszarze Cywilizacji Zachodniej. Ale nie chce z nią schodzić w cień, głosi, że jest Kościołem Powszechnym, wychodzi na spotkanie Cywilizacji Uniwersalnej.

Ale pojedynczym narodom, przyrośłym jak ostrygi do dna Cywilizacji Zachodniej, nie jest tak łatwo płynąć z prądem. Strwożeni Europejczycy czepiają się Ameryki. Nawet ukuli nowy termin — Cywilizacja Atlantycka. Zrobi się Atlantyk sadzawką Cywilizacji Zachodniej i wszystko będzie po dawnemu, tylko pod nową nazwą.

Nic podobnego — plebejska kultura amerykańska, poczęta z niepiśmiennych mas szutru europejskiego, gęsto przepleciona pierwiastkami murzyńskimi, indiańskimi, chińskimi, japońskimi, lebanońskimi, euroazjatyckimi (z zasięgu Bizancjum), żydowskimi (które reprezentują kulturę swoistą nie sformowaną na zachodnim chrześcijaństwie) — ta kultura odżyłowana z soczystości kulturalnych, wzdęta w zdobycze technokratyczne, odrabiając zaległości, w wyścigu z czasem, zaczyna formować jakąś Cywilizację Amerykańską.

Laureaci Nobla z obu Ameryk (a Południowa Ameryka jest wielokrotnie dalej jeszcze od Cywilizacji Europejskiej) już teraz stanowią połowę, a kiedy chluśnie fala laureatów euroazjatyckich, azjatyckich i afroazjatyckich, coraz niepewniej poczniemy się czuć jako Przedmurze Europy*). Rzucamy się więc z pasją na reportaże Putramenta, Osmańczyka, Broniarka, Brauna, Żukrowskiego i kto tam jest więcej. Przez cały świat zresztą idzie wołanie: Reporterów! ...Więcej reporterów!

To zapotrzebowanie przede wszystkim, sprowadza urodzaj na reporterów-chomików. *New Leader*, drukując swój reportaż, nazwał mnie „polskim Güntherem”. Naturalnie, że to mi bardzo pochlebia. Günther to wiele większa skala. Ale cóż zrobić ze swoją polską megalomanią, kiedy mi to nie wystarcza. Günther ma olbrzymie możliwości. Środki nieograniczone, doskonale przygotowanie i stoi za nim amerykańskie zaplecze. Jego „Inside Asia”, „Inside Africa”, „Inside USA” itd. to są kopalnie informacji. Wszystko wie, wszystko niżej na sznurek, ale czy jego czytelnikom ten sznurek faktologiczny nie pęka i czy nawet faktów nie rozsypuje się bezładnie?

Nie, chomikowanie dawną faktomontażową metodą nie wystarcza. „Do tej pilnie potrzebnej analizy — pisze Czeszko — nie wystarczają klasyczne rodzaje literackie”. „Na pograniczu pracy literackiej — doławia się Jasienica — znajdujące się nowe rodzaje literackie mają wielkie szanse rozwoju”.

Cały świat doławia się, cały świat jest na polowaniu. Już same tytuły mają czytelnika ustrzelić: „Zastrzeliłem Mussoliniego”, „Byłem lokajem księżniczki Margarety”, „Byłem sekretarzem Brigitte Bardot”. A ten rój pamiętników premierów i generałów aż po komendantów łodzi podwodnych i agentów. Gdzież jest w tym wszystkim miejsce na powieść? Powieść przetrwa, nie ma gatunku literackiego, który by ją zastąpił. Ale nie ma powodu, żeby miała monopol w prozie jako dzieło sztuki.

„Powieść jako gatunek literacki — pisze prof. Chałasiński — w swej klasycznej postaci jaką przybrała w XIX w., skończyła już swą karierę. Faktem jest, że powieść, jedno z kapitalnych osiągnięć słowa drukowanego, straciła swą dominującą rolę, jaką w życiu kulturalnym społeczeństwa posiadała. Poszukiwanie sensu życia przez niepotrzebnego artystę było charakterystyczną cechą końca stulecia. Sztuka dla sztuki, sztuka nagiej duszy, podobnie jak powieść realizmu i naturalizmu wyrasta z konfliktu indywidualności niepotrzebnego artysty z jego społeczeństwem”.

„Utarło się przekonanie — mówi Starowieyska Morstinowa — że książka »wymyślona«, książka, która, jak się mówi, powstała jedynie »z fantazji«, jest książką wyższej klasy, niż taka, która »tylko« opowiada to co było. Mierzac tym metrem, wielu ludzi skłonnych jest wyżej w kla-

*) O tym obszerniej w ostatnim podtytule.

sie literackiej stawiać przeciętną nawet powieść, niż taką książkę jak »Król życia«, która jest monografią Wilde'a, lub taką jak »Dwie wiosny« Parandowskiego, która jest »tylko« opisem podróży”.

Toteż od powieści odeszło dużo świetnych piór. Montherlant, Sartre, Green, Aimé zostali pociągnięci przez teatr. Maurois, Varena piszą biografie, co jest odmianą reportażu. Duhamel całkowicie poświęcił się odczytom, z którymi objeżdża świat, Malraux oddał się historii sztuki, Mauriac dziennikarstwu, Camus i Arland wydawnictwu pism literackich. O tym samym prądzie wśród literatów amerykańskich pisałem szczegółowo w *Przekroju*. Mówią mi, że to objaw światowy. Np. wielojęzyczny Koestler wrócił tam, skąd się począł — do reportażu wysokiej klasy.

Ten odpływ od powieści musiał wnieść reportażowi bogate wiano. Toteż tym wybitniej zarysowały się w nim tendencje rozwojowe, które, tak jak i przerosty, tak jak i trudności, na które się natyka, postaram się dalej rozpatrzyć.

Już Wells domagał się, aby reporter miał *interrogative state of mind*, t. zn. dociekliwość. W „Tędy i owędy” opowiadam, jak na Kubie wykryłem zamachowca, we Włoszech wkradłem się do więzienia, a w Polsce na zjazd aktywu. Ale to są triki uprawiane jeszcze za nieboszczyka Hearsta i jego koncernu. Churchill, rasowy reportażysta ¹⁾ domaga się w „The Gathering Storm”, aby reporter nizał relację o zdarzeniach publicznych na siatkę doznań osobistych ²⁾. To już zdaniem Churchilla, zrozumiał jeden z prekursorów reportażu, Daniel Defoe (autor „Robinsona Crusoe”) w swoim „Memoirs of a Cavalier”.

Wels, urodzony w 1866 i Churchill w 1874 nie mogli wyjść dalej poza wskazania na dociekliwość i personalizm. Ale to jest zbyt przyciasne ubranko, aby w nim się zmieścić reportaż Międzyepoki.

O cóż go poszerzymy? *)

CO DALEJ?

Jaki będzie rozwój reportażu po nas?

Będzie się dalej rozwijać, sięgać po czyjeś zawarowane dziedziny i wywoływać ataki. Bo nie tylko ludzie wydzierają sobie kawałek chleba, ale i gatunki literackie. Za każdym razem, kiedy jeden gatunek literacki podbił drugiemu oko i bierze zakręt, powstaje gwałt.

Taki gwałt przed stu laty powstał o Melville'a. Znakomity Samuel Eliot Morison, jak nikt powołany do oceniania reportaży ³⁾, opowiada o zamieszaniu jakie u współczesnych wywołał „Moby Dick”: „Cóż to jest — pytanie — powieść? Alegoria? Traktat o wielorybnictwie? Jeszcze co innego? — Wszystko to razem — konkluduje Morison — i jeszcze co innego”.

¹⁾ Jego korespondencje z Indii, z wojny boerskiej, z wojny z Mahdim, z bitwy pod Omdurmanem, jego autobiografia „My Early Life” itd.

²⁾ Ta metoda chwyciła po wojnie i może zwłaszcza w Polsce. Piszę o tym w podtytułach „Fakty” (tu opuszczonym — przyp. red.) i w końcowym.

*) Tu następują opuszczone fragmenty, omawiające problemy warsztatu reportaży. Noszą one tytuły: Artyzm, Zaangażowanie, Puentylizm, „Wszystkoizm”, Chłonność, Fakty, Mitomania, Język, Forma, Gawęda, Namiastka, Dygresja, Wielosłowie, Funkcjonalizm, Sprawność, Grafika. Podajemy je dla zorientowania Czytelnika w charakterze całości tej pracy. (przyp. red.)

³⁾ Pisząc o Kolumbie, przebył jego drogę; pisząc 14-to tomowe dzieło o marynarce wojennej, służył na jedenastu okrętach.

Jakież to będzie ten nowy zakręt? Mogę tylko przykładać się do poszukiwań. Poszukiwania poczynają się z potrzeby. Taką potrzebę odczuwa współczesny reporter. Nic mu z opanowania formy, z chłonności, z zaangażowania, ze zrostu z plazmą czytelniczą, nic mu z mozaiki i z opanowania faktów, nic mu z grafiki, przeróżnych sprawności, z opanowania języków. Z tymi wszystkimi szczudłami i balonami i opatuleniami i sztucznymi płucami i tysiącnymi „gadżetami”, z całą jego rzemieślniczą zręcznością i z całym jego ludzkim wkładem — tematyka potężną masą żywiołu przewraca go, niesie, miota nim, a kiedy te miliardy ton wzburzonych elementów zastygają, reporter pełza po zastyglisku bezsilnie jak mucha, która cudem wylazła z potopu i która, nie widzi granic zasięgu stężalej tematyki.

Jak opanować ten nawał materiału?

Spójrzmy np. na „Tworzywo”, zawierające okres od 1900 do 1939. W tym okresie 39 lat są przeprowadzane życiorysy czterech głównych bohaterów, mnożonych przez czworakie pochodzenie: fornał, robotnik, mieszczanin, żołnierz, przez trzy dzielnice, przez trzy epoki, przez dwie części świata.

Elementów więc jest $4 \times 4 \times 3 \times 3 \times 2 = 288$.

Jeślibym pisał reportaż klasyczny, musiałbym dać 288 życiorysów. Tymczasem w każdym życiorysie jest jakiś punkt szczytowy, a reszta — szara.

A więc jeden z ludzkich prototypów „Tworzywa” miał w zaraniu wóz Drzymały i już potem nic. Inny nie reprezentował nic ciekawego, nim nie znalazł złota. Jeden uciekł w Polsce spod szubienicy, a potem w Kanadzie miał szare życie, ale natomiast jego syn, jako lotnik kanadyjski został zestrzelony nad powstańczą Warszawą. Jeśli się pisze o jednym z nich, trzeba uwzględnić te wszystkie szarości, tempo opowiadania jest zwolnione, reportaż nawet zyskuje na plastyce.

Ale przecież w panoramie losu polskiego szeroko rzutowanej, nie idzie o typy indywidualne — idzie o typ środowiska i epoki.

Stąd nieporozumienia między twórczością Siemkiewicza i jej krytykami. Siemkiewicz nie komplikuje psychologii swych bohaterów. On ich typizuje, bo by się rozwalili z konstrukcją. On portretuje nie ich, ale epokę, nawet tylko jeden aspekt epoki.

— No więc — powiedzą obrońcy powieści — czegoż się pchać na taką tematykę z reportażem, który przez swoje przeciążenie autentyzmem nie ma dostatecznych środków ekspresji?

A mozaika? A składanie z autentycznych kamyczków? Z każdego życiorysu dla wieloplanowego w czasie i przestrzeni reportażu wycina się kulminacyjny punkt.

Na przykład: przygody w kampanii wrześniowej. Potem szukam ucieczki przez granicę, bo ten co ciekawą rzecz w kampanii przeszedł, wcale przez granicę nie szedł. Dopasowuję szereg istnień ludzkich, wreszcie jedno pasuje. Ale w tym znowuż pasmie życia ludzkiego błyszczy jako zdarzenie szczytowe tylko przejście granicy, potem już ten ktoś spędził całą wojnę w kancelarii. Teraz dla kontynuacji szuka się lotnika. Błyszczy w tym jego pasmie życia chwila, kiedy przebijał się przez barierę ogniową nad Hamburgiem, ale stracił rękę w następnych lotach, a mój zbiorowy

bohater ma jeszcze pracować na emigracji. Szukamy nowego pasemka ludzkiego, ale z dobieraniem go coraz trudniej, bo naprzód jedno pasmo pasuje tylko do pierwszego, potem musi pasować do dwóch, potem do trzech. Znaleźliśmy, ale chciałoby się, żeby ten bohater wrócił do Polski, a tymczasem ten czwarty prototyp o tym nie myśli, trzeba szukać piątego, już coraz trudniej przypasowywać do tyłu elementów.

Gazety na emigracji raz po raz roiły się od moich wezwań, poszukujących ludzi mogących złożyć relacje na coraz zwięźszej się okoliczności. Przypominają się kłopoty inspicjenta hollywoodzkiego, który ma znaleźć rudego garbusa, mającego odstające uszy, wielkie płomienne oczy, umiającego brać konno przeszkody, a poza tym mającego zdolności aktorskie. Bo jakże wiele w reportażu zależy od soczystości opowiadania, od umiejętności spostrzegania. Znalazłem kilku leczących przez zaporę ogniową. Miałem więc takie samiuteńkie kamyczki. Ale jeden tylko miał kolor żywy, inne były martwe.

Powiedzmy teraz, że w pracowni reportera stoją posegregowane kosze starannie powynajdywanych kamyczków. Poczyna się składać obraz. Jeśli to jest reportaż współczesny, musi się odbywać w ramach współczesności.

I tu się zaczyna polka, jakby powiedział Walery Wątróbka. Bohater przyjeżdża do Casablanki. Z innego wzoru muszę w Casablance umieścić obrazek, jak bezdusznie zachowywali się niektórzy urzędnicy. O, świetny kamyczek autentyczny jak jakiś konsul w Belgradzie traktował zwracających się do konsulatu Polaków. Wprawiamy w Casablanke, pasuje jak ulał. Na to otrzymuję płomienne protesty, że przecie w Casablance przez cały czas wojny był przykładny Polak, patriota, pan Iksiński, mający sześcioro dzieci, chodzący co niedziela do kościoła, a ja go tak obsmarowałem.

Ustęp w „Drodze do Urzędowa”, liczący trzy strony druku, był zlepiiony z obserwacji trzech generałów. Jeden z nich się obraził i szukał zabawnych protektorów po prasie, którzy go przez niedźwiedzią usługę przygwoździli na amen do opowiadania i do śmieszności jeszcze dwóch generałów.

Pierwsze więc prawo, które musi sobie zdobyć reportaż przyszłości, to poszerzenie ram konwencji. Tak jak w panoramie: stoi płot prawdziwy, a dalej jest domalowany. A nawet we wspomnianym wypadku konsul nie był domalowany, tylko przeniesiony skądinąd bez szkody dla wewnętrznej prawdy.

Przecucie takiego pisania miał reportażysta z krwi i kości — Ksawery Pruszyński. Jego dwie ostatnie książki — „Trzynaście opowieści” i „Karabela z Meschedu” są wspaniałą zapowiedzią nowej drogi. Przecież w rokokowym kościółku w Wiesen, który oglądałem przed dwoma laty nie było żadnego takiego nagrobka. Nagrobek Pruszyński widział gdzie indziej. Przecież w szpitalu pod Narwik w 1940 r. nie było takiej rozmowy. Taka rozmowa miała miejsce w szpitalu, w którym leżał Pruszyński po oparzeniach w 1944 r. Ale tylko część tej rozmowy, bo jej główną część wysłuchał bodaj w 1936 r., będąc korespondentem w Hiszpanii.

No i co? Czy nie jest tu każdy kamyczek jak najbardziej autentyczny? Wszystko jest posklejane z różnych kawałków, ale prawda obrazu jest jedna, nie sklejona.

A więc skoro aż tak duże prawa aroguje sobie reportaż — to czemu, po prostu, nie powiedzieć, że Pruszyński pisał nowele? Czemu nie nazwać tego beletrystyką?

Bo nie można tak zrobić.

Już pisałem, że reportaż tym się różni od powieści czym mozaika się różni od malarstwa. Ilekroć u reportażysty następuje konflikt nieprzyjemnej prawdy z ponętą podmalowania, reportażysta z żalem tę ponętę odrzuca i zabiera się do poszukiwania nie podmalowanego kamyczka. „Jeśli nawet dzieje się to — pisze o „Tworzywie” Teresa Lisicka — kosztem rozsądzenia ram powieściowych, przeciążenia materiałem faktograficznym, to straty artystyczne stąd wynikłe są niewspółmiernie wynagrodzone przez umiejętność kompleksowego ukazania zjawiska”.

Pruszyński próbował raz w życiu wyjść z rygorów mozaikarstwa reportażowego i napisał „Droga wiodła przez Narwik” pełną dosyć nieudolnych dywagacji. Tak nie umiał skorzystać z konwencji beletrysty, jak nie umiałby skorzystać z wciśniętego do garści pędzla rzeźbiarza, który życie strawił na kuciu w marmurze. Rozmachałby się tym pędzlem, zachwycony pozorną łatwizną, nie świadom, że i w powieści również rządzą prawa surowej acz odmiennej dyscypliny.

Z uczuciem przykrości musiałem skonstatować, że w pisaniu nie umiem nic wymyślić. Raz, znudzony długomiesięcznym poszukiwaniem pasującego kamyczka, wymyśliłem sytuację łączącą dwa bloki faktów. To nie jest długa partia. To jest opowiadanie zesnute z okoliczności, z praktyk tysiąckrotnie przeze mnie przebadanych, ale tak ogólnie, nie na osobach konkretnych ludzi. Te maleńkie kilka stron tkwi w książce (nieznanej w kraju), nikt się na tym nie poznał, a ja raz po raz biorę książkę z półki, wracam jak przestępca do miejsca przestępstwa i po raz setny rozważam, czy to istotnie znać, że to jest ulepiony doraźnie na potrzeby autora kamyczek. Tak złotnika korci łańcuszek, w który włączył jedno bardziej kruche ogniwo.

Ale sklepanie wątków, to nie jest jedyne niebezpieczeństwo długofalowego reportażu przyszłości. W takim reportażu, jak dykta sklejonym z wątków anonimowych, będą jak sęki tkwiły autentyczne nazwiska pośród fikcyjnych. Raz po raz reporter ma do podania fakty, których prawda nie może być oderwana od konkretnej osoby.

Jeśli jego bohater leci przez zaporę ogniową i na ten moment włoży się opowiadanie wzięte od kogo innego, to prawda nic nie traci — zapora ogniowa tak samo wyglądała dla jednego jak dla drugiego. Ale jeśli to leciał gen. Rayski b. szef lotnictwa i od niego zdobyło się opowiadanie — to znowuż trudno pozbawiać jest reportaż tej cennej zdobyczy, a znowuż skoro cały reportaż jest pisany w tej nowej konwencji, skoro powycinane epizody z życiorysów różnych ludzi są podane pod jakimś wymyślonym zbiorowym nazwiskiem, to kiedy wyskakuje nazwisko historyczne, czytelnik nie wie jak to traktować.

Jestem jedynym dziennikarzem, który po klęsce dotarł w Rumunii do Śmigłego Rydza i spisał z nim rozmowę. Jestem może jedynym, który rozmawiał z Beckiem przed jego śmiercią. I oto konflikt. Mam w rękę dokument historyczny. Jak go włączyć w wielotomową panoramę losu polskiego, operującą fikcyjnymi nazwiskami, które są zbiorowym pseudonimem nie fikcyjnych bohaterów wraz z ich prawdziwymi przeżyciami. Jakże podać rozmowę — z wodzem naczelnym, z ministrem spraw zagra-

nicznych pod fałszywymi nazwiskami? To już nie nazwisko konsula w Casablance i to nie nazwisko fikcyjnego generała skleconego z trzech.

W rezultacie mój fikcyjny bohater rozmawia z autentycznym Śmigłym.

Reportaż będzie musiał usankcjonować sklepanie wątków przy zachowaniu przywileju, że jest dokumentem i będzie musiał wywalczyć status równający jego formalnie fikcyjnych bohaterów z bohaterami autentycznymi.

W ŚWIAT

Światowe znaczenie polskiej literatury jest mniejsze, niż nam się zdaje, kiedy powtarzamy, że bądź co bądź, mieliśmy dwóch laureatów Nobla — Sienkiewicza i Reymonta. I kiedy często gęsto sypimy tytułami książek przetłumaczonych na obce języki.

Nobel działa w pewnym stopniu z rotacji i w pewnym stopniu nie jest dostępny dla awangardy, nie zawsze jest obcy względem politycznym. Te trzy czynniki mogły być pomocne i naszym laureatom i nie naszym.

Z oceną naszego wkładu w literaturę światową, kiedy się czyta wyliczania czego to nie przetłumaczono, jest jak z oceną pracy instytucji społecznych, kiedy się czyta ich sprawozdania. Wiedzieliśmy praktycznie, że nic nie robią, a tu — proszę, proszę — ile cyfr...

Ludzie zwykli są serwować niekosztowne komplementy. Dlatego każdy cudzoziemiec z punktu pochwali się, że wie coś o Paderewskim. Ale nie zdarzało mi się we wszystkich siedemnastu krajach, w których mieszkam dłużej lub krócej po wojnie, aby ktokolwiek wymienił inne nazwisko pisarskie poza Conradem. No, a Conrad, co tu gadać (ach, ja wiem, ja wiem... te tony polskie w jego twórczości) — był pisarzem angielskim.

Te pesymistyczne indywidualne spostrzeżenia potwierdziła ankieta *Wiadomości* londyńskich, które rozpięły listy do czołowych osobistości świata, prosząc o wyrażenie opinii o „Quo Vadis” Sienkiewicza. Temat był dobrany, że nie można celniej. Primo — laureat Nobla. Secundo — powieść na tematy ogólnoludzkie. Tertio — tłumaczona na wszystkie języki. Quarto — obiegała świat w dwu monumentalnych filmach.

Nie mam cyfr, ale pamiętam, że byłem zmiążdżony odpowiedziami. Większość odpowiadających (krytyków, recenzentów, speców, zawodowców, dłubajłów) — po prostu nie wiedziała o istnieniu „Quo Vadis”. Ci nie odpowiadający zapewne nie wiedzieli tym bardziej. A znowu ci odpowiadający nieraz przyznawali się, że czytali coś takiego na ławie szkolnej, jak my sobie coś tam mętnie przypominamy, że gdzieś tam kiedyś czytaliśmy jakiegoś „Winnetou” Coopera, czy też może to nie był „Winnetou”, albo może go nie napisał Cooper tylko Mayn Reed i nawet nie wiem czy prawidłowo jego nazwisko piszę (*Mayne Raid* — przyp. red.).

Wszystkie tłumaczenia minionego dwudziestolecia, forsowane w najprzeróżniejszy sposób — wsiąkły zupełnie bez śladu.

Więc tysiąc lat naszej kultury, to nic? Na pewno nie nic. Ale spytajmy, co za naszą kulturą stało?

Co tu gadać — czytelnik szuka zaplecza cudzoziemskich autorów. Gdybyśmy mieli bombuchną jeszcze skuteczniejszą niż wodorowa, każdy członek Związku Literatów byłby obmacywany na wszystkie strony.

Dostojewski był wielkim pisarzem. Ale należy sądzić, że byłby czterokrotnie mniejszy, gdyby pisał po polsku. Ze czterokrotnie mniejszy

byłby Conrad. Czyż Erenburg jest tak o niebo wyższy od tyłu naszych pisarzy? Czy „Buddenbrokowie”, czy „Saga Forsytów”, czy „Dzieje rodziny Whiteoaków” aż tak górują nad „Noce i dnie”? Czy Gładkow piszący o cemencie jest tylekroć lepszym pisarzem od Promińskiego, piszącego o Nowej Hucie, albo autorzy „Biełmor Kanał” od Brauna piszącego o stoczniach? Czy można porównywać Fadiejewa „Mołodaja Gwardia” (choć tenże pisarz dał świetny „Razgrom”) z „Popiół i diament”? Czy „Oborona Stalingrada”, „Wołokołamskij szosse”, „K podstupam Leningrada” są o niebo wyższe od powieści o wrzeźniu Szczepańskiego i Żukrowskiego (Putramenta w tym miejscu nie wymieniam, bo jego książka nie jest opisem kampanii, tylko „Generałem Barczem” na czerwono — nie jest to stwierdzenie derogatywne). Czyż „Konarmia” Babela tak góruje nad „W polu” Rembeka. Czy „Nie odnim chlebom” Dudincewa ma głębszą problematykę niż „Grenada” Brandysa? Czy „Czarodziejska Góra” nie byłaby o punkt mniej, a „Zazdrość i medycyna” o punkt wyżej, gdyby im zmienić zaplecze? Czy Sinclair Lewis, Upton Sinclair byliby tak czytani gdyby ich akcja toczyła się w Polsce? A jeśliby nawet akcja obcego autora toczyła się w Polsce, to czy „The Wall”, opisujący walkę zbrojną getta, byłby tak czytany, gdyby opisywał walkę AK?

Trzeba sobie powiedzieć, że jeśli za polską beletrystyką nie stanęło dostatecznie atrakcyjne zaplecze, to tym bardziej zabrakło tego zaplecza polskiemu reportażowi.

Nie stoi więc za nami zaplecze, a przeszkadza nam nasz odrębny styl. „Styl, to znamię człowieka na myśli jaką chce wyrazić” (Desjardin). Ale nawet już w tym samym człowieku jego styl ulega mutacjom. „Styl »szczęśliwych lat« — pisał dr A. Bar, przedwojenny krytyk — znamionuje miękkość, nurt wspomnień wszystko zaciera. W »Opierzonej rewolucji« ujawnia się rzeczywistość, a z nią styl staje się twardy, rzeczowy”.

Jeśli tak bywa w ramach tegoż warsztatu, to jeden pisarz od drugiego, choćby w ramach tej samej epoki i tego samego narodu jest oddalony o całe obszary stylu. Bo „styl, to cały człowiek” (Buffon). Ale czyż nie tym bardziej „styl, to cały naród”, albo „styl, to cała cywilizacja”?

Stylu swojego przeszkakiwać i nie można i nie należy, bo taki mistyfikant z punktu się wykańcza. Wielu ich obserwowałem w Anglii, gdzie jest moda mówić z zasznurowaną gębą, operować „niedosadą” (bo jakże przetłumaczyć „understatement” — przeciwieństwo przesady). Anglik mówi: „Oberwało mi rękę i było mi raczej przykro” i jest w tym uroczy. Otóż gdyby któryś z polskich mistyfikantów tak powiedział, byłby błaznem. Anglik, kiedy zaczyna mówić, to, choćby był płynnym mówcą, musi się zastękać przez różne powtarzane ni przypiął ni przylatał „well”. Jeśli się snobizuje, to raczej na pokazaniu jakiego to wysiłku wymaga sformułowanie tak cennej myśli.

Kiedy się słyszało Mussoliniego, perorującego „La felice stella d'Italia” — tłum klaszczący, niebo błękitne, całe tło włoskie harmonizowało z mówcą.

Jarmark wschodni daje piękną oprawę mówcom posiłkującym się plastyczną gestykulacją.

Owszem, warto z każdego stylu odebrać do polskiego sposobu mówienia, ale sznurować gębę, albo rycząc jak bawół, albo wymachując jak wiatrak, mówca w Polsce by się zarząnął.

Bo Polak mówi jeszcze inaczej. I jeszcze inaczej pisze. A ze swoim stylem, w dodatku bez zaplecza, wjechać na arenę świata trudno.

Na Cyprze w 1940 r. dałem angielskiemu pisarzowi swoją książkę w języku angielskim, a on mi dał swoją. Była to, na mój gust, brechta pseudo dowcipnej groteski: ktoś łączy łańcuch jakichś tam głowonogów wydzielających elektryczność i otrzymuje prąd poruszający motor. Kiedyśmy się ponownie spotkali, Anglik również nie był zachwycony. Powiedział „too sentimental” (zbyt sentymentalne). Ja potem, starając się śmiać z dowcipów *Punch* (pismo humorystyczne o wielkich tradycjach) zrozumiałem nieco z tego komizmu „pure nonsense” (czystego nonsensu), bo mnie okoliczności do tego zmusiły. Ale angielski kolega mógł nie rewidować swego stanowiska — dla niego takich okoliczności nie było.

Trudno jest polskiemu reportażowi wyruszyć w świat. Ksawery Pruszyński był świetnym reporterem. Bardzo zastanowiłem się, kiedy jego książka tłumaczona na angielski okazała się fiaskiem. Może miał w sobie za wiele kultury rustycznej, może też „too sentimental”, może za bardzo „słoń a sprawa polska”. Powtarzałem aż do znudzenia, że powinna być tłumaczona książka Meissnera „Żądło Genowefy”. Ma za temat walki lotnictwa w Anglii; pieni się od przedniego humoru, nie ma żadnych westchnień na temat Polski. No i co? — Książka wyszła i nie wzięła.

A jednak mamy szanse, szanse większe, niżby można przypuszczać.

Panna idąc na bal obmyśla tak, żeby suknia pokazała co ma najładniejsze: karczek to karczek, łydkę to łydkę.

Z tego co my mamy do pokazania, to już chyba tylko naszą swoistą kulturę. Były z tym megalomańskie przesady, zwłaszcza po każdej klęsce („Polska Chrystusem narodów” itp.). Ale ja do tej konkluzji dochodzę nie od kompleksu niższości, który np. Murzynom w USA kazał się buńczuczność, że czarna kultura poprowadzi świat, tylko empirycznie — ze spostrzeżeń po świecie. Te spostrzeżenia nasiliły się w Niemczech po wejściu Amerykanów. Byli nieco zgubieni, wszędzie znajdowali przy nich doradcę, powiedzmy faktora — Polaka, Żyda, czasem Ukraińca. Nie były to wielkie sprawy — od zakupu żywności po sprowadzenie dziewczynki. Francuzi, Holendrzy itd. też znali teren, też tu byli po fabrykach, farmach, kacetach niemieckich. Ale nie umieli pośredniczyć między niemiecką zachodnią cywilizacją, a cywilizacją amerykańską, która staje się cywilizacją obcą Europie.

Włóczęg się po świecie, obserwowałem zdumienia jednego narodu na drugi. Że Hirochito napisał grafomański czterowiec, a jego poddani szaleją ze szczęścia, że Mao Tse-tung, że Ho Chi Minh czczą własnoręcznymi wierszami wizytujących gości, że premier Burmy nagle jedzie na sześć tygodni do buddyjskiego klasztoru, kontemplacyjnie oglądać pępek.

Europejczyk puka się w czoło, nie rozumie komponenty artystycznej i filozoficznej w obcych cywilizacjach.

Urzędujący prezydent Stanów Zjednoczonych, Truman, niezadowolony z recenzji o śpiewie jego córki (zresztą powściągliwej), pisze do krytyka list per „Ty sukinsynu (son of a bitch), ja ci genitalia wykopię” i to się na ogół Amerykanom podoba („swój chłop”...), Europejczyk znowu zdumiewa się, nie rozumie świeżej genealogii czasów pionierskich i kowbojskich. Jakiś Amerykanin pobił rekord jedzenia parówek, albo sie-

dzenia na słupie — znowu europejskie zdumienia. A przecież to bunt na najniższym poziomie, przeciw racjonalizmowi technokracji.

Wdowa po Lumumbie, której fotografie w sukni europejskiej widywaliśmy w prasie, nagle, matka czworga dzieci, ukazuje się na telewizjach całego świata obnażona do pasa na znak żałoby po zabiciu męża.

Dawniej w epoce rządów Cywilizacji Zachodniej, złote czasy były: wszystko co nie było po jej linii, to były dzikusy. Można więc było po świecie poruszać się z esperantem swojej cywilizacji, jeden był tylko język człowieka cywilizowanego.

A tu nagle...

W tym rozgardiaszu języków, który zapanował po runięciu nowocześniejszej wieży Babel, obserwowałem lądujących w Ameryce Polaków. Jasio z dywizji Karpackiej, czy z barykady warszawskiej wybałuszał oczy: „Cyrk do wielki Anielki, jak zdrowia pragnę”. Traciłem go z oczu. Kiedy go spotykałem po dwu latach, miał już wóz, poduczył się angielskiego i był wielce pyskаты w rozmowach ze stokroć od siebie fachowszym i bardziej wykształconym majstrem. W różnych niezdarńach na angielski tłumaczonych: „nie wierz pan temu...”, „bujać to my”, w różnych rozeznaniach tego co jest lipa, bił (dalibóg, że to nie megalomania) amerykańskiego ciężkoobrotowca na głowę, tak jak bił wszędzie gdzie się pokazał Angielczyków, Holendrów, Szwajcarów i innych zasiedziały Duńczyków. Ale wszędzie subtelnością rozeznania górowali nad nim bez wątpienia Żydzi. Mówiono mi zaś, że Lewantyńczyk każdego Żyda w butelkę nabije. Cóż to się stało?

Tak jak Lewantyńczyk pochodzi z pasa przejściowego między chryścianizmem a światem muzułmańskim (dosyć pójść na nabożeństwo maronickie, obejrzeć rzymsko-katolickiego kapłana płasającego przy ołtarzu), tak Polak pochodzi z obszaru przejściowego między Cywilizacją Zachodnią a Euroazjatycką, o którym pisał Nałkowski, że „jest to istm wąski między oceanami wschodu i zachodu na splukanie skazany”. Trwoga przed tym splukaniem (ataki na Nałkowskiego prowadzone przez Romera, Sujkowskiego, Rehmana), kazały nam kurczowo wyrzekać się tej przejściowości, upierać się przy tym, że jesteśmy Przedmurzem Chrześcijaństwa. Owszem można znaleźć liczne opracowania na temat wpływu Wschodu na nasz język, tańce, ubiory, architekturę, malarstwo, już nieco tylko na literaturę, a nic całkiem — o wpływie na nasze myślenie polityczne. Tu już „silne, zwarte, gotowe” — Przedmurze.

A przecież Wielkie Księstwo Litewskie nie wlało się bez reszty w polski obszar kulturalny. Ten obszar leży na przestrzale cywilizacyjnym i rodzi ludzi o większej elastyczności kulturalnej. I ludzie i zwierzęta na tym obszarze muszą być więcej zaradni.

Kiedy to piszę jest luty. Przez rozsuniętą ścianę szklaną wlatuje mucha; bez trudu, jednym klapnięciem zabija się te muchy.

— Ależ niezdary te muchy kalifornijskie — mówię do żony, która siedzi na tarasie i karmi drozda kalifornijskiego z ogromnym, jak kosa dziobem. Nazywamy go „kosynierem”.

— Oho... polska mucha — mówi żona — albo i polski wróbel, trzy razy sprzedałby i kupił tego niezgułę — i podsypuje „kosynierowi” okruszyny.



Świat zrastający się technicznie, dąży do jednolitego światowego kierownictwa, do globalnego planu gospodarczego, na którego bazie pocznie narastać Kultura Uniwersalna. Daleki to cel, ale już jesteśmy wzięci na grzbiecie prądu niosącego ku niemu.

Ludzkość potrzebuje katalizatora między cywilizacjami. Nie nowa to rzecz. Jako taki katalizator Żydzi ocalili swoje istnienie przez dwa tysiące lat. Naturalnie ani ich spadek uniwersalistyczny, ani ich doświadczenie nie dadzą się porównać z naszym skromnym dorobkiem między Padwą a Połockiem. Ale potrzebni jesteśmy światu na tejże fali. Obyśmy odgrzebali swoją świadomość, odkłámali swoją historiozofię, to i my, a wraz z nami i nasz reportaż stanie się mimo skromnych naszych możliwości, potrzebny światu.

Nie wiem czy już teraz ukazujące się przekłady z polskiego nie mają łatwiejszej drogi, skoro podają tematykę nie z pozycji „myż tacy sami”.

Warto by to zbadać.

WACŁAW BRZEZIŃSKI

PRASA W KODEKSIE POSTĘPOWANIA ADMINISTRACYJNEGO

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Katedry Prawa Administracyjnego, omawia zagadnienie krytyki prasowej w świetle przepisów uchwalonego w ubiegłym roku nowego kodeksu postępowania administracyjnego. Znajomość tych przepisów ma pierwszorzędne znaczenie w działalności dziennikarzy i zespołów redakcyjnych.



CHWALENIE PRZEZ SEJM nowego kodeksu postępowania administracyjnego ¹⁾ powinno wywołać szczególne zainteresowanie ze strony prasy. Nie tylko dlatego, że jest to wydarzenie o dużej doniosłości politycznej. Kodeks ma regulować stosunki między obywatelem a administracją, dotyczy więc podstawowego dla naszego ustroju zagadnienia praworządności i to tej praworządności w stosunkach z administracją, a więc praworządności „na codzień”. Zainteresowanie prasy kodeksem będzie uzasadnione przede wszystkim tym, że po raz pierwszy w drodze ustawodawczej została u nas uregulowana rola prasy w realizowaniu zasady

¹⁾ Ustawa z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego, Dz. U. nr 30, poz. 168.

praworządności oraz rola prasy w ochronie interesu społecznego w postępowaniu przed organami administracji.

Nie jest to zagadnienie zupełnie nowe. Znane jest pod nazwą „krytyki prasowej”, która została wprowadzona do naszego prawa administracyjnego przez uchwałę Rady Państwa i Rady Ministrów, z dnia 14 grudnia 1950 r., „w sprawie rozpatrywania i załatwiania odwołań, listów i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej”. Na podstawie tej uchwały, zobowiązującej organy administracji do sprawnego przyjmowania i terminowego załatwiania skarg i zażaleń oraz do podejmowania kroków zmierzających do usunięcia wskazanych przez krytykę uchybień, rozwinęła się praktyka, która jednak według przyjętej opinii, i to zarówno publicystycznej, jak i naukowej nie ziszcila nadziei, jakie w niej pokładano. Co prawda, nadzieje, jakie pokładano zwłaszcza w skargach i zażaleniach były zbyt wiotkie. Widziano w nich doskonały środek ochrony interesów i praw jednostki, a nadto, łącznie z krytyką prasową, wszechmocny środek społecznej kontroli administracji, dostępny dla każdego i w każdym czasie i zdolny uruchomić kontrolę ze strony najwyższych nawet organów władzy i administracji państwowej.

Ponieważ prawodawca nie powiązał tych nowych form postępowania administracyjnego z dotychczas obowiązującymi przepisami prawa w tej dziedzinie, powstało mylne przekonanie, że te nowe formy prawne zastępują formy prawne dotychczas istniejące, że dotychczas obowiązujące prawo o postępowaniu administracyjnym, pochodzące z okresu państwa burżuazyjnego, przestało obowiązywać i zostało zastąpione przez krótką, dziesięć punktów liczącą uchwałę Rady Państwa i Rządu, jako nowe, socjalistyczne prawo o postępowaniu administracyjnym. Doprowadziło to z konieczności do ogromnego sprymityzowania form postępowania administracyjnego. Jednocześnie liczba zgłaszanych skarg wzrastała odpowiednio do wiary w skuteczność tego środka. Utrudniło to organom władzy i administracji, jeśli nie wręcz uniemożliwiło należyte traktowanie skarg, tak, że rozpatrywanie i załatwianie skarg i spraw poruszanych w krytyce prasowej zamiast stać się głównym orężem w walce z biurokratyzmem, stało się samo obiektem praktyk biurokratycznych.

Źródło niepowodzenia z tym eksperymentem nie leżało jednak w samej instytucji skarg i krytyki prasowej. Nasz ustrój potrzebował takiego właśnie środka prawnego, jak skargi, który, nie skrzepowany żadnymi terminami zgłoszenia, byłby dostępny dla wszystkich, nie tylko dla mogących wylegitymować się interesem prawnym, a przez to mógł służyć zarówno ochronie interesów indywidualnych, jak i ochronie interesów społecznych. Przepis art. 73 Konstytucji gwarantujący prawo do zwracania się do wszystkich organów państwa ze skargami, jako jedno z podstawowych praw obywatela, odpowiadał jakiejś realnej potrzebie naszego ustroju. Co zaś się tyczy krytyki prasowej, to pomimo braków w uregulowaniu traktowania spraw przez krytykę prasową poruszanych, krytyka prasowa w ostatnim dziesięcioleciu zajęła w naszym ustroju pozycję bardzo ważną, już dziś nie do zastąpienia. Źródło zła leżało w tym, że te nowe środki do naszego systemu prasowego wprowadzone, nie zostały skoordynowane z całością tego systemu. Toteż słusznie postąpił ustawodawca wprowadzając skargi i wnioski oraz krytykę prasową do systemu kodeksowych środków prawnych, ze zwróceniem szczególnej uwagi na współdziałanie tych środków z innymi środkami działania.

Prasa występuje w stosunkach z administracją w dwojakiej formie: albo jako pośrednik, i to na dużą skalę, między składającymi skargi i wnioski, a administracją, albo też bezpośrednio ogłaszając artykuły i notatki, które są traktowane tak, jak skargi czy wnioski. To skłania do omówienia przede wszystkim skarg i wniosków, jako kodeksowych środków prawnych.

Skargi i wnioski mogą być składane w interesie własnym, innych osób, a także w interesie społecznym. Ochrona interesu społecznego wybiega się na pierwszy plan w założeniach tych środków prawnych.

Przedmiotowa strona skarg i wniosków została potraktowana bardzo szeroko. Przedmiotem skargi „(...) może być w szczególności zaniedbanie lub nie należyte wykonywanie zadań przez właściwe organy albo przez ich pracowników, naruszenie praworządności lub słusznych interesów obywateli, a także przewlekłe lub biurokratyczne załatwianie spraw” (art.157). Przedmiotem wniosku mogą być „(...) w szczególności sprawy ulepszenia organizacji, wzmocnienia praworządności, usprawnienia pracy i zapobiegania nadużyciom, ochrony własności społecznej, lepszego zaspokajania potrzeb ludności” (art. 169).

Jak z tego wynika, przeznaczeniem skargi jest przede wszystkim ochrona interesu indywidualnego, a przeznaczeniem wniosku — przede wszystkim ochrona interesu społecznego. Ale i skarga może być użyta dla ochrony interesu społecznego; państwo wiąże interes społeczny z należytym wykonywaniem przez administrację zadań wobec obywatela.

Strona podmiotowa skarg i wniosków została również bardzo szeroko potraktowana. Kodeks powołuje się na konstytucyjne zagwarantowanie prawa obywateli do składania skarg, ale rozszerza to prawo na organizacje zawodowe, samorządowe, spółdzielcze i w ogóle na organizacje społeczne. Wzmacnia to znaczenie skarg i wniosków dla ochrony interesu społecznego, gdyż motywem wystąpienia organizacji społecznych będzie z natury rzeczy ochrona interesu społecznego.

Każdy środek prawny, ażeby mógł na to miano zasługiwać, powinien wywoływać pewne skutki prawne, tzn. kogoś uprawnian, kogoś zobowiązywać, bo tylko w ten sposób staje się środkiem efektywnym, tzn. środkiem skutecznym, osiagającym postawione mu cele. Skargi i wnioski mają na celu uruchomić kontrolę ze strony organów zwierzchnich, które mają sprawę zbadać i „załatwić”, tzn. zająć wobec stwierdzonych faktów stanowisko i wydać stosowne zarządzenia. Skargi i wnioski będą o tyle środkiem efektywnym, o ile będą prawnie zobowiązywać właściwe organy administracji do rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków. Czy skargi i wnioski są według kodeksu środkiem efektywnym w tym znaczeniu?

Ustawodawca zaopatrzył skargi i wnioski w cały szereg gwarancji, dość wszechstronnie pomyślanych, które mogą zabezpieczyć skuteczność tych środków. Tymi gwarancjami są:

- 1) Ustalenie jaki organ jest właściwy do rozpatrzenia i załatwienia skargi lub wniosku (art. 159, 160, 170);
- 2) ustalenie ścisłych terminów załatwienia skargi lub wniosku (art. 167, 172, 173);
- 3) nałożenie na organy administracji obowiązku zawiadomienia skarżącego (wnioskodawcy) o sposobie załatwienia sprawy, o niezatałwieniu sprawy w przepisany terminie, o przyczynach zwłoki

i o nowym terminie załatwienia sprawy, przy czym niezakończona sprawa w terminie może być przedmiotem oddzielnego zażalenia do organów nadrzędnych (art. 167, 172, 173);

- 4) zagrożenie odpowiedzialnością służbową i dyscyplinarną winnym zwłoki, gdy zwłoka ta wynikała z niedopatrzności obowiązku służbowego (art. 153);
- 5) szczególne określenie skutków prawnych wniesienia skargi w wypadku, gdy w sprawie, której skarga dotyczy, toczy się już postępowanie administracyjne, przy czym skarga może się przekształcić w inny kodeksowy środek prawny (np. odwołanie, wniosek o wznowienie postępowania) i korzysta w ten sposób z gwarancji prawnych, związanych z tym środkiem prawnym (art. 164, 165);
- 6) ochrona prawna autorów skarg i wniosków, polegająca na gwarancji, że:

„Nikt nie może być narażony na jakikolwiek uszczerbek lub zarzut z powodu złożenia skargi lub wniosku albo z powodu dostarczenia materiału do publikacji o znamionach skargi lub wniosku, jeżeli działał w granicach prawem dozwolonych” (art. 155).²⁾

Szczególną gwarancję otrzymuje wniosek. Ponieważ wniosek może być sformułowany bardzo ogólnie, załatwienie wniosku nie zawsze zaspokoi intencję wnioskodawcy. Na ten wypadek kodeks przyznaje wnioskodawcy prawo wniesienia do organów nadrzędnych skargi na sposób załatwienia wniosku. W tym stadium sprawa poruszona we wniosku nabierze bardziej konkretnego charakteru, sprawa będzie dojrzała do rozstrzygnięcia.

Najdalej idące i najdoskonalej sformułowane gwarancje prawne nie osiągną jednak swego celu, jeżeli ten, komu przysługują, nie zechce lub nie potrafi z nich korzystać. Otwarta wówczas zostaje droga biurokracji i bezprawiu. Sprawa praktyki, która się rozwinie przy stosowaniu nowego kodeksu postępowania administracyjnego, to nie tylko sprawa administracji. To jest również sprawa nas wszystkich.

Na tym tle zarysowuje się rola, którą prasie wyznacza kodeks postępowania administracyjnego.

Już w dotychczasowej praktyce rozwinęły się dwie wspomniane wyżej formy udziału prasy w postępowaniu ze skargami: krytyka prasowa, tzn. ogłaszania artykułów i notatek, zawierających cechy krytyki działalności administracji oraz pośrednictwo w zgłaszaniu skarg przez obywateli i organizacje społeczne. Ta druga forma powstała stąd, że wielu obywateli przysyłało swoje skargi redakcjom pism z prośbą o opublikowanie, a ponieważ było to możliwe tylko w stosunku do części tych skarg, redakcje, nie chcąc zawieść okazanego im zaufania, przysyłały skargi nie opublikowane pod adresem właściwych organów, z prośbą o powiadomienie o załatwieniu skargi skarżącego i redakcji. Administracja podporządkowała się tej praktyce, prasa bowiem miała w dyspozycji oręż bardzo skuteczny: opublikowanie skargi obywatela, że jego poprzednia skarga nie była załatwiona, lub też opublikowanie artykułu lub notatki prasowej na ten temat. W ten sposób redakcje pism i redakcja Polskiego Radia (zwłaszcza ta ostatnia) stały się na wielką skalę pośrednikami

²⁾ Uchwała nr 357 Rady Ministrów z dnia 13 października 1960 r. w sprawie organizacji przyjmowania i rozpatrywania skarg i wniosków (*Monitor Polski* nr 80, poz. 367) zawiera rozwinięcie powyższych postanowień kodeksu.

w składaniu skarg, przez co redakcje wiązały się bardziej bezpośrednio ze sprawami obywateli i zdobywały materiał do krytyki prasowej.

Kodeks sankcjonuje tę praktykę, wiążąc uprawnienia prasy z całością przepisów kodeksu, w szczególności z przepisami o skargach i wnioskach. Skargi i wnioski pochodzące od obywateli mogą być przekazywane właściwym organom administracji przez redakcje (art. 175), przy czym redakcje mogą sobie zastrzec, ażeby oprócz skarżącego czy wnioskodawcy były powiadomione o sposobie załatwienia skargi (wniosku). W ten sposób obok skarżącego się (wnioskodawcy) występuje redakcja, jako organ kontroli społecznej w zakresie postępowania administracji ze skargami i wnioskami. Wszelkie niewłaściwości tego postępowania redakcja może uczynić przedmiotem swojego wystąpienia prasowego.

Artykuły i notatki prasowe, jeżeli mają znamiona skargi lub wniosku i przesłane zostały przez redakcję do właściwego organu administracji, powinny być traktowane tak, jak skarga lub wniosek ze wszystkimi przewidzianymi przez kodeks gwarancjami skuteczności prawnej tych środków prawnych (art. 177). Na równi z redakcjami prasowymi są traktowane redakcje radia, telewizji i kroniki filmowej (art. 179).

Należy spodziewać się, że w praktyce, która rozwinie się na podstawie kodeksu, umocni się rola prasy, jako bardzo istotnego czynnika w działaniu kontroli społecznej nad administracją, a prasa przez swój stały kontakt ze skargami i wnioskami obywateli będzie zdobywać materiały i informacje z odcinka: obywatel i życie społeczne a administracja.

STEFANIA DZIĘCIELSKA

SPOŁECZNE I ZAWODOWE OBLCZE DZIENNIKARZY POLSKICH

432 dziennikarzy, wybranych drogą losowania, kobiet i mężczyzn, objęto badaniami socjologicznymi przeprowadzonymi w 1958 r. Mgr S. Dziecielska — asystentka prof. J. Szczepańskiego przedstawia część wyników uzyskanych w tych badaniach, charakteryzując m. in. staż i wykształcenie dziennikarzy, pochodzenie społeczne, przynależność partyjną, stan cywilny i inne, dające się ująć w liczby, charakterystyczne dla środowiska dziennikarskiego fakty.



PRZEDSTAWIAMY W TYM ARTYKULE fragmenty szerszego opracowania badań socjologicznych (przeprowadzono je w Zakładzie Badań Socjologicznych Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem prof. dr J. Szczepańskiego) poświęconych dziennikarzom, zatrudnionym w prasie codziennej w Polsce w r. 1958. Wywiady przeprowadzono wśród dziennikarzy w miesiącach luty—lipiec 1958 rok i wyniki tych badań mogą być odniesione jedynie do tego okresu. Zdając sobie sprawę z szybkości przemian zachodzących w społeczeństwie w ogóle, a w społeczności dziennikarskiej w szczególności, pragniemy bardzo mocno podkreślić, że nasze uwagi odnoszą się do ściśle określonego okresu czasu.

Dziennikarstwo jest zawodem stosunkowo młodym, tak jak stosunkowo niedawnym elementem życia ludzkiego jest gazeta codzienna. W roku 1928 autorzy opracowania poświęconego dziennikarzom pisali:

Dziennikarstwo, urodziło się wczoraj. Jest to zawód zupełnie nowy, jeden z czterech lub pięciu najmłodszych w świecie... Istnieją dopiero dwa lub trzy pokolenia dziennikarzy¹⁾.

Od wydania raportu B. I. T. do chwili badań nad dziennikarzami prowadzonych w Polsce upłynęło 30 lat, lat ogromnego postępu technicznego i społecznego, który spowodował powstanie nowych zawodów a także nowych metod przekazywania informacji (radio, telewizja). Lecz mimo tego znaczenie dziennikarstwa i prasy codziennej nie zmniejszyło się, a nawet znacznie wzrosło.

Dziennikarstwo stało się ważnym czynnikiem politycznego oddziaływania, wzrosła także rola kształtowania opinii publicznej. Nastąpił w tym okresie ogromny rozwój dziennikarstwa, postępujący krok w krok z rozwojem techniki. Gazeta zaczęła zajmować coraz znaczniejsze miejsce w życiu społecznym. Wraz z rozwojem prasy powstał i ukształtował się zawód dziennikarski.

Do badań naszych wybrano drogą losowania 432 osoby zatrudnione w polskiej prasie codziennej. Zbiorowość ta obejmuje 132 kobiety (30%) oraz 300 mężczyzn (70%). Kobiet w dziennikarstwie pracuje mniej niż np. w zawodzie nauczycielskim czy farmaceutycznym — znanych, kobiecych zawodach inteligenckich. Kobiety w zawodzie dziennikarskim pojawiły się licznie w czasie i po zakończeniu II wojny światowej. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, gdyż musiały one zastępować w kraju mężczyzn walczących na frontach, bądź też pracujących jako korespondenci wojenni. Pierre Denoyer w książce pt. „La presse dans le monde” pisze o sytuacji w Stanach Zjednoczonych:

Od maja 1940 do stycznia 1945 roku od 500—700 dziennikarzy było zatrudnionych jako korespondenci wojenni, 29 zostało zabitych na różnych frontach — 5-ciu wzięto do niewoli przez wroga, 2 zaginęło (s. 86).

O licznych dopływie kobiet do dziennikarstwa w Polsce świadczą zebrane informacje dotyczące stażu pracy kobiet i mężczyzn. Wśród osób, które rozpoczęły pracę w dziennikarstwie przed r. 1939 w omawianej grupie znajduje się 20% kobiet i 80% mężczyzn. W latach 1947—52 odsetek zatrudnionych kobiet w dziennikarstwie wynosi 30%, a w latach 1952—58 w dziennikach polskich pracowało 38% kobiet i 62% mężczyzn. Wobec 6—7% kobiet zatrudnionych w całej prasie polskiej w 1925 r. — dane powyższe są bardzo znamienne i świadczą o realizacji zasad równoprawnienia zawodowego kobiet po II wojnie światowej.

Przejdźmy obecnie do omówienia struktury wieku badanej grupy. Przedstawia się ona następująco:

w wieku 20—25 lat	pracowało	12,6%
26—30	„	28,2%
31—35	„	24,0%
36—40	„	13,0%
41—45	„	7,8%
46—50	„	7,4%
ponad 50	„	7,0%

¹⁾ Les conditions de travail et de vie des journalistes. Bureau International du Travail. Genève, r. 1928, s. 3.

Średnia wieku dziennikarzy w badanej zbiorowości wynosi 35 lat, a więc jest ona bardzo niska.

Średnia wieku dziennikarzy, podejmujących pracę zawodową w różnych latach, w zestawieniu z liczebnością zbiorowości daje ciekawy obraz dopływu do dziennikarstwa dużej grupy ludzi młodych lub bardzo młodych, który dokonał się w okresie powojennym.

Grupy stażu	Średnia wieku	Liczebność zbiorowości
przed 1939	49 lat	12,0%
1940—1944	43 „	1,5%
1945—1946	37 „	15,0%
1947—1952	32 „	37,0%
1952—1957	29 „	32,0%

Fakt, że w gazetach współczesnych pracuje zaledwie 12% dziennikarzy starszego pokolenia staje się oczywisty, po uwzględnieniu strat jakie poniosło dziennikarstwo polskie w okresie ostatniej wojny.

Młody wiek dziennikarzy ma złe i dobre strony. Arnold Mostowicz, przy okazji omawiania wielu nieporozumień ciążyących na pracy w środowiskach intelektualnych pisał:

...nie wolno nam przecież zapominać, że środowisko dziennikarskie jako całość, jest środowiskiem bardzo młodym, co z jednej strony stanowi cenną skądinąd zaletę, ale z drugiej strony stać się może przyczyną niejednego niebezpieczeństwa, powiedzmy pewnej powierzchowności i niezupełnej dojrzałości w ocenie różnych zjawisk i faktów²⁾.

Ważnym elementem w charakterystyce społecznej badanej zbiorowości jest analiza wykształcenia i tej sprawie poświęcimy nieco uwagi.

Większość dziennikarzy (68%) posiada wykształcenie wyższe, nie zawsze zakończone dyplomem magisterskim, a jedynie dyplomem ukończenia studiów pierwszego stopnia (w wypadku studiowania w latach 1950—1956). Wykształcenie średnie posiada 31% osób, a 0,9% posiada ukończoną szkołę podstawową, uzupełnioną kursami i szkoleniami (tym niemniej wykształcenie formalne tej ostatniej grupy jest zaledwie podstawowe).

W zawodzie dziennikarskim, wybitne jednostki nie zawsze legitymowały się wyższym wykształceniem, co potwierdza piśmiennictwo i historia prasy. Bez posiadania wykształcenia formalnego nie można pracować w innych zawodach inteligenckich (np. nauczyciele, lekarze, inżynierowie), można natomiast, i to z rezultatami, pracować w dziennikarstwie, gdzie zdolności, talent odgrywają bardzo istotną rolę. Mimo braku wykształcenia formalnego dziennikarze tacy zaliczani są do warstwy społecznej zwanej inteligencją.

Różnice w wykształceniu występują wśród kobiet i mężczyzn. 73% kobiet dziennikarek posiada wykształcenie wyższe, podczas kiedy mężczyźni tylko w 66% posiadają ukończone studia wyższe. Wśród kobiet nie ma osób, które nie miałyby ukończonej szkoły średniej. Dziennikarzami z wykształceniem jedynie podstawowym są mężczyźni.

Interesujące jest zestawienie wykształcenia ze stażem pracy. Wskazuje ono na wzrost wykształcenia formalnego u dziennikarzy najmłod-

²⁾ Arnold Mostowicz, Aktualne problemy prasy i dziennikarstwa. *Prasa Polska* Nr 2, 1956.

szych, nawet w porównaniu z osobami rozpoczynającymi pracę w tym zawodzie przed 1939 r.

Wykształcenie	Staż pracy			
	Przed 1939	1945—46	1947—52	1953—56
podstawowe	—	0,3	0,6	—
średnie	19,0	27,0	33,0	16,5
wyższe	81,0	72,7	66,3	83,5

Zestawienie powyższe świadczy, że przychodzący w różnych okresach czasu do pracy dziennikarze legitymowali się bardzo różnym wykształceniem. Piąta część dziennikarzy, którzy rozpoczęli pracę przed wojną, posiada obecnie jedynie wykształcenie średnie. Świadczy to wyraźnie o tym, że nie tylko po wojnie przyjmowano do zawodu osoby bez pełnego przygotowania formalnego. Dopływ ludzi z określonym wykształceniem do pracy w różnych latach jest jednym z przykładów działania polityki kadrowej oraz stabilizacji społecznej dokonującej się systematycznie w Polsce.

W omówionej grupie pracowników prasy codziennej około 32% dziennikarzy ukończyło studia dziennikarskie, około 18% osób aktualnie pracujących w prasie ukończyło filologię polską oraz 18% — prawo. Ponadto, wśród badanej zbiorowości, znalazły się osoby posiadające wyższe wykształcenie techniczne (politechniki) jak i wydziały ekonomiczne i inne kierunki humanistyczne. W dziennikach pracują osoby, które rozpoczęły studia na różnych uczelniach (np. Akademia Medyczna), jednak z różnych przyczyn nie ukończyły ich i przeszły do dziennikarstwa. Ukończone nawet studia dziennikarskie w okresie 15-lecia na uczelniach polskich różniły się nie tylko organizacją ale i programem studiów, co stwarza całą gamę różnorodnych specjalności i zainteresowań u dziennikarzy. Jest to, jak się wydaje, moment korzystny ponieważ prasa, zajmująca się wieloma, różnorodnymi aspektami życia społecznego, wymaga od swych pracowników poważnego stopnia znajomości tych problemów.

Wykształcenie formalne, nie jest jedynym warunkiem dobrej pracy dziennikarza. Oprócz wykształcenia dziennikarzowi potrzebny jest talent, polegający na umiejętności opisywania i dobierania zagadnień, na wrażliwości społecznej i psychicznej i wreszcie na doświadczeniu zawodowym, będącym już elementem wtórnym, wynikającym ze stażu pracy.

Sprawa kwalifikacji zawodowych dziennikarzy znalazła swoje odbicie na II Plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, na którym red. M. Kwiatkowski, określił sytuację jako nienajlepszą³⁾. Podając przykłady braku znajomości języków obcych u redaktorów działów zagranicznych, braku znajomości zagadnień opisywanych przez dziennikarzy powiedział on:

Czas już chyba najwyższy skończyć z tzw. dziennikarzami omnibusowymi, którzy każdej chwili gotowi są pisać na każdy temat. O ile gotowość w naszym zawodzie jest cenną cechą, o tyle dyletantyzm jest bardzo niepożądany i w okresie zwiększenia odpowiedzialności za słowo drukowane nie możemy sobie nań pozwolić.

³⁾ M. Kwiatkowski: Z korzyścią dla dziennikarzy, z korzyścią dla naszej prasy. *Prasa Polska*, Nr 2, 1959, s. 2.

W prasie naszej zaczyna zwyciężać zasada fachowości, zasada wykształcenia specjalistycznego oraz znajomość warsztatu pracy. Wydaje się również, że zwycięża przekonanie o braku uzasadnień dla organizowania specjalnych studiów dziennikarskich dla ludzi z maturą. Świadczy o tym kolejna zmiana systemu studiów na Uniwersytecie Warszawskim.

Na marginesie warto dodać, że sposób kształcenia dziennikarzy nie jest jedynie problemem naszego szkolnictwa wyższego. Zagadnieniu kształcenia dziennikarzy są poświęcone dwie publikacje wydane przez Unesco ⁴⁾.

Ważnym elementem w opisie dziennikarzy jest ich pochodzenie społeczne. Jest ono jednocześnie świadectwem przemian w strukturze społecznej różnych kategorii zawodów inteligenckich.

Pochodzenie społeczne dziennikarzy:

robotnicze	26 ⁰ / ₀
chłopskie	13 ⁰ / ₀
inteligenckie	51 ⁰ / ₀
inne	4 ⁰ / ₀
brak danych	2 ⁰ / ₀

Ponad 50⁰/₀ dziennikarzy pracujących w codziennej prasie polskiej wyszło z rodzin inteligenckich. Dane powyższe wskazują, że dziennikarstwo — jako zawód intelektualno-polityczny, był bardziej atrakcyjny wśród inteligencji niż wśród osób pochodzenia chłopskiego. Powyższe stwierdzenia potwierdza zestawienie pochodzenia społecznego ze stażem pracy.

Pochodzenie społeczne	Staż pracy			
	Przed 1939	1945—46	1947—52	1952—57
robotnicze	17,0 ⁰ / ₀	23,0 ⁰ / ₀	36,0 ⁰ / ₀	28,0 ⁰ / ₀
chłopskie	16,0 ⁰ / ₀	2,0 ⁰ / ₀	13,0 ⁰ / ₀	19,0 ⁰ / ₀
inteligenckie	53,0 ⁰ / ₀	66,0 ⁰ / ₀	44,0 ⁰ / ₀	47,0 ⁰ / ₀
inne	14,0 ⁰ / ₀	9,0 ⁰ / ₀	7,0 ⁰ / ₀	6,0 ⁰ / ₀

Przedstawione zestawienie jest także świadectwem polityki kadrowej prowadzonej w Polsce po II wojnie światowej, mającej na celu wprowadzenie do zawodów inteligenckich ludzi o pochodzeniu społecznym robotniczym lub chłopskim.

Obserwujemy stały spadek udziału w zawodzie osób pochodzących z klas wyzyskujących (kapitalistycznej, obszarniczej — w naszym zestawieniu mieszczą się one w rubryce „inne”) oraz zwiększenie się wpływu ludzi pochodzenia chłopskiego. Natomiast w grupach pochodzenia inteligenckiego i robotniczego następują pewne zmiany w stosunku do okresu przedwojennego. Obserwujemy wzrost przyływu do dziennikarstwa ludzi pochodzenia robotniczego w latach 1947—52 i spadek tej liczby w okresie następnym oraz zjawisko odwrotne w odniesieniu do liczby osób pochodzących z inteligencji (spadek w latach 1947—52 i wzrost w latach następnych).

⁴⁾ R. W. Desmond, La formation professionnelle des journalistes. Unesco. Paris, 1949; La formation journalistes. Enquête mondiale sur la preparation au ouvriers de l'information. Unesco. 1958.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że istniały różnice między młodzieżą pochodzenia inteligenckiego, wychowaną i wykształconą w Polsce Ludowej, która rozpoczęła pracę w latach 1952—57 a tymi, którym wojna przerwała studia lub nie pozwoliła na rozpoczęcie pracy w wybranym zawodzie i którzy uczynili to natychmiast po wojnie. Była to różnica zarówno w przekonaniach politycznych, poglądach społecznych jak i doświadczeniu życiowym, które są istotnymi elementami w pracy tego typu, co praca dziennikarska.

Następnym zagadnieniem do omówienia jest stan cywilny dziennikarzy.

Małżeństwo nakłada pewne obowiązki związane z posiadaniem dzieci, domu, współmałżonka pozostającego często na utrzymaniu. Małżeństwo jest pewnym czynnikiem w dążeniu do stabilizacji zawodowej, a nawet ma wpływ na ustalenie miejsca pracy w sensie geograficznego położenia redakcji. Dla kobiet jest to zagadnienie specjalne, problem zajęcia się domem, wychowaniem dzieci. Kobiety znacznie częściej mają przerwy w pracy spowodowane okresami ciąży, porodów, wychowaniem niemowląt itd. Zakładamy, że stan cywilny jest w wielu wypadkach czynnikiem wpływającym na stosunek dziennikarza do zawodu oraz na stopień przywiązania do niego i identyfikacji z nim. W omawianej zbiorowości 75% dziennikarzy posiada rodziny, 6% stanowią ludzie, którzy mieli rodziny i rozwiedli się lub owdowieli i ich sytuacja osobista uległa poważnej zmianie. 19% stanowią osoby wolne. Analizując ten problem w grupach płci, stwierdzamy, że w grupach: wolne, rozwiedzione, wdowy — przeważają kobiety. Obserwujemy także dużą przewagę żonatych mężczyzn nad zamężnymi kobietami, a około 60% wszystkich dziennikarzy niezależnie od płci i stanu cywilnego posiada dzieci.

Mówiąc o małżeństwach i stanie cywilnym dziennikarzy warto podkreślić, że w roku 1959, kiedy procent rozwodów w Polsce, wynosił 0,5, a w miastach 1,2%, wśród dziennikarzy, aktualnie rozwiedzionych było 4% osób. Możemy przypuszczać, że środowisko dziennikarskie z wielu względów jest szczególnie podatne na rozkład współżycia małżeńskiego, w którym niemałą rolę odgrywa sam zawód.

Sprawą interesującą i godną podkreślenia jest problem małżeństw dziennikarzy z punktu widzenia zawodu współmałżonków. Kobiety dziennikarki najczęściej posiadają mężów dziennikarzy (38%), inżynierów (21%), urzędników (10%). Mężczyźni dziennikarze najczęściej mają żony urzędniczek (26%), bez zawodu (21%), dziennikarki (14%), nauczycielki (12%). I jakkolwiek dobór współmałżonka jest sprawą kontaktów w ramach własnej grupy zawodowej i chęci zamykania się w niej, to jednak istnieje dążność do zamykania się w tej grupie, oczywiście ograniczona liczbą kobiet dziennikarek. Najczęstsze są małżeństwa dziennikarsko-urzędnicze 23,0%, następnie dziennikarsko-bez zawodu (dziennikarzami są zawsze mężczyźni) — 17%, oraz dziennikarskie 16,7%. Analizując małżeństwa dziennikarzy, możemy stwierdzić zamykanie się w kręgu pracowników umysłowych. Małżeństwo, gdzie jedna strona jest robotnikiem lub rzemieślnikiem jest rzadkością. Można też stwierdzić, że w roli przedstawiciela innej grupy społecznej występuje raczej żona dziennikarza.

Jakkolwiek w artykule tym nie możemy omówić problemu kontaktów towarzyskich dziennikarzy (problem ten zostanie omówiony w obszernym

opracowaniu) na tym miejscu możemy jednak stwierdzić, że więzy rodzinne są jedną z form utrzymywanych kontaktów z innymi grupami społecznymi. Możemy też stwierdzić, że dziennikarze stanowią dość ekskluzywną, zamkniętą grupę zawodową, niechętnie wychodzą poza środowisko redakcji, co niewątpliwie jest ważnym przyczynkiem do ogólnie interesującego problemu roli społecznej dziennikarzy.

Następną sprawą, która jest szczególnie interesująca z punktu widzenia wyobrażeń o dziennikarzach jako pracownikach politycznych, jest zagadnienie ich przynależności partyjnej. Sprawę tę ilustruje poniższe zestawienie.

Przynależność partyjna dziennikarzy:

PZPR	— 50,5%
ZSL	— 2,5%
SD	— 1,9%

Pozostałe 45,1% — to dziennikarze bezpartyjni. Warto podkreślić fakt, że w okresie prowadzenia badań, dziennikarze bezpartyjni pracowali w gazetach będących organami komitetów partyjnych, a więc mimo należenia do partii, byli realizatorami i propagatorami idei i postulatów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych wysuwanych przez partię.

Przynależność partyjna w grupach płci przedstawia się nieco inaczej niż w całej zbiorowości: 57% kobiet-dziennikarek nie należy do partii ani do żadnych stronnictw politycznych. Natomiast bezpartyjnych mężczyzn jest tylko 40%. Analizując problem udziału w organizacjach partyjnych w zależności od pochodzenia społecznego, otrzymaliśmy następujące rezultaty: do PZPR — w badanej zbiorowości należy 63% wszystkich dziennikarzy pochodzenia robotniczego; 55% chłopskiego, 43% inteligentckiego i 43% innego.

Największa liczba dziennikarzy partyjnych wywodzi się z klasy robotniczej, największa liczba bezpartyjnych z grupy określonej „inne”. Możemy stwierdzić, że praca w zawodzie dziennikarskim w wypadku osób pochodzących z grup „inne” i inteligencji, nie była uwarunkowana przynależnością partyjną. Jest to argument na odparcie nigdzie nie pisanego, ale często słownie w różnych środowiskach formułowanego zarzutu, że aby być dziennikarzem pracującym we współczesnej prasie polskiej, trzeba być członkiem partii i pochodzić z klasy robotniczej. Opinie takie, wyrażane często w rozmowach o polityce kadrowej realizowanej przez organa kierownicze naszym życiem kulturalnym, są opiniami bezpodstawnymi nawet dla tak dalece politycznego zawodu, jakim jest zawód dziennikarski.

Zestawiając przynależność partyjną i wiek dziennikarzy, otrzymujemy ciekawy wynik wskazujący, że najmniejszy odsetek osób należących do partii politycznych, zamyka się w 2 grupach wieku 20—25 i 26—30 lat. Najczęściej natomiast do partii politycznych należą osoby w wieku 31—35 oraz 46—50 lat.

Wreszcie uzupełnimy omawiany problem porównaniami przynależności do partii politycznych w grupach stażu pracy.

Przed 1939	— 67,0%
1945—1946	— 65,0%
1947—1952	— 57,0%
1953—1957	— 40,0%

W zależności od stażu pracy zmienia się liczba osób należących do partii i osób bezpartyjnych. Czy jednak można stwierdzić, że osoby bezpartyjne stoją daleko od polityki, od życia partyjnego? Czyż nie realizują postanowień partii w swojej codziennej pracy, bardziej niż wielu członków partii pracujących w innych zawodach. Zawód dziennikarski jest zawodem politycznym, za taki przynajmniej uważa go ponad 93% odpowiadających na pytanie w czasie badań dziennikarzy.

Niezależnie od przynależności partyjnej, dziennikarze należą w 74% do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, oraz do organizacji społecznych i związków zawodowych.

Uzupełniając obraz dziennikarzy prasy codziennej, należy zwrócić uwagę na interesujące szczegóły związane z ich rozmieszczeniem geograficznym. Aby problem ten był bardziej czytelny, podzieliliśmy dziennikarzy na 3 zasadnicze grupy: 1) dziennikarze pracujący w Warszawie, 2) dziennikarze pracujący w dużych ośrodkach gospodarczych i kulturalnych (Katowice, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław, Gdańsk) oraz 3) dziennikarze pracujący w mniejszych miastach wojewódzkich jak Bydgoszcz, Kielce, Koszalin, Lublin, Opole, Szczecin, Zielona Góra.

W podziale na 3 grupy wykształcenie dziennikarzy przedstawia się następująco:

Grupy redakcji	Wykształcenie		
	podstawowe	średnie	wyższe
I redakcje warszawskie	2 osoby	45,6%	60,0%
II większe miasta wojewódzkie	1 osoba	26,0%	27,0%
III mniejsze miasta wojewódzkie	1 osoba	28,4%	13,0%

Jeżeli chodzi o osoby z wyższym wykształceniem, a więc o pełniejszym przygotowaniu zawodowym grupują się one w redakcjach dużych ośrodków gospodarczych i kulturalnych w Warszawie. W miastach położonych dalej od centrum gospodarczego, pracują dziennikarze o niższym wykształceniu ogólnym i zawodowym. Oczywiście jak już powiedzieliśmy samo wykształcenie nie decyduje o wynikach pracy dziennikarza, a musi być uzupełniane talentem. W badaniach socjologicznych nie możemy podjąć pomiarów wykazujących stopień utalentowania poszczególnych osób. Ponieważ staż pracy jest istotnym elementem uzupełniającym wykształcenie, przedstawimy zestawienie porównujące liczby osób w grupach stażu pracy w dwóch grupach redakcji: warszawskich i mniejszych miast wojewódzkich.

grupy stażu pracy	redakcje warszawskie	redakcje mniejszych miast wojewódzkich
Przed 1939	15,0%	8,0%
1940—1944	3,0%	1,0%
1945—1946	19,0%	6,0%
1947—1952	42,0%	38,0%
1953—1957	28,0%	48,0%

Źródła stanu obserwowanego na powyższym przykładzie, świadczącym, że im dalej od centrum Polski — Warszawy, w gazetach codziennych pracują w większym procencie osoby młodsze, o niższym stażu pracy i niższym przygotowaniu formalnym, można szukać z jednej strony w działalności komisji przydziałów pracy, będącej wykonawcą określonego zapotrzebowania redakcji, oraz niechęci wyjeżdżania z Warszawy dziennikarzy najbardziej doświadczonych w pracy zawodowej. W Warszawie mają siedziby Agencje Prasowe, zatrudniające także wielu doświadczonych dziennikarzy. Większe centra zapewniają lepsze pod względem kulturalnym warunki życia i stwarzają większe możliwości zarobków, przez istnienie wielu gazet i czasopism, radia i bardzo szybko rozwijającej się telewizji.

Przedstawione wyżej materiały nie pozwalają na daleko idące wnioski, możemy jednak wyrobić sobie pogląd o tym, kto głównie pracuje w gazecie codziennej, nie z punktu widzenia nazwisk lecz pewnych cech demograficzno-społecznych. Stykając się codziennie z jedną lub kilkoma gazetami, nie bardzo możemy określić ich twórców. Pozostają oni w przeważającej liczbie anonimowi i produkt ich pracy, jest wynikiem kolektywnego wysiłku zespołu redagującego. (Oczywiście charakter kolektywnego redagowania gazety nie powinien przekreślać potrzeby przedstawiania się czytelnikowi, wyrabiania sobie nazwiska, co w naszej prasie jest o wiele za mało brane pod uwagę. Gazety są wypełnione wiadomościami agencyjnymi, artykułami znaczoneymi często nic nie mówiącymi literami, jak się wydaje nie ma dążności do wyrobienia u czytelnika zaufania i przywiązania do swego nazwiska, lub dążenie to jest za małe.)

Na podstawie powyższych materiałów możemy określić dziennikarzy jako ludzi młodych, nie w jednakowym stopniu przygotowanych do wykonywanego zawodu i mimo wielu braków pozostających w nim. Możemy prześledzić także zmiany w strukturze społecznej w ramach jednego zawodu w okresie 15-lecia Polski i porównać z okresem przedwojennym. Możemy też wyciągnąć wnioski o postępującej stabilizacji w społeczeństwie, zapewniającej ludziom poczucie pewności siebie i celowości własnych poczynań, co wpływa na stosunek ludzi do wykonywanego zawodu. Ale sprawa stosunku dziennikarzy do pracy zawodowej to już inne zagadnienie, do którego omówione tu badania dostarczyły również sporo interesującego materiału.

IGNACY KRASICKI

KIERUNKI BADAŃ NAD PRASĄ

Red. I. Krasicki, należący do współzałożycieli naszego Ośrodka, brał zawsze w jego pracach najczynniejszy udział. Poniższy artykuł sumuje te doświadczenia; jest zarazem próbą zbilansowania dorobku polskiego prasoznawstwa, naszkicowaniem kierunków i celu tych badań.



RASA W POLSCE weszła w taki okres swojego rozwoju, w którym badania nad nią stały się po prostu obiektywną koniecznością. Ze względów, które uzasadniają to stanowisko przytoczymy tu tylko najważniejsze: przemiany społeczne dokonane w Polsce w ciągu ostatniego piętnastolecia i nowa w ich świetle rola prasy, uprzemysłowienie kraju, burzliwy proces rewolucji kulturalnej wprowadzający miliony ludzi żyjących dawniej w warunkach cywilizacyjnego prymitywu na drogę wszechstronnego rozwoju, awansu społecznego i intelektualnego. Wbrew twierdzeniom przeciwników utrzymujących, że socjalizm niesie ze sobą zrównanie wartości kulturalnych do pewnego nikłego i szarego minimum, ów proces społeczny stworzył bardzo interesujący w swojej różnorodności model nowej prasy i jej czytelnika masowego.

Głębokie wpływy wywarte i wciąż wywierane na prasę przez procesy społecznej i kulturalnej rewolucji, posiadają swój wyznacznik ilościowy i jakościowy. Wystarczy tu wspomnieć, że obecnie średnio na jednego

mieszkańca w Polsce przypada rocznie 66,5 egzemplarza pism. Jest to wskaźnik rzeczywiście imponujący, świadczący o tym, że już choćby pod względem czysto ilościowym zasięg czytelnictwa i oddziaływania prasy zaszerogowuje nas do czołowego poziomu światowego.

Jakościowy aspekt gwałtownego wzrostu prasy w ciągu piętnastu lat Polski Ludowej jest bardzo złożony i posiada bez wątpienia znacznie donioślejsze znaczenie. Chodzi tu bowiem o to, by praktycznie skonstruować taki model (raczej modele) prasy, który by dopomógł „nowym” warstwom w procesie integracji, przystosowania i społecznego wychowania, właściwie rozwijał ich zainteresowania polityczne, ekonomiczne i kulturalne, a zarazem aktualizował leninowską wytyczną o organizatorskiej roli gazety, bez której trudno wyobrazić sobie prasę nowego typu.

Sformułowana powyżej teza posiada charakter postulujący. Nie wystarczy jednak stawiać zadania i kreślić programy. O praktycznych osiągnięciach decyduje realizacja, a więc wszystko to, co mieści się pomiędzy możliwością a rzeczywistością. W niniejszym wydaniu naszego czasopisma poświęconego teoretycznym zagadnieniom prasy znajdują czytelnicy obfity materiał bilansujący bogate praktyczne doświadczenia gazet, radia i telewizji w Polsce. Jak wspomnieliśmy już, wszystkie te fakty w sumie stanowią naprawdę imponujący rezultat. Zgodzimy się chyba jednak, że na ogół bardziej wyrósł on z burzliwego i żywiołowego rozwoju różnorodnych procesów rewolucji socjalistycznej, niż całkowicie świadomej i planowej działalności.

Aby prasa nasza była w rękach partii coraz skuteczniejszym narzędziem wychowania społecznego, aby coraz lepiej dopomagała milionom ludzi znajdującym się na drodze awansu cywilizacyjnego w spotęgowaniu ich rozwoju, aby lata 1960—1970 i następne okazały się okresem dalszego ilościowego i jakościowego jej rozkwitu, trzeba wykorzystać istniejący i uruchomić daleko potężniejszy jeszcze aparat teoretyczno-badawczy, który by dostarczał systematycznie wszystkich potrzebnych materiałów, danych i uogólnionych doświadczeń praktycznych, kierownictwu partii oraz powołanym przez nie ośrodkom decydującym o przyszłości polityki prasowo-wydawniczej w Polsce.

W artykule niniejszym pragnęlibyśmy w związku z tym pokrótce odpowiedzieć na dwa podstawowe pytania:

— Jakie główne problemy badawcze wyrastają na tle perspektywicznych zadań prasy, oraz

— jakim warsztatem teoretyczno-metodologicznym dysponować powinien aparat badawczy powołany do podjęcia powyższej problematyki.



Najważniejszym czynnikiem potrzebnym dla określenia dynamiki potrzeb czytelnich i rozwoju prasy jest związek jaki zachodzi pomiędzy strukturą społeczeństwa a ilościowym i jakościowym zasięgiem prasy. Przytoczyliśmy na wstępie artykułu następujący wskaźnik: na jednego mieszkańca w Polsce przypada średnio rocznie 66,5 egzemplarza pism.

Wskaźnik ten jest pewną przeciętną. Jak długo nią pozostanie, tak długo ilościowy zasięg prasy w Polsce będzie wymierny w krzepiących cyfrach jubileuszowych bilansów, ale nie w wytycznej działania dla ośrodków kierujących polityką prasowo-wydawniczą. One potrzebują bowiem innej kategorii: rozszyfrowania jakie konkretne grupy społeczne i w jakim stopniu wchłaniają istniejącą pulę prasową. Dlatego właśnie analiza statystyczna rozwoju prasy na tle dynamiki demograficznej społeczeństwa stanowi postulat o elementarnym wprost znaczeniu.

Badania tego typu — prowadził je na niemałą skalę Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych, o czym w swoim czasie donosiliśmy na łamach naszych czasopism — przynoszą rozeznanie wieku, płci, środowiska, zawodu i wykształcenia czytelników. Ich wyniki kładą kres niejednej mistyfikacji, np. dowodzą, że samo zjawisko wzrostu (spadku) nakładu gazety, bez dokładnego określenia w jakich środowiskach tendencja ta się ujawnia, może być zawodne. Taka systematyczna, oparta o jednolite założenia metodyczne konfrontacja oblicza demograficznego naszego kraju ze statystyką ruchu nakładów przyniesie dane o znaczeniu naprawdę olbrzymim. I to zarówno jako baza faktograficzna dla naprawdę płodnych i głębokich rozważań teoretycznych, jak i punkt wyjścia dla budowy prognozy rozwoju prasy w nadchodzących latach.

Dochodzimy tutaj do szerokiej dziedziny badań empirycznych nad czytelnictwem prasy. Nie trzeba dzisiaj nikogo już przekonywać, że badania tego rodzaju posiadają duże znaczenie. Pora jednak stwierdzić istotne niedomogi, słabości i niekonsekwencje popełniane przy tej okazji:

P o p i e r w s z e badania socjologiczne w tym zakresie prowadzone są nader często w sposób niejednolity, chaotyczny i nieciągły, co w zasadniczy sposób podważa wartość użytkową uzyskanych wyników.

P o d r u g i e badania nad czytelnictwem nie są zorganizowane w sposób, który by stanowił czynnik koordynacji, systematyzacji i kontynuacji, a co najważniejsze konstruował hierarchię potrzeb w tej dziedzinie.

P o t r z e c i e wyniki badań socjologicznych nie są, jak dotąd, przedmiotem stałego, twórczego i zaplanowanego wykorzystywania przez twórców samej prasy.

Kilkuletnie doświadczenia Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych w omawianej sferze działalności, a także łódzkiego ośrodka socjologicznego, dają zupełnie wystarczającą podstawę do stwierdzenia jaki sens praktyczny posiadają owe badania i w jakich kierunkach powinny się one rozwijać w przyszłości.

Pod względem praktycznym wyniki badań nad czytelnictwem prasy pozwalają namacalnie niejako stwierdzić, jaki jest rzeczywiście społeczny krąg odbiorców badanej gazety. W ten sposób zespół redakcyjny, a także wydawca prasowy, uzyskuje jak najbardziej konkretne wyobrażenie o swoim odbiorcy, o swoim adresacie. Jeżeli zaś publicystyka stanowić musi sui generis rozmowę, z taką jej koncepcją zgadzają się zaś w zasadzie wszyscy teoretycy i praktycy prasy, to uświadomienie redaktorowi gazety i występującemu na jej łamach dziennikarzowi kto jest jego rozmówcą posiada niewątpliwie wprost kapitalne znaczenie.

W epoce, w której coraz więcej dziedzin życia społecznego przyporządkowanych jest statystyce, wyciąganie wniosków z liczb sumujących pewien zespół badań empirycznych jest koniecznością zarówno dla teoretyka jak i praktyka prasy, choć dla każdego z nich z innych przyczyn.

Praktyk dowie się z nich, kto i jak czyta jego gazetę. Teoretyk gromadząc zasoby materiałów i danych faktograficznych ujawni podstawowe prawidłowości, główne korelacje rządzące procesem czytelnictwem.

Nigdy nie zgadzaliśmy się z poglądem, jakoby badania czytelnictwa prasy w kraju socjalistycznym miały wiele wspólnego z tym, co w krajach kapitalistycznych określa się jako badania rynku czytelniczego — nawet jeżeli niekiedy zastosowana bywa w praktyce podobna technika badawcza. W warunkach kapitalistycznych bowiem badania rynku czytelniczego określone są zasadniczym komercyjnym celem: chodzi o rozszyfrowanie kręgu czytelników z punktu widzenia interesów ogłoszeniodawców. W warunkach socjalistycznych natomiast badania empiryczne nad czytelnictwem prasy stanowią istotny i bezpośredni wkład w umocnienie i rozszerzenie procesu społecznego redagowania gazety przez jej czytelników, co stanowi niezwykle charakterystyczny rys prasy nowego typu. Jeżeli więc, posłużymy się jednym tylko przykładem, badania empiryczne stwierdzają wzrost powszechnego zainteresowania konkretną problematyką terenu oraz nasilenie czytelnictwa tych pism, w których szeroko reprezentowani są pozaredakcyjny aktyw autorski i korespondenci robotniczy, to znaczy, że uzyskaliśmy cenną wskazówkę teoretyczną nakazującą nie zacieśniać, ale odwrotnie rozbudowywać wszystko to, co służy pogłębianiu się społecznego charakteru procesu redagowania gazety.



W gruncie rzeczy badania procesu czytelniczego są tylko jedną z części rozległej dziedziny recepcji prasy. Punkt ciężkości — teoretycznie i praktycznie — nie leży tu bowiem w samym tylko zbadaniu społecznego kręgu odbiorców prasy — choć niewątpliwie jest to *conditio sine qua non* dalszych badań — ale w skutkach jakie proces czytelnictwa pociąga za sobą. Trudno zaś mówić o tych skutkach bez uprzedniej orientacji odnośnie do percepcji treści gazet.

Do niedawna sprawa komunikatywności prasy, wpływu wywieranego na czytelnika przez określone zespoły argumentów, przez takie lub inne środki kształtowania redakcyjnego wyrazu gazety — były ziemią nieznaną dla teoretyka środków masowej informacji. Praktyk im większe posiadał doświadczenie i instynkt zawodowy zwany popularnie „nosem” dziennikarskim — wyczuwał co prawda mniejszą lub większą przydatność takich lub innych sposobów argumentowania i formalnego oddziaływania na czytelnika, jednak uzasadnienie doboru owych środków leżało całkowicie poza sferą racjonalnego dowodu.

Niezajomość tych problemów przez prasoznawców starej szkoły wynikała m. in. z tego prostego faktu, że nie dysponowali oni odpowiednim aparatem naukowo-badawczym. Nie włączali oni na ogół do swojego warsztatu metodologii wypracowanej przez inne nauki, np. psychologię czy językoznawstwo, a działając w warunkach kapitalistycznych nie zawsze chętnie skierowywali swoje zainteresowania na tę sferę zagadnień, która bodajże bardziej niż jakakolwiek inna przepełniona jest polityką. Skonstruowanie warsztatu metodologicznego pozwalającego na przebadanie

reakcji psychologicznej czytelnika na treść gazety, przedtem zaś jeszcze naukowe stwierdzenie co zwiększa, a co zmniejsza tzw. łatwość czytelnictwa (tj. skłonność do zapoznania się z tekstem artykułu lub informacji prasowej) posiada bardzo dużą teoretyczną i praktyczną doniosłość.

Jesteśmy jeszcze dalecy od odpowiedniego systemu badań i odpowiedniej techniki. Niemniej pewne prace zapoczątkowane z powodzeniem w Polsce zdają się wskazywać na to, że kierunek badań został słusznie obrany, a początek zrobiony. Tak np. badania prof. dr Włodzimierza Szewczuka i zespołu prowadzone w ramach programu naukowego KOBP wykazały, że stosując metody analizy psychologicznej można z powodzeniem ustalić stopień przyswajalności tekstu prasowego przez czytelnika, skuteczność pewnych typów argumentacji i atrakcyjności pewnych rodzajów formalnego ukształtowania oblicza pisma (sposób łamania, czcionki, tytuły itd.). Na podstawie tych i innych badań o charakterze wciąż jeszcze pionierskim można przypuszczać, że istnieją już elementy pozwalające przystąpić do budowy teorii propagandy socjalistycznej, o czym tak przekonująco pisał niedawno prof. Adam Schaff. Charakterystyczne i ze wszech miar pozytywne zjawisko widzimy w niektórych wnioskach nasuwających się na tle pierwszych badań empirycznych w tym zakresie. Wysuwamy hipotezę, że pewną prawidłowością kształtowania i odbioru socjalistycznej propagandy prasowej jest ostatnio obserwowana przewaga argumentacji logiczno-intelektualnej nad emocjonalną. Zupełnie inną kwestię stanowi jej semantyka: już wstępne badania uprawniają do postawienia innej hipotezy: potrzebę czujności zespołów tworzących gazetę wobec właściwego znaczenia używanych pojęć ogólnych, wobec bezlistosnego tępienia czczych sloganów i zbitek pojęciowych, wobec kontekstu, w jakim występują pewne utarte sformułowania, wobec maksymalnej konkretyzacji pojęć tj. zabarwianie ich kolorytem miejsca, czasu i osób.

Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych powołał do życia zespół dokonujący systematycznej analizy języka i stylu współczesnej prasy polskiej. Dzięki wielkiemu autorytetowi naukowemu, zapałowi i społecznej gotowości prof. Zenona Klemensiewicza, który podjął się kierownictwa tych badań, dysponujemy już dość pokaźnym materiałem obrazującym niedostatki tego języka. Należy tu jednak z całym naciskiem podkreślić, że podejmując tego rodzaju badania mieliśmy na uwadze nie tylko ich bezpośredni wpływ na polepszanie się poziomu języka prasy polskiej, na zaostrzenie czujności dziennikarzy i publicystów w tym zakresie. Obok osiągnięcia tego doniosłego i szlachetnego celu pragnęliśmy i pragniemy wykorzystywać wyniki tych badań także dla budowy wspomnianej wyżej teorii propagandy. Uważamy bowiem, że zebranie obfitych materiałów językowych umożliwi poczynienie szeregu istotnych ustaleń w dziedzinie semantyki, reguł konstrukcyjnych „rozmowy publicystycznej”, charakteru stosowanych pojęć czy obrazów itp. Jak i w innych dziedzinach badań teoretycznych nad prasą, tak i tu troskliwe gromadzenie materiałów doświadczalnych stanowi nieodzowny warunek wstępny części drugiej i zasadniczej: normatywnych uogólnień.



Wszystkie naszkicowane powyżej kierunki badań sprowadzić można do wspólnego mianownika. Jest nim wpływ prasy na jej odbiorców oraz postawy odbiorców będące rezultatem tego wpływu. Innymi słowy chodzi tu w gruncie rzeczy o przebadanie pewnego zjawiska skutkowego, wtórnego wobec samej prasy, będącej czynnikiem genetycznie pierwotnym i przyczynowym. Aby uzyskać pełny obraz związków przyczynowo-skutkowych zachodzących w sferze środków masowej informacji trzeba przede wszystkim skoncentrować uwagę na analizie samej prasy.

Do zbadania jej zawartości, a tym samym obrazu treściowo-tematycznego i warsztatowego powołana jest przeto w niemałej mierze metodologia statystyczna.

Używając możliwie jasnego języka powiedzielibyśmy, że o ile omawiane dotychczas kierunki badań mają ustalić kto i jak czyta gazetę, o tyle analiza zawartości odpowiada na pytanie: co i jak pisze gazeta.

Traktując teorię i praktykę dziennikarstwa jako odrębny przedmiot badawczy, uczynić musimy następujące ważne zastrzeżenie: jakiej by prasa nie przedstawiała wartości jako dokument historyczny i wszechstronne źródło informacji, badanie jej treści z punktu widzenia naszych potrzeb stanowić musi jakościowo odmienną dziedzinę działalności naukowej. Pojęcie „analiza zawartości” określa tu przede wszystkim pewien typ techniki badawczej zaczerpniętej z warsztatu metodologicznego socjologii i umożliwiającej dokonanie obiektywnego opisu zawartości gazety.

W odróżnieniu od badaczy amerykańskich trzeba zaznaczyć, że analiza treści tekstu w naszym rozumieniu i zastosowaniu nie sprowadza się do samego tylko pojęcia techniki badawczej. Jest to mianowicie taka technika badawcza, która w oparciu o socjalistyczną teorię gazety zmierza do osiągnięcia określonych celów o charakterze normatywnym, lecz w równej mierze celów poznawczych.

Jakie są istotne cechy analizy zawartości prasy, wyróżniające ją w sposób zasadniczy od pokrewnych metod badawczych?

Po pierwsze przedmiotem analizy zawartości prasy w ścisłym tego słowa znaczeniu jest sama gazeta jako odrębna całość (tematyka, gatunki dziennikarskie, język itd.), a ewentualnie dopiero w dalszej kolejności zamierzenia autorów, nie mówiąc już o skutkach, jakie wywołuje.

Po drugie analiza zawartości prasy powinna być obiektywna tj. wszystkie kategorie ściśle zdefiniowane tak, aby rozmaici badacze dokonujący rozbioru tego samego tekstu tą samą metodą mówili o tym samym.

Po trzecie analiza zawartości prasy winna być systematyczna (zmierzająca do zbadania całokształtu treści przekazu w adekwatnych sobie kategoriach) oraz ilościowa.

Jak najdalej posunięty obiektywizm w tych badaniach przynosi możliwie pełny obraz tematyczny gazety. Równolegle winna przebiegać analiza gatunków dziennikarskich, w których zawarta jest przekazywana treść. Ta dziedzina badawcza posiada podwójne znaczenie. Po pierwsze dowiadujemy się dzięki niej w jaki sposób poszczególne rodzaje gazet przekazują swoim czytelnikom rozmaite treści. Wiedza w tej dziedzinie ułatwia nam rozeznanie poziomu prasy, doboru środków stosowanych przez redaktorów, publicystów, a więc warsztatu dziennikarskiego. Po drugie zaś, wiadomości z zakresu stosowanych gatunków dziennikarskich stanowią ważny przyczynek do problematyki teoretycznej propagandy i zrozumienia mechanizmu psychologii społecznej. W obydwu tych sfe-

racz kryterium postawotwórczej skuteczności jest niewątpliwie istotnym czynnikiem doboru gatunków i metod dziennikarskiego oddziaływania.



Budując teorię badań nad prasą chodzi nam o to, by stanowiła ona system wewnętrznie zwarty, logiczny i pobudzający dalszy rozwój praktyki. Wszystkie naszkicowane powyżej problemy badawcze stanowią zjawiska jednolite organicznie i współzależne. Można je ugrupować w trzech podstawowych kategoriach zjawisk będących do siebie w stosunku przyczynowo-skutkowym.

Pierwszą kategorię tych zjawisk — nie opisanych bliżej w powyższych wywodach — stanowią zjawiska genetycznie pierwotne. Należą tu wszystkie te elementy, które bezpośrednio lub pośrednio, w mniejszym lub większym stopniu, tworzą i określają obiektywnie rzeczywisty stan prasy w każdym okresie jej rozwoju oraz skutki społeczne, które ona wywołuje. Kategoria ta jest złożona i niejednorodna. Należą do niej — że wymienimy tylko podstawowe zjawiska: sytuacja społeczna i ustrojowa prasy (jej klasowy charakter, mechanizm działania grup nacisku itp.), sytuacja prawna prasy, oblicze zawodu dziennikarskiego, organizacja procesu redakcyjnego, struktura ekonomiczna i organizacyjna przedsiębiorstwa prasowo-wydawniczego, baza poligraficzna i organizacja procesu poligraficznego w drukarni. Nie trzeba zaznaczać, że z wszystkich tych zjawisk rolę nadrzędną należy wyznaczyć pierwszemu — to jest sytuacji społecznej i ustrojowej prasy.

Na drugą kategorię — sam wytwór — składają się takie elementy zawartości treściowej jak: tematyka, język, styl prasy, gatunki dziennikarskie, a po wtóre — struktura i funkcje gazety.

Miedzy kategorią pierwszą i drugą istnieje związek przyczynowo-skutkowy. Wszystkie zjawiska wymienione powyżej i wchodzące w skład kategorii pierwszej określają bezpośrednio lub pośrednio gazetę jako wytwór.

Kategoria trzecia obejmuje zjawiska genetycznie skutkowe. Należą tu: zasady, środki i wyniki propagandy oraz szeroka i rozmaita dziedzina czytelnictwa prasy. Ta ostatnia rozpada się na dwie jakościowo odmienne podgrupy: czytelnictwo prasy pojmowane jako zjawisko socjo-demograficzne, przekazujące statystyczno-demograficzny obraz społecznego kręgu odbiorców gazety oraz czytelnictwo prasy pojmowane jako zjawisko socjo-psychologiczne ujawniające mechanizm recepcji oraz skutki postawotwórcze. O ile pierwszą podgrupę określić można jako czytelnictwo prasy w znaczeniu ilościowym, o tyle drugą, jako czytelnictwo prasy w znaczeniu jakościowym.

Na marginesie przedstawionej klasyfikacji będącej po większej części uogólnieniem poszczególnych badań empirycznych prowadzonych przez wszystkie pracownie Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych, należy podkreślić dialektyczny, a nie mechaniczny charakter owych trzech kategorii. Mimo, że w ostatecznej instancji współzależności zachodzące pomiędzy nimi stanowią związki przyczynowo-skutkowe, poszczególne

zjawiska wpływają na siebie dwukierunkowo. Język i styl prasy należy niewątpliwie do kategorii drugiej: stanowi istotny składnik gazety jako wytworu. Równocześnie jednak mieści się w sferze skutków prasy, a mianowicie w technice działania propagandy (zwłaszcza semantyki języka prasowego). Przytoczyliśmy tu tylko jeden przykład. W mniejszym lub większym jednak stopniu także inne zjawiska, mieszczące się w podstawowych trzech kategoriach naszej klasyfikacji, są współzależne. Ostateczne ich podporządkowanie w tabeli klasyfikacyjnej było wynikiem decydującego wpływu przez nie wywieranego na całokształt zjawisk prasowych.

Na wstępie niniejszych rozważań postawiliśmy sobie dwa podstawowe pytania: jakie główne problemy badawcze wyrastają w związku z perspektywicznymi zadaniami prasy oraz jakim warsztatem teoretyczno-metodologicznym dysponować powinien aparat badawczy powołany do podjęcia powyższej problematyki? O słuszności wybranych kierunków badawczych świadczy chyba najlepiej to, że odpowiedzi na obydwie te pytania spletają się w organicznie jednolitą i zwartą całość. Przedstawiony powyżej w największym skrócie zarys problematyki teoretycznej stanowi zarazem sumę najważniejszych zagadnień praktycznych prasy socjalistycznej. Tak jest i właśnie tak być powinno. Doświadczenia badań prasoznawczych w Polsce w latach 1945—1960 potwierdziły wymownie tę prawdę, że nie ma i być nie może żadnej „czystej teorii” prasy wyobcowanej z praktycznej rzeczywistości i jej potrzeb. Jedynie systematyczne, organicznie i logicznie uzasadnione prace nad uogólnianiem doświadczeń praktyki prasowej mogą zbudować podstawy dla prawidłowej teorii w tej dziedzinie.

Jak wynika z doświadczeń krajowych i zagranicznych badaczy prasy do podstawowych zagadnień związanych z budową tej teorii należą: określenie przedmiotu badawczego i metody, oraz właściwa klasyfikacja problematyki. Ze względu na złożony i różnorodny charakter zjawisk, należących do przedmiotu badań, trudno jest mówić o jednolitości metodologicznej wiedzy o prasie. M. in. także i z tego względu tradycyjny termin „prasoznawstwo” uznać trzeba za niezbyt trafny. Niewątpliwie więc istotnym wkładem w budowę teorii prasy będzie dokonanie wyboru pełnego opracowania wielu różnych technik badawczych, składających się na całość warsztatu metodologicznego wiedzy o prasie.

Zarysowane publicystycznie i postulatywnie kierunki badań teoretycznych nad prasą w zasadzie obejmują wprawdzie wszystkie główne zjawiska występujące w tej dziedzinie, nie uwzględniają jednak hierarchizacji owej problematyki. Wychodzimy z podstawowego założenia, że wiedza o prasie należy do nauk społecznych, a sytuacja społeczna i ustrojowa prasy determinuje w ostatecznej instancji całość zjawisk. W tak ujętej teorii skoncentrowanej na syntezie aktualnych zjawisk prasowych szczególną rolę odgrywają badania nad funkcją społeczną prasy socjalistycznej oraz mechanizmem klasowego działania prasy kapitalistycznej naszej epoki.



Nasza tabela klasyfikacyjna nie zawiera i nie może zawierać osobnej grupy zjawisk historyczno-prasowych. Nie podporządkowując problematyki historycznej osobnej kategorii zjawisk, uznajemy tym samym dynamiczny, rozwojowy, względny charakter wszystkich kategorii klasyfikacyjnych. Czyniąc tak jesteśmy w zgodzie zarówno z rzeczywistą sytuacją panującą w prasie, jak i z ogólnymi założeniami metodologicznymi mark-

PROBLEMY BADAWCZE WYDZIELONE PRZEZ NAUKĘ O PRASIE

T w ó r c y (zjawiska genetyczne przyczynowe)		W y t w ó r (rzeczywisty obraz gazety)		Skutki oddziaływania wytworu	
Czynniki inspiracji i kontroli	Czynniki wykonania	Elementy struktury	Funkcje intencjonalne	Czytelnictwo prasy	Propaganda (zasady, środki, wyniki)
klasy, grupy nacisku, dysponenci	oblicze zawodu dziennikarskiego	tematyka		czytelnictwo prasy jako zja- wisko socjo-demograficzne (statyst.-demograf. obraz spo- łecznego kręgu odbiorców)	
sytuacja prawna prasy	organizacja procesu redakcyjnego	gatunki dziennikarskie		czytelnictwo prasy jako zja- wisko socjo-psychologiczne (recepja, skutki postawo- twórcze)	
	struktura ekonomiczna i or- ganizacyjna przedsiębiorstwa prasowo-wydawniczego	język i styl			

zjawiska wpływają na siebie dwukierunkowo. Język i styl prasy należy niewątpliwie do kategorii drugiej: stanowi istotny składnik gazety jako wytworu. Równocześnie jednak mieści się w sferze skutków prasy, a mianowicie w technice działania propagandy (zwłaszcza semantyki języka prasowego). Przytoczyliśmy tu tylko jeden przykład. W mniejszym lub większym jednak stopniu także inne zjawiska, mieszczące się w podstawowych



Nasza tabela klasyfikacyjna nie zawiera i nie może zawierać osobnej grupy zjawisk historyczno-prasowych. Nie podporządkowując problematyki historycznej osobnej kategorii zjawisk, uznajemy tym samym dynamiczny, rozwojowy, względny charakter wszystkich kategorii klasyfikacyjnych. Czyniąc tak jesteśmy w zgodzie zarówno z rzeczywistą sytuacją panującą w prasie, jak i z ogólnymi założeniami metodologicznymi marksistowskiej dialektyki. Stanowisko takie umacnia w sposób oczywisty autorytet historii prasy jako specjalnej dyscypliny badawczej, uznając ją za czynnik obiektywnie konieczny. W niniejszym artykule opublikowanym z okazji jubileuszu 300-lecia prasy polskiej nie możemy nie podkreślić raz jeszcze ogromnego znaczenia teoretycznego i dydaktycznego jakie posiadają badania historyczno-prasowe dla całokształtu naszej wiedzy o prasie i wychowania kadr dziennikarskich. Szczególną rolę odgrywa w tej dziedzinie rozważanie dziejów prasy jako niezwykle ważkiego przejawu walki ideologicznej i politycznej, starcia się postępowej i wstecznej tradycji narodowej. Pod tym właśnie kątem prowadzone badania historyczne przez prof. Henryka Jabłońskiego w Zakładzie Historii Czasopiśmiennictwa PAN i prof. Zygmunta Młynarskiego na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego przyniosły już obfite i uporządkowane materiały (m.in. pierwszy podręcznik prasy polskiej opracowany przez prof. Młynarskiego wraz z zespołem).



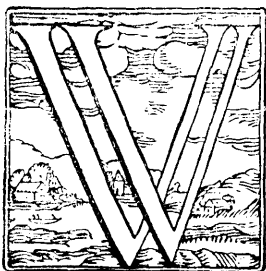
Związek teorii z praktyką stanowi kamień węgielny naprawdę owocnych i potrzebnych badań nad prasą. Badania takie stają się obiektywną koniecznością dla czynników decydujących o przyszłości polityki prasowo-wydawniczej. Odpowiedzialność w tym zakresie pogłębia świadomy swoich celów społecznych, ideologiczny charakter prasy socjalistycznej, prasy nowego typu, która może pełnić pod kierunkiem partii swoje doniosłe zadania wychowawcze i organizatorskie jedynie w warunkach czujnej uwagi, systematycznej sprawdzalności i kontroli społecznych skutków swojej działalności.

Uświadamianie w sposób szczegółowy bezpośrednim i pośrednim twórcom prasy socjalistycznej całego mechanizmu działania uruchamianego przez nich instrumentu społecznego — oto podstawowe zadania stojące przed teorią prasy i podejmowanymi badaniami. Fakt, że załazkowo choćby taki aparat badawczy istnieje, że można już dziś przedstawić szczegółowe programy naukowe w tej dziedzinie, podkreślając ich nieodzowność dla dalszego rozwoju prasy socjalistycznej, stanowi kolejne świadectwo jej rozkwitu i rzetelności podstaw, z których wyrasta; dowodzi, że słusznie podjęty został wysiłek rozszerzenia i teoretycznego pogłębienia badań nad nią właśnie teraz, kiedy z okazji jubileuszu 300-lecia spoglądamy w przyszłość prasy polskiej pomni ciężającej na nas odpowiedzialności za jej dalsze losy.

WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

SOCJOLOGIA EMPIRYCZNA W SŁUŻBIE PRASY

Autor jest kierownikiem Pracowni Socjologicznej KOBP. W artykule poniższym po przedstawieniu roli badań socjologicznych w prasoznawstwie, omawia przeprowadzone w Polsce w ostatnich latach badania socjologiczne nad prasą. Są to głównie badania nad czytelnictwem. Postuluje on poszerzenie tematyki tych badań przede wszystkim na recepcję prasy i jej oddziaływanie.



RAZ Z ROZWOJEM techniki i cywilizacji przemysłowej powstaje wiele problemów, które bez udziału socjologa nie mogą być całkowicie rozwiązane. Stąd silny rozwój socjologii stosowanej. Socjologia empiryczna pomaga dzisiaj w wielu dziedzinach działalności ludzkiej, takich jak przemysł, urbanistyka, wymiar sprawiedliwości itp., pozwala usprawnić pracę ważnych instytucji społecznych. Pomaga również i prasie w rozwiązywaniu jej podstawowych zagadnień praktycznych.

Prowadzone od kilku lat badania socjologiczne nad środkami informacji masowej¹⁾ stały się już integralną częścią polskiego prasoznawstwa. Zachodzi więc praktyczna potrzeba wyznaczenia ich zakresu, pod-

¹⁾ Terminu „informacja masowa” używam tu w znaczeniu angielskiego „mass communication”.

sumowania dotychczasowych osiągnięć, oraz nakreślenia perspektyw rozwojowych na przyszłość. Artykuł niniejszy jest pewną próbą przedstawienia tych zagadnień w odniesieniu do jednego ze środków masowego oddziaływania tj. prasy.

MIEJSCE BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH W PRASOZNAWSTWIE

Jak każda młoda dziedzina nauki nie posiada jeszcze prasoznawstwo dokładnie określonego przedmiotu i zakresu badań, ani też odpowiednio rozbudowanego i ścisłego aparatu pojęciowego²⁾. W zależności od tradycji naukowych poszczególnych krajów, oraz od aktualnych potrzeb praktycznych, rozwijają się takie lub inne kierunki badań, inaczej przedstawiają się również ujęcia teoretyczne. Ogólnie można jednak stwierdzić, że prasoznawstwo zajmuje się badaniem procesu oraz strukturą i funkcjonowaniem środków przekazu informacji masowej³⁾. Problematykę badawczą wyznaczają więc tutaj podstawowe elementy tego procesu, jego przebieg, uwarunkowania i skutki.

W akcie informacji, w każdej jego formie, od najprostszej do najbardziej skomplikowanej, posługującej się najnowocześniejszymi środkami techniki, możemy wyodrębnić podstawowe elementy odpowiadające następującym pytaniom: kto mówi? co? przy pomocy jakich środków (kanałów informacji)? do kogo? z jakim skutkiem? ⁴⁾. W obrębie studiów prasoznawczych można więc wyróżnić:

- a) badania nad grupami kierującymi lub kontrolującymi proces i środki informacji masowej w społeczeństwie;
- b) badania nad treścią przekazywanych informacji;
- c) badania nad środkami informacji masowej, jako instytucjami społecznymi, ich organizacją, ekonomiką, sytuacją prawną i mechanizmem działania;
- d) badania nad odbiorem informacji masowej;
- e) badania skutków oddziaływania informacji masowej, jej roli społeczno-kulturowej.

Jest rzeczą jasną, że dla pełnego zrozumienia zjawiska społecznego, struktury i funkcjonowania jakiegś instytucji konieczne jest historyczne, rozwojowe ujmowanie zagadnień. Stąd potrzeba badań nad historią środków informacji masowej. Nie moglibyśmy zrozumieć wielu zagadnień związanych z obliczem, funkcjami i praktycznymi potrzebami naszej prasy, gdybyśmy nie sięgnęli do jej historii i tradycji.

W każdym z wymienionych elementów informacji masowej socjologia znajduje przedmiot dla prac badawczych⁵⁾. Wszędzie bowiem, gdzie

²⁾ Por.: Walter Hagemann: Przedmiot i zakres badań nad publicystyką. *Kwartalnik Prasoznawczy* Nr 3, 1957 r., str. 63—70.

³⁾ Podobnie ujmuje przedmiot badań prasoznawczych Mieczysław Kafel w artykule: Zadania i kierunki badań prasoznawczych — *Kwartalnik Prasoznawczy* Nr 4, 1958 r., str. 13—32.

⁴⁾ Who, says what, in which channel, to whom, with what effect? Pytania te sformułował po raz pierwszy Harold Lasswell w swym artykule *The Structure and Function of Communication* in Society opublikowanym w pracy zbiorowej wydanej pod redakcją L. Brysona: *The Communication of Ideas*, New York: Harper 1948.

⁵⁾ Wiele ciekawych problemów socjologicznych można badać metodą analizy zawartości pism. Zob: Antonina Kłoskowska: Modele społeczne a kultura masowa. *Przegląd Socjologiczny* T. XIII — 2 1959 r., str. 46—71.

w grę wchodzi stosunki międzyludzkie, gdzie mamy do czynienia z działalnością grup społecznych, występują problemy socjologiczne. Ze względu jednak na specyfikę stosowanych metod, domeną socjologii empirycznej są badania nad odbiorem i skutkami oddziaływania informacji masowej. Prasoznawstwo bowiem, którego przedmiot wymaga stosowania różnych metod badawczych sięga do dorobku nauk dysponujących już poprawnymi metodami badań: historii, ekonomii, językoznawstwa, socjologii empirycznej i psychologii.

Prasa jest jedną z form informacji masowej, środkiem i kanałem jej przekazu ukształtowanym w procesie historycznego rozwoju społeczeństwa. Jak każdy środek informacji masowej posiada ona własną specyfikę wyznaczoną przez swoją formę i tradycje rozwojowe. Zawiera ona w swej treści, obok informacji w szerokim tego słowa znaczeniu, również literaturę, rozrywki umysłowe itp. W badaniach nad prasą musimy więc brać pod uwagę całość jej zawartości treściowej. Odbiór informacji, jej wpływ propagandowy i wychowawczy zależy również od poziomu i popularności innych elementów: kulturalnych, artystycznych czy rozrywkowych.

Problematyka odbioru informacji w odniesieniu do prasy zawiera poszczególne elementy procesu czytelnictwa, jego prawidłowości rozwojowe i funkcjonalne. Obejmuje ona takie zagadnienia, jak struktura publiczności prasowej, poczytność tematyki, zainteresowania i potrzeby czytelników, oraz warunki czytania prasy. Chodzi oczywiście o określenie związku jaki istnieje pomiędzy wyszczególnionymi elementami procesu czytelnictwa, a strukturą demograficzną i społeczną ludności, tradycjami regionalnymi oraz autorytetem samej prasy tj. stopniem zaufania i wiarygodności poszczególnych tytułów w oczach czytelników. Ważne jest również określenie wpływów innych środków informacji masowej na kierunek rozwoju czytelnictwa prasy. Osobnym problemem jest recepcja treści tj. proces rozumienia i bezpośredniego zapamiętywania przeczytanych artykułów.

Na podstawie znajomości przekazywanych treści i ich odbioru nie możemy jeszcze dokładnie określić jaką rzeczywistą funkcję społeczną spełnia prasa w poszczególnych krajach i środowiskach społecznych. Efekt oddziaływania informacji nie zawsze da się przewidzieć lub stwierdzić bez przeprowadzenia odpowiednich badań. Zależy on bowiem nie tylko od przekazywanych elementów treściowych lecz również od wielu innych czynników takich jak ustrój społeczno-ekonomiczny, poziom kulturalny społeczeństwa, jego tradycje itp. Rola socjologii empirycznej polega właśnie na tym, by wyjaśnić w jakim stopniu w określonych warunkach społeczno-kulturowych spełniają środki informacji masowej swe podstawowe funkcje, głównie w dziedzinie kształtowania opinii publicznej, propagandy wychowania społecznego i upowszechniania kultury.

Badania nad odbiorem i skutkami oddziaływania informacji masowej stanowią główną część badań prasoznawczych w USA⁶⁾). Są one najczęściej prowadzone łącznie. Na Zachodzie najbardziej popularne są badania

⁶⁾ Por.: artykuł Wilbura Schramma: The Challenge to Communication Research w zbiorowej pracy wydanej pod redakcją R. O. Nafziger'a i D. M. White'a: Introduction to Mass Communications Research. Louisiana State University Press Baton Rouge 1958 r.

nad publicznością prasową i strukturą kręgu poszczególnych pism. Większe redakcje zatrudniają nawet sztab specjalistów prowadzących tego rodzaju badania. Powodem ich dużego rozpowszechnienia jest komercyjny charakter prasy kapitalistycznej. Dają one bowiem względnie dokładny materiał dla racjonalnego prowadzenia reklamy handlowej na ich łamach ⁷⁾.

Jeżeli chodzi o skutki oddziaływania prasy to najliczniejsze obecnie w krajach zachodnich są badania nad skutecznością propagandy prasowej i mechanizmem jej działania. Można powiedzieć, że jest to obecnie główny przedmiot zainteresowań socjologów i psychologów amerykańskich, zajmujących się problematyką informacji masowej.

Zachodzi pytanie: czy wszystkie badania mają charakter naukowy i czy można je zaliczyć do prac socjologicznych. Oczywiście kryterium naukowości nie może być tutaj formalna przynależność czy charakter poszczególnych instytucji i placówek badawczych. Wprawdzie sfera działalności ludzkiej, którą nazywamy pracą naukową wyodrębniła się w pewien sposób i stanowi domenę placówek o charakterze czysto naukowym czy też naukowo-dydaktycznym (uniwersytety), to jednak wiele pożytecznych i poprawnie prowadzonych prac prowadzi się w poszczególnych zakładach i instytucjach badawczych naukowo-usługowych. Kryterium naukowości takich lub innych badań jest moim zdaniem z jednej strony ich poprawność metodologiczna, z drugiej zaś odpowiednia interpretacja wyników oparta na rzetelnej wiedzy teoretycznej z danej dziedziny nauki.

Z tego punktu widzenia duża część badań, szczególnie w krajach kapitalistycznych, nie spełnia odpowiednich warunków prac naukowych. Odnosi się to przede wszystkim do badań prowadzonych na bezpośredni użytek reklamy handlowej. Wprawdzie zebrane dane dają wyniki dość zbliżone do rzeczywistości, czasami nawet zadziwiające swoją dokładnością, to jednak druga część pracy tj. odpowiednia interpretacja naukowa nie ma na ogół miejsca. Nie jest ona potrzebna bezpośrednio ani działom reklamy ani ogłoszeniodawcom. Poszczególne badacze, pracujący w tego rodzaju instytucjach usługowych, nie mogą dokonać dokładnej analizy zebranego materiału otrzymując coraz to nowe problemy do rozwiązania. Pomiędzy badaniami polegającymi na zebraniu, przy pomocy technik socjologicznych, pewnych danych na bezpośredni użytek praktyczny, a pogłębionymi problemowo i naukowo opracowanymi pracami badawczymi istnieje szereg form przejściowych. Z tego względu wytyczenie jakiejś wyraźnej granicy dla prac o charakterze sensu stricto naukowym jest oczywiście bardzo trudne, lub prawie że niemożliwe.

STAN BADAŃ W POLSCE ⁸⁾

Badania nad odbiorem prasy zaczęto u nas prowadzić w 1957 r. Wyrosły one zasadniczo z potrzeb praktycznych. Rozszerzenie społecznego

⁷⁾ Zob.: Walter J. Schütz: Zwischen quantitativer und qualitativer Leserforschung. Zur Situation der Leserschaftsanalyse der deutschen Publikumszeitschriften. *Publizistik Heft 2*, 1959 r.

⁸⁾ Omawiam tylko te badania, których problematyka była całkowicie, lub głównie poświęcona prasie. Staralem się przedstawić wszystkie tego rodzaju prace. Wymiana informacji naukowej nie jest jeszcze u nas bez zarzutu. Placówki naukowo-badawcze zechcą mi więc wybaczyć, jeżeli którąś pominąłem.

zasięgu prasy, radia i kroniki filmowej, oraz start polskiej telewizji spowodowały, że zainteresowane instytucje zaczęły finansować badania naukowe mające na celu dostarczenie empirycznych materiałów dla usprawnienia ich praktycznej działalności. Potrzeba dokonania pewnych zmian w prasie, dostosowania jej w większym stopniu do potrzeb odbiorców i uczynienia z niej narzędzia bardziej skutecznego oddziaływania była bodźcem dla szerszego rozwoju tego rodzaju badań. Fakt ten zbiegł się szczęśliwie ze zmianą stosunku do pewnych osiągnięć socjologii empirycznej jako nauki. Wydawcy i redaktorzy naczelni chcąc uzyskać pewne dane faktograficzne potrzebne dla usprawnienia ich działalności zaczęli zwracać się do socjologów zajmujących się badaniami empirycznymi. Niemały wpływ na rozwój tych badań miał również wzrost zainteresowania problemami informacji masowej na placówkach uniwersyteckich: w Zakładzie Socjologii U. Ł. i na Wydziale Dziennikarskim U. W.

Wychodząc z założenia, że pewne metody badań wypracowane przez socjologię i psychologię społeczną mogą być używane z pożytkiem w rozmaitych krajach niezależnie od stosunków społeczno-ekonomicznych zaczęliśmy stosować je do badań nad prasą, radiem i telewizją. Niezależnie od wykorzystania nowoczesnych metod badawczych sięgnęliśmy do osiągnięć i doświadczeń socjologii polskiej mającej duże tradycje i poważny dorobek w nauce światowej.

Jest rzeczą jasną, że istnieje różnica pomiędzy tego rodzaju badaniami prowadzonymi w USA i innych krajach zachodnich a u nas. Różnica ta sprowadza się do odmienności celów i ogólnych założeń teoretycznych. Podczas gdy badania tego typu prowadzone na Zachodzie posiadają w większości wypadków cel komercyjny, to u nas chodzi przede wszystkim o podniesienie poziomu prasy, o zwiększenie jej zasięgu i skuteczności oddziaływania społecznego. Nie znaczy to, by zagadnienia ekonomiczne były u nas całkowicie pomijane. Schodzą one jednak w obliczu zadań wychowawczych na drugi plan.

W miarę potrzeby, zależnie od celu i charakteru badań stosujemy metody statystyczne, metodę ekologiczną, badania terenowe i eksperyment. Jako techniki badawcze używamy: wywiadów społecznych, ankiet i testów psychologicznych.

Badania nad prasą i radiem w Polsce możemy zasadniczo podzielić na trzy grupy. Grupa pierwsza to badania prowadzone przez placówki uniwersyteckie. Wchodzą one w program badań naukowych poszczególnych katedr. Posiadając zasadniczo cel teoretyczno-poznawczy mają ścisły związek z praktyką. Grupę drugą stanowią badania prowadzone przez placówki naukowo-usługowe. Opierają się one na tych samych założeniach teoretycznych i metodach naukowych, co poprzednie. Różnią się jednak tym, że tematykę swoją określają z punktu widzenia, głównie chociaż nie jedynie, potrzeb praktycznych związanych z rozwojem prasy i radia. Grupę trzecią stanowią badania prowadzone na własną rękę przez zainteresowane redakcje. Nie mają one zasadniczo metodyki i wartości naukowych są jednak poważnym przyczynkiem do poznania tak kręgu odbiorców jak i zainteresowań czytelników poszczególnych pism.

Z placówek uniwersyteckich zajmujących się problematyką odbioru prasy na czoło wysuwa się Zakład Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Badania prowadzone w tym zakładzie są częścią szerszej problematyki badawczej obejmującej przemianę kulturalne i społeczne

w Polsce po drugiej wojnie światowej. Podstawowym ich celem jest poznanie pewnych zjawisk społecznych związanych z rozwojem kultury masowej oraz wpływ modeli kulturowych wytwarzanych przez prasę na kształtowanie się wzorów społecznych. Z wykonanych dotychczas prac należy wymienić przeprowadzone w 1958 r. badania nad konsumpcją kultury masowej wśród dorosłej ludności miasta Łodzi. Celem ich było poznanie życia kulturalnego w poszczególnych środowiskach społecznych, oraz uchwycenie związku jaki zachodzi pomiędzy korzystaniem z różnego rodzaju rozrywek kulturalnych a strukturą demograficzną mieszkańców. Szczególną uwagę poświęcono prasie i radiu. Badania przeprowadzono metodą reprezentacyjną przy pomocy wywiadu społecznego. Część wyników opublikowano w *Kwartalniku Prasoznawczym* oraz w *Kulturze i Społeczeństwie*.⁹⁾

W 1960 r. Józef Kądzielski przeprowadził również badania nad zasięgiem informacji kościelnej i państwowej na terenie miasta Łodzi. Celem ich było poznanie wpływu i skutków oddziaływania propagandy kościelnej i państwowej. Badania przeprowadzono na próbie reprezentacyjnej przy pomocy ankiety pilotowanej. Wyniki w opracowaniu.

Istniejąca przy Instytucie Śląskim w Opolu Sekcja Socjologiczna prowadzi między innymi również badania nad odbiorem i funkcjami społecznymi prasy na terenie tego województwa. W 1958 r. na zlecenie Instytutu Zygmunt Gostkowski przeprowadził analizę statystyczną rozchodzących się w województwie gazet i czasopism. Celem tej analizy było wypracowanie metod statystycznych pozwalających badać zmiany w strukturze zainteresowań w związku z wydarzeniami politycznymi, treścią i ceną prasy. Wyników nie publikowano, częściowe opracowanie i materiały znajdują się w archiwum Instytutu.

Z. Gostkowski przeprowadził w 1960 r. również badania nad strukturą publiczności prasowej, czytelnictwem, recepcją treści oraz funkcjami społecznymi dziennika *Trybuna Opolska*. Problematyka badań obejmowała również stopień wiarygodności różnych działów gazety w oczach czytelników. Winny one nam dać ogólny obraz roli społecznej jaką odgrywa *Trybuna* wśród mieszkańców województwa. Badania wykonano metodą reprezentacyjną na próbie losowej dobranej wśród prenumeratorów. Wyniki w opracowaniu.

Badania prowadzone przez pracowników Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego są skoncentrowane głównie na zagadnieniach czytelnictwa i roli wychowawczej prasy wśród młodzieży. W r. 1958 Stefania Flakówna przeprowadziła badania ankietowe nad czytelnictwem prasy wśród młodzieży licealnej miasta Warszawy. Celem ich było poznanie podstawowych elementów czytelnictwa prasy wśród młodzieży, oraz uchwycenie podstawowych problemów wychowawczych w badanym środowisku. Wyniki opublikowano w *Prasie Współczesnej i Dawnej*¹⁰⁾. Ta problematyka badawcza

⁹⁾ Józef Kądzielski: Charakterystyka zasięgu czytelnictwa gazet na tle struktury ludności miasta Łodzi. *Kwartalnik Prasoznawczy* Nr 3, 1958 r. str. 47—60.

Józef Kądzielski: Książka, gazeta i czasopismo wśród robotników łódzkich. *Kultura i Społeczeństwo* Nr 4, 1958 r., str. 59—88.

¹⁰⁾ Stefania Flakówna: Czytelnictwo prasy wśród młodzieży szkół ogólnokształcących w Warszawie. *Prasa Współczesna i Dawna* Nr 1—2, 1959 r.

jest dalej rozwijana oraz pogłębiana w innych środowiskach. Z tego zespołu Tadeusz Kupis przeprowadził badania polingowe nad kręgiem czytelników jednego z dzienników stołecznych — *Życia Warszawy* ¹¹⁾).

Badania nad czytelnictwem prasy prowadzą na marginesie swoich prac głównych również i inne zakłady czy instytucje naukowe. Między innymi Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz Katedra Oświaty Dorosłych U. J.

Z zakładów usługowo-naukowych zajmujących się badaniem odbioru i roli społecznej prasy najważniejszymi są: Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio w Warszawie oraz Pracownia Socjologiczna Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych.

W szerokim wachlarzu problematyki jaką zajmuje się Ośrodek Badania Opinii Publicznej niemałe miejsce zajmują również zagadnienia odbioru prasy. Ośrodek dysponuje ogólnopolską siecią ankietatorów (ok. 2 tys.) i z tego względu jest w stanie przeprowadzić badania ogólnopolskie oparte na próbie reprezentacyjnej.

W 1959 r. przeprowadzono badania nad czytelnictwem prasy i słuchaniem radia. Celem badań było poznanie zasięgu prasy i radia wśród mieszkańców miast ze szczególnym uwzględnieniem stolicy oraz zebranie opinii o prasie i radiu w poszczególnych grupach społecznych. Były to badania polingowe oparte o współpracującą z Ośrodkiem sieć ankietatorów, przeprowadzone metodą reprezentacyjną. Wyniki opublikowano w czasopismach społeczno-kulturalnych: *Polityka*, *Przegląd Kulturalny* oraz kwartalniku *Kultura i Społeczeństwo*. ¹²⁾

Przebadano również czytelnictwo *Kuriera Szczecińskiego*. Celem badań było otrzymanie konkretnych faktów dotyczących czytelnictwa oraz opinii odbiorców tego dziennika w związku z projektem przekształcenia go na pismo południowe. Próbkę dobrano przy pomocy losowania przestrzennego. Część wyników opublikowano w *Prasie Polskiej* ¹³⁾.

Dla poznania roli kontaktów osobistych w rozprzestrzenianiu się informacji prasy i radia przeprowadzono badania ogólnopolskie nad tym problemem przy pomocy ankiety pocztowej. Wyników nie opublikowano. Materiały znajdują się w archiwum Ośrodka. W r. 1959 Z. Szpakowski przeprowadził badania nad spędzaniem wolnego czasu oraz konsumpcją informacji masowej w środowisku wiejskim. Były to badania ogólnopolskie oparte na próbie losowej. Wyników nie publikowano. Opracowanie i materiały są w archiwum Ośrodka.

W roku 1960 przeprowadzono badania nad zainteresowaniami informacją gospodarczą w prasie i radio wśród dorosłych mieszkańców miasta Warszawy. Wyniki opublikowano w *Życiu Gospodarczym* ¹⁴⁾.

¹¹⁾ Tadeusz Kupis: Krąg czytelniczy *Życia Warszawy*. *Prasa Polska* Nr 9, 1959 r.

¹²⁾ Andrzej Siciński: Publiczność prasy i radia. *Polityka* Nr. 52 — 1959 r. Andrzej Siciński: Prasa i radio na prowincji. *Polityka* Nr. 23 — 1960 r. Andrzej Siciński: Drogi lektury masowej. *Przegląd Kulturalny* Nr 50, 1959 r. Andrzej Siciński: Środki masowego komunikowania a kultura masowa. *Kultura i Społeczeństwo* t. IV. Nr 3. 1960 r. str. 177—188.

¹³⁾ Andrzej Siciński: Czytelnicy prasy polskiej i ich opinie. *Prasa Polska* Nr 10, 1959 r.

¹⁴⁾ Andrzej Siciński: Zasięg informacji gospodarczej prasy i radia. *Życie Gospodarcze* Nr 28, 1960 r. Andrzej Siciński: Autorytet informacji gospodarczej. *Życie Gospodarcze* Nr 29, 1960 r.

Placówką naukowo-badawczą, zajmującą się głównie problematyką odbioru i roli społecznej prasy jest pracownia Socjologiczna Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych. Głównym celem działalności pracowni jest dostarczanie wydawnictwu prasowemu danych faktograficznych oraz wniosków praktycznych opartych na poprawnie prowadzonych badaniach dla usprawnienia działalności wydawniczej i pracy redakcyjnej. Pracownia prowadzi badania nad odbiorem i rolą społeczną informacji masowej. Na charakterze wykonywanych prac, jak również na wyborze tematyki zaważył fakt, że pracownia jest placówką naukowo-badawczą wydawnictwa prasowego. Zajmuje się więc ona głównie prasą, inne środki masowej informacji traktuje jako przedmiot badań ubocznych.

Pierwsze badania nad czytelnictwem prasy zostały przeprowadzone w r. 1957 w środowisku chłopskim województwa krakowskiego. Celem ich było zorientowanie się w rodzaju czytanej prasy i słuchanych audycji radiowych, uchwycenie typowych postulatów, jakie wieś wysuwa pod adresem prasy i radia oraz poznanie warunków odbioru prasy i radia na wsi. Badania przeprowadzono przy pomocy wywiadu społecznego. Część wyników opublikowano w *Biuletynie Prasoznawczym* oraz w *Kwartalniku Prasoznawczym*¹⁵⁾.

W oparciu o poczynione już doświadczenia na przełomie lat 1957/58 zorganizowano badania terenowe nad czytelnictwem i rolą społeczną prasy wśród robotników w trzech wybranych fabrykach krakowskich. Wykonano je przy pomocy techniki wywiadu społecznego, metodą reprezentacyjną. Chodziło o poznanie zasadniczych elementów czytelnictwa prasy wśród robotników na tle ich struktury i oddziaływania innych elementów kultury masowej, takich jak radio, kino, teatr, książka itp. oraz uchwycenie zasięgu i wpływu obcej propagandy radiowej w badanym środowisku. Ważniejsze wyniki opublikowano w kwartalniku *Prasa Współczesna i Dawna*¹⁶⁾.

W 1958 r. przeprowadzono badania ankietowe wśród uczniów i uczennic liceów ogólnokształcących Krakowa. Celem ich, obok poznania czytelnictwa prasy wśród młodzieży, było uchwycenie wpływu środowiska domowego i szkoły na proces czytelnictwa. Wyjaśniły one nie tylko zasadnicze problemy czytelnictwa prasy, lecz również rzuciły pewne światło na niektóre problemy wychowawcze w środowisku badanej młodzieży. Wyniki opublikowano w kwartalniku *Kultura i Społeczeństwo* i w *Nowej Kulturze*¹⁷⁾.

W roku 1959 przeprowadzono analizę statystyczną realnej sprzedaży

¹⁵⁾ Władysław Kobylański: Wyniki badań terenowych nad czytelnictwem prasy i korzystaniem z radia w dwóch wsiach województwa krakowskiego, *Biuletyn Prasoznawczy K. O. B. P.* Nr 2, 1957 r., str. 54—93. Władysław Kobylański: Results of Research on Reading of the Polish Press and Listening to the Wireless in two Villages of the Province of Cracov. *Kwartalnik Prasoznawczy* (wydanie obcojęzyczne) Nr 1. 1958 r., str. 26—42.

¹⁶⁾ Władysław Kobylański: Krakowski robotnik a prasa, *Prasa Współczesna i Dawna* Nr 2, 1958 r., str. 40—80. Władysław Kobylański: Próba określenia propagandowej roli radia w środowisku robotniczym *Prasa Współczesna i Dawna* Nr 3, 1958 r., str. 56—74. Władysław Kobylański: Robotnik nowohucki jako odbiorca kultury — *Nowa Kultura* Nr 2, 1959 r.

¹⁷⁾ Władysław Kobylański: Czytelnictwo prasy wśród młodzieży licealnej, *Kultura i Społeczeństwo* Nr 2, 1959 r., str. 58—94. Władysław Kobylański: Prasa a młodzież, *Nowa Kultura* Nr 22, 1960 r.

dzienników w województwie krakowskim w latach 1957—59 w celu określenia związków jakie zachodzą pomiędzy strukturą demograficzną mieszkańców poszczególnych powiatów a czytelnictwem prasy, oraz wykrycia wahań sezonowych w czytelnictwie. Chodziło również o sprawdzenie przydatności metody ekologicznej w badaniach nad czytelnictwem. Wyników nie opublikowano. Opracowania i materiały znajdują się w archiwum pracowni.

W tymże roku przeprowadzono badania ankietowe nad strukturą publiczności prasowej miasta Krakowa. Celem ich było otrzymanie względnie dokładnego obrazu zróżnicowania rodzajów czytanych dzienników i czasopism według poszczególnych kategorii demograficznych (wiek, płeć, wykształcenie, zawód), oraz poznanie struktury kręgu czytelników pism najbardziej popularnych w mieście. Przeprowadzono je przy pomocy ankiety pocztowej, po uprzednim dokładnym wybraniu losowej próbki reprezentacyjnej. Wyniki opublikowano w *Zeszytach Prasoznawczych*¹⁸⁾. Takie same badania na zlecenie Pracowni są obecnie prowadzone pod kierunkiem Józefa Kądzielskiego w Katowicach.

Odrębny charakter posiadały badania przeprowadzone w 1959 r. nad czytelnictwymi potrzebami mieszkańców górskich powiatów woj. krakowskiego. Chodziło o otrzymanie odpowiedzi na pytanie, czy istnieje społeczne zapotrzebowanie na pismo regionalne dla tych terenów oraz jaki charakter winno ono posiadać. Ze względu na potrzebę szybkiego otrzymania wyników zrezygnowano z wywiadów społecznych, a posłużono się jedynie techniką ankietową. Badania te posiadały charakter pewnego rodzaju plebiscytu. Wyniki ukazały się w *Zeszytach Prasoznawczych*¹⁹⁾.

W tymże roku na zlecenie Pracowni zespół studentów psychologii i socjologii pod kierunkiem Włodzimierza Szewczuka przeprowadził badania nad recepcją treści dzienników. Zasięgiem swym obejmowały one województwa południowej Polski. Głównym ich celem było poznanie prawidłowości i motywów wyboru tematyki prasowej w rozmaitych grupach społecznych, wyjaśnienie procesów rozumienia i zapamiętywania poszczególnych elementów treściowych oraz wyjaśnienie niektórych problemów związanych ze skutecznością oddziaływania różnych form dziennikarskich. Badania przeprowadzono przy pomocy ankiet, obserwacji kontrolowanej i wywiadów społecznych. Częściowe wyniki opublikowano w *Zeszytach Prasoznawczych*²⁰⁾.

Obecnie Pracownia Socjologiczna Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych obok badań nad czytelnictwem prasy przechodzi coraz bardziej do empirycznych studiów nad skutkami oddziaływania prasy. Wprowadzeniem do tego rodzaju prac są badania przeprowadzone pod kierownictwem Wł. Kobylańskiego nad rolą społeczną prasy w rodzinach mieszkańców Nowej Huty. Chodzi o dokładne poznanie, w jaki sposób pewne procesy masowe, którymi są czytelnictwo prasy i korzystanie z radia przechodzą przez pryzmat podstawowej grupy społecznej,

¹⁸⁾ Władysław Kobylański: Publiczność prasowa Krakowa, *Zeszyty Prasoznawcze* Nr 5—6, 1960 r., str. 6—64.

¹⁹⁾ Jerzy Pomorski: Czy mieszkańcy ziem górskich chcą czytać prasę regionalną? *Zeszyty Prasoznawcze* Nr 1, 1960 r., str. 23—41. Jerzy Pomorski: O czym winna pisać prasa regionalna? *Zeszyty Prasoznawcze* Nr 4, 1960 r., str. 32—39.

²⁰⁾ Włodzimierz Szewczuk: Badania nad recepcją prasy codziennej, *Zeszyty Prasoznawcze* Nr 2—3, str. 62—85.

jaką jest rodzina. Chcemy wyjaśnić m. in. następujące zagadnienia: jaki jest wzajemny wpływ potrzeb i nawyków kulturowych poszczególnych członków rodziny na czytelnictwo, jak oddziałują inne środki kultury masowej na czytelnictwo prasy, jaki jest wpływ prasy na organizację życia w rodzinie i wychowanie dzieci, jaka jest rola prasy i innych środków masowej informacji w nagromadzeniu wiedzy, kształtowaniu światopoglądu, ideałów, dążeń i celów życiowych. Badania te zostały przeprowadzone przy pomocy wywiadów społecznych w odpowiednio dobranych grupach rodzin inteligentnych i robotniczych. Pracę w terenie wykonał zespół dziennikarzy oraz asystentów i studentów socjologii U. J. Wyniki w opracowaniu.

Obecnie Pracownia przystąpiła do badań nad czytelnictwem tygodników społeczno-kulturalnych, takich jak *Nowa Kultura*, *Przegląd Kulturalny* itp. Tygodniki te, w zasadzie przeznaczone dla dość ograniczonego kręgu odbiorców, odgrywają u nas szczególną rolę kształtowania opinii publicznej w środowisku inteligencji polskiej. Badania są skoordynowane z analizą treści tych pism prowadzoną w Pracowni Praktyki Prasy KOBP. Prowadzi je na zlecenie Pracowni Zygmunt Gostkowski.

Pracownia Socjologiczna KOBP zaczęła badania nad skutecznością reklamy prasowej. Reklama w naszej prasie zaczyna odgrywać coraz większą rolę nie tylko gospodarczą, ale również w pewnym stopniu i wychowawczą. Toteż poznanie skuteczności jej oddziaływania jest jedną z podstawowych i aktualnych potrzeb wydawnictw prasowych.

Ze względu na konieczność rozszerzenia społecznego zasięgu czytelnictwa prasy, przede wszystkim na wsi zaczęto badania nad uwarunkowaniem czytelnictwa wśród chłopów w woj. krakowskim. Badania te są prowadzone przy pomocy wywiadów społecznych. Kieruje nimi st. asystent pracowni Teresa Dobrowolska. Obok celów praktycznych uwzględniona została również w dużym stopniu szersza problematyka socjologiczna. Badania winny rzucić snop światła na rolę środków informacji masowej w tworzeniu nowych nawyków kulturowych, przekształcaniu małych grup lokalnych w część składową współczesnej cywilizacji przemysłowej.

Jak zaznaczyłem poprzednio, trzecią grupę badań stanowią badania prowadzone na własną rękę przez poszczególne redakcje dzienników i czasopism. Na czoło wysuwają się tu sondaże prasowe zapoczątkowane już w r. 1957 przez dziennik młodzieżowy *Sztandar Młodych*²¹⁾. Zrodziła je potrzeba szybkiego orientowania się w opinii czytelników w sprawie problemów poruszanych na łamach pisma. Tematykę tych sondaży można zasadniczo podzielić na dwie grupy. Pierwsza dotyczy opinii czytelników w sprawach światopoglądowych, obyczajowych, naukowych itp. Druga ma na celu zbadanie sądu czytelników o samej gazecie, sposobie jej redagowania, proporcji poruszanej tematyki itp. Jest to również jedna z nowopowstałych u nas form łączności redakcji z czytelnikami. W ten sposób czytelnicy stają się współredaktorami swego pisma.

Nie przedstawiając wszystkich tego rodzaju prób czynionych przez

²¹⁾ W sprawie sondaży prasowych zobacz: Wacław Piotrowski, Stefan Szostkiewicz: *Badania opinii czytelników (Ankietowe sondaże prasowe)* *Kwartalnik Prasoznawczy* Nr 1/2, 1958 r., str. 47—57. Róża Jurkiewicz: *Sondaże prasowe Sztandaru Młodych*. *Prasa Współczesna i Dawna* Nr 1—2, 1959 r., str. 83—100.

redakcje rozmaitych pism zwróć tylko uwagę na badania przeprowadzone przez *Głos Wielkopolski*, których wyniki opublikowano w *Prasie Współczesnej i Dawnej*²²). Sondaże prasowe oraz pewne wysiłki poszczególnych redakcji nie mają podstaw ani ambicji naukowych. Wyniki ich nie oparte na próbie reprezentacyjnej nie mogą stanowić podstawy dla szerszych uogólnień. Stanowią natomiast świetny punkt wyjścia oraz dostarczają problematykę dla badań opartych na metodach naukowych.

UWAGI KOŃCOWE

Bieżący rok zamyka u nas pewien okres badań nad odbiorem i rolą społeczną prasy. Kiedy zaczynano badania, nie było prawie żadnych rodzimych wzorów dla prac tego rodzaju. Z tego względu koncentrowano się w dużym stopniu na gromadzeniu doświadczeń metodologicznych. W pewnym sensie był to okres eksperymentalny nie tylko dla badań nad prasą lecz również dla badań socjologicznych w ogóle. Badaniom sprzyjał przychylny stosunek społeczeństwa oraz czynników kierujących prasą.

Pęd do badań socjologicznych, można powiedzieć nawet moda na socjologię, jaka powstała u nas po 1956 r. miała również i swoje negatywne strony. Powódź wszelkiego rodzaju ankiet oraz badań prowadzonych przez ludzi nie posiadających wykształcenia socjologicznego wypaczyła nieco pojęcie o socjologii empirycznej tak u przeciętnego obywatela, jak również u niektórych osób odpowiedzialnych za działalność naszych instytucji gospodarczych czy kulturalnych.

Jedni widzieli w badaniach socjologicznych niezawodny środek na wszystkie prawie nieodmagania naszego życia społecznego i gospodarczego, inni zaś na skutek nieznamości stanu rzeczy lub nienajlepszych doświadczeń z ankietami negowali całkowicie wartość empirycznych badań socjologicznych. Te krańcowe stanowiska obecnie w zasadzie już znikły. Zwycięża coraz bardziej zdrowy pogląd na użyteczność praktyczną badań socjologicznych jako na jedno z solidnych narzędzi poprawy naszej rzeczywistości społecznej w rozmaitych dziedzinach życia. Zaś badania nad czytelnictwem i rolą społeczną prasy zyskały sobie całkowite poparcie czynników kierujących prasą oraz weszły już na trwałe w skład naszego prasoznawstwa.

W omawianym okresie zajmowano się głównie czytelnictwem prasy uwzględniając w dużo mniejszym stopniu recepcję treści i skutki jej oddziaływania. W bieżącym pięcioleciu zachodzi więc konieczność rozszerzenia problematyki badań. W małym stopniu zostały dotychczas uwzględnione zagadnienia wychowawczej roli prasy. Jaki wpływ posiada prasa i inne środki oddziaływania masowego na tworzenie się postaw społecznych, norm i ocen postępowania? Jaką rolę odgrywa ona w procesach integracji społecznej na naszych Ziemiach Zachodnich? Oto pytania na które winniśmy dać odpowiedź w bieżącym pięcioleciu. W związku z tym pożyteczną rzeczą byłoby prowadzenie badań kompleksowych, obejmujących analizę treści najważniejszych tytułów, zagadnienia czytelnictwa i skutków ich oddziaływania. Tylko przy zestawieniu wyników

²²) Zbigniew Mika, Wiesław Porzycki, Stanisław Waszak: Badania nad czytelnictwem *Głosu Wielkopolskiego*. *Prasa Współczesna i Dawna* Nr 1—2, 1959 r., str. 100—111.

tego rodzaju badań z podstawowymi założeniami czynników kierujących prasą będziemy mogli dokładniej określić w jakim stopniu spełnia ona swoje zadania.

Palącą potrzebą są również badania nad skutecznością propagandy prasowej²³). Dziedzina ta leżąca u nas prawie że całkowicie odłogiem, za granicą posiada już olbrzymią wprost ilość opracowań.

Dotychczas prowadzono badania przeważnie w miastach lub województwach, na których terenie znajdowały się większe zakłady socjologiczne. W związku z potrzebą rozszerzenia społecznego zasięgu czytelnictwa prasy konieczne jest przeprowadzenie badań nad czytelnictwem i jego uwarunkowaniami na terenach, gdzie wskaźnik czytelnictwa jest najniższy. Przy tym dążeniu do poszerzania zakresu tematycznego i terytorialnego badań nie można oczywiście zaniedbywać kontynuacji dotychczasowego profilu problematyki. Powtarzanie bowiem co pewien okres tych samych badań daje możliwość ustalenia tendencji rozwojowych.

Badania nad prasą, radiem, telewizją i kroniką filmową prowadzą u nas różne placówki naukowe. Z tego względu potrzebna byłaby konferencja naukowa dla ustalenia podstawowej problematyki badawczej, wymiany doświadczeń metodologicznych, ujednolicenia używanej terminologii oraz określenia zasad ściślejszej współpracy pomiędzy poszczególnymi ośrodkami. Częściowo prawdopodobnie spełni to zadanie projektowana na wrzesień br. Międzynarodowa Sesja Prasoznawcza w Warszawie.

Badania socjologiczne nad prasą mają duże znaczenie dla praktyki. Wydaje się więc rzeczą konieczną wypracowanie sposobów i form większego niż dotychczas wykorzystania ich wyników w działalności wydawniczej i pracy redakcyjnej. Przyniosłoby to nie tylko pożytek zainteresowanym instytucjom, lecz również byłoby silnym bodźcem dla dalszego rozwoju tego rodzaju badań. Nic bowiem tak nie zachęca do pracy naukowej jak naoczny fakt praktycznej użyteczności jego działalności.

²³) O potrzebie opracowania u nas naukowej teorii propagandy pisałem już w artykule: *Niektóre zagadnienia psychologii społecznej a badania prasoznawcze. Prasa Współczesna i Dawna* Nr 1, 1958 r., str. 39—60. Wagę tego zagadnienia podkreśla również Adam Schaff na ostatnich stronach swej książki: *Wstęp do semantyki*, PWN — Warszawa — 1960 r.

SYLWESTER DZIKI

PRZEGLĄD STATYSTYKI PRASY POLSKIEJ

(do 1918 r.)



ICZBY CHARAKTERYZUJĄCE rozwój naszego piśmiennictwa periodycznego są ciekawe zarówno dla ekonomisty, socjologa kultury, jak i historyka prasy. Prasa polska nie doczekała się niestety studium statystycznego, ilustrującego jej rozwój ilościowy. Szereg przyczynków nie tworzy całkowitego obrazu. Nic więc

dziwnego, że trudno odpowiedzieć na pytanie: ile ukazywało się u nas dzienników, tygodników, miesięczników itd. w minionym 300-leciu. Nie potrafimy odpowiedzieć na bardziej nawet ogólne pytanie: ile posiadamy ogółem czasopism, bez podziału na grupy według częstotliwości ukazywania się. Poniższa publikacja, jak i inne w tym numerze¹⁾, dają tylko częściowe, ogólnie informujące odpowiedzi na to pytanie.

O względnie ścisłe dane możemy się pokusić dopiero po opracowaniu całkowitej bibliografii prasy polskiej. Więc nie szybko, gdyż prace nad takim przedsięwzięciem wydawniczym, o ile się orientuję, nie zostały w ogóle podjęte, ani zaplanowane na najbliższe lata. A takie wydawnictwo przynajmniej w zakresie lat 1881—1919 jest niezmiernie potrzebne. Wykaz czasopism polskich do roku 1880 opublikował w swej Bibliografii Estreicher. Dla okresu po roku 1919 posiadamy liczne katalogi, wykazy, spisy.

¹⁾ Zob. artykuł M. Zawadki o prasie powojennej i L. Dobroszyckiego o prasie konspiracyjnej lat 1939—1944. Okres 1919—1939 wymaga odrębnego omówienia, co zostanie prawdopodobnie przedstawione w jednym z następnych numerów *Zeszytów Prasoznawczych*.

To już inne zagadnienie, że wszystkie te źródła są bardzo niekompletne, i nie ma już dziś żadnych szans na sporządzenie naprawdę kompletnej bibliografii prasy polskiej. Zadanie to stawało się niewykonalne nie tylko dla Estreichera, ale i dla innych ówczesnych bibliografów. Pełnego wykazu pism polskich nie potrafił sporządzić ani Chmielowski, ani Hecke w zakreślonych sobie latach, choć była to dla nich epoka współczesna. Kto wie, czy podobne problemy nie wynikną w odniesieniu do lat ostatnich?

Drugi problem — to opracowanie chronologii prasy polskiej. Miejmy nadzieję, że to zadanie rozwiąże przygotowywany pod kierunkiem prof. Z. Młynarskiego podręcznik historii prasy polskiej.

I jeszcze jedna uwaga. Podczas gdy w innych dziedzinach nauki statystyka odgrywa właściwą sobie rolę, to w prasoznawstwie jest jeszcze wiele sporów dotyczących kwestii metodologicznej: co i jak ujmować w cyfry²⁾. Szczególnie duże wątpliwości budzi dowolna praktyka w rozpatrywaniu mutacji obcojęzycznych, terenowych, dodatków do czasopism.

W odniesieniu do lat ostatnich (okres powojenny) mamy szereg luk w statystyce prasy poszczególnych lat. Sporządzone zaś zestawienia wskutek stosowania różnorodnych kryteriów, są często nieporównywalne. Część tych braków można uzupełnić jeszcze dzisiaj przy mniejszym, lub większym, nakładzie pracy.

Szczególnie aktualne okazuje się zadanie sporządzenia tabeli statystyczno-graficznej dla prasy powojennej, podobnej do tabeli opracowanej przez St. Czarnowskiego z tym jednak zastrzeżeniem, że obok rubryk: „ilość czasopism”, „czasopisma nowe” należałoby się pokusić o trzecią rubrykę: „czasopisma przestające się ukazywać”, gdyż tylko z takiego zestawienia możemy bez większego kłopotu odczytać dynamikę ruchu wydawniczego.

Jeśli w odniesieniu do współczesnej produkcji wydawniczej nie posiadamy skryształizowanych kryteriów metodologicznych, to jakże trudno je wypracować w odniesieniu do trzech stuleci dziejów prasy.

Co powinniśmy znaleźć w charakterystyce statystycznej rozwoju prasy?

Przede wszystkim uzupełnioną i skorygowaną tabelę graficzno-statystyczną zaproponowaną przez St. Czarnowskiego. Dalej: ogólną charakterystykę rozwoju ilościowego prasy w poszczególnych okresach jej historii, długowieczności, zainteresowań tematycznych, podział ze względu na język w jakim jest ona drukowana, przynależność polityczną (zwłaszcza od drugiej połowy ubiegłego stulecia, kiedy to coraz wyraźniej krystalizuje się jej oblicze ideowe) i wydawców, podział według częstotliwości ukazywania się. W obrębie tej charakterystyki mogą zachodzić różnorodne skrzyżowania. Wreszcie: zestawienie według miejscowości ukazywania się. Najaktywniejsze zaś ośrodki wydawnicze należałoby charakteryzować przy pomocy wyżej wymienionych kryteriów. Okaze się, że przy tak dobranych kryteriach wiele problemów nie uda się rozwiązać, właśnie z braku kompletnej bibliografii. To, co się da jednak zrobić, będzie nosić tylko charakter ogólnie informujący.

Niewiele tutaj skorzystamy z dorobku przeszłości. Statystykę prasy popularyzuje w naszym piśmiennictwie St. J. Czarnowski, szczególnie w pracach: *Literatura periodyczna i jej rozwój* (Kraków 1892 oraz 1895), *Postępy literatury periodycznej* (Warszawa 1886). Dzieła te przyswajają naszemu czytelnikowi ówczesne prace obcojęzyczne na temat historii i statystyki prasy oraz dziennikarstwa światowego, a szczególnie klasyczne już dziś przedsięwzięcia wydawnicze:

²⁾ Por. np. J. Kalkowski: W sprawie statystyki prasy. *Prasa Współczesna i Dawna*, 1958, nr 4.

G. Fr. Kolb: Statystyka porównawcza (Handbuch der vergleichenden Statistik) — Lipsk 1879,

L. Woerl: Przegląd publicystyki teraźniejszej (Publizistik der Gegenwart) Wiedeń 1879 — 1882, oraz

H. P. Hubbard — Katalog czasopism świata (Newspaper and Book Directory of the World).

Pozycje, choć bezcenne dla dziennikarstwa światowego, nie mogą zadowolić jednak historyka prasy polskiej, gdyż nasze piśmiennictwo jest tu traktowane marginesowo.

Nie przytaczam w tym miejscu literatury z której korzystałem przy pisaniu niniejszego artykułu, gdyż cytuję ją w trakcie swych rozważań. Tu wypadnie jeszcze odnotować nazwisko Stanisława T. Jarkowskiego, który pozostawił w swym dorobku szereg cennych przyczynków do okresu wojny 1914 oraz dwudziestolecia międzywojennego. Nie pomniejszając w niczym dorobku St. J. Jarkowskiego i St. J. Czarnowskiego wypadnie stwierdzić, że pierwsze dogłębne studia nad statystyką prasy w przekroju historycznym podjęto u nas dopiero w latach dwudziestych w związku z przygotowaniem Międzynarodowej Wystawy Prasy w Kolonii (1928 r.). Jednak nie udało mi się dotrzeć do wyników tych badań opublikowanych w pracy: „Liczebność prasy w Polsce w różnych okresach jej rozwoju”.

Jeszcze uwaga w sprawie wysokości nakładów. W odniesieniu do lat 1661—1918 spotykamy tylko fragmentaryczne dane, na podstawie których trudno zrekonstruować obraz czytelnictwa prasy i jego tendencje rozwojowe.

Poniższy szkic daje częściowy obraz rozwoju ilościowego prasy polskiej na przestrzeni lat 1661—1918.



Pierwszy okres dziennikarstwa polskiego — od 1661 (ukazanie się tygodniowego *Mercuriusza Polskiego*) trwający aż do lat 40-tych XVIII stulecia (według propozycji I. Próchnickiego: Próba periodyzacji historii prasy polskiej, *Biuletyn Prasoznawczy* nr 2, str. 12—41) nie dostarcza zbyt ciekawego materiału do porównań i analiz statystycznych.

Ruch wydawniczy literatury periodycznej w tym okresie charakteryzuje poniższe zestawienie:

Rok	1661	1679	1698	1720	1729	1735	1740
Ilość czasopism	1	1	6	2	3	5	3
Czasopisma nowopowstałe	1	1	3	—	3	2	—

Dane te zaczerpnąłem (jak również w poniższych zestawieniach) z „Tabeli graficzno-statystycznej dziennikarstwa polskiego” St. J. Czarnowskiego³⁾ opracowanej na podstawie „Bibliografii polskiej” Estreichera. Pojawiające się tytuły ukazują się niezwykle krótko, często kończą swój żywot na kilku numerach (np. miesięczny *Mercurius Polonicus* wydał tylko trzy numery). Stąd w okresie tym są często przerwy kilkuletnie, w których nie ukazuje się ani jedno czasopismo (1662—1678, 1680—1685, 1687—1695, 1703—1716, 1724—1727). Łącznie ukazało się 28 tytułów.

³⁾ Literatura periodyczna i jej rozwój (Kraków 1892).

Rekord długowieczności pobiły *Nowiny Polskie*, tygodniowa gazeta — informator krajowy, wydawana od stycznia 1729 (pod częstokroć zmienianym tytułem: *Kurier Polski*, *Gazeta Polska*) przez pijarów (redaktor: ks. Jan Naumański, geograf) do połowy 1737. Przywilej na wydawanie pism dzierżyli właśnie pijarzy. Utracili go w 1740 na rzecz jezuitów. Powodem był błąd korektowy, ubliżający majestadowi królewskiemu. Zamiast poprawnego tytułu: „Królowa powiła syna”, wydrukowano: „Korowa powiła syna”. Odtąd pijarom pozwolono jedynie wydawać czasopisma w obcych językach.



Bezspornie bogatszy w wydarzenia na rynku wydawniczym jest okres drugi polskiego dziennikarstwa, który I. Próchnicki proponuje zamknąć w ramach lat 1740—1820. Na ruch wydawniczy tego okresu mocno rzutują zachodzące w międzyczasie wydarzenia polityczne, kulturalno-oświatowe: okres rodzenia się początków kapitalizmu, działalność reformatorska Stanisława Konarskiego, epoka oświecenia (1764—95) wraz ze swoimi szczytowymi osiągnięciami: Sejm 4-letni (1788—92), powstanie kościuszkowskie (1794); utrata niepodległości (1795), pierwsze lata niewoli, niespełnione nadzieje na odzyskanie niepodległości, okres istnienia Księstwa Warszawskiego (1807—15).

1740—1764

Rok	1740—50	1751	1755	1759	1760	1763	1764
Ilość czasopism	3	4	3	6	13	12	8
Czasopisma nowopowstałe	—	1	1	3	7	—	—

Ogółem w tym okresie czasu powstają 23 czasopisma. W przeciwieństwie do okresu poprzedniego ruch wydawniczy jest w pewnym sensie ustabilizowany, poszczególne tytuły ukazują się już nieraz przez kilka lat. Pismem informacyjnym pozostaje przejęty od pijarów *Kurier Polski* i wydawany na zasadzie monopolu (podobnie jak *Wiadomości Uprzywilejowane z Cudzych Krajów*) do 1760 r. W tym okresie czasu powstają u nas pierwsze czasopisma „uczone” (1753: *Warschauer Bibliothek*).

W roku 1761 ukazuje się *Patriota Polski*, pismo tygodniowe zabarwione ideologią mieszczańską (red. T. Bauch z Torunia), wydawane zaś przez Mitzlera. Zaczyna on w historii naszego dziennikarstwa bogaty rozdział czasopiśmiennictwa moralnego.

Najbardziej długowiecznym tytułem tego okresu jest *Kurier Warszawski*, jezuicka gazeta tygodniowa (kontynuacja *Kuriera Polskiego*), powstała w 1761, wydawana do 1774. Od 1765, po połączeniu z *Wiadomościami Uprzywilejowanymi Warszawskimi*, pod zmienionym tytułem: *Wiadomości warszawskie*. Z kolei *Wiadomości Warszawskie* przejmuje *Gazeta Warszawska* ks. St. Łuskiny.

Epoka oświecenia (1764—95). Ruch wydawniczy tego okresu ilustruje poniższe zestawienie:

Rok	1765	1768	1770	1775	1780	1785	1790	1794	1795
Ilość czasopism	8	7	8	12	10	12	13	19	12
Czasopisma nowopowstałe	3	2	2	1	1	1	2	11	4

Ogółem w tym czasie powstały 74 czasopisma nowe; w sumie więc w omawianym 30 leciu mieliśmy blisko 90 czasopism, w większości skupionych w Warszawie, w tym 10 francuskich i kilkanaście niemieckich. Bujnie rozwija się czasopiśmiennictwo kulturalne (*Monitor*, *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*), naukowe, gospodarcze (działalność P. Świtkowskiego).

Rozwój codziennej prasy informacyjnej krępuje *Gazeta Warszawska* Łuskiny jego monopol w tym zakresie przełamuje dopiero *Gazeta Narodowa i Obca*. Z ośrodków prowincjonalnych żywszą aktywność w ruchu wydawniczym wykazuje Lwów — 5 tytułów (w latach 1792—98 wychodzi tu *Dziennik Patriotycznych Polityków*, pierwsze pismo w dziejach prasy polskiej używające w tytule właściwie słowa „dziennik”); Wilno, Poznań, Kraków (*Zbiór Wiadomości Tygodniowych*) posiadały po i tytule. W Krakowie w 1796 ukazuje się *Gazeta Krakowska* Jana Maja, która przetrwała do 1849 r.

Ruch dziennikarski znacznie ożywiło powstanie kościuszkowskie. W 1794 ukazuje się 11 nowych czasopism, m. in. *Przyjaciel Ludu*, *Gazeta Rządowa*, organ Rady Najwyższej Narodowej w czasie insurekcji, *Dziennik Powstania Polski* zlikwidowany po kilku numerach.

Upadek powstania kościuszkowskiego zatamował również rozwój polskiego czasopiśmiennictwa. Z 19 czasopism w 1794 już w następnym roku pozostaje 12, a w 1800 roku tylko 10. Z dawnych czasopism ukazywała się *Gazeta Warszawska*, *Gazeta Korespondenta*.

1800—1820

Rok	1800	1805	1810	1815	1817	1820
Ilość czasopism	10	19	12	18	31	45
Czasopisma nowe	1	4	1	2	9	9

Okres ten charakteryzuje się odradzaniem ruchu wydawniczo-prasowego, co wypływa z aktywności życia społeczno-politycznego (kampania napoleońska). Ogółem w tym czasie powstaje 100 nowych czasopism.



Trzeci okres, to początki formowania się dziennikarstwa zawodowego, prasa powstania listopadowego, lata 1846—1848, powstanie styczniowe.

Niektórzy badacze (J. Kleiner) już w epoce oświecenia dostrzegali powstawanie zawodowych grup twórczych, których jedynym środkiem egzystencji było pióro. Jeśli te spostrzeżenia okazują się trafne dla literatury, to dla ruchu dziennikarskiego są przedwczesne o kilka — kilkanaście lat. Polskie zawodowe dziennikarstwo formuje się w drugim dziesięcioleciu XIX wieku, niemniej jego załążki tkwiły w poprzednim okresie. Dość tu wspomnieć działalność Łuskiny, Świtkowskiego, Grölla, Dufoura, Meiera i innych.

Cechą charakterystyczną dziennikarstwa tego okresu jest mocne angażowanie się w życie polityczne i specjalizacja tematyczna. Wyraźnie wyodrębniają się czasopisma polityczne, prawnicze, ekonomiczne, rolnicze, lekarskie, muzyczne, kobiece i inne. O dynamice rozwoju ówczesnego ruchu wydawniczego mogą świadczyć poniższe liczby:

W latach 1815—20 ukazało się około 50 nowych czasopism, zaś od 1820—30 — 128 czasopism.

Rozwój prasy jest jednak krępowany cenzurą i systemem represji policji Królestwa Kongresowego. B. Kiciński w okresie 1818—23 podejmuje aż 7-krotnie próby wydawania czasopism. Wzrasta czytelnictwo prasy. *Kurier Polski* (M. Mochnackiego) posiada 5 tys. prenumeratorów.

W roku 1830 ukazuje się ogółem 77 czasopism. Najwięcej bo 33 tytuły ukazują się w Warszawie, Lwowie — 9, Krakowie — 8, Wilnie — 5, Poznaniu — 3, Petersburgu — 2, oraz Płocku, Kielcach i Siedlcach po jednym tytule. W tym 11 roczników, 10 dzienników, 7 tygodników, dwa razy tygodniowo 5 tytułów, jeden dwutygodnik, 5 kwartalników, 2 miesięczniki, 1 dekadówka, 2 półroczniki. 33 czasopisma ukazywały się nieregularnie.

Podział czasopism według tematyki (na podstawie katalogu Bara):

- 1) czasopisma treści ogólnej (tu w większości zaliczono dzienniki ogólnoinformacyjne oraz roczniki i noworoczniki) — 16 tytułów
- 2) humorystyczno-satyryczne — 2
- 3) lekarskie — 1
- 4) rolnicze, ogrodnicze, leśne, gospodarskie — 5
- 5) techniczne — 2
- 6) dla dzieci — 2
- 7) literatura, nauka, teatr — 14
- 8) polityczne — 2
- 9) urzędowe (publikujące ustawy, rozporządzenia) — 7
- 10) wojskowe — 2

Ukazujące się wydawnictwa to już nie efemerydy kończące w większości swój żywot po dwóch, trzech numerach. Z 32 czasopism powstałych w 1830 tylko 16 ukazuje się krócej niż przez dwa lata. Natomiast 24 tytuły powstałe w omawianym dziesięcioleciu (1820—30) ukazywały się przez ponad 10 lat. Niektóre z nich pobiły rekord długowieczności w dziejach naszej prasy: *Tygodnik Petersburski*, (1830—1858), *Kurier Warszawski* (1821—1939, od 1877 dwa wydania dziennie), *Gazeta Lwowska* (1811—1939).

Niepowodzenia powstania listopadowego odbiły się fatalnie na rozwoju dziennikarstwa polskiego, może nie tyle pod względem rozwoju ilościowego, co jakościowego. „Popowstaniowe 10-lecie charakteryzuje się w kraju znowuż niskim poziomem i jałowością treści (...). Najcelniejsze pióra wyemigrowały a zaborca nie pozwalał na poruszanie tematyki społeczno-politycznej (...). Forma i ton czysto-sprawozdawczy: pisze się o sprawach i wydarzeniach mało w gruncie rzeczy istotnych” (I. Próchnicki, op. cit. str. 26.)

Jednak okres zupełnej stagnacji trwa krótko. Ożywienie życia społeczno-politycznego w pierwszej połowie lat 40-tych dynamizuje rozwój dziennikarstwa.

Rok	1830	1832	1835	1840	1842	1845	1847
Ilość czasopism	77	56	69	63	86	73	62
Czasopisma nowe	32	23	19	16	24	13	5

W latach 1830—40 na krajowym rynku prasowym pojawia się 225 nowych czasopism, zaś w następnym siedmioleciu — 88. Powodem zaś ich, w większości, krótkiego ukazywania się są, obok niesprzyjających warunków politycznych, również trudności finansowe poszczególnych wydawców. Przeważają czasopisma literacko-naukowe, społeczne, handlowe, rolniczo-ekonomiczne.

W roku 1847 ukazuje się 10 pism codziennych, politycznych: 6 w Warszawie, w Wilnie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie po jednym. Na przypomnienie najciekaw-

szych czasopism tego okresu zasługują: *Gazeta Codzienna* (1831), *Nowa Polska* (1831), *Dziennik Mód Paryskich* (1840), *Biblioteka Warszawska* (1841), *Przegląd Naukowy* (1842), *Kmiatek* (1842, pierwsze w Królestwie Polskim pismo dla ludu), *Przegląd Poznański* (1845).

W okresie, który obecnie charakteryzujemy, powstaje polskie dziennikarstwo emigracyjne; jego początkowe centrum wydawnicze znajduje się w Paryżu, w latach 90-tych ubiegłego stulecia — w USA. W roku 1894 ukazuje się tu 36 czasopism polskich.

Oto jedne z pierwszych pism emigracyjnych: *Pielgrzym Polski* (1832, Paryż), *Północ* (1835, Paryż), *Pszonka* (1839, Paryż), *Trzeci Maj* (1841, Paryż).

Dziennikarstwo emigracyjne rozwija się bujnie szczególnie po wydarzeniach lat 1831, 1846, 1848.

Według obliczeń St. J. Czarnowskiego w latach 1832—62 na emigracji powstało ok. 150 czasopism, w przeważającej mierze o charakterze politycznym. Najważniejszym ośrodkiem wydawniczym był:

Paryż	— ok. 73
inne miasta francuskie	— 17
Londyn	— 10
inne miasta angielskie	— 4
Bruksela	— 8
Niemcy	— 4
Wiedeń	— 3
Nowy Jork	— 2

W latach 1863—80 na emigracji powstaje ok. 70 czasopism polskich:

Genewa	— 8
Zurych	— 5
inne miasta szwajcarskie	— 4
Paryż	— 7
Londyn	— 6
Bruksela	— 4
Austria	— 3
Niemcy	— 2
Ameryka	— 30 ⁴⁾

Rozwój prasy emigracyjnej w latach 1885—1918 przedstawia tablica 1, opracowana na podstawie bibliografii St. Zielińskiego (Bibliografia czasopism polskich za granicą 1830—1934, Warszawa 1935, nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, tu również dokładna bibliografia przedmiotu).

Autor cytowanej powyżej bibliografii podaje, że w latach 1830—1934 ukazywało się 1746 polskich czasopism emigracyjnych w 276 miejscowościach.

Wiosna Ludów (1848). Ówczesne wydarzenia społeczno-polityczne a zwłaszcza osiągnięcia ruchu rewolucyjnego: formalna wolność prasy (zniesienie cenzury w zaborze pruskim i austriackim) wywarły korzystny wpływ na rozwój ilościowy prasy polskiej. Prof. Z. Młynarski w swoim „Zarysie historii prasy polskiej” (Warszawa 1956, str. 61) podaje, że: „w Galicji od marca do października 1848 powstało

⁴⁾ Jeżeli pisma emigracyjne powstające na gruncie europejskim mają przede wszystkim charakter polityczny, to wśród pism powstałych w Ameryce przeważają periodyki o charakterze społeczno-ekonomicznym.

Tablica 1: Polskie czasopiśmiennictwo za granicą (1885—1918)

Kraj	1885—89	1890—99	1900—04	1905—06	1907—13	1914—18
Anglia	—	7	7	—	2	6
w tym:						
Londyn	—	6	7	—	1	5
inne	—	1	—	—	1	1
miejsc.	—	—	—	—	1	1
Argentyna	—	—	—	—	1	1
Austria	4	—	1	3	2	28
Belgia	—	1	—	—	—	—
Brazylia	—	7	5	—	9	7
Bułgaria	—	—	—	—	—	2
Czechy	4	6	3	2	13	7
Dania	—	—	—	—	—	1
Egipt	—	—	—	—	—	1
Francja	4	6	4	3	8	21
w tym:						
Paryż	4	4	4	3	8	18
inne	—	—	—	—	—	—
miejscowości	—	2	—	—	—	3
Gdańsk	—	—	1	1	2	—
Kanada	—	—	—	—	2	2
Litwa	—	—	—	—	—	1
Mandżuria	8	—	—	6	—	4
Niemcy	1	12	33	7	16	16
Rosja	—	—	1	—	21	116
Rumunia	—	1	1	—	—	3
Szwajcaria	5	1	7	—	9	19
w tym:						
Zurych	1	1	3	—	4	—
inne	—	—	—	—	—	—
miejscowości	4	—	4	—	5	19
Szwecja	—	—	—	—	—	2
Węgry	—	—	—	—	—	1
Włochy	—	1	2	—	—	3
USA	36	101	50	22	89	65
w tym:						
Chicago	9	25	15	2	20	19
Nowy Jork	3	12	1	2	8	9
Milwaukee	8	12	1	3	5	1
Buffalo	8	8	1	1	5	2
inne	—	—	—	—	—	—
miejscowości	8	44	32	14	51	34

20 czasopism polskich, prócz pism ukraińskich, żydowskich i niemieckich". W Krakowie powstało w tym roku 10 nowych czasopism, podczas gdy w latach 1832—47 tylko 12.

W roku 1848 ukazuje się w sumie (na podstawie danych zaczerpniętych z „Bibliografii polskiej” K. Estreichera: XIX wiek, tom I oraz uzupełnienia w tomie VI) 51 nowych czasopism polskich. W historii polskiego dziennikarstwa XIX-wiecznego jest to chyba najwyższa ilość nowych periodyków, które powstały w czasie jednego roku. W sumie ukazywało się więc 105 czasopism.



Ruch wydawniczy po roku 1848 charakteryzuje następujące zestawienie:

Rok	1849	1852	1856	1860	1862	1865	1870	1875	1878	1880
Ilość czasopism	82	72	74	84	109	85	134	105	118	123
Nowe czasopisma	24	10	14	20	35	25	36	14	12	10

Ogółem w latach 1849—1860 pojawia się 159 nowych czasopism, w 1861—1864: 117, 1865—1880: 352. W latach przedpowstaniowych średnio powstaje około 13,2 nowych czasopism rocznie, w latach popowstaniowych — 22. Bujnie rozwija się zwłaszcza codzienna prasa informacyjna. W roku 1868 z 100 przeszło ówczesnych czasopism polskich 16 ukazywało się codziennie: 5 w Warszawie, 3 we Lwowie, 2 w Poznaniu, po jednym w Krakowie, Cieszynie, Toruniu, Zurychu, Londynie i Nowym Jorku.

Okres ten — intensywny rozwój kapitalizmu na ziemiach polskich — w odniesieniu do historii dziennikarstwa polskiego cechuje rozwój nowoczesnego aparatu służby informacyjnej. Proces ten zapoczątkowany w drugim dziesięcioleciu XIX wieku, kiedy to zaczyna się formować dziennikarstwo zawodowe (oczywiście, że pierwsze tendencje rozwojowe napotykamy jeszcze w epoce oświecenia), w latach 1870—1885 osiąga punkt kulminacyjny. Oto kilka ciekawych faktów z historii rozwoju dziennikarstwa:

1877 — *Kurier Warszawski* rozpoczyna druk dwóch wydań codziennych,

1878 — *Kurier Warszawski* instaluje w swej drukarni pierwszą maszynę rotacyjną,

1879 — Rudolf Okręt czyni starania o założenie pierwszej agencji prasowej w Warszawie,

1882 — w warszawskim *Wędrowcu* pojawiają się po raz pierwszy ilustracje fotograficzne.

Wydawnictwa periodyczne tego okresu ulegają ściślejszej specjalizacji. Można je łatwo poszufladkować w następujące grupy: informacyjno-polityczne, ekonomiczno-handlowe, kulturalno-literackie, techniczne, naukowe. Z wymienionych grup pod względem ilościowym wysuwają się na czoło pisma zawodowe: rolniczo-przemysłowe, techniczno-przemysłowe, ekonomiczne i handlowe.

Zmienia się również model pisma codziennego, informacyjnego. Wzorem dlań staje się głównie w Królestwie, brukowa, wielonakładowa prasa paryska, zaś w Galicji prasa wiedeńska. Pisma codzienne wzbogacają się o nowe formy dziennikarskie. Wydawnictwa prasowe są obliczone przede wszystkim na zysk, ich wydawcami są w większym lub mniejszym stopniu jednostki związane z przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, bankami, ugrupowaniami obszarowymi.

Wzrasta równocześnie czytelnictwo prasy.

Założony w 1851 *Dziennik Warszawski* Henryka Rzewuskiego posiada 2300 prenumeratorów,

Gazeta Warszawska — 7 tys. prenumeratorów (w latach 1859—61),

Gazeta Codzienna — w 1860 (w rok po nabyciu przez warszawskiego bankiera Kronenberga) — 4 tys., 1861 — 7500,

Kurier Warszawski — 4 tys. egzemplarzy (1868), po roku 1883 (dwa wydania codziennie), ponad 20 tys. egzemplarzy.

Niestety nie udało mi się odszukać danych co do wysokości nakładów prasy polskiej. Jedyną ogólnie informującą wskazówką mogą być interesujące nas tu dane dotyczące Rosji (potraktowanej łącznie z Królestwem Polskim) zamieszczone w tabeli czasopism z 1880 roku według Habbarda „Newspaper directory” (cytuje za St. Czarnowskim: Dziennikarstwo słowiańskie i polskie, Kraków 1895).

Ludność: 85.426.142

Ilość czasopism codziennych — 88

Ogólny jednorazowy nakład czasopism codziennych — 404.024

Ilość ogólna numerów w ciągu roku — 94.089.248

Ilość tygodników — 131

Ogólny jednorazowy nakład tygodników — 326.732

Ilość ogólna numerów w ciągu roku — 16.990.064

Z danych tych wynika więc, że przeciętny nakład pisma codziennego wynosił 4591 egzemplarzy, zaś tygodnika 2475 egzemplarzy.

Obok codziennej prasy informacyjnej powstają gazety-organy ideologiczne grup politycznych, społecznych (*Przegląd Tygodniowy* założony w 1866 przez A. Wiślickiego, *Niwa*, 1872). Bujnie rozwija się prasa ludowa, której początków musimy szukać daleko wcześniej: 1834 — wielkopolski *Przyjaciel Ludu*, 1835 — krakowski *Przewodnik Wiejski*, 1842 — warszawski *Kmiatek*.

Dla szczegółowszej charakterystyki statystycznej tego okresu posłużymy się danymi za rok 1884. Ogółem (według ówczesnych zestawień statystycznych — krakowski *Przewodnik Bibliograficzny*, 1884) ukazuje się w tym czasie 230 czasopism polskich:

Zabór austriacki	— 106
Zabór rosyjski	— 81
Zabór pruski	— 35
Emigracja	— 8 ⁵⁾

Najżywotniejszymi zaś ośrodkami wydawniczymi były: Warszawa — 71 czasopism, Lwów — 58, Kraków — 23, Poznań — 18, Tarnów — 6, Cieszyń, Toruń i Chicago po 4, Bytom i Rzeszów — po trzy. Pozostałe zaś 36 czasopism ukazywało się w 29 miejscowościach.

Podział według częstotliwości ukazywania się:

dzienniki — 36, tygodniki — 78, dekadówki — 3, dwutygodniki — 54, dwumiesięczniki — 3, kwartalniki — 2, nieregularnie — 18.

Sytuację wydawniczą w innych krajach w tym okresie ilustruje tablica 2 na str. 150.

Polska ze swoimi 230 czasopismami wyprzedzała Norwegię (181), Danię (61), Czechy, Bułgarię, Rumunię, Grecję i Turcję.

W ruchu wydawniczym tych lat dużą rolę odgrywa Kraków. Tablica 3 na str. 151 charakteryzuje ilościowy rozwój literatury periodycznej w latach 1848—1914 w tym mieście, opracowana na podstawie „Katalogu prasy krakowskiej od XVI wieku do 1914 r. w zasobach Biblioteki Jagiellońskiej” zestawionego przez Franciszkę Korpałową (*Prasa Współczesna i Dawna* 1958 nr 2). Katalog ten posiada szereg braków, jednak z ogłoszonych drukiem publikacji na ten temat, praca powyższa jest najobszerniejszym wydawnictwem.

⁵⁾ Ameryka Północna — 5, Szwajcaria — 2, Francja — 1.

Tablica 2: Ilość czasopism i wysokość nakładu w niektórych krajach (1884)

Kraj	Data powstania pierwszego czasopisma	Ilość czasopism	Ilość dzienników	Jednorazowy nakład czasopism	Ilość egz. czasopism przypadających na 1 mieszkańca
USA	1690	14 000	982	36 100 689	51,06
W. Brytania	1622	4 2	204	17 710*)	64,01
Niemcy	1615	5 529	863	—	38,67
Francja	1631	3 205	360	1 900 000**)	39,86
Austria	—	1 803	150	—	9,83
Włochy	1563	1 174	148	270 000 000	9,70
Hiszpania	1626	750	220	46 463 115***)	14,81
Belgia	1605	591	—	325 000 000***)	59,20
Holandia	1623	435	39	—	—
Szwajcaria	—	512	68	100 000 000***)	35,18
Szwecja	1643	303	—	80 000 000***)	10,57
Rosja	1714	560	—	124 000 000***)	1,5

*) przeciętny nakład pism codziennych

**) nakład globalny wszystkich dzienników

***) globalny nakład roczny całej prasy

Statystyczną charakterystykę prasy ostatnich 20-tu lat XIX wieku utrudnia brak bibliografii literatury periodycznej. Estreicher w swej „Bibliografii” spis czasopism polskich doprowadził do roku 1880. Sporządzone poniżej zestawienie (str. 152) czasopism polskich 1661—1880 według miejsc ukazywania się w wybranych okresach czasowych posiada tylko wartość ogólnie informacyjną, choćby tylko dlatego, że oparłem je na wykazie opracowanym przez Estreichera, posiadającym liczne opuszczenia. Brak dokładnych opisów bibliograficznych w Spisie utrudnia ułożenie tabeli czasopism według częstotliwości ukazywania się.



Rok 1866 (data ukazania się na wpół „robotniczej”, na wpół „szlacheckiej” *Gminy* w Genewie), a przede wszystkim data ukazania się genewskiej *Równości* (1879) zapoczątkowuje historię polskiej prasy robotniczej.

Prasa robotnicza z uwagi na swój nielegalny w większości charakter nie jest ujmowana w ówczesnych zestawieniach bibliograficznych, statystycznych. Wykorzystując jednak cenną pracę Żanny Kormanowej — Materiały do bibliografii druków socjalistycznych 1866—1918 (Warszawa 1949) — tę gałąź czasopiśmiennictwa charakteryzuję odrębnie.

Charakterystyka prasy robotniczej według przynależności organizacyjnej⁶⁾.

Przed powstaniem Proletariatu (1882). W latach 1866—1881 ukazuje się 9 czasopism robotniczych (w tym jedno w języku francuskim); najwcześniejsze z nich to *Gmina* ukazująca się w Genewie (1866—67). Pięć z nich wychodzi na emigracji:

⁶⁾ Ten rozdział opracowałem na podstawie zestawienia Ż. Kormanowej (op. cit., str. 99—114). W charakterystyce opuściłem jednak tytuły powtarzające się (oznaczone gwiazdką) i pisma luźno związane z ruchem socjalistycznym (punkt 18 u Kormanowej).

Tablica 3: Rozwój ilościowy prasy krakowskiej w l. 1848—1914 wg częstotliwości ukazywania się

	ilość czasopism nowych, powstających w latach:							jak długo ukazują się						
	1848—50 *)	1851—60	1861—64	1865—81	1882—99	1900—09	1910—14	od 1 roku	lat 1—2	lat 2—5	lat 5—10	lat 10—15	lat 15—20	ponad 20 lat
dzienniki	4	—	—	3	5	3	1	6	—	3	1	—	—	6
tygodniki	3	1	1	4	7	4	7	12	4	5	1	—	1	4
dwutygodniki	4	1	2	8	23	14	8	27	14	7	7	2	1	2
miesięczniki	1	1	1	2	3	18	12	13	8	6	4	—	1	6
dwumiesięczniki														
i kwart.	—	—	2	5	4	3	5	6	1	2	2	1	—	7
inne **)	4	1	2	14	23	23	3	27	6	15	10	5	—	7

*) łącznie z czasopismami powstałymi przed 1848, lecz ukazującymi się w tym roku

**) tu zaliczono półroczniki, roczniki, noworoczniki, czasopisma nieregularnie się ukazujące i te do których brak było informacji co do częstotliwości ukazywania się,

Tablica 4: Czasopisma polskie w l. 1661—1880 wg miejsc ukazywania się

	1661—1740	1741—63	1764—94	1795—1829	1830—31	1832—43	1844—49	1850—60	1861—65	1866—1880	Razem
Warszawa *)	10(3)	17(7)	10(9)	100(13)	49(4)	85(9)	18	33	73(1)	74	478(46)
Lwów	—	1	10(3)	18(5)	2	20(1)	23(1)	33(4)	23(2)	106(2)	226(28)
Kraków	9(6)	1	2	25(3)	4	20	25	10(2)	20	55(1)	171(7)
Poznań	—	—	1	13(3)	—	15(1)	15	15	10	32(2)	101(6)
Wilno	—	6	2	21(2)	1	23(3)	6	4	1	2(1)	66(6)
Toruń	(2)	(1)	(1)	(1)	—	—	1	1	—	5	12(5)
Cieszyn	—	—	—	—	—	—	5	2	1	3	11
Lublin	—	—	—	3	2	—	—	—	1	3	9
Chełmno	—	—	—	—	—	—	1	2	—	5	8
Leszno	—	—	—	—	—	2	1	2	1	1	8(1)
Kielce	—	—	—	—	—	1	—	—	1	4	6
Radom	—	(1)	—	—	1	—	—	—	—	5	6
Płock	—	—	—	2	1	1	—	—	—	2	6
Wrocław	(1)	—	—	1	—	1	—	2	1	—	6(1)
Gdańsk	(1)	—	(4)	1	—	—	—	—	—	—	6(5)
Bytom	—	—	—	—	—	—	2	1	—	3	6
Kołomyja	(1)	—	—	—	—	—	—	—	—	5	5
Kalisz	—	—	—	—	2	—	—	—	—	3	5
Tarnów	—	—	—	—	—	—	2	—	1	2	5
Sanok	—	—	—	—	—	—	—	3	—	1	4
Przemyśl	—	—	1	—	—	—	—	—	—	3	4
Łódź	—	—	—	—	—	—	—	—	2	(1)	3(1)
Inne miejsc. w kraju	1	—	3	9(1)	3	1	18	12	4	18	68(1)
Francja	1	—	—	—	1	75(15)	9(2)	14(3)	13(1)	5	108(21)
w tym Paryż	—	—	—	—	—	62(8)	9(2)	14(3)	9(1)	5	99(14)
Rosja	—	—	—	1	2	4(1)	7(1)	7	2	2	26(2)
Szwajcaria	—	—	—	—	—	—	—	1	4	12(2)	17(2)
Anglia	—	—	—	—	(1)	8(4)	(1)	1	2(1)	4	17(7)
Niemcy	(1)	—	—	—	—	(2)	—	2(1)	4(3)	5	14(7)
Stany Zjedn.	—	—	—	—	—	(1)	—	—	1	9	11(1)
Austria	—	—	—	—	—	1	1	(1)	2	—	5(1)
Bez określonego miejsc. wydania	3	—	(1)	2	—	2	—	2	3(2)	9(1)	25(4)

*) Cyfry w nawiasie oznaczają ilość czasopism obcojęzycznych

4 w Szwajcarii, 1 (*Przedświt*) drukowane i wydawane jest zarówno w kraju jak i za granicą, pozostałe 4 w kraju. Najdłużej ukazuje się *Przedświt* — 38 lat, *Praca* — 15 lat, inne od 1—2 lat.

Proletariat I i II posiada 5 tytułów prasowych (w tym *Przedświt*) ukazujących się w latach 1881—89. Prócz *Proletariatu* pozostałe drukowane są w Szwajcarii.

Polska Narodowo-Socjalistyczna Partia — jeden tytuł (*Pobudka*, Paryż, 1889—1893).

Związek Robotników Polskich (1889) 2 tytuły.

PPS (od 1892 do rozłamu w 1906) 62 tytuły, z tego: 17 w Warszawie, 16 bez określonego miejsca ukazywania się, w Londynie — 5, po 2 w Dąbrowie Górniczej, Łodzi, Krakowie, Kijowie, po 1 tytule w Radomiu, Siedlcach, Częstochowie i Płocku. 12 tytułów ukazywało się częściowo w kraju, częściowo poza granicami. 15 tytułów wydawano w obcych językach.

PPS Fr. Rew. (do roku 1918): 58 tytułów. 12 pism ukazywało się poza granicami ówczesnych ziem polskich, w większości w Rosji. W latach 1905—1907 powstało 14 tytułów, 1917—1918 21. Jeden tytuł obcojęzyczny (rosyjski).

PPS Lewica (1906—1918): 58 tytułów, w tym 2 tytuły obcojęzyczne. Większość wydawnictw ukazuje się w Warszawie — 29, Łodzi — 3, Wilnie — 9, poza granicami ukazuje się 8 tytułów. W latach 1906—1907 powstaje 19 nowych pism, 1917—1918: 9.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego (1893) 2 tytuły.

Związek Robotników Litewskich — 1 tytuł.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy: 73 tytuły, w tym 7 obcojęzycznych. 13 pism ukazuje się całkowicie lub okresowo za granicą. Najaktywniejszy krajowy ośrodek wydawniczy znajduje się w Warszawie (37). W latach 1905—1907 powstało 30 czasopism, 1917—1918: 13.

Rada Delegatów Robotniczych — 3 tytuły w 1918 roku.

Polska Partia Socjalistyczno-Demokratyczna: 16 tytułów w latach 1890—1898. 2 tytuły obcojęzyczne.

Polska Partia Socjalistyczno-Demokratyczna Galicji i Śląska — 38 tytułów ukazujących się na terenie Krakowa i Lwowa. 3 tytuły obcojęzyczne.

Polska Partia Socjalistyczna (Trzeci Proletariat) — 5 tytułów.

Ogólno-żydowski Związek Robotników Polski i Litwy (Bund) w latach 1896—1917 wydaje 35 czasopism, w tym 22 żydowskie, 7 rosyjskich, 5 polskich i jedno niemieckie. Większość z nich ukazuje się za granicą (Szwajcaria, Rosja).

Litewska Socjaldemokratyczna Partia — 17 tytułów.

Pozostałe polskie ugrupowania socjalistyczne działające na emigracji wydają 18 czasopism (USA — 15 tytułów, Rosja i Ukraina — 3).

Pisma więzienne — 6 tytułów.

W sumie więc według zestawienia liczbowego dotyczącego czasopism wydawanych w latach 1866—1918 dokonanego przez Z. Kormanową ukazywało się 439 pism socjalistycznych (plus 34 określane przez autorkę jako „sympatyzujące”), w tym:

59 zawodowych

21 młodzieżowych

12 humorystycznych

4 różne.

Podział czasopism według częstotliwości ukazywania się:

dzienniki, pisma ukazujące się częściej niż jeden raz w tygodniu — 19 (2)⁷⁾,

⁷⁾ Liczby w nawiasie oznaczają ilość wydawnictw, obok których w „Materiałach” figurowało określenie „nielegalne”, przy pozostałej ilości brak odpowiedniej informacji. Jedynie w sporadycznych wypadkach autorka podawała „wydano za zgodą cenzury...”

tygodniki, dekadówki — 56 (4),
 dwutygodniki — 32 (1),
 miesięczniki — 29 (7),
 dwumiesięczniki i kwartalniki — 5 (1),
 jednodniówki — 55 (8),
 ulotne pisma — 48 (44),
 inne, których częstotliwości ukazywania się autorka nie podaje — 217 (54).

Zestawienie czasopism według częstotliwości ukazywania się w poszczególnych okresach (cyfry w nawiasie oznaczają ilość wydawnictw nielegalnych):

Tablica 5: Charakterystyka prasy robotniczej pod względem częstotliwości ukazywania się

	1866—75	1876—80	1881—85	1886—90	1891—95	1896—1900	1901—05	1906—10	1911—15	1916—18
dzienniki					2(1)		3	4(1)	6	4
tygodniki,										
dekadówki			2	1	4	8(1)	7	16(3)	12	8
dwutygodniki	2	1	1	1	2	4	7	7(1)	5	2
miesięczniki		2(1)	1	2	3	3(2)	10(4)	4	3	1
dwumiesięczniki,										
kwartalniki				(1)	1	1	1		1	
jednodniówki					3(2)	2(1)	9(2)	19	19(3)	3
pisma ulotne					1	1	1	(26)	(11)	8(7)
inne	1	(1)	3(2)	4(1)	7(5)	18(14)	53(44)	70(55)	21(14)	41(17)

Najważniejsze ośrodki wydawnicze prasy socjalistycznej charakteryzuje tablica 6 (liczby w nawiasie dotyczą ilości pism ukazujących się w innych językach, niż polski, lub posiadające tekst dwujęzyczny)⁸⁾:

Pozostałe 26 (3) czasopisma ukazują się w 21 miejscowościach. Z 439 czasopism objętych bibliografią 80 wydawanych było w językach obcych (wzgl. posiadało tekst dwujęzyczny):

w żydowskim — 43 (w Warszawie 9, Lwowie i Wilnie po 4, Genewie 3, Krakowie 2),

rosyjskim — 21 (w Warszawie 8, Krakowie 1, Londynie 2, Genewie 4)

niemieckim — 9 (w Łodzi 5, Genewie 1, Warszawie 3),

litewskim — 5 (USA — 4),

francuskim — 2.



Schyłek XIX wieku i początek XX stulecia. Do charakterystyki statystycznej tego okresu rozwoju dziennikarstwa polskiego posiadamy kilka cennych przyczynków, m. in. spis czasopism wychodzących w Polsce w roku 1896 opracowany przez Chmielowskiego (Zarys najnowszej literatury polskiej), charakterystykę ruchu wydawniczego w roku 1890 u St. Czarnowskiego (Literatura periodyczna i jej rozwój, Kraków 1895, str. 350—354), oraz „Spis periodyczny pism polskich z 1903 roku”

⁸⁾ W wypadku gdy pismo ukazywało się w kilku miejscowościach odnotowuję je w odpowiednich rubrykach.

Tablica 6: Najważniejsze ośrodki wydawnicze prasy robotniczej (1866—1918)

Miejscowość	1866—75	1876—80	1881—85	1886—90	1891—95	1896—1900	1901—05	1906—10	1911—15	1916—18	Razem
Warszawa	—	1	2	1	1	2	27(8)	71(10)	25(1)	23(1)	153(20)
Kraków	—	1	1	—	1	8	17(2)	15(1)	9	—	52(3)
Lwów	1	1	—	2	6(1)	4(1)	7(2)	—	2	—	23(4)
Wilno	—	—	—	—	—	1	3(1)	16(4)	4	—	24(5)
USA	—	—	—	—	2	8(4)	1	2	5	4	22(4)
Łódź	—	—	—	—	—	1	(2)	9(2)	5(2)	3	20(6)
Genewa	1	1	2	1	—	5(3)	5(3)	(1)	(2)	—	18(9)
Londyn	—	—	—	—	3(1)	3(1)	7(4)	2	—	—	15(6)
Petersburg	—	—	—	—	—	—	—	1	5	7	13
Paryż	—	—	—	1	3	2	1	1	1	—	6
Charków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	8
Kijów	—	—	—	—	—	—	2	3	(1)	1	7(1)
Zurych	1	—	—	—	—	2	2	—	2	—	7
Sosnowiec	—	—	—	—	—	—	1	—	2	2	5
Lublin	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	4
Zagł. Dąbr.	—	—	—	—	—	1	—	3	—	—	4
Moskwa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	4
Częstochowa	—	—	—	—	—	1	1	1	—	1	4
Radom	—	—	—	—	—	—	1	1	—	2	4
Dąbr. Górn.	—	—	—	—	—	—	(1)	1	—	1	3(1)
Kielce	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	3
Poznań	—	—	1	—	—	—	2	—	—	—	3
Bez miejsca	—	—	—	—	1	3	15(6)	19(8)	5	9(2)	52(16)

(Warszawa 1904) opracowany przez K. Hecke, a będący w piśmiennictwie polskim bodaj pierwszą tego rodzaju publikacją.

Jedyną wadą przytoczonych tu prac jest ich niekompletność. Oceniając prace Chmielowskiego i K. Hecke słusznie zauważa J. Kucharzewski (Czasopiśmiennictwo polskie XIX wieku, Warszawa 1911, str. 120), że: „cyfra czasopism z 1896 r. (355 — przyp. mój) z pewnością przekracza 400, na samym zaś schyłku wieku XIX liczba czasopism polskich dosięgać mogła już cyfry 500. Według spisu bowiem, dokonanego przez dr K. Hecka liczba wymienionych przez niego czasopism polskich z roku 1903 wynosiła 570, a jak przypuszcza nawet sam sumienny i skrupulatny autor tego spisu, przekraczała tę ilość i pewnie dochodziła do 600”.

Wzrost więc prasy polskiej przełomu XIX i XX wieku jest imponujący:

w roku 1890 ukazuje się 225 czasopism

w roku 1896 355

w roku 1903 570.

Pomiędzy rokiem 1891 a 1896 ukazało się przeszło 130 nowych czasopism, a w następnym sześcioleciu — 215. Głównym centrum wydawniczym staje się teren zaboru austriackiego, a szczególnie Lwów i Kraków (charakterystykę ruchu wydawniczego w tym mieście w latach 1848—1914 ilustruje poprzednio podane zestawienie). Jednocześnie w ruchu wydawniczym ostatniego dziesięciolecia mocno zaznacza się nurt decentralizacyjny, szczególnie widoczny na gruncie galicyjskim.

W roku 1890 według obliczeń St. Czarnowskiego ukazywało się około 212 czasopism polskich w Europie, 11 w Ameryce oraz 2 w Afryce, w sumie 225. Z tego:

38 dzienników i pism wychodzących częściej niż 1 raz w tygodniu, 76 tygodników, 4 dekadówki, 63 dwutygodniki, 39 miesięczników, 1 dwumiesięcznik, 4 kwartalniki.

Podział według treści:

codzienne pisma społeczno-polityczne	— 38
czasopisma społeczno-literackie	— 79
beletrystyczne	— 5
humorystyczne	— 12
dziecięce	— 5
ludowe	— 5
religijne	— 13
naukowe i techniczne	— 68

Zestawienie czasopism polskich ukazujących się w roku 1890 według grup tematycznych i miejsca ukazywania się przedstawia tablica 7 (opracowana na podstawie St. Czarnowskiego, op. cit.).

Jak już wspominałem pomiędzy rokiem 1890 a 1895 przybyło 130 nowych czasopism. W roku 1896 ukazuje się ich (według P. Chmielowskiego: Zarys najnowszej literatury polskiej, Kraków 1898, str. 209 — 219) 354:

Galicja wraz z Austrią	— 178
Królestwo i Cesarstwo	— 66
Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy	— 63
na emigracji	— 47 ⁹⁾

Podział czasopism według częstotliwości ukazywania się ¹⁰⁾:

dzienniki i pisma ukazujące się częściej niż 1 raz w tygodniu — 44, tygo-

⁹⁾ W Niemczech 4, Francji 2, Anglii 1, Szwajcarii 2, USA 37, Brazylii 1.

¹⁰⁾ Bez uwzględnienia 47 czasopism ukazujących się na emigracji.

Tabela 7: Ruch wydawniczy w r. 1890

Miejscowość	Dzienniki	Spoleczno-literackie	Satyr.-humorystyczne	Pisma dziecięce	Pisma dla ludu	Pisma religijne	Pisma przyrodnicze, rolnicze	Spoleczno-prawne	Etnograficzno-historyczne	Pedagogiczne	Bibliograficzne	Techniczno-przem.	Handlowe, reklama
Galicja	10	45	9	3	2	5	15	6	2	4	1	7	6
Lwów	5	14	5	2	2	2	8	4	1	2	1	3	3
Kraków	3	8	4			3	4	1	1			2	2
Stanisławów	1	3											
Czerniowce	1	2											
Tarnów		3					1						1
Przemyśl		3						1		1		2	
Kołomyja		3								1			
Rzeszów		2					1						
Drohobycz		2											
Sanok		1											
Jasło		1											
Wieliczka		1											
Zółkiew		1											
Gródek		1											
Brody				1			1						
Królestwo	15	23	3	2	2	3	12	1	1	1	1	2	2
Warszawa	10	21	3	2	2	3	12	1	1	1	1	2	2
Lublin	1												
Łódź	1												
Radom	1												
Kielce	1												
Kalisz	1												
Piotrków		1											
Petersburg		1											
Zabór pruski (wraz ze Śląskiem)	9	6			1	3	4						
Poznań	6	4				2	2						
Toruń	1						1						
Pelplin	1												
Bytom	1												
Cieszyn		2					1						
Wrocław						1							
USA	4	10*)											
Afryka						2							
Razem	38	84	12	5	5	13	51**)	7	3	5	2	9	8

*) Łącznie z czasopismami ukazującymi się w Szwajcarii

**) Przy pozostałej liczbie czasopism autor nie podaje miejsca ukazywania się

dniki — 80, dwutygodniki — 79, miesięczniki — 60, ukazujące się nieregularnie, lub brak określenia co do częstotliwości ukazywania się — 40.

Podział tematyczny w zasadzie pokrywa się z odpowiednimi danymi za rok 1890, z tym jednak zastrzeżeniem, że prawie dwukrotnie wzrosła liczba czasopism religijnych i naukowych. W tych ostatnich potroiła się liczba czasopism rolniczo-ekonomicznych.

Wspominałem o tendencjach decentralistycznych w rozwoju ruchu prasowo-wydawniczego tych lat. Dla ilustracji tego zjawiska warto podać, że 178 czasopism galicyjskich w 1896 roku ukazywało się w 27 miejscowościach, zaś prasa Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 19 miastach. Głównymi jednak ogniskami ruchu wydawniczego pozostały nadal: Lwów (82 czasopisma), Warszawa (61), Kraków (50), i Poznań (21).

W 1896 r.	Warszawa	Lwów	Kraków	Poznań
dzienniki	9	6	4	7
tygodniki	36	11	6	10
dwutygodniki	7	40	11	1
miesięczniki	6	24	24	3
kwartalniki	3	1	4	—
nieregularnie	—	—	1	—



Najtrudniejszy do scharakteryzowania staje się okres 1900—18. Brak nie tylko opracowań monograficznych dziennikarstwa i prasy polskiej tego okresu, ale i bibliograficznych. Trudne do zdobycia w naszych bibliotekach pruskie „Zeitungspreisliste” czy austriackie „Preisverzeichnis der Zeitungen und periodischen Druckschriften”, choć o charakterze wydawnictw urzędowych, z powodu licznych braków, przeinaczeń i opuszczeń posiadają dla naszych rozważań minimalną wartość. Te same wady posiadają spisy zamieszczane w ówczesnych polskich kalendarzach i katalogach księgarskich (Kalendarz warszawski J. Ungra, Rocznik literacko-artystyczny Wł. Okręta, Kalendarz informacyjno-encyklopedyczny, Katalog cenniejszych pism periodycznych Gebethnera i Wolffa). Chyba najpełniejszy wykaz (założony niestety tylko do Krakowa) publikuje kalendarz Czecha. Nie udało mi się natomiast odszukać w Bibliotece Jagiellońskiej wykazów prasy polskiej, które (według informacji krakowskiego *Przewodnika Bibliograficznego*, 1912) miał opracowywać i publikować w Berlinie St. Czarnowski przy współpracy St. Jarkowskiego (brak również wzmianki o tym wydawnictwie w bibliografii prac Jarkowskiego opracowanej przez M. Czajkowską; *Prasa Współczesna i Dawna*, 1958 nr 3).

O dynamice rozwoju ruchu prasowo-wydawniczego w tym okresie świadczą cyfry podane przez St. Jarkowskiego (*Prasa polska od jej zarania do chwili obecnej w świetle liczb — 1661—1927. Kurier Warszawski*, 1928 nr 2): w r. 1903 ilość czasopism polskich nie przekracza cyfry 600, w 1905 r. — wynosi już 700, 1910 — 960, 1914 — 1.178.

Czasopisma polskie tego okresu ukazywały się w 150 miejscowościach. Na czoło wysunęła się znów Warszawa — 265 wydawnictw, Lwów — 200, Kraków — 165, Poznań — 70, Wilno — 20, Chicago — 24.

Jako wyjątkowy w dziejach bibliografii literatury periodycznej należy uznać rok 1904, kiedy to nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa ukazują się wspomniani już „Spis periodycznych pism polskich wydawanych w roku 1903, wraz z podaniem ceny i adresem redakcji” K. Hecka. Niestety, to ciekawe wydawnictwo nie znalazło szybko kontynuatorów. Podobne spisy regularnie zaczęły ukazywać się dopiero w latach dwudziestych.

W roku 1903 ukazuje się według wspomnianego spisu — 570 czasopism. Autor proponuje cyfrę tę podnieść do 580—90, Kucharzewski zaś do 600. Produkcję wydawniczą ilustrują poniższe zestawienia:

Na terenie zaboru rosyjskiego ukazują się 132 czasopisma (w tym 21 dzienników oraz pism ukazujących się częściej niż raz w tygodniu). Ruch wydawniczy jest skupiony w Warszawie, która posiada 115 (13) czasopism. Pozostała zaś ilość czasopism ukazuje się w 11 miejscowościach.

Zabór austriacki — w sumie 266 (19) czasopism ukazujących się w 35 miejscowościach. Najpoważniejsze zaś ośrodki wydawnicze znajdują się we Lwowie — 104 (8) oraz Krakowie — 83 (6).

Podobnie jak w zaborze austriackim zdecentralizowany ruch wydawniczy daje się obserwować na terenie zaboru pruskiego — 109 (32)¹¹⁾ czasopism skupionych w 36 miejscowościach. Poznań jako główny ośrodek wydawniczy posiada ich 35 (8).

Na emigracji ukazują się ogółem w 1903 r. 63 (12) czasopisma: USA — 41 (7), Anglia — 7, Brazylia — 2, Francja — 1, Włochy — 2, Szwajcaria — 2, Niemcy — 14 (5).

A oto podział według częstotliwości:

dzienniki oraz czasopisma ukazujące się częściej niż raz w tygodniu — 84,

tygodniki, dekadówki, dwutygodniki — 286,

miesięczniki, oraz periodyki ukazujące się 10 razy w roku — 129,

dwumiesięczniki, kwartalniki — 14,

inne (półroczniki, ukazujące się nieregularnie) — 44,

84 pisma codzienne, informacyjne, ukazują się w 42 miejscowościach. Najwięcej posiada ich Warszawa — 13, Lwów i Poznań — po 8, Kraków — 6, Toruń — 3, Stanisławów, Berlin, Bytom, Katowice, Grudziądz, Łódź — po 2.

Wśród 1050 czasopism (łącznie z dodatkami) ukazujących się w latach 1911—1912 (250-lecie prasy polskiej) spotykamy aż 175 dzienników.

44 ukazują się na terenie zaboru rosyjskiego,

51 na terenie zaboru austriackiego,

43 na terenie zaboru pruskiego,

37 w Stanach Zjednoczonych.

Kronikarz *Przewodnika bibliograficznego* odnotował, że w roku 1912 powstało 50 nowych czasopism, a w poprzednim — 75.



Lata wojny 1914—18 wpłynęły hamująco na ruch wydawniczy. Nie tylko, że zmniejszyła się prawie o $\frac{2}{3}$ ilość periodyków w porównaniu z latami 1912—13, lecz te, które wychodziły nadal, ukazywały się w zmniejszonej objętości i niejednokrotnie bardzo nieregularnie. Czasopisma nowopowstające szybko upadały. Z końcem roku 1914 ukazywały się tylko 344 czasopisma.

¹¹⁾ Rzeczywista liczba pism codziennych jest mniejsza (ok. 20) gdyż w grupie tej przeważają pisma ukazujące się częściej niż raz w tygodniu.

Ruch wydawniczy w latach 1916—18 charakteryzuje poniższe zestawienie:

	1915	1916	1917	1918
ukazywały się na początku roku	344	358	408	439
powstało	67	89	94	173
ukazywało się w ciągu roku	411	447	502	612
przestało się ukazywać	53	39	63	37
ukazywało się z końcem roku	358	408	439	575

Ruch prasowy w Warszawie 1916 roku scharakteryzował St. Jarkowski (*Tygodnik Ilustrowany*, 1916 nr 53). Warszawa posiada wtedy 101 periodyków, w tym 10 obcojęzycznych (2 niemieckie, 3 niemiecko-polskie, 5 żydowskich). W końcu roku ukazuje się jednak tylko 87 czasopism:

16 dzienników, 32 tygodniki, 7 dwutygodników, 16 miesięczników, 3 dwumiesięczniki, 5 kwartalników, 5 roczników, 3 nieregularnie.

Według podziału tematycznego na czoło wysuwają się pisma polityczno-społeczne i ogólnokulturalne (16), literacko-artystyczne (7), naukowe.

Dla porównania warto dodać, że Warszawa posiadała w roku 1816 — 5 czasopism, 1831 — około 20, 1832 — około 15, 1866 — około 40, 1896 — 70, 1903 — 115, 1906 — 90, 1911 — 170, 1914 — 200.

Ilość czasopism ukazujących się w listopadzie w 1918 roku nie przekracza liczby 600. W końcu następnego roku (St. Jarkowski: *Prasa polska w 1919 roku — Gazeta Warszawska*, 1920 nr 1) osiąga ona już 1100 tytułów (w tym około 125 tytułów obcojęzycznych)¹²⁾, wychodzących blisko w 100 miejscowościach. Główne centra wydawnicze to: Warszawa (350 czasopism), Poznań (100 czasopism), Kraków (100), Lwów (60), Łódź (40), Lublin (25), Cieszyn (20), Wilno (20), Sosnowiec (15), Płock (15), Włocławek (10), Częstochowa (10), Przemyśl (10), Bielsko (10), Katowice (10).

Z liczby 1100 tytułów czasopism 200 przypada na pisma codzienne (blisko $\frac{3}{4}$ z nich wydawane były w języku polskim).



Na zakończenie tej części rozważań warto jeszcze kilka słów poświęcić długowieczności prasy polskiej. Zagadnieniem tym interesował się m.in. St. Jarkowski (Najstarsze pokolenie prasowe w r. 200-lecie prasy w Polsce, Warszawa 1930, Towarzystwo Wyższej Szkoły Dziennikarskiej). W r. 1919 tylko jeden periodyk (*Gazeta Warszawska* powstała w 1774 r.) posiadając 145 roczników zbliżał się do wyjątkowego w dziejach dziennikarstwa polskiego jubileuszu 150-lecia swego istnienia. *Gazeta Lwowska* (1811) przekroczyła 100 roczników, a 10 innych periodyków ukazywało się ponad 60 lat.

W r. 1924 posiadaliśmy (wg. Jarkowskiego) 134 wydawnictwa ukazujące się dłużej niż 25 lat (najstarsze z nich — *Gazeta Warszawska* — liczyło 155 lat), 118 z nich ukazywało się w 24 miejscowościach w kraju, pozostałe zaś na emigracji (tu górna granica sięgała 61 lat):

W Warszawie ukazywały się 32 czasopisma, najstarsze z 1774 r. liczyło lat 155.

¹²⁾ W języku żydowskim — 10, niemieckim — 60, rosyjskim — 15, w ukraińskim — 5, białoruskim — 5, angielskim — 5, francuskim — 12, litewskim — 13.

We Lwowie ukazywały się 22 czasopisma, najstarsze z 1811 r. liczyło lat 118

W Krakowie ukazywało się 21 czasopism, najstarsze z 1848 r. liczyło lat 81

W Cieszynie ukazywało się 5 czasopism, najstarsze z 1848 r. liczyło lat 81

W Poznaniu ukazywało się 13 czasopism, najstarsze z 1859 r. liczyło lat 70

Prasa polska związana nierozdzielnie z dziejami społeczno-politycznymi społeczeństwa w okresie długiej historii rzadko znajdowała warunki do swobodnej działalności. Stąd w większości, (z tych czy innych powodów) wiele tytułów kończyło swój żywot po kilku latach, a nie rzadko po wydaniu 2—3 numerów. Pod tym względem ustępujemy niejednemu krajowi w Europie, a szczególnie państwom zachodnioeuropejskim, gdzie przeważa typ starej, długowiecznej prasy (Anglia, Hiszpania). Przeszło 5.500 tytułów prasowych ukazało się na polskim rynku czytelniczym do końca 1918 r.



Powyższy artykuł tylko w ogólnym zarysie charakteryzuje rozwój ilościowy prasy polskiej. Pełną charakterystykę w obrębie lat 1661—1918 muszą poprzedzić monograficzne studia historyczne i żmudne poszukiwania bibliograficzne.

JAN TRZYNADLOWSKI

SZKIC OGÓLNEJ TEORII PUBLICYSTYKI

(na przykładzie „Spiżowej bramy” Tadeusza Brezy)

Już dość dawno badania teoretyczno-literackie wykazały, że nie istnieje żaden zespół słowny semantycznie nacechowany, który byłby zjawiskiem pozagatunkowym. Inaczej: każdy całościowo ukształtowany słowny ustrój znaczący jest tym samym dającym się określić gatunkiem literackim, paraliterackim lub też funkcjonalnie stosowanym. Ten potrójny podział, rzecz jasna z konieczności trochę schematyczny dla celów systematyki porządkującej i badawczej, wynika z przesłanek natury kompozycyjnej i funkcjonalnej poszczególnych wytworów słownych, a w rezultacie prowadzi do wniosków estetycznych, wartościujących. Grupa pierwsza, będąca domeną historycznych i teoretycznych badań literackich („les belles lettres”), to literatura w ścisłym rozumieniu tego słowa; grupa druga to publicystyka w szerokim tego słowa znaczeniu; grupa trzecia to literatura stosowana. Od strony zawartości oraz sposobu ujmowania świata, grupę pierwszą można określić jako odzwierciedlającą, obrazowo-uogólniającą, drugą jako reprezentującą, nazywającą-aluzyjną, trzecią zaś jako analizującą, opisująco-pojęciową. W rezultacie do grupy pierwszej zaliczamy tzw. literaturę piękną, do drugiej gatunki „publicystyki intymnej” (np. list, dziennik, pamiętnik itp.) oraz otwartej (publicystyka w powszechnym rozumieniu), do trzeciej zaś wszystkie gatunki naukowe (wyjaśniająco-nauczające).

Naturalną jest rzeczą, że wszelkie podziały schematyzujące mają za zadanie wprowadzenie należytego porządku wśród mnogości danych zjawisk, nie posiadają natomiast granic nadmiernie ostrych. W przypadku systematyki teoretyczno-literackiej zasadę ostrego podziału utrudnia fakt częstego występowania zjawisk granicznych w obrębie gatunków literackich. Np. obrazowością umie operować nie tylko literatura piękna, ale i publicystyka i nauka. Te działy sięgają też chętnie po tendencje uogólniające; metoda analityczna nie jest obca literaturze pięknej. W założeniach systematyzujących jednakże chodzi nie o poszczególne możliwości, ale o jakieś warunki konieczne. Tak też zbudowana jest przytoczona uprzednio systematyka.

*) OD REDAKCJI: W tym numerze omówione są wyłącznie publikacje polskich autorów. Po raz pierwszy na tym miejscu są recenzowane obok wydawnictw o charakterze prasoznawczym także książki dziennikarzy (publicystyka, a w większości zbiory reportaży). W przyszłości redakcja zamierza omawiać, a przynajmniej odnotowywać książkowe publikacje dziennikarskie.

Wprowadzone w naszej systematyce pojęcie „publicystyki” posiada zakres dość szeroki. Należą tu mianowicie te wszystkie gatunki o aspekcie literackim i paraliterackim, których zasadniczym charakterem jest reprodukowanie konkretnego świata nie w sensie uogólniającym, lecz uszczególniającym, rejestracja konkretnego według zasady tematycznej koncentracji dokumentującej pewien aktualny stan rzeczy. Funkcja uogólniająca bywa w podobnych przypadkach zjawiskiem wtórnym, zależnym zasadniczo od charakteru przedstawionego zjawiska. Typowość zjawiska może prowadzić do uogólnienia, natomiast sporadyczność — nie. Błędem publicystycznym jest tendencja do uogólnienia przy sporadyczności reproduktowanego zjawiska.

Literacka forma dziennika może posiadać pełną przydatność w rodzaju „belles lettres”, jak również i w publicystyce w szerokim tego słowa znaczeniu. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z dziennikiem fikcyjnym, formalnym ukształtowaniem treści celowo zestawionych według „kalendarzowej” sekwencji czasowej, treści dobranych według ich walorów typizujących, w drugim zaś spotykamy rejestrację autentyczną, narastającą w miarę upływu czasu. Przypadek pierwszy to „Dwaj panowie Sieciechowie” Niemcewicz, przypadek drugi to np. „Dzienniki” Żeromskiego. W formacji czysto literackiej panuje prymat treści przedstawionych, zjawisko porządkowania czasowego natomiast spełnia charakterystyczną i ważną funkcję pozorowanej autentyczności. Autentyczności zasadniczo podwójnej: dana postać przemawia tak, jakby była postacią autentyczną, ponadto zaś (jak w wypadku powieści Niemcewicz) sam gatunek pisarski dziennika odpowiada tradycyjnemu zwyczajowi szlacheckiemu spisywania dzienników domowych, gospodarczych, podróży itp. W dzienniku autentycznym elementem kształtującym jest sekwencja czasowa; treść narasta w miarę upływu czasu, niezależnie od wagi merytorycznej. Często sprawa drugorzędna, absorbująca uwagę zapisującego w danym dniu, zostaje utrwalona na prawach równorzędności w stosunku do spraw zasadniczych, odnotowanych pod inną datą, na innym miejscu dziennika.

Czy dziennik jest publicystyką?

Na to pytanie odpowiadamy twierdząco pod warunkami uprzednio sformułowanymi. Przy okazji załatwiamy i drugą sprawę: podnosimy rangę publicystyki, nieśluszenie plasowanej przez niektórych teoretyków poniżej „literatury pięknej”.

Zwróćmy uwagę na dziennik autentyczny.

Systematyzując ten gatunek twórczości czynić to możemy z różnych punktów widzenia. Ze stanowiska zawartego w nim materiale wyróżnić można dziennik uniwersalny, odnotowujący to wszystko, co autor w danym okresie czasu (dniu) uznaje za ważne z punktu widzenia własnego życia lub środowiska, w którym żyje, oraz dziennik selektywny, utrwalający tylko pewne fakty, zestawione z racji szczególnych zainteresowań autora albo warunków, w których dany dziennik powstaje. Ze stanowiska warsztatu pisarskiego wyróżnić można dziennik rejestrujący, złożony z szeregu czasowo uporządkowanych odnotowanych, a więc zarejestrowanych faktów, oraz dziennik rejestrująco-interpretujący, skomponowany według zasady również rozplanowanych czasowo adnotacji — impresji, komentarzy. Ze stanowiska genetycznego można wskazać dziennik autobiograficzny, zawierający fakty przez autora doświadczone i przeżyte, oraz dziennik z obiektywizowany, podający konkrety przez autora zebrane bądź to ze źródeł pisanych, bądź też od specjalnie lub przygodnie zestawionych informatorów. Wreszcie ze stanowiska przeznaczenia dziennika wskazać można dziennik intymny, w zasadzie przeznaczony dla piszącego lub ściśle określonego odbiorcy oraz dziennik otwarty pisany z myślą o publikacji.

Klasycznym przykładem dziennika autentycznego jest „Spizowa brama” Tadeusza Brezy. W zestawieniu z podanymi wyżej cechami wyróżniającymi „Spizową

bramę" uznać można za dziennik selektywny, rejestrująco-interpretacyjny, zobiektywizowany i otwarty. Klasyfikację trochę potwierdza sam autor piszący we wstępie do swojego dziennika: „Materiał wiąże w jedno specjalność, która mi przewodziła przy jego zbieraniu. Pod względem zewnętrznym jest on bardzo różny. Są to zanotowane rozmowy, spotkania, historie, zdarzenia, najczęściej w formie rozprawek czy esejów. Jeśli na początku, przystępując do nich, myślałem o notatkach do powieści, szybko zarzuciłem to podejście. Notowałem wiele rzeczy na gorąco, niemniej nie jest to już surowiec. W książce czytelnik znajdzie pewną ilość informacji oraz pewną ilość sądów. Chcę zaznaczyć, że one były moją naczelną troską. Naczelną i jedyną były różne spostrzeżenia i myśli nie skażone, na miarę mojej bezstronności, żadnym z góry przyjętym punktem widzenia czy założeniem”.

Podana uprzednio systematyka w obrębie gatunku dziennika autentycznego, jak każda systematyka, podaje pewien kontur graniczny przy milczącym, z góry przyjętym założeniu, że poszczególne jej elementy mogą występować w konkretnych przypadkach w różnym stopniu ostrości. W przypadku „Spizowej bramy” selektywność tego dziennika jest bezsporna — zakres tematyczny wyznaczają zagadnienia watykańskie w bogatej różnorodności zjawisk. Skutkiem selektywności jest rejestracyjność. Interpretacja („sądy”), choć nie o nią autorowi w zasadzie chodziło, nie dała się wyeliminować, tak jak wnioskowanie z badań naukowych. W każdym razie interpretacja zepchnięta została na plan dalszy; interpretacyjność przeto „Spizowej bramy” jest właściwością marginalną. Wreszcie przeznaczenie dziennika: powstał on nie jako zespół zapisów intymnych, choć pierwotnie czemu innemu miał służyć (nb. i posłużyć jako podstawa materiałowa dla powieści „Urząd”). Ostatecznie wszakże, ponieważ nie był tylko „surowcem”, mógł z całą słuszością być zakwalifikowany przez autora do druku. Eseiściżność poszczególnych zapisów tego dziennika przesądziła jego „otwarty charakter”.

„Spizowa brama” jest bardzo interesującym zjawiskiem literackim i z tego stanowiska, że przedstawia klasyczny przykład symbiozy i kontaminacji gatunków piśmienniczych. Zjawisko to daje się zauważyć w związku z rozwojem powieści i polega na wchłanianiu przez powieść innych gatunków, posiadających swe praktyczne i literackie tradycje. Powieść podporządkowuje sobie takie gatunki nie-powieściowe, jak list, pamiętnik, dziennik, potem zaś, wysuwając się na czoło gatunków literackich, wchłania stylistykę i metodę kompozycyjną dzieła naukowego, a wreszcie, w czasach najnowszych, coraz częściej używa w swym zakresie metod publicystycznych. Szczególnie widoczną karierę pod tym względem zrobił reportaż, gatunek typowo publicystyczny, dając początek nowemu zjawisku epickiemu, powieści reportażowej.

„Spizowa brama” rozpatrywana jako całość (a tylko tak może być rozpatrywana), jest także pewnego rodzaju kontaminacją gatunkową. W literackim konturze dziennika autentycznego zawiera i inne formy: niewątpliwie reportaż (z faktów i zdarzeń bezpośrednio przez autora doświadczonych), dalej — esej ujmujący w postaci szkicowego zarysu rzut oka na zestroje faktów posiadających już swą historię współczesną (bo historię sensu stricto wszystkie vaticana posiadają), potem wywiad, jakże w „Spizowej bramie” częsty pomimo literackiego retuszu, wreszcie — szkic narracyjny czy obrazem, zawierający syntetyczny rzut oka w przeszłość. Analizując z całą dokładnością „Spizową bramę” Brezy odkryć możemy bez trudu i dalsze gatunki publicystyczne, posiadające swą utrwaloną tradycję w naszej publicystyce literackiej: kartkę z podróży (korespondencję), felieton czy nawet artykuł. I metoda pamiętnikarsko-wspomnieniowa nie jest temu ciekawemu utworowi zupełnie obca, choć na dalszym planie.

Publicystyka, wyczulona jest na aktualia; musi być na nie wyczulona pod ry-

gorem nieczytelności i wyobcowania. „Spiżowa brama” pęcznieje od aktualności, a jej lektura jest odnowieniem intelektualnej podróży w niedawną przeszłość kilku lat ostatnich. Całe obszernie fragmenty tego dziennika mogły być publikowane „na gorąco” jako artykuły pod nagłówkiem „Nasz stały korespondent w Rzymie donosi”.

Jednakże każda poważna publicystyka patrząca na wydarzenia współczesne, o ile nie zamierza poprzestać na powierzchniowej rejestracji, musi poszukiwać korzeni tej współczesności, musi zastosować metodę widzenia uhistorycznionego: teraźniejszość oprzeć na bliższej lub dalszej przeszłości. Właśnie dlatego publicystyka konstruktywna rejestrując poszukuje przyczyn zjawisk współczesnych, przy czym nie domniemanych, lecz opartych na sprawdzalnych faktach przyczyn udokumentowanych. Zastosowanie tej metody stwierdzamy w „Spiżowej bramie” w skali bardzo szerokiej. Dziennik ten w bardzo szerokim zakresie rejestruje i informuje, ponadto zaś przedstawia rozbudowaną dokumentację ustaloną w sposób budzący zaufanie. Rzecz charakterystyczna: osobista lektura autora gra tu niepoślednią rolę, nie jest jednak wyłącznym źródłem wiadomości. Breza stosuje środek dodatkowy, typowy dla „sprawozdawcy”: odnosi się do osób dobrze poinformowanych i operuje czymś, co można by nazwać wywiadem. Omawiany dziennik prezentuje serię klasycznych wywiadów i to takich, w których informator bywa nie tylko przekąźnikiem wiadomości, lecz naocznym świadkiem lub nawet współaktorem opisywanych wydarzeń. Rzecz naturalna, że w sytuacji realiów „Spiżowej bramy” wywiad u bezpośredniego źródła, a więc w Kurii, nie był możliwy. Ale właśnie dlatego autor dziennika prowadził swe rozmowy z osobami bliskimi tego źródła, ustrzegł się przeto zarzutu wiarygodności problematycznej. Dziennik pomimo to jest w głębszym sensie autentyczny; nie jest informatorem plotkarskim.

Od pewnego czasu da się zaobserwować pocieszające zjawisko szczególnego rodzaju awansu pisarskiego publicystów. Właśnie publicystyki dziennikarskiej, prasowej, polityczno-społecznej. Historycy profesjonalni zajmują się przeszłością, gdy natomiast chodzi o współczesność zazwyczaj ograniczają się do zbierania dokumentacji, całą resztę pozostawiając — komu? Odpowiedź na to pytanie jest szczególnie ważna. Tę resztę podejmuje publicystyka związana z prasą, z dziennikarstwem. Jakkolwiek publicystyka przeżyła swój pisarski awans już w drugiej połowie XIX wieku, to jednak właśnie po drugiej wojnie światowej uzyskała swój najbardziej właściwy sens. Tempo życia i polityki stało się tak szybkie, że najodpowiedniejszy wyraz może dać temu współczesne, aktualne widzenie sprawozdawcy, reportera, publicysty. Nasza współczesność szybciej niż kiedykolwiek przedtem staje się historią, wymaga więc nie tylko rejestracji i interpretacji, ale i — właśnie uhistorycznienia. Publicystyka interwencyjna i interpretacyjna przestaje wystarczać; dojść musi coś więcej — mianowicie uhistoryczniająca dokumentacja. Staranne prześledzenie „Spiżowej bramy” prowadzi do wniosku, że dziennik ten warunkom tym odpowiada. Vaticanana Brezy ukazane są w ich teraźniejszości uhistorycznionej.

Wzrastająca rola prasy (diennej, tygodniowej, miesięcznej, ogólnej i specjalistycznej) wpłynęła na to, że rozwijać się zaczęły, precyzować i modyfikować pisarskie gatunki publicystyczne i dziennikarskie. Ich naukowe, teoretyczne opracowanie jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Ogólne przyjrzenie się „Spiżowej bramie” Brezy, gatunku bezspornie publicystycznego, było jedną z systematyzujących prób w tej dziedzinie. „Spiżowa brama” jest formą publicystyczną, jest publicystyką w wielkim stylu.

DZIEJE PRASY

MERKURIUSZ POLSKI. opr. Adam Przyboś. Biblioteka Wiedzy o Prasie t. III. Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW Prasa. Kraków 1960, PWN.

Pierwsze polskie czasopismo od kilkudziesięciu już lat budzi żywe zainteresowanie szeregu badaczy, a wiedza o nim i o jego redaktorze znacznie się jeszcze powiększyła dzięki najnowszym pracom naukowym poświęconym temu tematowi¹⁾. Samo czasopismo jednakże stanowiło dotąd unikat bibliograficzny i jako taki było niemal zupełnie niedostępne dla szerszych mas czytelników; wystarczy wskazać, że żadna z bibliotek nie posiada całkowitego kompletu *Merkuriusza Polskiego*. Najpełniejsze zestawy znajdują się w Krakowie, Lwowie i Warszawie, zaś pojedyncze numery ponadto w Gdańsku i Wrocławiu²⁾. To też z dużą radością należy przyjąć fakt ukazania się na rynkach księgarskich reedycji *Merkuriusza* w opracowaniu znanego i doświadczonego wydawcy doc. doktora Adama Przybosia.

Tym niemniej naturalny jest pewien niepokój jaki odczuwa się biorąc tę książkę do ręki. Przed zapoznaniem się z treścią *Merkuriusza* nasuwa się bowiem pytanie, czy pierwsze nasze czasopismo wytrzyma próbę czasu, czy stanowić będzie zarazem ciekawą lekturę i wartościowe źródło historyczne, czy też jego reedycja ma może jedynie wartość pięknego hołdu złożonemu w 300-lecie prasy polskiej naszemu pierwszemu dziennikarzowi.

Już jednak pierwsze, pobieżne zapoznanie się z treścią obecnego wydania usuwa te wątpliwości. Abstrahując chwilowo od wartości naukowych a nawet popularyzatorskich, trzeba przede wszystkim stwierdzić, że *Merkuriusz* dla każdego miłośnika historii stanowi pasjonującą lekturę. Nieodparcie nasuwa się porównanie z fuggerowskimi „nowinami” rękopiśmiennymi, które opublikowane były po raz pierwszy przez Viktora von Klarwill³⁾ w 1923 r. i z miejsca zyskały ogromną popular-

ność; wybór z nich np. w tłumaczeniu angielskim osiągnął szereg wydań — w tym również i popularnych wydań kieszonkowych — i zwany przez recenzentów „książką fascynującą”, „najwartościowszą jako historia i najczarowniejszą jako literatura”, „wspaniałą opowieścią o wspaniałych czasach” rozszedł się w wielkich nakładach⁴⁾. Porównanie obu wydawnictw wskazuje, iż korespondenci Gorczyzna mogą śmiało wytrzymać konkurencję z korespondentami Fuggerów (nie ustępując bynajmniej i korespondentom innych czasopism XVII-wiecznych), a *Merkuriusz* zasłużył z pewnością na podobne określenia i mógłby być na naszą skalę podobnym sukcesem wydawniczym, gdyby nie stanowiło za niski nakład (2000) i stosunkowo wysoka cena (75 zł). Wydaje się i można by śmiało postulować na tym miejscu drugie, tanie i popularne wydanie, chociażby obszernego wyboru.

Ale jak korespondencja Fuggerów również i *Merkuriusz* posiada nie tylko wartość literacką, ale przede wszystkim historyczną. Wydawca najzupełniej słusznie podkreślił wartość źródłową *Merkuriusza*⁵⁾ i to zarówno wartość doniesień korespondentów jak wartość korespondencji dyplomatycznej i aktów prawnych pomieszczonych in extenso w tekście czasopisma. Znajdują się tu źródła przede wszystkim do ówczesnych wydarzeń na wschodzie Rzeczypospolitej (rokowania z Moskwą, Tatakami i Kozakami), ale również szereg aktów dotyczących historii powszechnej. Zważywszy że obce wydawnictwa źródłowe są często u nas całkowicie niedostępne, trudne byłoby zidentyfikowanie ich z oryginałami, lecz właśnie dlatego przedstawiają one specjalną wartość dla polskiego badacza. Zapewne zresztą są one zaczerpnięte z zagranicznej prasy, jak londyński *Kingdom's Intelligencer* lub *Mercurius Publicus*, czy paryska *Gazette de France*. Ale również i doniesienia korespondentów mają wartość źródłową sensu stricto, a ważne ich rozpoznanie mogłoby rzucić pewne światło na zagadnienia niedokładnie zbadane nawet przez bardzo skrupulatnych badaczy zagranicznych.

Można to poprzeć kilkoma przykładami. Korespondent londyński jest niewątpliwie jednym z najlepiej poinformowanych współpracowników *Merkuriusza*. Np. jeśli chodzi o rokowania

¹⁾ Por. bibliografia na końcu recenzowanego wydania s. 443—449 i wstęp wydawcy s. 7.

²⁾ tamże s. 15.

³⁾ Fugger-Zeitungen. Wien 1923.

⁴⁾ dysponowałem trzecim wyd. angielskim, London 1928.

⁵⁾ wstęp s. 8.

pomiędzy Wielką Brytanią a Portugalią, dotyczące planowanego małżeństwa Karola II z Katarzyną Braganza, z Londynu napływają do Krakowa wieści dokładne i dotyczące już najwcześniejszej fazy negocjacji, korespondent z Lizbony donosi zaś o tym dopiero po zapadnięciu ostatecznej decyzji. Czasami oczywiście i korespondent londyński popełnia pomyłki; np. na s. 168 czytamy o 6 członkach parlamentu, z powodu których wybuchła wojna domowa w r. 1642, gdy w rzeczywistości było ich tylko 5, a w innym miejscu milenariusze nazwani są kwakrami⁶⁾; ta ostatnia pomyłka jest zresztą symptomatyczna dla opinii kół, w których się on zapewne obracał, a zresztą i Samuel Pepys, który odnośnie do powstania ze stycznia 1661 ma wiadomości o wiele mniej dokładne niż *Merkuriusz*, nie orientuje się która sekta wywołała londyńską ruchawkę. Otóż korespondent ten donosi 31 XII 1660 o wykryciu spisku republikańskiego. Piszze on, że „cicho się ta inkwizycja odprawowała”⁷⁾ i rzeczywiście nie odnalazłem wzmianek o niej w angielskich opracowaniach dotyczących tego okresu. Nieznana jest ona w każdym razie autorom życiorysów spiskowców w *Dictionnary of National Biography*; nie wspomina o niej ani życiorys „obersztera” Roberta Overtona (a nie Levellera Ryszarda jak w przypisie) ani majora Williama Rainborow młodszego (nazwisko w tekście niezidentyfikowane przez wydawcę) ani wreszcie Johna Desborough, słynnego butlerowskiego „Hudibrasa”. Spisek zaś jest o tyle symptomatyczny, iż wskazuje, że wówczas już, a nie dopiero pod koniec rządów Karola II, byli levellerzy i byli „grandowie” zjednoczyli się przeciw monarchii Stuartów. Podobnie wartościowe informacje odnajdą specjaliści niewątpliwie i w szeregu innych doniesień prasowych nie tylko zagranicznych lecz przede wszystkim krajowych; wystarszy wskazać, iż na podstawie *Merkurysa* można drobiazgowo odtworzyć losy kampanii wojennej przeciw Rosji, gdyż wspomina on nawet o najdrobniejszych potyczkach.

Lecz nie tylko informacje szczegółowe, lecz i ogólny obraz Europy w 1661 r. posiada wielką wartość dla historyka tego okresu. W świetle *Merkurysa* niezwykle plastycznie rysuje się współ-

zależność polityki wielu państw, ich stosunki nie tyle dwustronne co wielostronne, rokowania polityczne i handlowe, reformy wewnętrzne, kampanie wojenne, ukazywane często z obydwu stron, jak starcia na granicy hiszpańsko-portugalskiej w spornym rejonie Olivenzy, dawnej enklawy portugalskiej zagarniętej przez Hiszpanię, wreszcie sprawy gospodarcze, którym korespondenci, zwłaszcza londyński, haski i kopenhaski, poświęcają bardzo wiele uwagi, oraz związane z nimi sprawy kolonialne. Słusznie również wydawca podkreśla zainteresowanie autorów sprawami pocztą⁸⁾.

Sprawy społeczne — jak to również zaznaczył wydawca — zajmują mniej miejsca w tekście *Merkurysa*, lecz i w tej dziedzinie można wyłowić sporo interesujących informacji. Materiały dotyczące Węgier podają ciekawe wzmianki dotyczące zbiegłych chłopów, zamieszczone w artykułach sejmu siedmiogrodzkiego⁹⁾ i wspominają o wyzyskiwaniu przez Turcję antyfeudalnych ruchów chłopskich¹⁰⁾.

Korespondent londyński, wyraźnie obracający się w kołach wielkiej burżuazji kupieckiej, jak świadczy o tym jego stosunek do wysuwanego przez cechy zakazu imigracji obcych rzemieślników do Anglii¹¹⁾ oraz wzmianki o stanowisku kupców londyńskich wobec planów matrymonialnych króla¹²⁾, a wreszcie jego zainteresowanie sprawami handlu, podaje ciekawe informacje dotyczące stanowiska i interesu poszczególnych grup społecznych. Korespondent kopenhaski w obszernych doniesieniach o brzemennych reformach ustrojowych w Danii poświęca wiele uwagi roli mieszczaństwa w nowym reżimie.

Choć wszelkie wiadomości zredagowane są w sposób niezwykle obiektywny, to stanowisko polityczne i społeczne pisma jest zupełnie wyraźne. Obiektywizm ich leży raczej w stylu, wspólnym zresztą wszystkim „nowinom” czasopiśmienniczym XVII wieku; „bezbarwny i bezosobowy”, jak określił go Georges Weill¹³⁾ — pozbawiony on jest całkowicie tak drogiej niestety sercu dziennikarzy nam współczesnych epitetów, a osobistą opinię koresponden-

⁶⁾ wstęp s. 14, por. s. 99—101 i 137—138.

⁷⁾ s. 187.

⁸⁾ s. 171—172.

⁹⁾ s. 58.

¹⁰⁾ s. 26.

¹¹⁾ G. Weill: *Le Journal. Origines, évolution et rôle de la Presse périodique*. Paris 1934, s. 33.

⁸⁾ s. 161—2, s. 176—8 i in.; por. Anglijskaja burżuaznaja revoliucija XVII veka. Moskva 1954. T. II, s. 129, oraz Dziennik Samuela Pepysa, Kraków 1954. T. I, s. 129—131).

⁷⁾ s. 107.

tów można odczytać jedynie z pewną trudnością między wierszami.

Wydawca we wstępie przedstawił nam wyniki dotychczasowych badań nad *Merkuriuszem* i uzupełniając je analizą treści pisma słusznie stwierdził, iż bez zastrzeżeń popierało ono politykę Jana Kazimierza i Marii Ludwiki, będąc wydawane „z określonym celem politycznym”. Cel ten realizowany był bez użycia jakiegokolwiek komentarza, z wyjątkiem numeru wstępnego, lecz w drodze odpowiedniego doboru wiadomości. Wzmocnienie władzy królewskiej w Polsce i elekcja vivente rege miały być łatwiejsze do strawienia, jeśli z jednej strony czytelnik otrzymał pierw w niewątpliwie tendencyjny obraz Jana Kazimierza jako wielkiego monarchy, jeśli podobnie zostanie przedstawiona królowa, której *Merkuriusz* poświęca wiele uwagi, wreszcie z drugiej strony jeśli tenże czytelnik będzie miał możliwość porównania ustroju innych państw, dowiadując się o restauracji Stuartów, wprowadzeniu dziedzictwa tronu w Danii czy o absolutyzmie francuskim, a równocześnie o sile i bogactwie tych państw. Ale dodać wypada, że i stanowisko społeczne *Merkuriusza*, a zwłaszcza zainteresowanie sprawami handlu, wskazuje iż obliczony on był w znacznej mierze na odbiorców mieszczańskich; związek tych dwóch tendencji w jednym piśmie jest rzeczą nader symptomatyczną.

Warto przy tym chyba dodać, że o ile w szeregu innych krajów europejskich dużo wcześniej rozpoczął się rozwój czasopiśmiennictwa, to koncepcja polityczna przeprowadzona z taką konsekwencją i zarazem taką dyskrecją była czymś zdecydowanie nowym. Jeszcze w 1674 r. Vauban skarżył się w liście do Louvois, iż *Gazette de France* nie sili się by „ozdobić dobrą nowinę, ani tym bardziej by osłodzić złą”, żądając by gazeta ta w większej mierze stała się narzędziem polityki Ludwika XIV¹⁴⁾. Wystarczy przeglądnąć korespondencje *Merkuriusza* dotyczące kampanii moskiewskiej, aby zauważyć, iż realizował on właśnie zasadę „ozdobienia dobrej wieści a osłodzenia złej” w interesie oczywiście polityki dworu królewskiego.

Znane nazwisko doskonałego wydawcy i znawcy epoki jest już dostateczną rękojmią wartości obecnej reedycji; krótki wstęp jego pióra treściwie i trafnie ujmując dotychczasową wiedzę o *Merkuriuszu*, konfrontując ją z zawar-

tością pisma. Dokładne przypisy, zwłaszcza dotyczące występujących postaci i miejscowości, są bezcenną pomocą dla Czytelnika; żałować jedynie wypada, iż wydawnictwo nie zdecydowało się zamieścić ich u dołu strony, lecz po każdym numerze, gdyż rozsianie ich w 41 miejscach utrudnia nieco odnalezienie zawartych w nich informacji. Rekompensuje to jednak doskonały skorowidz, bibliografia i pożyteczny wykaz panujących podówczas w Europie władców.

Oczywiście nieuniknione są zawsze drobne sprostowania, jak wspomniana powyżej sprawa dwóch R. Overtonów; podobnie należy dodać, że nazwisko oznaczone w przyp. 20 na s. 114 jako niezidentyfikowane, to zidentyfikowany poniżej przez wydawcę John Bradshaw¹⁵⁾.

Należy wreszcie dodać, iż *Merkuriusz Polski* wydany został przez PWN w Krakowie bardzo starannie; szata graficzna książki, papier, ilustracje zasługują na najwyższą pochwałę. W sumie to piękne i pożyteczne wydawnictwo przyjęte zostanie na pewno z zasłużoną wdzięcznością przez licznych historyków-badaczy i miłośników historii.

Stanisław Grzybowski

Józef Dużyk: Z DZIEJÓW CENZURY W KRAKOWIE W WIEKACH XV—XVII. Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Rok II, 1956. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1959. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk. Str. 375 — 411 wraz z dodatkiem.

Pierwsza instytucja kontrolowania druków narodziła się niemal współcześnie z epokowym wynalazkiem druku upowszechnionym przez Gutenberga, gdyż już z pierwszą wzmianką o cenzurze słowa drukowanego spotykamy się w Kolonii w 1478 r. Badania rozwoju cenzury słowa utrwalonego drukiem, leżą na linii dociekań prasoznawczych i dlatego ostatniej naukowej pracy, rozpatrującej najciekawszy wycinek tego problemu — rozprawie Józefa Dużyka — omawiającej dzieje cenzury w Krakowie w wiekach XV—XVII, warto poświęcić kilka uwag.

Na wstępie autor, zdaje sprawę ze stanu badań nad tym problemem i war-

¹⁴⁾ tamże s. 34.

¹⁵⁾ przyp. 15 na s. 224 do s. 216.

tościuje szereg rozpraw na ten temat, zaznaczając brak dotąd ogólnego, syntetycznego przeglądu tych zagadnień. Pracę swą Dużyk określa jako „próbę ujęcia dziejów cenzury w Krakowie w wiekach XV—XVII”, jako „zaledwie wstęp do szerszych badań nad tym zagadnieniem”, zmierzający do zebrania rozrzuconych prac historyków i przypomnienia drukowanych źródeł. Wybrane dla pracy ramy chronologiczne i regionalne autor uzasadnia wskazując, że w tym okresie w Krakowie szczególnie rozwijało się drukarstwo.

Porządkując wywody autora wspomniamy o zewnętrznym, dotyczącym różnych kompetencji, podziale cenzury na duchowną i świecką oraz o zespole czynników opiniodawczych i aparacie środków cenzury. Przedstawiając tenże zespół wyliczymy: a) przedkładanie katalogów ksiąg znajdujących się na składzie z podpisem inkwizytora, b) udzielanie pozwoleń na czytanie „ksiąg przed oczyszczeniem”, a posiadający zezwolenie zobowiązani byli do zawiadomienia biskupa i inkwizytora o zdrożnościach, w tychże księgach napatykanych, c) kontrolę nad osobistymi poglądami drukarzy, nad właściwym doбором rycin i zdobniczych inicjałów oraz umieszczeniem na dziele metryki oficyny, d) ogłaszanie indeksów ksiąg zakazanych i zobowiązanie pod ciężką karą, by takowe oddawano do biskupa.

Mówiąc o aparacie środków cenzury wymienimy: a) rewizję podejrzanych magazynów i oficyn drukarskich. (Egzekutorami tych uprawnień byli „wielebni i znamienici panowie — rektor, doktorowie i magistrowie Uniwersytetu Krakowskiego”. Aprobata rektora lub cenzora powołanego przez biskupa dawała możliwość swobodnego rozpowszechniania księgi), b) publiczne sądy skazujące na kary grzywnien i złożenie przysięgi zapewniającej dochowanie prawowiernej postawy na przyszłość i zobowiązującej oskarżonego do donoszenia o poznanych bluźniercach i ich czynach, c) konfiskata na składach, d) publiczne spalanie ksiąg.

Dużo miejsca — i słusznie — autor poświęca omówieniu pierwszych wypadków cenzury kościelnej i politycznej. Pierwsza ingerencja cenzury kościelnej postawiła 22. III. 1492 w stan oskarżenia o wypowiadanie oszczerczych słów pod adresem religii katolickiej Szwałpolda Fiola — krakowskiego drukarza ksiąg ruskich.

Pierwsza zaś cenzura polityczna, inspirowana przez Zygmunta Starego, do-

tyczyła dzieła Macieja Miechowity pt. „Chronica Polonorum” drukowanego u Hieronima Wietora w 1519 r. Z pierwszego wydania tejsze kroniki usunięto część kart dotyczących między innymi sprawy potomstwa młodej królowej Zofii i „zgrzybiałego starca” — Władysława Jagiełły.

Obok tych pierwszych wypadków cenzorskich ingerencji autor jako etapy rozwoju cenzury notuje inne podobne procesowi Fiola wypadki oraz pierwsze edykty Zygmunta Starego z 1520, 1522, 1523 r. wzbraniające druku ksiąg hereetyckich, edykt Zygmunta Augusta z 1556 r., pierwszą — prawdopodobnie — egzekucję polskiej książki w 1584 roku, wreszcie pierwsze polskie indeksy ksiąg zakazanych z 1603 r. i 1607 r.

Omawiając ogólnie cenzurę Dużyk nie poskapił tu faktów z dziejów europejskiej cenzury. Do ciekawych wymienionych przez autora zdarzeń z historii cenzury poza granicami Polski można dorzucić interesujący prasoznawcę wypadek z Anglii, gdzie akty tzw. Izby Gwiazdzistej, zwłaszcza polecenia z 1662 r., praktycznie doprowadziły do upadku rozwijającej się tam od 1622 r. prasy.¹⁾

Pierwsza polska gazeta — *Merkuriusz Polski* z 1661 r. wyszła z kręgu dworskiego i prawo jej druku warował królewski przywilej, więc też nie wspominał o niej ani autor, ani tu nie trzeba mówić o stosunku do niej cenzury. Co do innych wydawnictw typu periodycznego — kalendarzy — można dodać, cytując za Estreicherem, uwagi odnoszące się do wydawnictw niektórych z nich, wychodzących w okresie omawianym przez Dużyka. Krakowski „*Calendarium gregorianum*...” z 1583 r. wyszedł „ex mandato illustrissimi et reverendissimi d. legati apostolici” (z polecenia najjaśniejszego i najczcigodniejszego legata apostolskiego), zaś nie wychodzący w omawianym regionie — kaliski „*Calendarium novum*...” z 1686 r. nosił dopisek: „*Permissu superiorum recusum*” (odbito za pozwoleniem wyższych).²⁾

Wśród wymienionych przez Dużyka właścicieli drukarskich oficyn w Krakowie warto przypomnieć spod pras czej drukarni wychodziły najśmielsze i szczególnie tępione pisma. Niecytowane przez autora rozprawę Michał Baranowski w artykule pt. „Krótki rys historii drukarstwa krakowskiego” wskazał jako

¹⁾ Encyklopaedia Britannica. Chicago — London—Toronto 1946. Presse laws. (v. XVIII, p. 456).

²⁾ Karol Estreicher: Bibliografia polska. Kraków 1903. T. XIX, str. 17.

taką drukarnię oficynę Wierzbietę.³⁾ Skoro mowa o pracach niewykorzystanych przy pisaniu rozprawy, warto dodać, że już w 1843 r. pisał o „Cenzurze pism w dawnej Polsce” Jędrzej Moraczewski.⁴⁾ Ostatnio, po ukazaniu się pracy Dużyka o cenzurze wspominał wybitny prasoznawca Jan Lankau⁵⁾.

W świetle omawianej pracy jednostronnie został przedstawiony Batory. Autor pokazał jego liberalny stosunek do spraw drukowania ksiąg ewangelicznych. Ze w ogólności, w kwestiach cenzury tak liberalnym ów król nie był, świadczy fakt, iż „w 1590 r. z powodu paszkwilów gdańskich zakazał Batory druku bez swej wiedzy i przyzwolenia tekstów czy obrazów dotyczących państwa, w kraju czy za granicą (sprzedaj)”⁶⁾.

Warto tu wreszcie podać fragment z fraszki pt. „Do edycji cenzora” pióra mało znanego fraskopisarza — Adama Korczyńskiego którego twórczość przypada na okres omawiany, bo na schyłek XVII w. lub może i początek XVIII w. Poeta, wskazując iż literatura piękna tak samo była cenzurowana, pisał:

Żeby przeciwko wierze co było —
nie tuszę

W tej książce.⁷⁾

Z niedopatrzeń cecerskich raz błędnie podany tytuł pierwszego polskiego modlitewnika pt. „Raj duszny” (na str. 408) oraz omyłkowo podany miesiąc sądu nad Fiolem: maj zamiast marzec (na str. 379).

Józef Dużyk w recenzowanej pracy o niezwykle pracowicie zestawionym aparacie przypisów i przejrzystej koncepcji wywiązał się z postawionego sobie zadania. Jeśliby podniesiony przez autora apel o przesłedzenie rozwoju cenzury na terenie innych ośrodków, dał tak wnikliwe opracowania jak studium Dużyka, historia cenzury w Polsce byłaby kartą zapisaną.

Tadeusz Z. Bednarski

Jerzy Łojek: **DZIENNIKARZE I PRASA W WARSZAWIE W XVIII WIEKU**. „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1960. Str. 204.

Nowa praca Jerzego Łojka stanowi pozytywny dowód, że badania z historii prasy posiadają swą własną tematykę wykraczającą poza zagadnienia historyczno-literackie. Tematyka ta, uwzględniana przez Łojka w miarę wyzyskanych przez niego źródeł, dotyczy najważniejszych spraw technicznych i ekonomicznych polskich periodyków od 1729 r. do 1794 r., w dużym stopniu uwzględnia biografikę najruchliwszych redaktorów tej doby, organizację pracy redakcyjnej i kwalifikacje literacko-dziennikarskie twórców i współpracowników XVIII-wiecznych gazet i czasopism, warunki polityczne służby informacyjnej (cenzura, procesy prasowe, ograniczenia debitu).

Poza tymi zagadnieniami omawia autor w stopniu przewyższającym wyżej wymienione sprawy — problematykę publicystyczną przewijającą się przez łamy pism warszawskich doby późnosaskiej i stanisławowskiej i próbuje określić wpływ tej publicystyki na opinię odbiorców i kręgi czytelnicze. To ostatnie zadanie badawcze jest najmniej oryginalną częścią wywodów autora, jako że oddziaływanie czasopiśmiennictwa na poglądy i działalność ludzi XVIII w. stanowiło od dawna tematykę interesującą historyków piśmiennictwa, oświaty a także życia politycznego. Poza tym uwagi Łojka w tym przedmiocie mają charakter raczej fragmentaryczny i dorywczy, stanowią jakby ilustrację walki prasowej, często o podłożu konkurencyjnym lub propagandowym, szczególnie w dobie Sejmu Czteroletniego, Kuźnicy Kołłątajowskiej i wzmagających się wpływów dworu petersburskiego w Rzeczypospolitej.

Najcenniejszą — naszym zdaniem — wartością omawianej pracy Łojka jest odsłonięcie wewnętrznych sprężyn rozwoju dziennikarstwa warszawskiego i kształtowania się typu polskiego redaktora i dziennikarza w XVIII w. Oczywiście można by do wywodów autora dorzucić szereg innych jeszcze aspektów wyjaśniających proces rozwoju prasy, ale nie wchodzi to w zakres recenzji, która ma na celu omówić konstrukcję zbudowaną przez autora, a nie wysuwać nową konstrukcję w ujęciu recenzenta.

Jednej zasadniczej refleksji nie można tu pominąć milczeniem, mówiąc

³⁾ Księga pamiątkowa Stowarzyszenia Drukarzy Krakowskich... Kraków 1930.

⁴⁾ „Tygodnik Literacki”, Poznań 1843. Nr 29, str. 227—228.

⁵⁾ Jan Lankau: Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie 1513—1729. Kraków 1960. Str. 68—71.

⁶⁾ Aleksander Brückner: Dzieje kultury polskiej. Warszawa — Łódź 1958. Wyd. III KiW. T. II, str. 243.

⁷⁾ Adam Korczyński. Fraszki. Wrocław 1950, str. 51.

o całości pracy. Książka Łojka przynosi niewątpliwie poważny zasób wyników jego własnych poszukiwań, stwierdzeń, przemyśleń; zatem konstrukcji takiej nie można traktować jako pracę popularyzatorską, lecz naukową. Pominięcie w książce przypisów, bibliografii opracowań (które nie mogą zastąpić „Wskazówki bibliograficzne” s. 198—200), zestawienia źródeł, indeksu, właściwych opisów reprodukowanych rycin — wszystko to wskazuje na to, że książka została wydana jako pozycja popularno-naukowa, co krzywdzi nie tylko autora, ale i czytelnika. Wielokrotnie już podkreślałem, że praca popularna różni się od naukowej nie przystępnym językiem, ale tym, że praca popularna relacjonuje wyniki cudzych badań, a praca naukowa obok wyników innych badaczy — daje istotne i zasadnicze osiągnięcia badań własnych autora. Do tego typu opracowań należy książka Łojka.

Omawia on najpierw genezę *Kuriera Polskiego* zainicjowanego w 1729 r. przez pijarów (ks. Jana Naumańskiego), a kontynuowanego od 1737 r. przez jezuitów (Michała Łowisza, Franciszka Bohomolca, Stefana Łuskinę), zajmuje się w osobnym rozdziale znaczeniem *Gazette de Leyde* dla serwisu wiadomości z Polski na zachód i vice versa do r. 1774, kiedy pismo straciło debiut w Rzplitej z powodu krytyki polityki Targowiczan. W rozdziale II jest scharakteryzowany ks. Łuski jako wydawca i redaktor *Gazety Warszawskiej* i oblicze ideowe tegoż pisma; autor, który temu organowi poświęcił osobne opracowanie¹⁾ — daje tu najbardziej własny pogląd na reakcyjno-zachowawczy dziennik i osobowość jego twórcy. Rozdział III poświęcony jest zagadnieniu kontroli prasy przez cenzurę, przeanalizowanemu w pracy Łojka fragmentarycznie, rozdział IV — „prasie Sejmu Czteroletniego”, głównie *Pamiętnikowi Historyczno-Politycznemu* ks. Piotra Świtkowskiego i *Gazecie Narodowej i Obcej* z pominięciem innych wychodzących wówczas w Warszawie organów informacyjnych. Jak fatalnie odbiła się polityka Targowicy na rozwoju dziennikarstwa warszawskiego — relacjonuje rozdział V, omawiający *Korrespondenta Warszawskiego*, znowu *Gazetę Warszawską*, *Korrespondenta Krajowego* i *Zagranicznego* i kończący rozpatrywanie dziennikarstwa stołecznego na r. 1793.

Na podstawie tego przeglądu trzeba stwierdzić, że autor ograniczył swą ana-

lizę tylko do kilku czołowych organów prasy warszawskiej i nie pokusił się o porównawcze wejście na współczesne dziennikarstwo poza stolicą dla wyciągnięcia ciekawych wniosków o aktualnych warunkach rozwojowych służby informacyjnej choćby w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu. Wynikałoby z tego porównania, że prasa warszawska rozwijała się na podłożu specyficznych warunków zarówno w zakresie serwisu, jak doboru współpracowników, kolportażu i konkurencji redakcyjno-wydawniczej. Wiemy o tym, że istniały również prasowe powiązania między stolicą a innymi ośrodkami kulturalnymi ówczesnej Polski, ale nie ma tych powiązań w pracy Łojka. Szkoda. Brak również próby określenia, jak rozpowszechnienie nakładów pism warszawskich sięgało poza stolicę i do innych dzielnic Polski a wiadomo, że sięgało.

Natomiast szereg trafnych spostrzeżeń łączy się z zagadnieniami technicznymi i redakcyjno-organizacyjnymi: o jakości papieru gazetowego w XVII i XVIII w. (s. 11), o łamaniu szpalt (s. 22), o stosunku ilościowym wiadomości krajowych do zagranicznych nawet w prasie francuskiej (np. s. 23) i polskiej (np. s. 31, 40, 42), o źródłach wiadomości i serwisie prasowym, (ujętych przez autora w 3 kategorie: 1. informacje własne redaktora i inspiracje władz, 2. listy korespondentów prasowych i listy prywatne z zagranicy, 3. gazety obce s. 12—13), o pochodzeniu niektórych informacji *Gazety Narodowej i Obcej* (s. 141: niezwykle frapujący szczegół, że J. U. Niemcewicz dzięki romansowi z żoną posła pruskiego, Lucchesiniego — dostawał wykradane przez nią fragmenty z tajnej korespondencji męża), o wysokości prenumeraty *Gazety Warszawskiej* i opłaty pocztowej (s. 167) itp.

Niektóre uogólnienia autora prowadzą do dyskusji i sprostowań. W wstępie omawiającym — oczywiście w wielkim skrócie — ewolucję czasopiśmiennictwa informacyjnego w Europie w w. XVII i XVIII twierdzi autor, że już w okresie Oświecenia czasopiśmiennictwo to wraz z periodykami kulturalnymi wyrosło na „czołową potęgę intelektualną Europy i Ameryki” (s. 8—9). Czy nie jest to twierdzenie przesadzone — mimo istotnego ilościowego rozkwitu periodyków tej doby? Czy „potęgą intelektualną” nie były wielkie dzieła filozoficzne, prawnicze, przyrodnicze tej doby a czasopisma tylko przekąsnikami części nowych poglądów

¹⁾ Jerzy Łojek: *Gazeta warszawska* księdzka Łuskiny. Warszawa 1959.

w świat czytelniczy, a więc w owym czasie jeszcze elitarny, tym bardziej, że — według autora — „czytelnik ówczesny nie szukał... w gazecie objaśnienia wydarzeń, szukał tylko rzeczowej a ciekawej informacji i za nią jedynie gotów był płacić” (s. 11)?

Tą tendencją czytelników tłumaczy też autor brak „redakcyjnej indywidualności” i „oceny podawanych wiadomości” w prasie XVIII w. czyli brak publicystyki (również s. 11). Wydaje się nam, że nie tyle brak zainteresowania publicystyką u czytelników, co brak odpowiedniej ilości publicystów prasowych, a więc bystro komentujących na gorąco wielkie wydarzenia polityczne (w rodzaju Kamila Desmoulins z początków Rewolucji Francuskiej), było przyczyną nieobecności tego gatunku na łamach prasy XVIII w.

Inne zagadnienie: autor stwierdza, że już w XVIII w. weszło w użycie określenie „literatura periodyczna”, którym obejmowano „wszystkie publikacje gazetowe, czasopiśmiennicze itd.” (s. 82). Zapewne jeszcze w XVIII w. użył ten lub ów autor tego określenia, ale w terminologii ogólnie przyjętej — pojawiło się ono dopiero w pierwszej połowie XIX w., kiedy poczęto się zajmować historią i teorią prasy.

Język jakim się posługuje Łojek w swej pracy — jest językiem przystępnym, jednym i na ogół ścisłym, aczkolwiek niektóre sformułowania nie określają właściwie zjawisk, bądź czynią to powierzchownie. Np. o polityce Rosji wobec Rzeczypospolitej w XVIII w. mówi autor, że „w znacznej części u wikłana była (podkreśl. recenz.) w sprawy polskie” (s. 44), była to polityka aktywnie i samorządnie zaangażowana w nasze życie polityczne a nie „uwikłana”. Gdzie indziej pisze Łojek, że w doniesieniach bibliograficzno-księgarskich czasopism polskich XVIII w. „tytuły i nazwiska autorów podawano najczęściej w wersji francuskiej, bo czytelnicy poszukiwali przede wszystkim francuskich przekładów” (s. 61), a więc nie tytuły i nazwiska, ale właściwe tłumaczenia francuskie były najczęstszym przedmiotem inseratów z zakresu nowości wydawniczych.

W każdym razie stwierdzić należy, że prace J. Łojki są bardzo pożądanym wkładem do historii prasy warszawskiej w XVIII w. i stanowią wstęp do szerszej syntezy prasy polskiej owej doby, słabo opracowanej pod względem swej własnej, autonomicznej problematyki.

Marian Tyrowicz

Irena Homola-Dzikowska: PAMIĘTNIK HISTORYCZNO-POLITYCZNY Piotra Śwйтkowskiego 1782—1792. — Kraków 1960, nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 274, z 6 ilustracjami.

Druga połowa XVIII wieku należy w 300-letnich dziejach czasopiśmiennictwa polskiego do okresów nie tylko szczególnie ważnych, ale i stosunkowo najlepiej opracowanych. Można chyba przyznać, że bądź co bądź mamy jasny, wszechstronny pogląd na kierunki i ideologie publicystyki doby stanisławowskiej, choć o jej reprezentantach wiele jeszcze pozostaje do zbadania i do powiedzenia.

Widać to na przykładzie jednego z czołowych publicystów i redaktorów epoki Sejmu Czteroletniego ks. Piotra Śwйтkowskiego. Niedostatek źródeł sprawia, że biografii tego eks-jezuity właściwie napisać nie sposób. Ze odbiciem jego oblicza i podstawa wiadomości o nim pozostały cztery wydawane przezeń periodyki i własne artykuły po nich rozsypane, zwiastująca w szczytowych dla jego publicystyki latach 1784—6. Jak wiadomo Śwйтkowski stał się jednym z pierwszych u nas zawodowych redaktorów. Praca nad *Pamiętnikiem Historyczno-Politycznym* wypełniła mu najlepszy wiek męski. Ucznił ze swego miesięcznika pierwszorzedne czasopismo naszego Oświecenia, zdobył też popularność i co ważniejsze zyskał miejsce w literaturze politycznej wśród bojowników postępu społecznego.

Dysertacja doktorska I. Homoli-Dzikowskiej stanowi opracowanie monograficzne *Pamiętnika Historyczno-Politycznego* na podstawie analizy tekstu miesięcznika, pokrewnej prasy współczesnej, okolicznościowych broszur i druków polemicznych. Wykaz uwzględnionych źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, materiałów współczesnych i studiów, względnie przyczynków wypełnia prawie 17 stronic, co daje pewną miarę włożonego w monografię nakładu pracy badawczej, skoncentrowanej na samym piśmie Śwйтkowskiego, jego treści i jego funkcji, ponieważ innych bezpośrednich źródeł brak.

Monografia dzieli się na 10 rozdziałów, krótki wstęp i jeszcze krótsze zakończenie. Po życiorysie redaktora (s. 10—24) następuje opis strony zewnętrznej i wewnętrznej numerów *Pamiętnika Historyczno-Politycznego*. Zbadany zostaje jego wygląd, układ, wysokość nakładu, źródła informacji, dobór

materiału redakcyjnego etc., z pokazaniem ewolucji jaką przeszło pismo od popularnego magazynu z różnych dziedzin wiedzy poprzez zwrot w kierunku zagadnień ekonomicznych, aż do przeobrażenia się w miesięcznik polityczny o wyraźnym programie reformistyczno-postępowym. Ten rozdział jest dla historyka prasy najważniejszy, odkrywa bowiem główne szczegóły warsztatu redakcyjnego.

Najwięcej miejsca (s. 41—136) zajął rozdział poświęcony zagadnieniom gospodarczym w *Pamiętniku*. Rolnictwo, kwestia chłopska, stosunek do reform agrarnych za granicą, do rodzinnych reform magnackich, do walki klasowej na wsi, do handlu, finansów, rynku pracy — to wszystko potraktowane zostało w monografii z widoczną i słuszną zresztą predylekcją.

Dalsze rozdziały informują o roli pisma w walce o nowy, racjonalistyczny światopogląd, o reformę szkolnictwa i wychowania — mówią o stosunku *Pamiętnika* do króla, do stanów panujących i do polityki zagranicznej. Dłużej zatrzymała się Autorka w rozdziale VI nad ożywioną polemiką prasową z *Pamiętnikiem*, odstawiając tarcia ideologiczne i metody walki stosowane w ówczesnej „wojnie gazeciarzów warszawskich”, dzielną obronę Świtkowskiego. Przedstawienie tej strony jego działalności należy do najbardziej zajmujących kart książki.

Zrozumiałą uwagę budzi zachowanie się pisma w okresie Sejmu Czteroletniego, kiedy punkt ciężkości jego zainteresowań przesunął się już wyraźnie od ekonomii do polityki. Wtedy też dopiero, w siódmym roku istnienia nabrało pismo wyraźnego oblicza ideologicznego, sformułowało własne stanowisko wobec próby przebudowy państwa. Teraz dopiero dopuścił redaktor w pełni innych do głosu, nadał *Pamiętnikowi* barwę różnorodności i swobodnej wymiany opinii, zwiększył bardzo jego ciężar gatunkowy.

Po ustanowieniu konstytucji 3 maja zasilili naturalnie *Pamiętnik* szeregi jej obrońców, choć sam szedł dalej niż ona w nadziejach reformy i uświadamiał sobie słabsze strony Ustawy Rządowej, zwłaszcza jej połowiczne rozwiązanie kwestii chłopskiej. Stosunek *Pamiętnika* do rewolucji francuskiej był niejednorodny, początkowo nawet pozytywny, lecz w miarę skreślenia przez nią na lewo i radykalizowania stawał się coraz bardziej negatywny. Przy całej swej po-

stępowości Świtkowski pozostał bowiem wierny monarchizmowi.

Opozycja *Pamiętnika* wobec Targowicy doprowadziła do zawieszenia pisma zarządzeniem zwycięskiej reakcji, co Świtkowskiemu wystawia najchlubniejsze świadectwo.

W zakończeniu podnosi Autorka dość sumarycznie zalety i znaczenie *Pamiętnika Historyczno-Politycznego* w służbie dziełu reformy polskiego Oświecenia, stwierdza jego europejski poziom i wartość, jako bogatego źródła historycznego dla badań nad kulturą epoki stanisławowskiej.

Monografię oparto na wszechstronnym, gruntownym i wyczerpującym rozbiórce zawartości pisma w układzie rzeczowym, jako głównej i właściwie jedynej bazy źródłowej. Z samego tekstu *Pamiętnika* trudno doprawdy więcej wydobyć. Autorka porównała w szeregu wypadków poglądy Świtkowskiego i jego współpracowników z innymi współczesnymi analogicznymi wypowiedziami, skonfrontowała je z aktualnym stanem wiedzy i krążącymi opiniami. Pozwoliło to nader wnikliwie i na ogół trafnie przyłożyć miarę porównawczą i wartościującą do kluczowych kwestii spornych i wyśrodkować słuszną wymienną koncepcji, sprawdzić rzetelność i ścisłość podawanych informacji i oświecić, zlokalizować i ustalić w wielu wypadkach ich źródła.

Monografia spełniła swój cel, wiążąc osobę redaktora integralnie z jego pismem, dokonując krytycznej analizy całokształtu *Pamiętnika*, nie odrywając ani na chwilę pisma od kontekstu, że się tak wyrażę, epoki, która go wydała i uformowała.

Siła książki leży w analizie. Zbyt natomiast nieśmiała i skąpa jest ona w syntezie, w rozwinięciu wniosków z dokonanego rozbioru, w rozprowadzeniu osiągniętych wyników. To też nie dość wyraziście rysuje się odrębność, oryginalność, samorodność Świtkowskiego i jego pisma po odłożeniu książki zawierającej bogaty materiał do syntezy działalności Świtkowskiego, ale nie podsumowującej sądów o nim.

Brakiem pracy jest pominięcie we wstępie związku zobrazowania stanu czasopiśmiennictwa polskiego w momencie założenia *Pamiętnika Historyczno-Politycznego* i zbyt ogólnikowe, nawet bibliograficznie niedokładne potraktowanie dotychczasowych badań nad publicystyką Oświecenia w ogóle, a nad Świtkowskim w szczególności.

Monografia wzbogaca rzetelnie te badania i zasługuje na miano pionierskiej zarówno pod względem metody, jak i specyfiki narzuconej dostępnością źródeł. Pionierskiej mimo skupienia całej niemal uwagi na ideologii badanego pisma, a mniej na mechanizmie jego redakcyjnym i współpracownikach, jakby wolał historyk prasy.

Czesław Lechicki

Felicja Romanukowa: **RA-DYKALNI DEMOKRACI POLSCY.** Wybór pism i dokumentów 1863—1875. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1960. Str. LXIII i 620.

Publicystyka emigracji polskiej ostatnich bez mała stu lat — tj. od rozwiązania Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w styczniu 1863 r. do chwili obecnej — poza rozrzuconymi po periodykach specjalnych częściowymi i fragmentarycznymi studiami — jest bardzo mało znana, szczególnie jeśli się zważy niedostępność owych periodyków specjalnych, przeważnie wydawanych za granicą. Mówiąc o publicystyce — nie mamy na myśli prasy informacyjnej, lecz całokształt wszelkich form piśmiennictwa publicystycznego analizującego aktualną problematykę życia politycznego, społecznego, ekonomicznego, artystycznego, religijnego itd. Długo czekać trzeba będzie, by obraz tak pojętej publicystyki rodzącej się na wychodźstwie czy uchodźstwie — wzbogacił naszą historiografię.

Już w tej chwili zarysowuje się z grubsza podział stulecia 1862—1961 co najmniej na 5—6 podokresów chronologicznych według kryteriów faktograficznych, istotnie ważnych dla rozwoju myśli politycznej emigracji; cezurę stanowiły mogłyby lata: 1876 (rozwiązanie Związku Ludu Polskiego — w jego III kolejnej fazie); 1905/6 (rewolucja w Królestwie Kongr.), 1918 (początek odrodzonego państwa polskiego), 1939 (początek okupacji w Polsce, wzrost emigracji o ostatnią silną falę), 1945 (powstanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej) itp.

Początek pod tak lub podobnie pojętą panoramę polskiej myśli publicystycznej stanowi niewątpliwie antologia wymieniona w nagłówku niniejszej recenzji. Składa się to wydawnictwo z dość obszernego wstępu, „wyboru pism i dokumentów” i niezwykle obszernie rozbudowanej bibliografii.

Całość zamyka indeks nazwiskowy; w tekście pomieszczono kilka podobizn osób i tekstów. Konstrukcja edytorska tekstów przedstawia się w ten sposób, że są one ułożone autorami, a każdy autor objaśniony „notą biograficzną” opatrzoną przypisami źródłowymi i najważniejszymi opracowaniami.

Oceniając pracę edytorską od strony formalnej wypada wysunąć obiektywnie co do dwu spraw. Po pierwsze: pojęcie „dokumentu” zastosowano w ogólnej nazwie części tekstowej niefortunnie. „Dokument” jest pojęciem ustalonym w terminologii historycznej i archiwalnej a tym samym i w praktyce edytorskiej; zaliczanie do dokumentów listów prywatnych choćby o treści bardzo ważnej, ale narracyjnej lub interpretacyjnej (J. Card-Cwierzakiewicz do J. I. Kraszewskiego, lub Hauke-Bośka do Gromady) jest nieściśle. Z opublikowanych w książce tekstów dwa tylko mają charakter dokumentów: odezwa Polaków zamieszkających w Genewie do „demokracji polskiej” (1. X. 1867), ponieważ zawiera ona tezy Kongresu Pokoju i Wolności, stanowiące substrat ideowy dalszych prac Ligi Pokoju i Wolności (str. 273—274) oraz Odezwa Ogniska Republikańskiego Polskiego do Braci Polaków (12. IX. 1867) zawierająca Program Polski „Sojuszu Republikańskiego Powszechnego”. Użycie terminu „dokumenty” w odniesieniu do innych tekstów publicystycznych rozumieć można chyba tylko jako użycie przenośne, literackie, czego w wydawnictwie naukowym należy unikać.

Sprawa druga to — wprowadzenie nazwisk działaczy emigracyjnych, których tekstów zupełnie nie ma w omawianej antologii z tej prostej przyczyny, że publicystami nie byli, aczkolwiek brali żywy udział w organizacji emigracji. Do nich należy: Ludwik Oborski (wg autorki „nie pozostawił po sobie ani jednej literki drukowanej”, str. 469), Józef Rozwadowski szef sztabu gen. Walerego Wróblewskiego w czasie Komuny Paryskiej, Klemens Wierzbicki. Skoro książka jest wyborem tekstów — jak głosi tytuł — to wiadomości o zasłużonych zresztą działaczach lewicy emigracyjnej winny by być wprowadzone do wstępu albo do przypisów.

Wymagają one zresztą pewnych sprostowań.

I tak: L. Oborski nigdy nie „poszedł do Legionów” i to „w stopniu kapitana” (str. 469), bo rozpoczął służbę wojskową w 5 pp. Ks. Warszawskiego w stopniu ppor. i nie został „w r. 1829 na własną prośbę dymisjonowany”,

ponieważ w 1827 wyrokiem sądu wojsk. wydano go z armii Królestwa Pol. za udział w konspiracji (tamże), zmarł zaś 15 sierpnia (nie listopada) 1873. Skoro autorka książki dała ciekawy jego życiorys jako radykalnego demokraty — dodać należy gwoli uzupełnienia, że ok. 1835 wszedł do wyraźnie prawicowego „Literary Association of the Friends of Poland” w Londynie i podpisał adres do Adama Czartoryskiego. Dodać również należy, że od 1846 r. bardzo silnie zaangażowany był w organizacjach rewolucyjno-internacjonalistycznych i miał żywe kontakty — nie tylko z Marksem, co zaznaczono w „nocie biograficznej”, ale i Engelsem, Schapperem, Harneyem, Jonesem, należał do I. Międzynarodówki i podobno wchodził w skład jej Rady Generalnej.

W życiorysie Jana Kryńskiego sprowadzać należy, że w powstaniu 1831 służył w stopniu podporucznika 3 p. strz. kon. a nie podchorążego — jak podaje F. Romaniukowa; następnie autorka nie zna daty i miejsca zgonu: Londyn 1890, pomija jego członkostwo w Tow. Dem. Pol. (1834—1835).

Merytoryczna ocena omawianej książki — sprowadzać się musi w niniejszej recenzji do odpowiedzi, co wnosi ona do historii polskiej publicystyki i prasy. Zasadniczo odślania ona te mało znane naszym historykom źródła myśli i działań postępowo-demokratycznej emigracji, które uwieczniły na swych łamach następujące organy prasowe: *Gmina* (1866/7), *Głos Wolny* (1863/70), *Niepodległość* (1866/70), *Le Rationaliste* (1867), *Le Peuple Polonais* (1868/9), *Rzeczpospolita Polska* (1869/70), *Zmowa* (1870), *Wici* (1875).

Lista wyzyskanych w książce autorów jest stosunkowo szczupła (16 nazwisk); do najgłośniejszych z nich należą: Jarosław Dąbrowski, Józef Hauke-Bosak, Józef Hodi Tokarzewicz, Waleri Wróblewski, Ludwik Bulewski. Ale i ci, mniej znani jak: Jan Ant. Medeksza, Józef Card Cwierciakiewicz, Antoni Szczęsnowicz, Konrad Dąbrowski — reprezentują w publicystyce radykalno-demokratycznej wysoki stopień oryginalnej i śmiałej myśli. Formy publicystyki tej są różne: artykuły programowe i polemiczne, listy otwarte i listy do redakcji, relacje sprawozdawcze, przemówienia publiczne, wnioski na zebrania organizacji politycznych, jak Liga Pokoju i Wolności, odezwy. Przewagę wyraźną stanowią w omawianym wyborze artykuły programowe, ideowo-interpretacyjne, propagandowe — i słusznie, gatunek ten bowiem

mogł najbardziej trafić do czytelników i spełnić swe funkcje propagowania nowych idei.

Jak wynika ze „Wstępu” obóz radykalno-demokratyczny emigracji nie był zwarty i zespolony, tym bardziej, że działał on w trzech głównych skupiskach emigracyjnych: Paryżu, Genewie i Londynie. Ideowo w obozie tym zetknęły się i działały — nie zawsze solidarnie — koła wywodzące się od lewicy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Centralnego Komitetu Demokracji Europejskiej i czerwonych z doby powstania styczniowego poprzez zwolenników rewolucyjnej demokracji rosyjskiej (w kraju i na emigracji) i Komuny Paryskiej, po pionierów internacjonalizmu (I Międzynarodówka) i organizacji socjalistyczno-robotniczych aż do anarchizmu Bakunina włącznie. Tak pojęty obóz, zwalczany przez znacznie licniejszą i bardziej zwartą emigrację o poglądach burżuazyjno-demokratycznych, mającą liczniejsze związki i swoją prasę, reprezentował wysokie wartości ideologiczne, ale siłę słabą pod względem organizacyjnym. Toteż publicystyka ideologów obozu radykalno-demokratycznego odzwierciedla tylko część nieznaczna publicystyki naszej emigracji do r. 1876, tj. do rozwiązania Związku Ludu Polskiego (w III jego fazie) i I Międzynarodówki; trzeba jednak podkreślić: część najbardziej postępową i zapładniającą polską myśl społeczną na całe dziesiątki lat naprzód.

Dołączoną do ciekawej i niewątpliwie bardzo potrzebnej książki — Bibliografię (i to: ważniejszych pozycji) uznać chyba wypada za nieporozumienie. Tzw. kryptobibliografie tj. wykazy źródeł i literatury dołączane do dzieł naukowych — zawierają zestawienie tytułów użytych i cytowanych w tekście przez danego autora. Nie można tego powiedzieć o 22-stronicowej „bibliografii” w omawianej książce; jest ona rozbudowana i poza granice chronologiczne i tematyczne antologii; zawiera poza tym tytuły tak ogólne, które w każdej książce historycznej mogą być użyte jako pomoc i których nikt nie nazwałby „pozycją ważniejszą” (przykład: Kosiński A. Przewodnik Heraldyczny; St. Łoza. Rodziny cudzoziemskie; E. Benezith. Dictionnaire... des peintres, sculpteurs, dessinateurs et graveurs... itp.). Zbyteczne tu jest również włączanie powieści (np. Sabowski Wład. Nad poziom); niepotrzebnie zwiększono ilość pozycji przez dwukrotne podawanie tej

samej pozycji (np. Lewak A. *Czasy Wielkiej Emigracji* oraz *Młodzież i obudzenie narodu*), niektóre tytuły podano niedbale (Jul. Łukaszewski, Nettlau M. i in.). Te drobne uchybienia ścisłości bibliograficznej — nie redukują wartości książki. Dla historyków publicystyki i myśli społecznej będzie ona nieodzowną pomocą.

Marian Tyrowicz

PUBLICYSTYKA

Mieczysław F. Rakowski: *SO-CJALDEMOKRATYCZNA PARTIA NIEMIEC W OKRESIE POWOJENNYM* (1949—1954). Problemy i idee. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960. Str. 176.

„W 1945 r. jedynie komuniści i socjaldemokraci mogli liczyć na uzyskanie poparcia w narodzie niemieckim, który był wówczas zdezorientowany, oszołomiony i stawiał sobie pytanie — wohin (dokąd)? Komuniści wykorzystali tę sytuację przedstawiając narodowi niemieckiemu program zbudowania pokojowych i demokratycznych Niemiec. A socjaldemokraci?”¹⁾

Na to pytanie stara się odpowiedzieć w swej nagrodzonej²⁾ książce M. F. Rakowski. Autor zastrzega przy tym, że pracę traktuje nie jako pełną analizę całokształtu powojennej działalności SPD, lecz jako obszerniejsze wprowadzenie do tematu.

Jest to zastrzeżenie istotne. Publikacje o życiu politycznym w NRF są u nas nieliczne. Informacje prasowe najczęściej nie są poparte odpowiednią dokumentacją. Stąd przeciętny czytelnik bywa dezorientowany. Np. gdy bawił w Polsce czołowy przywódca SPD Carlo Schmid, prasa cytowała różne jego wypowiedzi o charakterze pozytywnym (z naszego punktu widzenia). Wcześniej i później natomiast informowała o wystąpieniach Schmid'a, będących dla nas absolutnie nie do przyjęcia... Brak opracowania, omawiającego charakter i rolę czołowej partii NRF

¹⁾ Praca omawiana, str. 6.

²⁾ Praca została wyróżniona w 1960 r. nagrodą klubu publicystów międzynarodowych przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, jako najlepsza książka związana z bieżącymi problemami międzynarodowymi.

i jej przywódców, nie pozwalał zrozumieć złożonej problematyki różnorodnych — czasami wręcz przeciwstawnych — dążeń zachodnoniemieckiej socjaldemokracji.

Książka Rakowskiego w znacznej mierze wypełnia tę lukę. Operując bogatym materiałem faktograficznym (bardzo licznie są cytowane dokumenty oraz wypowiedzi działaczy partyjnych), autor jednoznacznie określił ideowopolityczne oblicze i klasowe miejsce SPD:

„...socjaldemokracji niemieckiej — a przede wszystkim jej czołówki — nie można uważać za partię marksistowską. Stąd też nie można w gruncie rzeczy wysuwać pod jej adresem pretensji o to, iż w swej ideologicznej i praktycznej działalności nie stosuje zasad marksizmu. Biorąc zatem ten fakt pod uwagę, trzeba traktować SPD jako partię o ideologii burżuazyjnej względnie drobno-mieszczańskiej (przeplatają się tu różne elementy), która na gruncie uznania państwa burżuazyjnego występuje z programem odrębnym od programu CDU”³⁾ (podkr. — PD).

Ten moment uważam za najcenniejszy w pracy Rakowskiego: udowodnienie, że opozycja SPD wobec CDU nie jest zamaskowaną formą pomocy dla burżuazji, lecz opozycją rzeczywistą, szukającą nowego kształtu dla zachodnoniemieckiego państwa burżuazyjnego.

Wobec stwierdzenia możliwości pokojowego współistnienia ustrojów: socjalistycznego i kapitalistycznego, zasadniczego znaczenia nabiera kwestia właściwego określenia tych sił politycznych w państwach burżuazyjnych, których stanowisko — obce nam klasowo i ideowo — jest zbliżone w zagadnieniach polityki bieżącej (utrzymanie pokoju, współpraca gospodarcza i in.).

Wbrew tytułowi pracy, autor nie ograniczył się do lat 1949—1954. Często sięga wstecz aż do 1945 roku, w obszernym zaś postłowie ocenia w ogólnych zarysach politykę SPD w latach 1954—1958. Dzięki temu uzupełnieniu wartość podkreślonego przeze mnie twórczego i nowatorskiego wkładu M. F. Rakowskiego do wiedzy o układzie sił politycznych w NRF jeszcze bardziej wzrasta. Bowiem „...polityka zagraniczna SPD w tych latach odznacza się (w porównaniu przed r. 1945) większym realizmem i wykazuje sporo elastyczności. Partia — choć nie wyrzeka się walki z komunizmem — odstąpiła jednak od

³⁾ Praca omawiana, str. 22.

wulgarnego antykomunizmu... W ostatnich kilku latach w polityce zagranicznej SPD dokonują się procesy, które czynią z tej partii poważnego partnera wśród sił politycznych, walczących o odprężenie sytuacji międzynarodowej, o znalezienie sposobów i środków, które zapobiegłyby wybuchowi trzeciej wojny światowej"⁴⁾ — konkluduje Rakowski. Istnienie takiej siły w NRF, poznanie tego ugrupowania politycznego jest dla nas sprawą ogromnie ważną i wciąż aktualną. Ze wszech miar słuszne było nagrodzenie książki Rakowskiego, bogatej zarówno w materiał poznawczy jak i we wnioski uogólniające, przystępną napisanej, stanowiącej pasjonującą lekturę.

Pewne wywody autora wywołują jednak zastrzeżenia. Przede wszystkim te — w rozdziale I, w których autor wpierw stwierdza, iż w sprawach państwa (i teorii państwa) zainteresowanie socjaldemokracji jest minimalne — a potem przytacza liczne dokumenty partyjne, opracowania i wypowiedzi działaczy SPD, obszernie traktujące o tym zagadnieniu.

W książce wyraźnie odczuwa się brak zestawień statystycznych takich, jak wyniki wyborów do Bundestagu i Landtagów, wyborów komunalnych i in. Wobec jednoznacznego określenia przez autora zakresu i charakteru publikacji nie można mieć pretensji o brak analizy położenia ekonomicznego zachodnoniemieckiej klasy robotniczej. Ale bez oceny tej podstawowej kwestii wiele problemów — także rola i działalność partii politycznych, wśród nich SPD — pozostanie po części niejasna i niezrozumiała.

Odnosnie do omawianej książki trzeba wysunąć pod adresem Wydawnictwa sporo uwag. Redakcja stylistyczna nie zawsze jest staranna (np. str. 90 — końcowy ustęp podrzdziału). W przypisach znajdujemy błędy w pisowni niemieckiej (np. str. 25 — „Vertreibene” zamiast „Vertriebene”, str. 91 „Sozialistische Einheitspartei Deutschland” zamiast „Deutschlands” itp.). Bardzo poważnym niedopatrzeniem jest brak indeksu nazwisk.

Pierwszy nakład tej interesującej publikacji był śmiesznie niski (2000 + 200 egz.) i już się rozszedł, gdyby więc miała być wznowiona prosimy PWN o poprawki w następnym wydaniu.

Paweł Dubiel

Edmund Jan Osmańczyk:
WSPÓŁCZESNA AMERYKA. Czytelnik, Warszawa 1960, stron 346.

Znakomita, potrzebna książka! Sytuacja recenzenta, który ma ją omawiać, jest o tyle ułatwiona, że dla scharakteryzowania czym jest i czym nie jest „Współczesna Ameryka”, może po prostu zacytować zwięźłą przedmowę autora, która najlepiej sprawę wyjaśnia. Osmańczyk tak pisze mianowicie w słowie wstępnym do swej książki:

„Po pierwsze — jest to publicystyczny opis współczesnej Ameryki, mający na celu ogólne poinformowanie czytelników polskich, którzy od trzydziestu blisko lat — poza reportażami i impresjami podróżniczymi — nie otrzymywali prac orientujących w całości problematyki USA;

Po drugie — opis państwa, narodu i imperium amerykańskiego niestety nie obejmuje opisu struktury i cech wielkiego kapitału USA. Opis taki wymagał jednak pióra nie dziennikarza, lecz uczonego, i to znakomicie uzbrojonego w naukowy aparat poznawczy marksizmu. A że dotychczas brak jest w literaturze światowej tego rodzaju naukowego studium o dzisiejszych aspektach kapitalizmu amerykańskiego — luka w publicystycznym opisie jest chyba usprawiedliwiona;

Po trzecie — jako publicysta zaangażowany po stronie świata socjalizmu z natury rzeczy podchodziłem do opisywanych zjawisk z pozycji mniej lub więcej bliskich marksizmowi. Nie oznacza to jednak, by tego rodzaju publicystyczna praca mogła być w jakimkolwiek stopniu uważana czy osądzana jako marksistowska ocena współczesnej Ameryki.

Po czwarte — opis płynnej współczesności niestety nie może być wolny od przeceniania lub niedoceniania aktualnych zjawisk”.

To co Osmańczyk pisze w punkcie pierwszym, rozstrzyga właściwie już o wartości książki — założywszy oczywiście, że materiał informacyjny w niej zawarty jest obfity i rzetelny, a taki jest właśnie.

Brak informacyjnego materiału dotyczącego Ameryki jest u nas rozpaczliwy. Istotnie, nie było od niepamiętnych lat na półkach księgarskich w Polsce książki, która dawałaby dość szeroki i wielostronny obraz współczesnych Stanów Zjednoczonych. Istotnie,

⁴⁾ Praca omawiana, str. 172.

ukazujące się w prasie czy w zbiorach książkowych reportaże z USA, w żadnym wypadku nie zaspokajały głodu informacji o Ameryce współczesnej. Nawet jeśli niektóre z nich — np. niektóre publikacje Wańkowicza — składały się na sumę ciekawych obserwacji i przyczynków. Brak było bowiem zupełnie do ukazania się książki Osmańczyka pracy właśnie nie przyczynkarsko-impresyjnej, ale ogólnoinformacyjnej a przy tym porządkującej i ogólniającej.

Trudności i zasadzki, jakie czyhają na publicystę, pragnącego podjąć zadanie, jakie postawił sobie Osmańczyk, są oczywiste. I nie należy się dziwić, że odstraszały one najwidoczniej autorów, nielicznych zresztą, których znajomość przedmiotu uprawniałaby do podjęcia próby nakreślenia obrazu Ameryki współczesnej.

Z jednej strony — grozi niebezpieczeństwo, że obraz tego bądź co bądź najbogatszego dziś kraju świata namalowany zostanie w tonacji kolorów, które oszłomią jeśli nie autora, to czytelnika. Z drugiej strony — jak nie ulegając pokusie nadmiernego eksponowania tych czy innych negatywów, ukazać nierozwiązane problemy, niepokoje, niebezpieczne albo i wręcz złowrogie tendencje, które też należą do obrazu współczesnej Ameryki? Osmańczyk unika skutecznie tych zasadzek i obraz Ameryki, jaki wyłania się z czytelnikowi z kart jego książki, jest wielostronny i przekonujący. Czytelnik ma świadomość, że nie traktuje się go przykrojonymi ad usum Delphini materiałami i nie poucza po mentorsku, ale że przedstawia mu się rezultaty rzetelnych studiów i przemyśleń autora.

O kształtowaniu się współczesnego „amerykanizmu”, o perspektywach rozwojowych państwa amerykańskiego i amerykańskiego społeczeństwa umie Osmańczyk i sam niemało powiedzieć, i zacytować mnogość najcharakterystyczniejszych ocen. Ale dla czytelnika zapewne najbardziej pasjonujące będzie wczytywanie się w niezliczone informacje typu statystycznego i porównawczego, mówiące o zjawiskach ekonomicznych i demograficznych, o zarobkach, budżetach rodzinnych, szkolnictwie, o sytuacji mieszkaniowej, o zjawisku „suburbanizacji”, o konsumpcji, strukturze socjalnej — słowem o tym jak wygląda dziś ten kraj i życie w nim. Ogrom tego materiału statystyczno-informacyjnego, który nasycy publicystykę Osmańczyka, nie odbierając jej właśnie

publicystycznych walorów, i który ani na chwilę nie zamienia książki w suchy rejestr — decyduje o atrakcyjności „Współczesnej Ameryki”.

Skromny 3-tysięczny nakład w jakim się książka ukazała jest nieporozumieniem: trudno o skuteczniejsze przeciwdziałanie mitom amerykańszemu niż rzeczowa i przekonująca praca o tym przedmiocie, a co do poczynności książki, to o tę, mimo braku w niej jakichkolwiek sensacyjno-magazynowych przynęt, można się nie martwić.

Zakres tematyczny książki Osmańczyka zbyt jest obszerny, aby omawiać poszczególne, choćby tylko wybrane rozdziały. Ograniczmy się więc tylko, ze względu na zawodowe zainteresowania czytelnika *Zeszytów Prasoznawczych*, do wspomnienia o rozdziałach, omawiających środki kształtowania opinii publicznej w USA: prasę, którą Osmańczyk nazywa „byłą potęgą” i radio oraz telewizję czyli, jak ją określa autor „teleluzjon”.

Zjawisko kurczenia się wpływów prasy, a wzrostu znaczenia telewizji jest powszechnie znane. Dokumentacja, jaką dla tego zjawiska przedkłada Osmańczyk — jest interesująca. Jednakże dość pobieżne potraktowanie tematu prasowo-telewizyjnego właśnie przez dziennikarza budzi pewien niedosyt, zwłaszcza u czytelnika zawodowo zainteresowanego tą tematyką.

Na zakończenie uwaga: dzięki Osmańczykowi mamy nareszcie wartościową publicystyczno-informacyjną książkę o Ameryce współczesnej. Natomiast ciągle brak analogicznej książki o — Związku Radzieckim. Niestety, recenzent, choć przychodzą mu na myśl liczne pozycje publicystyczne z tego zakresu, nie umiałby wskazać książki, która sumowałaby wiedzę o współczesnym ZSRR, jego problemach i perspektywach rozwojowych w taki sposób, jak uczynił to Osmańczyk w odniesieniu do USA. Może ten sam autor napisze taką książkę? Artykuły z cyklu „Spojrzenie z Moskwy” drukowane w *Przeglądzie Kulturalnym* (w którym także ukazywały się poprzednio artykuły amerykańskie), pozwalają mieć nadzieję, że wyłoni się z nich książka Osmańczyka o współczesnym Związku Radzieckim.

Andrzej Klominek

REPORTAŻ KRAJOWY

Barbara Seidler: WOREK Z MI-
LIARDAMI. Czytelnik, Warszawa
1960, s. 159.

Dzisiejsza popularność reportażu ma nie zawsze dostrzegane uzasadnienie psychosocjologiczne. Zjawisko zresztą nie jest nowe: od paru dziesiętności lat duże powodzenie wśród masowego czytelnika ma literatura dokumentalna. Powieść biograficzna, pamiętnik, wreszcie — reportaż. Owe uprzywilejowanie dokumentu dawało się zauważyć już w dwudziestoleciu, jednakże dopiero po wojnie przybrało rozmiary symptomu. Nie bez przyczyny dużą grupę dokumentalnych książek, osnutych na przeżyciach wojennych i opartych na technice reportażu, K. Wyka nazwał „pograniczem powieści”.

Niemniej nawet sporadycznie śledzącemu reportaż ostatnich lat wydaje się, że nader często klasyfikacja krytyczna nie jest zgodna ze stanem rzeczywistości: nie zawsze to, co otrzymuje nazwę reportażu jest nim w rzeczywistości. Zaważyło tutaj rozluźnienie rygorów krytycznych. Nie wystarcza przecież autentyzm, wierność, sprawdzalność w najmniejszym szczególe opis. O wartości reportażu nadal przede wszystkim decydują wartości literackie: wybór tematu, dramatyzacja, trafny portret psychologiczny, swoboda językowa, intelektualna pointa.

Reportaże Barbary Seidler nie zawsze są wzorem dobrej roboty. Autorce grozi w pewnym stopniu skonwencjonalizowanie warsztatu: dysponuje stanowczo za małym wachlarzem środków pisarskich. Ujęcie tematu, technika opisu i kompozycji stale się powtarzają. Seidler nie wykorzystuje wszystkich swoich możliwości. Widać po paru fragmentach „Worka z miliardami”, że stać jej pióro na wydobyć z gąszczu troskliwie zebranych szczegółów interesujące sylwetki ludzkie, że mogłaby rzucić na papier frapującą sytuację dramatyczną. Tymczasem Seidler poprzestaje na opisie: rzetelnym, sprawdzalnym, poprawnym, niemniej miejscami monotonnym.

Nie podlega wątpliwości, że najmocniejszą stroną talentu reportażyстки jest trafność wyboru tematu, aktualnego i niebagatelnego. Szlak jej podróży po-

krywa się z mapą kluczowych inwestycji: Turoszów, Nowa Huta, Ostrołęka, Wierzbica, Zambrów i in. Wiedzioną instynktem dobrego dziennikarza zbacza niejednokrotnie z głównej trasy, odwiedza wsie łódzkie i warszawskie, Zagłębie Rybnickie i stary Mirków. Stąd może jej obraz Polski zyskuje na wiarygodności.

Seidler interesuje problematyka współczesnej kultury i obyczajów, śledzi efekty zetknięcia patriarchalnej wsi, jej „babek”, znachorów, tradycyjnego zacyfania, z cywilizacją wielkoprzemysłową, frapującą ją symptomatyczne konflikty: telewizory i „jelenie na rykowisku”, modernizacja przemysłu i stare prądziadowskie nawyki rzemieślnicze. Te sprawy są myślą przewodnią każdego reportażu. Nie bez przyczyny przecież Seidler skrętnie notuje obyczaje starej osady górniczej („O górnikach — prywatnie”), informuje o ulubionych przez górników pisarzach, rozrywkach kulturalnych i dniu codziennym górniczej żony. Nie bez kozery reportażyстка odwiedziła Mirków, jeszcze osiemnastowieczny ośrodek papierniczy, gdzie często tradycje zawodowe wpadają w sprzeczność z wymaganiem nowoczesnego przemysłu („Rezerwuuar tradycji”).

Seidler ma pasję socjologa kultury, jej książka jest ciekawą lekturą nawet dla czytelnika o aspiracjach teoretycznych, zawodowo śledzącego losy współczesnej kultury masowej. Stąd pointa jej tomu, niejako uwieńczeniem, są reportaże z Nowej Huty („Nowa Huta 1957 — fakty”, „Nowa Huta: po dwóch latach”, „Faktów ciąg dalszy (1960)”: tutaj autorce udało się ukazać proces powstawania nowej społeczności wielkomiejskiej, jej kultury, opartej na technicyzmie, zdrowym rzetelnym stosunku do pracy i umiejętności korzystania z osiągnięć cywilizacji.

Obwoluta na tomie Seidler informuje: „Z podróży po Polsce 1958—1960”. Podróże autorki książki, jak zaznaczono, przyniosły ciekawe rezultaty. Jednakże nasuwa się tutaj melancholijna refleksja: reportaże Seidler dotarli do czytelnika praktycznie w 1961 roku, ileż zatem straciły na tej zapewne nie najszybszej procedurze wydawniczej. Przecież w dziennikarstwie aktualność jest połową powodzenia. Reportaż o treściach społeczno-kulturowych nie jest zjawiskiem nader częstym. W planach wydawniczych zatem powinien mieć pierwsze miejsce.

Jacek Kajtoch

Janusz Krasiński: PRZERWANY REJS „BIAŁEJ MARIANNY”.
Warszawa, Iskry 1960, str. 142.

Janusz Krasiński lubi przygody. Smakuje w odrębności wizerunku, omija wydarzenia powszechnej reguły — ciągnie go urok sytuacji wyjątkowych. Jego przygody są właściwie dziwne: łązi, myszkuje na jakichś bocznych torach, po nie odwiedzanych niczyją ciekawością zaułkach — zagląda do miejsc, gdzie wydarzyła się „historia” osobliwie jednostkowa (a równocześnie pozbawiona cech przypadku), gdzie można podpatrzeć dialektykę czasu, fazy przeobrażeń. Ostatni zakres spraw absorbuje zresztą najwyraźniej wyobraźnię i myśl autora. Na drogach rejsów kończących się u przystani małych miasteczek, powstających osiedli przemysłowych draży i mierzy trudną, nieraz nieuchwytną tajemnicę zmian i ciągłości życia. Czy coś odkrywa — tłumaczy?

Reportaże Krasińskiego nie mają żadnej tezy, programu. Służą — najchętniej bym powiedziała, że służą literackim upodobaniom i pisarskim próbom. W każdym razie nie trudnią się tak zwanym rozwiązywaniem problemu. Są pozbawione praktycznej dożyteczności.

Nazwano je „przekornymi”... Jest w nich rzeczywiście coś z tego sposobu bycia. Nie jest to jednak przekora intelektualna, atakująca istniejące normy i proporcje zjawisk. Krasiński nie narusza porządku świata, daleki od jakiegokolwiek interwencji. Jest to po prostu przekora w stosunku do przyjętego u nas schematu reportażu — formy krzyżującej się na ogół z dziennikarską aktualnością adresu, lubiącej związki z publicystyką.

Reportaże z „Przerwanego rejsu” nie mają nic z zakamuflowanych podtekstów publicystycznych. Myślę, że o „inności” zdecydował stosunek autora do tematu, a raczej stosunek do własnej roli — pisarza. Krasiński lubi ogromnie obserwować, słuchać i po prostu spisywać to co widział i słyszał. Sposób „spisywania” stanowi o stosunku do własnej roli i tematu.

Uderzyło mnie, że aż tak wierzy w fakty, tak je honoruje. Jeśli na cyklu odcisnęły się jakieś znamiona dziennikarskiej „roboty” — to właśnie wskutek udzielenia absolutnego pierwszeństwa realiom. Gęsty, zbiły materiał prawie nie prześwituje refleksją. W akcji, w treści jest coś z całkowitej

nieobecności myśli podpisanej nazwiskiem autora. Nieobecność wynika z zamiaru i metody. Stanowi o sposobie szacowania rzeczy i spraw — o rodzaju ciekawości i poznawania. Krasińskiego ambicjonuje prawda zawarta w konkretnych odmianach społecznych schematów. Nie chce jej tłumaczyć, nie chce też z nią polemizować. Po prostu odzwierciedla ją. Rzecz charakterystyczna: nawet wtedy, gdy mówi o konkretnym człowieku („Żeby chlebem pachniał dzień”) nie kreuje go na indywidualnego bohatera. Mimo wymieniania szeregu nazwisk, przedstawia właściwie ludzi anonimowych — ludzi „zbiorowych”, społecznych, których osobowość jest na tyle widoczna, na ile określa ją przynależność do profesji i grupy zawodowej.

Co przede wszystkim interesuje młodego reportażystę? Mechanizm procesów społecznych, napięcie i siła dramatu przemian — powiedziałabym „psychologia” współczesności. Człowiek nie jest w tym wszystkim panem i władcą tworzenia. Na ten temat reportaże dają zresztą różne wersje. Człowiek, czasami, to współtwórca treści współczesnych — czasami, ktoś kto prowokuje powstawanie nowych treści. Najczęściej jednak człowiek Krasińskiego to osobnik „uwikłany” w życie. Autorowi nie chodzi o pozytywny czy negatywny sens tego uwikłania. Nie, po prostu chce wiedzieć jakie jest miejsce osobnika w świecie i jak się w tym świecie zachowuje.

Mogłoby się wydawać, że podczas większości swych rejsów, Krasiński ogranicza się tylko do oglądania życia, tak jak ogląda się krajobraz. Że nie lubi dawać znać o sobie, pośredniczyć w jakichkolwiek sprawach, interweniować... Reportaż „Dzbanie mój pisany”, opisujący zmagania młodej grupy plastyków sopockich, kończy w ten sposób: „Jesteśmy dzieci pijane we mgle i potrzebny nam polityk, handlowiec, ekonomista, obrońca, prawnik albo nie, albo nie — potrzebny byłby nam Egon Erwin Kisch”.

Egon Erwin Kisch — oto właśnie szyfr do reportażu Krasińskiego — do metody wyrażania pewnych treści... ideowych. Egon Erwin Kisch to aluzja, którą autor określa swą postawą wobec faktów i zachodzących między nimi stosunków. Nazwiska wielkiego klasyka reportażu używa jako własnego znaku pisarskiego. Czyni to zresztą rzadko, a i wtedy stara się, aby był to co najwyższej „znak wodny”, widoczny do-

piero pod światło. Reportaże, w których umieszcza swe dyskretne inicjały są najlepsze: wrażliwe, niepokojące, dramatyczne, pulsujące emocją życia. Taką jest „Metafizyka uboju”, przetwarzająca chamstwo, makabrę bydlęcych konwojów, ponury rytuał rzeźni, w koszmar spraw, które podlegają tylko prawom regularnego nasycania ludzkich żołądków. Ciekawa jest też, bardzo ciekawa reporterska wizyta Krasieńskiego u pewnego „Czciela gwiazd i starych papirusów”, pana Jana z Bogumina. Wizyta ma przebieg... ot, zwykłego wywiadu dziennikarskiego — ale autor składa ją w garniturze, w jakim zwykł odwiedzać ludzi... Erwin Kisch. Słucha, notuje, nie przerywa pytaniami — czasem tylko, na marginesie notatek, jakby bezwiednie, cieniutką, niedokładną kreską szkicuje twarz, a właściwie nastroj twarzy mówiącego. Z kreski na marginesie, powstaje niepokojąca prawda o panu Janie z Bogumina — artyście ginącej sztuki, który mówi o sobie „Nie — we mnie naprawdę nie ma żadnej goryczy...”

Szkoda, że w zbioru jest tak mało owych dyskretnych, widocznych pod światło znaków wodnych. No cóż, nie wszystkie spotkania z życiem mogą być ciekawe i udane...

Maria Szelingowska

Andrzej Żeromski: W CIENIU PLEBANII. Iskry, Warszawa 1960. Str. 108.

Przyznaję ze wstydem, że lekturę tomiku reportaży rozpoczynałem z dużą dozą sceptycyzmu. Autor nieznany, tematyka wprawdzie pasjonująca, ale właśnie dlatego „przewalkowana” przez czołowych reportażyстів i publicystów.

Tymczasem już przy pierwszym reportażu („Krucjata”) okazało się, iż autor jest znany. Przypomniałem sobie zarówno ten utwór, jak również kilka innych („Według prawa czy »z miłości«” oraz „Historia, jakich wiele”). To, że zostały w pamięci, najlepiej chyba świadczą o ich wartości: przetrwały próbę czasu, nie stały się „literaturą jednego dnia”.

Być może, czytałem więcej spośród utworów Żeromskiego, zamieszczonych w tomiku. Są jednak nierówne. Obok niewątpliwych reportaży wydrukowano niewątpliwie artykuły publicystyczne („Ostrożnie z optymizmem”,

„Nieporozumienie”, „Pierwsza szkoła świecka”). Stało się to ze szkodą dla czystości gatunku. Nic tutaj nie zmienia wtrącanie czasami odautorskie określenie „reportaż”, nie przemienia to w reportaże — artykułów. Ich obecność usprawiedliwia jedynie łączność tematyczna.

Opisywane zagadnienia Żeromski zna dogłębnie i w szerokim zakresie. Wcale pokaźny tomik powstał w okresie zaledwie dwóch lat. Wątpię, czy znajdzie się w Polsce wielu pisarzy, którzy by mogli wykazać się większą ilością dojrzałych publikacji o tej tematyce. Sądzę także, iż od lat nie mieliśmy książki, poruszającej tak wszechstronnie ludzkie dramaty, rodzące się w cieniu plebanii kościelnej. Lecz plebania jest jedynie centrum, wokół którego rozgrywają się opisywane przez reportera wydarzenia. Autor wnika głębiej w środowisko zacofania i kultuństwa, potrafi wyjrzeć poza kościelne opłotki, gdy zrodzona tam sprawa zatacza szersze kregi.

Znajomość problemu pozwoliła Żeromskiemu m.in. dostrzec istniejącą lukę w naszym prawie wyznaniowym. Indywidualna sprawa b. siostry serafitki prowadzi autora reportażu do generalnego, zasadniczego wniosku o konieczności uregulowania problemu prawnego zakonów („Według prawa czy »z miłości«”).

W innych publikacjach Żeromski potrafi trafnie uzupełniać zaobserwowane fakty — logicznym dociekaniem myślowym. Jest to jedna z największych zalet dobrego reportera. W reportażu „Cud w Chełmku” autor wskazuje na datę „cudu” — początek roku szkolnego i zastanawia się, dlaczego w Chełmku nie doszło do awantur, podczas gdy gdzie indziej miały miejsce ekscesy, wywołane przez dewotki. Żeromski stwierdza:

„Zlikwidowanie zamieszania było wspólną troską władz i miejscowego kleru”.

Podkreślam tu kolejną zaletę piszącego: angażując się jednoznacznie na rzecz świeckiego wychowania społeczeństwa, przeciw klerykalizmowi, pozostaje Żeromski obiektywny, nie zaciętrzewia się w toku polemiki.

Jak wspominałem, piarstwo Żeromskiego nie jest jeszcze wyrównane. Niektóre reportaże — „Tajemnica” czy „Historia starego człowieka” mogą być wzorem zwięzłości i oszczędności słowa. Inne — wspomniane „Krucjata” i „Cud w Chełmku” są interesująco skomponowane, potoczyć się napisane, zakończone

pointą skłaniającą do przemyślenia problemu. W niektórych jednak wypadkach zbyt mała jest dbałość o formę utworu. Nie zawsze jest słuszne wiązanie rwącej się relacji przy pomocy cyferek, sugerujących podrozdziały. Zakończenie zaś aż trzech publikacji zwrotem „miejmy nadzieję...” jest po prostu dziennikarską sztampą.

Paweł Dubiel

J. Ambroziewicz, A. Mag-Rowiński, W. Wierzewski, L. Koryć-Radzikowski: *KRAJ NAD WISŁĄ*. Iskry, Warszawa 1960, str. 129.

Nielatwo jest pisać omówienie czterech reportaży jednocześnie — dlatego tylko, że pomieszczono je we wspólnym tomie i pod jednym tytułem. W istocie jednak łączy je jeszcze i fakt wcześniejszy, a mianowicie to, że wszyscy czterej autorzy przesłali swe prace na konkurs zorganizowany z okazji 15-lecia Polski Ludowej przez Państwowe Wydawnictwo „Iskry” i *Sztandar Młodych* — no i to, że wszyscy zostali nagrodzeni.

Ale aby już sprawiedliwości stało się zadość, trzeba dodać do rejestru wewnętrznych więzi czterech omawianych prac jeszcze i to, że wszystkie one czerpały temat znad Wisły. Z jej lewego brzegu i prawego, od ujścia i u źródeł. Niby to i nie odkrycie skoro założeniem konkursu było pokazanie 16-letniej Polski Ludowej, ale odnotowuję ten fakt dla myśli następnej: otóż warto podkreślić funkcję, którą wydaje się iż tomik ten spełnia. Jest po prostu autentyczny. A napisany w roku 1959 stanowi niewątpliwie ciekawy dokument historyczny i to dokument dwuaspektowy. Wcale nie bez świadomości używam terminu: dokument historyczny. Nie wiem co prawda czy takie było zamierzenie organizatorów konkursu — sądząc że nie — nawet na pewno nie, ale bardziej od uzyskania nowych talentów i nowych dzieł, celu, który w większości wypadków przyświeca naszym konkursom, uzyskali dokument. I to jak już powiedziałam poprzednio, dokument świadczący o dwóch rodzajach faktów: o życiu polskiej prowincji — tej, która tworzy rzeczy wielkie i tej, która nie tworzy bo nawet własne życie przeprycha z trudem, i dziennikarskim piśarstwie, też nie tym tworzonym przez

luminarzy, ale za to powszechniejszym.

Tomik więc jak się rzekło jest autentyczny. I to dotyczy już współczesności jednej i drugiej. Mimo, iż można długo wymieniać to i tych, o których nie powiedziano nic (tomik musiał by wtedy składać się nie z czterech ale przynajmniej czterestu prac) fabuła tych reportaży tworzy wierny obraz myślenia, mówienia i działania, tęsknot i nienawiści marzeń i ideałów, zamieszkującego kraj nad Wisłą, Polaka roku 1959.

To samo dotyczy piśarstwa dziennikarskiego. Jest jak ono często w tych latach przekornie niedopowiedziane, jest jak ono znów w tych latach bohatercko tryumfalne, jak ono tu i ówdzie przegadane lub przeintelektualizowane, jak ono często solidnie mądre, jak ono nierówne i jak ono reportażem nazywające często to, co reportażem nie jest.

W krótkiej zapowiedzi wstępnej wydawcy rozdzielają prace: Ambroziewicza „Mędrzy z Babc”, Mag-Rowińskiego „Kraj nad Wisłą” i Wierzewskiego „Made in Sułkowie” — nazywając reportażem, zaś Koryć-Radzikowskiego „Kurpie i Mazury” pograniczem felietonu i eseju. I trzeba się z tym podzielić z grubsza zgodzić — powiadam z grubsza, gdyż jeszcze i pracę Wierzewskiego chciałoby się włożyć do innej szufladki. Może publicystyki historycznej, może informacyjnego zapisu, który niewątpliwie będzie ważną pomocą dla — powiedzmy etnografa zajmującego się przemianami małopolskiej wsi. Niewątpliwie najbardziej „reporterscy” są „Mędrzy z Babc”, potem „Kraj nad Wisłą”, czyli inaczej dzieje budowy goścalkowickiej zapory. W tych dwu pracach jest też „najludniej”. Andrzejewskiego, kierowcę od — cóż zrobić — schematycznie prawdziwych dyrektorów zapamiętuje się i właściwie spogląda na świat jego oczami, jego mądrość życia wa uczy niczemu się nie dziwić i on tak po trochu uosabia zaporę. Pamięta się Megielnickiego — pozytywistę i szermierza pracy organicznej z Babc, dopowiadającego swą osobą tę tak często pomijaną część prawdy o walce klasowej.

Wierzewski swoją pracę „wyludnił” i bohaterem uczynił budujące się Sułkowie. Trudno bowiem przeciw tych kilku ludzi, których poznajemy z nazwisk, uznawać za „osoby reportażu”. Nazwiska ulatują z pamięci, a autor odmówił im jakichkolwiek innych kształtów. To co się zapamiętuje, to co pozostaje z nastroju pracy, to właśnie

fakty odnotowane z dokładnością historyka, fakty popierane tu i ówdzie dokumentami. I to jest — sądząc — niewątpliwa wartość pracy — nie jej „reportażowość”.

„Kurpie i Mazury” należą do ciekawszych pozycji zbioru. Można by i nawet chyba należałoby rozwinąć te wszystkie ciekawe i tylko zaznaczone wątki do tej formy, jaką dał autor pierwszym fragmentom pracy. Warto byłoby poznać ludzi, którzy są w tej chwili jedynie spotkani.

Na zakończenie chcę zaryzykować hipotezę: chyba większość z omawianych prac — co do zaklasyfikowania których do reportażu godziłam się nawet na wstępie — ma więcej cech wspólnych z korespondencją. Odnotowują to wszystko co nawinęło się przed oczy idącego mimo, nie uczestniczącego w wydarzeniach przechodnia. Przybył na miejsce, gdy wszystko już się stało. Ten przechodzień angażuje się, nawet przeżywa, ale nie współuczestniczy.

Intencją wszystkiego co tu powiedziano o rodzaju nie jest bynajmniej umniejszanie wartości prac. Wartość ich — ta, o której powiedziałam na wstępie, jest bezsporna, a Czytelnik nie zastanawia się jak nazwać to co przeczytał — jeśli było interesujące i tak powie „dobre”.

Irena Tetelowska

REPORTAŻ ZAGRANICZNY

Jacek Bocheński: POŻEGNANIE Z PANNĄ SYNGILU. Iskry 1960, str. 324 + 2 nlb.

Trudno sobie wyobrazić bardziej wymarzony przykład na seminarium gatunków współczesnej literatury. Książka w swej genezie, w przyczynach, które ją zrodziły — jak najbardziej reporterska: nie jest przecież niczym innym jak opisaniem kilkumiesięcznej wędrówki po północno-wschodnich połaciach kontynentu afrykańskiego. Chcielibyśmy wszakże widzieć tę definicję formalną reportażu, do której by przylegała. Ortodoksi gatunku mieliby z nią poważne kłopoty: skąd ta jednolitość ogólnej wymowy artystycznej przy tak kokieterijnie niemal rozkapryszonej zabawie środkami formalnymi. Tu ton niby powiastki filo-

zoficznej, tam fragmenty czystej groteski. Kilkanaście akapitów rzeczowego, oschłego „dziennika podróży” przechodzi z nagle w pełnoprawne opowiadanie odtwarzające obraz zamieszek w południowym Sudanie z sierpnia 1955 roku, czego jako żywo autor podróżujący w roku 1957 widzieć nie mógł i czego nie chce — jak by wypadało w reportażu — relacjonować, tylko zaczyna pisać jakąś powieść wedle wszelkich reguł kształtowania utworu powieściowego. Później znów całe płyty „normalnego” reportażu podróżniczego. Słowem: duże kłopoty klasyfikacyjne, a jeszcze większy urok tej świetnej książki o Afryce.

Przeprowadzano swego czasu typologię dwu gatunków reportażu: literackiego i tzw. czystego reportażu (w domyśle: dziennikarskiego). Książka Jacka Bocheńskiego nasuwa obawę, że rozróżnienia te pokrywają jedynie różnicę warsztatowego, jakościowego przygotowania do spełnienia reporterskich zadań. „Pożegnanie z panną Syngilu” pokazuje jak obserwny musi być worek z gatunkiem reportażowym, jeśli nie chcielibyśmy się wyrzec tej książki w tym worku, uznając nieopatrnie, że jest to tylko literatura.

Marszruta podróży Jacka Bocheńskiego wiodła zimą (europejską) roku 1957 przez Egipt, Sudan, Etiopię do Nigerii. W podtytule swej książki oznaczył Bocheński — metaforycznie wprowadzie — węzłowy choć nie jedyny cel swojej misji: mało który z narodów świata jest tak wyczulony tokiem własnych doświadczeń historycznych na tendencje, dążności narodowo-wyzwoleńcze ludów jak naród polski, a zatem — „Słoń a sprawa polska”, czyli Polak w afrykańskim tyglu emancypujących się ludów.

Każdy z wyznaczonych marszrutą krajów afrykańskich zapowiadał odrębną problematykę. Na czym polega postępowość rozgrywającej się w XX stuleciu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej? (Egipt kierowany przez rząd Nassera wychodził właśnie zwycięsko z konfliktu sueskiego.) Dlaczego pierwotne plemiona poszukują możliwości rozwiązania federalnych niekontentujących się osiągniętą wolnością od ucisku kolonialnego w obrębie większych organizmów państwowych? (Sudan południowy po rewolwie 1955 roku przeciw bardziej cywilizowanemu Sudanowi północnemu stanowił ciągle jeszcze tzw. obszar zamknięty, co jest synonimem stanu wyjątkowego.) Czy feudalna forma kraju

rządzanego przez Jego Cesarską Dostojeść Króla Królów Etiopii Haile Selassie Pierwszego przetrwa założyciela dynastii? (Wypadki ostatnich miesięcy w pełni potwierdziły celność pytań roztrząsanych przez autora z Polakami, profesorami Uniwersity College w Addis Abebie.) Jakie są kierunki i szansa powodzenia pierwszych samodzielnych poczynąń cywilizacyjnych w pierwszym niepodległym kraju murzyńskim? (Nigeria wprawiała właśnie w ruch umysłami i rękami Murzynów tryby samodzielnej maszyny państwowej.)

Przy całej powadze, zaciekleści niemal w spełnianiu przyjętej misji Jacek Bocheński nie przestaje być turystą. Co więcej doświadczenia nauczają go, że łatwiej dojdzie do zebrania materiałów egzemplifikujących problem „Słonia a sprawy polskiej” przybierając stereotypową postać Europejczyka-turysty. Spostrzeże to już wtedy, kiedy się wybierze na swe rozmowy z mumiarni faraonów w Dolinie Królów w Luksorze. Nie będzie więc później rezygnował z podchodzenia słoni, nosorożców i bawolów w buszu nad rzeką Dżebel. Olbrzymi urok książki Bocheńskiego polega chyba głównie na niestrudżonym tropieniu samego siebie, na bezustannym szukaniu odpowiedzi na pytanie: jak ja, Europejczyk, mam przyjmować odrębności oglądanego tu, w Afryce, świata... Spośród tych odrębności nie eliminuje pisarz i problemu panny Syngilu, przeprowadzając wątek owej różnicy z pełnym wdziękiem, szczerością i intymnością.

Nie sposób byłoby wyrzec się najbardziej superlatywnych przymiotników przy ocenie „Pożegnania z panną Syngilu”, jeśliby miało chodzić o zalecanie lektury tej książki. Jednego natomiast nie można na pewno zalecać: prób naśladowania spowijającej całą książkę mgiełki najwyższej jakości autoironii i subtelności, z finezyjnych aluzji utkane go humoru. Cechy te pozostaną nieprzenośną własnością autora.

Jerzy Skórnicki

Zygmunt Broniarek: **GORĄCE DNI MANHATTANU**. Książka i Wiedza, Warszawa 1961, 82 str., 8 ilustracji.

Jest to bezpretensjonalna książeczka reportera-sprawozdawcy o XV sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Na-

rodów Zjednoczonych. Ściśle biorąc — o pierwszej, odbytej jesienią 1960 części sesji, tej mianowicie, która sprowadziła do Nowego Jorku czołowych przedstawicieli krajów socjalistycznych, z premierem Chruszczowem i Władysławem Gomułką.

Podtytuł tego zbiorku korespondencji mógłby brzmieć: „Jak to wyglądało z bliska”. Ten gatunek dziennikarski, popularny niezmiennie w prasie zachodniej, u nas nie cieszy się szczególniejszymi łaskami. Choćby najlepsza reporterka sprawozdawcza typu „jak to wyglądało z bliska”, wciąż w oczach niektórych krytyków uważana jest za w gruncie rzeczy trochę podejrzaną plotkarstwo, nie umywającą się do najbardziej średniej nawet, ale z górnymi pretensjami, publicystyki. Jeśli zaś dodać do tego notoryczny brak miejsca w naszych pismach codziennych, najbardziej powołanych do korzystania z tego typu korespondencji, jasne będą przyczyny, które sprawiają, że dziennikarstwo polskie nie ma szczególniejszych rezultatów na tym polu.

Broniarek uprawia ten gatunek dziennikarstwa z upodobaniem i zamiłowaniem. Należy — o ile wolno nam o tym sądzić — do raczej szczupłego grona naszych dziennikarzy o pełnych kwalifikacjach i niezbędnym doświadczeniu, koniecznych dla uprawiania szybkiej, efektownej reporterki typu „jak to wyglądało z bliska” w czasie obsługi konferencji, wizyt dyplomatycznych itp. Warto zwrócić tutaj uwagę na taki choćby szczegół, jak fakt, iż autor „Gorących dni Manhattanu” mógł w pewnym momencie posłużyć za tłumacza przy kularowym spotkaniu Władysława Gomułki z Fidelem Castro. Otóż znajomość kilku (właśnie kilku a nie paru) obcych języków, w tym wypadku także hiszpańskiego, należy na pewno do jak najbardziej pożądaných kwalifikacji dziennikarza wykonującego ten właśnie rodzaj reporterki. A także — maksymalna szybkość pracy. Stwierdzenie to wybiega właściwie poza ramy recenzji z „Gorących dni Manhattanu”, proszę jednak przyjąć na słowo do wiadomości, że operatywność i szybkość pracy obecnego korespondenta *Trybuny Ludu* w Nowym Jorku zasługuje na odnotowanie. Zresztą i data oddania tej książeczki do druku — 2 grudnia 1960, a więc naprawdę na gorąco — świadczy, że autor umiał się pośpieszyć i w tym wypadku.

Po tylu zupełnie szczerych słowach uznania, należy z równą szczerością powiedzieć, że „Gorące dni Manhattanu”

są dziełkiem dość skromnym, zbiorkiem luźnych korespondencji, które dobrze chyba odtwarzają atmosferę owych „gorących dni” i z grubsza szkicują główne problemy sesji, ale które nie składają się na żadną ambitniejszą całość.

A więc jednak znów odrzucona przed chwilą pretensja o to, że autor „nie pogłębił”, że „pomiął”, że nie uprawiał publicystyki? No cóż, kiedy się bierze do ręki książkę, a choćby nawet tylko książeczkę mówiącą o wydarzeniu takim, jak XV sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ i niezwykle zjazd przywódców krajów socjalistycznych w Nowym Jorku, siłą rzeczy oczekuje się od niej więcej niż od żyjących jeden dzień korespondencji gazetowych. Zaś korespondencje Broniarka mają jednak przede wszystkim ten gazetowy charakter.

Co nie przeszkadza zresztą czytać je z zainteresowaniem także i w długie miesiące po opisywanych wydarzeniach. Bezpośrednie relacje z sesji były w naszej prasie tak rozpaczliwie przytłoczone materiałem oficjalnym, streszczeniami przemówień itp., że na szczegól, anegdotę, obraz, które mocniej często przemawiają i trafniej oddają czasem istotę sprawy — po prostu miejsca nie było. Każdy, kto miał jakąkolwiek styczność z obsługą prasową międzynarodowych konferencji, wizyt czy spotkań, wie ile się marnuje materiału anegdotycznego, zakulisowych obserwacji, szczegółów migawek świetnie ilustrujących zasadnicze tendencje rozgrywających się wydarzeń.

XV sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ dała na pewno tyle materiału tego typu, że starczyłoby go na całą książkę, którą czytałoby się jak powieść (i to powieść „z życia wyższych sfer”), a której walory polityczne byłyby zupełnie oczywiste. Trudno mieć do Broniarka pretensję, że nie porwał się na zamysł ambitniejszy i nie napisał takiej książki. Ale szkoda.

Andrzej Kłominek

Kazimierz Dziewanowski:
MAHOMET I PUŁKOWNICY,
Wyd. Iskry Warszawa 1960, s. 336
+ 4 nlb. + mapka.

W swej książce o krajach Bliskiego Wschodu Kazimierz Dziewanowski użył bardzo zgrabnej metafory: ruchy wyzwolenie, wstrząsające coraz mocniej

dzielnicy Arabistanu nazwał tamtejszą Wiosną Ludów.

Książka Dziewanowskiego jest w ogóle książką zgrabną, w miarę lekko napisaną, cyfry i statystykę podano tu z rozsądnym umiarem, nie gardząc anegdotą nie przekroczono granic plotkarstwa, szkic pejzażu jest zwięzły i dostatecznie plastyczny. Słowem, książkę czyta się dobrze. Niestety, nie tak wielu naszych reporterów dalekiego zasięgu dba o to, by ich książki czytało się dobrze, i stąd niejedna pracowita publikacja trafia poza cel. Autor „Mahometa i pułkowników” myślał także o czytelniku, i to jest jego największa zasługa. Co nie znaczy, żeby książkę można było przyjąć z całkowitą aprobatą.

Zapatrzenie we własną sprawność gubi najlepszych autorów. Dziewanowski zapatrzył się we własną, zgrabną metaforę i nie dość, że ją parę razy powtórzył, już raczej natrętnie, ale w dodatku zrobił z niej, jak sam powiada, „podstawową tezę” swej pracy. „...A przecież — pisze — we współczesnym Egipcie słowo nacjonalizm, które w Europie ma posmak ciemnoty i barbarzyństwa, jest podniesione do rzędu świętości narodowych. Oto jeszcze jeden dowód na poparcie podstawowej tezy tej książki: wszak w Europie było tak przed stu laty”. Oto skutki niewolniczego trzymania się własnej, ładnej metafory. Gdyż sto lat temu w Europie nacjonalizmy Wiosny Ludów schodziły się w prądzie ponadnarodowej wspólnoty wszystkich walczących, gdy na przykład nacjonalizm Nassera, próbującego narzucić swój diktatorstwo całej Arabii byłby bardziej prymitywny nawet w połowie ubiegłego wieku. I wreszcie — nie da się w wypadku Bliskiego Wschodu mówić o ruchu ludów, gdy w istocie chodzi o jeden lud.

Ten właśnie punkt jest w książce zdecydowanie słabo rozwinięty, a nadużycie zgrabnej metafory do reszty sprawę zaciemnia. Kilka przypadkowych wzmianek zaledwie pozwala się domyślać, że chodzi o pewną rozległą całość. Obraz ogólny, z licznymi królami, premierami i wodzami, z konstelacją stolic, z granicami, wizami i suwerennymi urzędami ministerialnymi każe raczej myśleć o jakimś wielonarodowym kotle, w typie Bałkanów sprzed tamtej wojny. I czytelnik nie dowiadyuje się, że granice polityczne Iraku, Jordanii i Syrii to czysta abstrakcja. Wszystkie te twory państwowe to tylko

dzielnice Arabistanu, pasma etnicznego związującego dwa kontynenty od Casablanki po Bagdad, pasma, które po oderwaniu od imperium ottomańskiego pocięto dowolnie na drobne kawałki, i któremu dziś trudno się zrosnąć nie tylko przez działanie sił kolonizatorskich, przez nacisk wielkiego businessu naftowego, ale również przez wytworzenie się w ciągu lat wielu nie związanych z sobą ośrodków administracyjnych. W tych ośrodkach miejscowi przywódcy czują się dziś suwerenami i niechętnie myślą o podporządkowaniu swego ośrodka jakiemuś innemu, tym niechętniej, że każdy z nich ma własny pogląd na przyszłość tego obszaru. Na pewno jednak każdy z nich myśli o całości obszaru, i jest to całkowicie naturalne. Arabistan jest jeden, jak jedne są Chiny i jak jedna jest Polska, choć mówiący dialektem Kaszub nie pojmie mówiącego dialektem górala. I nic dziwnego, że o zjednoczeniu myśli i Nasser, i Kassem, i nawet król Hussein, szef państwa, które jest tak absolutnym, że aż dowcipnym wymysłem. Rzecz w tym, że trudno ich wszystkich, i zapewne wielu innych, zobaczyć pracujących razem i podporządkowanych jeden drugiemu. Jednoczenie całości raz rozdartej, której rozdarcie podtrzymywano długo i umiejętnie, jest zawsze operacją bardzo trudną. Bliższym nam przykładem będą choćby Włochy.

W książce Dziewanowskiego zabrakło właśnie informacji o wielu bezskutecznych — i bardzo rozmaitych — wysiłkach arabskich, podejmowanych z myślą o wielkim, nadrzędnym celu, choćby o Lidze Arabskiej, czy nawet o Wielkim Muftim Jerozolimy, zwolenniku Hitlera. Nie można od autora wymagać, żeby pisał o wszystkim. Ale w tym wypadku sam charakter książki, mającej ambicje nie tylko reporterskiego opisu, upoważnia czytelnika do stawiania takich żądań.

Książce należałoby wytknąć jeszcze pewną ilość bardziej rażących niedokładności i pomyłek. Wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi; ale nawet ta dewiza nie usprawiedliwi w naszych oczach rewolty Raszida Ali w roku 1942, w Iraku, i nie usprawiedliwi jej autor „Mahometa i pułkowników”. To jasne, że Raszid Ali i jego pustynni wojownicy mieli usprawiedliwione powody, żeby nie lubić Anglików. Ale rewolta na Bliskim Wschodzie skierowana przeciw siłom alianckim, w najbardziej tragicznym roku wojny, kiedy Niemcy stali pod

Aleksandrią z jednej strony i pod Groznym na Kaukazie z drugiej, i kiedy Japończycy po wzięciu Burmy szli na Indie, otóż rewolta w samym centrum wolnego jeszcze od faszystowskich najazdów obszaru była po prostu i zwyczajnie dywersją prohitlerowską, zresztą — wbrew zapewnieniom Dziewanowskiego — przez hitlerowców opłacaną. To jest spory temat, którego nie należy zbywać paru zdaniem, jeżeli się o nim przypomina w dużej książce.

Nie sądzę, żeby wypadało poważnemu reporterowi machać takie pełne poczucia wyższości zdania, jak to, że „...Lekarze w Iraku długo będą musieli uczyć się demokracji”, i tylko dlatego, że pewien lekarz, zdaniem reportera, nie dość energicznie zajmuje się przepychaniem swego projektu reformy służby zdrowia. Jestem zdania, że lekarz ma swoje powody w kraju takim jak Irak, choćby po rewolucji generała Kassema i po objęciu władzy przez ludzi osobiście nieskazitelnych. Oczyszczanie atmosfery politycznej nie należy do tych procesów, które dają się załatwić od ręki, i najlepszą postawą bywa nieraz cierpliwość. To nie są sprawy, których przesądzenie należy do kompetencji reporterów, a zdanka, jak powyżej zacytowane, są tylko pływaniem w płytkiej wodzie, a mówiąc bardziej uczenie — demagogią.

Jest w książce nieco typowo reporterskiej przesady, czemu daje wyraz od razu podtytuł: „Reportaż ze skrzyżowania wszystkich dróg świata”. Otóż jest niewiele miejsc na świecie, o których ich mieszkańcy, albo za nich reporterzy, nie mówiliby jako o skrzyżowaniu wszystkich dróg świata. I na dobrą sprawę przeważnie jest w tym jakaś racja. Trudno natomiast nazwać Kanał Sueski najważniejszym kanałem świata, ponieważ znamy jeszcze jeden kanał równie ważny, i można się przez wiele dni spierać, który jest ważniejszy. Rashid Street w Bagdadzie, a ściśle — Harun al Rashid Street, na pewno nie jest w tym mieście jedyną nazwaną ulicą; rzecz w tym, że tylko niewiele ulic opatrzone tabliczkami z angielskim napisem. Nie istniał nigdy generał brytyjski Glubb; istniał za to Glubb Pasza, który naprawdę nazywał się John Bagoť.

Zresztą nie czepiamy się drobiazgów, bo książka jest naprawdę ciekawa i na pewno pożyteczna. Tyle, że mogła być jeszcze ciekawsza i jeszcze bardziej pożyteczna.

Olgierd Terlecki

Wiesław Górnicki: TAM, GDZIE PIEPRZ ROŚNIE — Książka i Wiedza, Warszawa 1961. 412 stron, liczne ilustracje.

Książka ta należy do gatunku, który określić można mianem wielkiego reportażu monograficznego. A więc: kompendium wiedzy o przedmiocie (w tym wypadku o współczesnej Indonezji), ale ujęte nie w formę systematycznego publicystycznego opracowania, lecz ukształtowane przy zastosowaniu środków formalnych typowo reporterskich.

Próba ambitna, zadanie trudne. Górnicki co prawda nigdzie nie mówi wprost, że aż tak szeroki jest jego zamiar autorski, ale czy tego chce, czy nie chce — tak właśnie patrzeć będzie na książkę czytelnik: dla niego będzie ona sum mą wiedzy o dalekim, egzotycznym, rozpaczliwie mało u nas znanym kraju. Choćby z tego powodu, że innych książek o Indonezji, które mogłyby spełnić tę rolę na pobliskim rynku księgarskim nie ma (Indonezyjskie reportaże Andrzeja Kruczkowskiego wydane w 1957 i Stanisława Brodzkiego, wydane w 1958, interesujące i wartościowe, nie są jednakże zakrojone na tak szeroką skalę).

Przymiotnik „ambitna” należy zastosować do książki Górnickiego także i z tego powodu, że autor aż do przesady unika ułatwiania sobie zadań, przez co nie ułatwia i czytelnikowi lektury. Nie zachowuje np. chronologicznego porządku opowiadania o swej podróży, co byłoby oczywiście szablonowe, ale co pozwoliłoby wprowadzić stopniowo w sprawy indonezyjskie czytelników, spośród których bodaj czy jeden na stu jest jako tako w te sprawy wprowadzony. Zamiast tego, jakby na przekór wpada od razu in media res, rozpoczynając od 64 dnia podróży i od opowiadania o problemie bardzo specjalnym i zawiłym: o walkach oddziałów rządowych z reakcyjnymi rebeliantami na Celebesie, czyli wedle obecnej nomenklatury na Sulawezji.

Być może autor sądzi, że pewne uderzające (mimo wszystkich różnic) podobieństwa między mechanizmem tej rebelii na dalekiej wyspie a naszymi doświadczeniami z lat WiN-ów, NSZ-ów, i „Ogniów”, najlepiej przybliży Indonezję i jej sprawy do polskiego czytelnika? Tak, czy inaczej, pierwszy rozdział książki to dziarsz podróży autora po objętych rebelią terenach Sulawezji. Zaś daleko idące analogie, tak polityczne, jak analogie w postawach

psychicznych i losach bohaterów dramatu — indonezyjskich kabewiaków oraz indonezyjskich bandziorów z lasu (przepraszam, z dżungli), narzucają istotnie przekonanie, że tam pod równikiem rozgrywają się sprawy, które już skądś znamy.

Kolejne rozdziały dalsze stanowią również każdy dla siebie osobną całość — są po prostu odrębnymi reportażami, różniącymi się od siebie w dodatku różnymi konwencjami formalnymi. Autor opowiada więc o poławiaczach pereł, o Wyspach Korzennych, o Bali, o arcyciekawej kwestii językowej w Indonezji, o ostatniej holenderskiej koncesji naftowej na Kalimantan (Borneo), a w związku z tym o kwestii naftowej i problemach ekonomicznych Indonezji w ogóle, wreszcie o próbach osadnictwa ludności przeludnionej Jawy na niedoludnionym Borneo.

Po przeczytaniu tych siedmiu wyśinkowych reportaży czytelnik otrzymuje z kolei potężny ładunek wiadomości oraz impresji zawartych w zbudowanym z „migawek” rozdziale ósmym, po czym — może sięgnąć do zamykającego książkę informatora (geografia, klimat, podział administracyjny, historia, partie polityczne, organizacje społeczne), który pozwoli mu usystematyzować i powiązać nabytą wiedzę. Kończy książkę prawdziwy szedwr dla amatora: słowniczek biograficzny z danymi o 41 czołowych osobistościach indonezyjskich. Bezcenny skarb w kraju, który nie zdobył się dotąd na wydanie ani jednego Who's Who, encyklopedii biograficznej czy jakiegokolwiek tego typu wydawnictwa. Fakt, iż dzięki Górnickiemu łatwiej dziś jest w Polsce na poczekaniu uzyskać zebrane w jednym miejscu dane biograficzne o czołowych ludziach Indonezji, niż także dane o osobistościach polskich, ma w sobie coś surrealistycznego.

Pozostają do omówienia dwie kwestie. Pierwsza: jaka jest merytoryczna wartość przekazywanej przez autora olbrzymiej sumy szczegółów, opinii, informacji, które zebrał w czasie pracowitego, ale bądź co bądź tylko paromiesięcznego pobytu. Recenzent musi tu rozłożyć bezradnie ręce i zaufać autorowi, którego ewentualnie, w razie potrzeby sprostują gdzie potrzeba znawcy przedmiotu, bardzo w Polsce nieliczni.

I kwestia druga: forma, styl i maniera pisarska Górnickiego.

Autor jest bez wątpienia rasowym reporterem, umie dużo zobaczyć, ma błyskotliwe, sprawne pióro, jest dziennikarzem politycznym, zaangażowanym, potrafi wkręcić się gdzie go nie posieją, zdarzają mu się niebanalne sytuacje, które zdarzają się tylko takim co ich umieją szukać, nie da się nikomu zjeść w kaszy, nawet jeśli przychodzi mu wieść polityczne dyskusje w języku indonezyjskim. Czytelnik jednak wolalby czasem, żeby autor z mniejszą ostentacją dawał do poznania, że jest bez wątpienia rasowym reporterem, umie dużo zobaczyć, ma błyskotliwe pióro... itd. jak wyżej od początku.

Również odrobinę irytująca bywa formalno-stylistyczna ekwilibrystyka autora. Gdyby ogłosić rozdział o polawiaczach pereł jako nieznanego reportaż Kisch — każdy by uwierzył, że to świetny wczesny Kisch. No tak, ale wielki Egon Erwin sam stworzył ten styl, a poza tym Kisch umarł 13 lat temu, i pytanie (to kwestia do dyskusji) czy jego ekspresjonistyczna technika pisarska nadaje się do reportażu A. D. 1961. W pozostałych rozdziałach zbyt często przyjemność podziwiania błyskotliwej techniki reporterskiej Górnickiego psuje trochę świadomość, że jest to technika zapożyczona, imitacyjna. Może ktoś uznać te pretensje do autora za zbyt daleko idące, ale chyba fakt, iż wysuwa się aż takie pretensje, nie jest dla Górnickiego niepocholebny.

Andrzej Klominek

Jan Józef Szczepański: ZATOKA BIAŁYCH NIEDŹWIEDZI, Wyd. Literackie, Kraków 1960.

Na Spitsbergen jedzie na trzy miesiące polska wyprawa naukowa związana z badaniami Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Towarzyszy jej pisarz z zamiarem zebrania materiału do książki. Pozornie taka sytuacja człowieka pióra wydawać się może godną pozazdroszczenia. Egzotyka dalekiej północy, wielka przygoda, czar odkryć tajemniczego ładu, krótko mówiąc to wszystko, co składa się na atrakcyjność podróżniczej literatury. Ale to tylko pozory. Ostatecznie Spitsbergen to nie dorzecze Amazonki, a ekipa geografów nie poszukiwacze złota. Cóż ciekawego można jeszcze powiedzieć o Spitsbergenie po Centkiewiczach i filmie Brzozowskiego? Pisać kronikę

wyprawy i modlić się o tragiczny wypadek, który by przydał sensacji opowiadaniu o trzech miesiącach, spędzonych na wygnaniu z wyboru?

Jan Józef Szczepański zbyt jest pisarzem z prawdziwego zdarzenia, by pozwolić sobie na taką łatwiznę. Obdarzył nas książką godną chyba stanąć obok naukowego dorobku polskich polarników. Książką, która właściwie nie jest ani reportażem, ani kroniką, ani tym bardziej literaturą przygodową czy publicystyką. A jednak jest wszystkim z tego po trochu i to wszystkim w dobrym wydaniu.

Reportaż? Ależ tak! Plastycznie rysuje się przed naszymi oczami dalekie Tromsø z pomnikiem spoglądającego ku morzu Amundsena, krajobraz polarny z egzotyczną fauną i skąpą roślinnością, północna „architektura” i nieliczni mieszkańcy.

Kronika? Na pewno. Poznajemy przecież rozkład dnia w bazie, zajęcia poszczególnych członków wyprawy, uczestniczymy wraz z autorem we wszystkich ważniejszych wydarzeniach, mamy relacje z odwiedzin różnych oficjalnych i nieoficjalnych osób.

Powieść podróżnicza? Niewątpliwie. Wychwytuje autor skwapliwie każdy element egzotyki, wiele uwagi poświęca napotkanym trampom, częstuje nas opisem chrztu morskiego i przygody z niedźwiedziem, opowiada o przeżytych sztormie, podkreślając, jak chce konwencja przygodowej literatury, grozę sytuacji i męską radość, wpływającą z pokonania niebezpieczeństwa.

Wreszcie publicystyka. Dziesiątki refleksji: o sensie czy bezsensie istnienia, o roli pisarza, o tkwiących w podświadomości reliktach z ostatniej wojny. I to właśnie sprawia, że lektura książki Szczepańskiego przywodzi na myśl poetycką relację Słowackiego z jego wschodniej podróży. Tak tu, jak i tam ludzie i zdarzenia stają się pretekstem do dzielenia się z czytelnikiem wynikami własnych przemyśleń. Ale też w tym miejscu kończy się podobieństwo. Romantyczny poeta interesuje się przede wszystkim własną osobowością, Szczepański współtowarzyszami, którzy stanowią dla niego taki sam materiał badawczy, jak dla meteorologa spitsbergeńska pogoda.

I w tym sensie można mówić, że przywiózł Szczepański ze swej polarnej wyprawy pełnowartościowy dokument literacki, mówiący o życiu izolowanej społeczności, skazanej na trzy-

miesięczne rekoilekcje z dala od cywilizowanego świata, wyłączonej z warunków normalnego bytowania. Oto grupa nie znających się przeważnie ludzi o różnych zainteresowaniach przekształca się w mikroskopijne społeczeństwo, rodzą się pierwsze konflikty, dramatyczne spięcia, momenty humorystyczne; ludzie otrzymują etykiety — przezwiska, czyli po prostu robi się im „gębę”. Ale to wszystko ma jednak charakter wakacyjnej tymczasowości. Prawie nic nie wiemy o prawdziwym życiu uczestników wyprawy, tam w kraju. I słusznie. Botanika w czasie pobytu na Spitsbergenie nie interesowałoby zachowanie się fasoli w klimacie środkowo-europejskim. Opisywany świat zaczyna się z chwilą wypłynięcia z polskiego portu i w tym samym porcie po trzech miesiącach się kończy.

Ale przynajmniej tej książce wszystkie wymienione już zalety, odkładamy ją trochę zakłopotani. Gdyby ktoś zadał nam pytanie, jaki właściwie jest dorobek naukowy opisywanej wyprawy — nie potrafilibyśmy dać nawet ogólnikowej odpowiedzi. Ze geologowie zajmowali się badaniem sił, które wpływają na zmianę skorupy ziemskiej, petrografowie budową skał, że geografowie robili mapy a alpinści uprawiali wspinaczkę, można się domyśleć z samego zestawienia nazw specjalności naukowych. Ze badania odbywały się w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego, wiemy także. Ale o tym, jakie były cele spitsbergeńskiej wyprawy, w jakim stopniu zostały osiągnięte, z książki Szczepańskiego się nie dowiemy. Wiemy, że wyprawa odbywa się w lecie, ale w którym roku? 1957? 1958? 1959?

Rekompensatą jest wyniesione z lektury przekonanie, że Spitsbergen znamy, jak własne miasto. Nie dość na tym, że dużo o nim wiemy z jego przeszłości, z teraźniejszości, że wiemy, jak nazywają się rzeki i lodowce, najpopularniejsze tamtejsze ptaki i zwierzęta. Tę wiedzę pogłębiają też liczne mniej lub bardziej atrakcyjne zdjęcia. Ale to tylko wiedza podręcznikowa. A my Spitsbergen widzimy. Opisy krajobrazów są tak sugestywne i plastyczne, choć oszczędne słowa, że na długo pozostaje przed oczami wspomnienie zasnutej białą krą wielkiej wody, morza w czasie sztormu, zmiennej, polarnych rzek.

Może to czar arktycznej przyrody sprawił, że pięciotysięczny nakład „Za-

toki białych niedźwiedzi” rozszedł się w błyskawicznym tempie, że obecnie przygotowuje się drugie wydanie, które też niewątpliwie pójdzie, jak woda. Okrutnie naród spragniony podróży i ciekawych świata.

Walery Pisarek

Witold Zalewski: WIDOK ŻÓŁTEJ RZĘKI. Iskry 1960, str. 139 + 3 nlb.

Reportaż Witolda Zalewskiego z Chin jest czwartą książką w nowej serii „Iskier” opatrzonej przez wydawcę hasłem „Świat się zmienia”. Stwierdzenie, że „Iskry” stały się potentatem wydawniczym w dziedzinie reportażu ma ponad wszelką wątpliwość zbyt poważne pokrycie, by mogło mieć posmak konwencjonalnej pochwały składanej edytorowi. Od dobrych kilku lat trwa na rynku z niezmiennie dobrą passą seria „Naokoło świata” — zbierana, kompletowana przez poszukiwaczy literatury autentystycznej. Nowa seria powstała niejako w opozycji do niej. O ile tamta wykorzystuje dobrze już przetarty szlak podróżniczej egzotyki i mieści się w klasycznym kanonie literatury rozrywkowej, to seria nowa ma większe ambicje, ujawnione już w samym haśle wywoławczym serii — zapowiada odmienny *genre* przygody: światopoglądowej, politycznej. Jeśli do tych dwu serii dodamy liczne publikacje reportażowe z własnego, ojczystego podwórka, byłibyśmy w pobliżu istotnych zaślóg mecenasa gatunku...

Gdyby przyszło mierzyć sukces Witolda Zalewskiego-reportażysty miarą maksymalnego sceptycyzmu, można by wydobyc dwa atuty, którymi z góry dysponował. Chiny — nawet przy tak gwałtownym kurczeniu się świata współczesnego, nawet przy tak gwałtownych przybliżeniach, na długie jeszcze lata pozostaną synonimem zjawiska najbardziej autentycznie egzotycznego. Rzecz charakterystyczna, że jednocześnie zjawisko to obrosło nieodłączną powłoką utartych, tradycyjnych pojęć, ba! — całych ich systemów. Niewiele jest takich fenomenów na świecie, o których najbardziej przypadkowy interlokutor miałby na podorędziu własne sprzecyzowane pojęcie, własny obraz, własną ocenę. Sprawdza to między innymi nasze narodowe już porzekadło:

„Cóż tam, panie, w polityce?
Chińczyci trzymają się mocno!”

Mamy już zatem pierwszy z owych atutów pisarza: silniejszą niż kiedykolwiek indziej potrzebę mechanicznych niejako konfrontacji, przymierzania widzianego do wyobrażeń, porównywania materialnej rzeczywistości z wiedzą-niewiedzą. I jeszcze jedno: konfrontacje te nie zamieniają się w snucie „prywatnych” refleksji autora, uczestniczy w nich w stopniu niewspółmiernie bardziej bezpośrednim niż w innych przypadkach również i sam czytelnik.

Drugi z atutów autora polegał na tym, że mógł on widzieć Chiny w roku 1958, w czasie kiedy Chiny rozpoczynały swój „wielki skok”. Gwoli objaśnienia: pod tym literackim pojęciem kryje się gigantyczne zamierzenie stworzenia w ciągu pięciolatki realnych i trwałych podstaw gospodarki ogólnonarodowej przez: a) opanowanie żywiołowych, targających krajem klęsk suszy i powodzi, b) zagospodarowanie pustynno-stepowych obszarów Chin północno-zachodnich (ok. 30% terytorium Chin), c) industrializację wyzwalamą rezerwy ludzkie z przeludnionych wsi do pracy w przemyśle.

Po zwycięstwie kolektywizacji (w roku 1957 objęto kolektywizacją 100% obszarów uprawnych) i po zebraniu w roku 1958 pierwszych owoców nowej struktury agrarnej (zbiory tego roku swą sumą globalną zaskoczyły ekonomistów świata) — partia chińska rzuciła hasło łączenia spółdzielni produkcyjnych w komuny ludowe. Decyzja zaskoczyła wszystkich obserwatorów — nie zaskoczyła tylko Chińczyków. Wydawać się mogło, że osiągnięty sukces gospodarki kolektywnej zakłada sam przez się pewną stabilizację nowoorganizowanych form ekonomiki. Dokonany w przeciągu roku zwrot w kierunku kolektywów (do 300.000 ludzi w jednej komunie), w obrębie których zastosowano w różnym stopniu zaawansowane eksperymentalne formy bezpośredniego podziału podstawowych dóbr — jak wspomnieliśmy — nie zaskoczył jedynie Chińczyków. Na bezlik zgłaszanych wątpliwości reagowali jedną odpowiedzią: małe spółdzielcze kolektywy nie byłyby w stanie podoląć olbrzymim nakładom pracy wyznaczonym przez inwestycje „wielkiego skoku”, a komunistyczna zasada podziału podstawowych środków żywnościowych nie stoi w sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości mas ludowych.

Istotnym sukcesem Witolda Zalewskiego w „Widoku Żółtej Rzeki” jest tryb reportażowego zapisu, nie epatujący opisywanymi spostrzeżeniami, prowadzący do tak sucho i prosto wyłożonych stwierdzeń jak to, że prywatne aspiracje są w tym społeczeństwie podane potrzebom ogółu. Zdajemy sobie przecież sprawę z tego, w jakim stopniu praktyczne ucieleśnianie tych procesów, przekazywane w szerokiej famie, bulwersowało i bulwersuje opinię nie tylko niesocjalistycznego świata. Reportaż Witolda Zalewskiego w sposób bardzo odważny i niesłychanie celowy przekracza granicę konwencjonalnego reportażu podróżniczego, zmierzając w kierunku dobrej publicystyki. Nie oznacza to rezygnacji z reporterskiego opisu, komponowania obrazów, wplatania czysto osobistych sytuacji, dygresji, czy wreszcie wykorzystywania anegdoty. Opisany w osobnym rozdziałku Szanghaj jest absolutnie — jeśli tak rzecz można — widzialny i to w dwóch planach: historycznym — z okresu Kuomintangu — i współczesnym — po rewolucji komunistycznej. Nie te jednak zabiegi pisarskie pochłaniają uwagę i skupiają ambicje autora. Zdaje się on większą wagę przypisywać — i naszym zdaniem słusznie — skrupulatnemu zapisowi danych charakteryzujących strukturę ekonomiczną, organizacyjną i socjalną pięciu obejrzanych komun ludowych.

Przesunięcie akcentów tego sprawozdania na „chińskie” zawiloci spraw społeczno-ekonomicznych nie oznacza bynajmniej, że w istocie rzeczy zasięg obserwacji autora sprowadza się wyłącznie do takiego kręgu zagadnień. Stanowią one jedynie wyraźną dominantę tomiku. Próbom uchwycenia podstawowych procesów społeczno-ekonomicznych towarzyszą notatki z pekińskiej wyższej uczelni przeżywającej zwrot politechnizacyjny, z chińskiego teatru, z występów amatorskich zespołów artystycznych, migawki spostrzeżeń z muzeów i wystaw, znajdują też swe miejsce refleksje na temat chińskiej sztuki malarskiej.

Wypowiedzieliśmy dostatecznie dużo słów uznania pod adresem wydawcy, by móc bez ryzykowania zarzutu jednostronności zgłosić jedno istotne dla gatunku reportażowego „ale”. Chodzi o czas wydania, o tzw. tempo wydawnicze — czynnik, zwłaszcza przy dialektycznej formule serii goszczącej Zalewskiego, niesłychanie istotny. Witold Zalewski oglądał Chiny ludowe w roku

1958, jego przekaz obrazu Chin dostał się do rąk czytelników późną jesienią 1960 roku. Jaką drogę odmierzyli w tym czasie Chin? Który z opisanych przez reportażystę problemów przeszedł już do nowożytnej historii Chin? Pytania te, a raczej brak odpowiedzi na nie — nie obciążają autora, niesprawiedliwość byłoby również, gdyby całym swym ciężarem spadły na wydawcę. Na pewno jednak wyeliminowanie takich pytań musi się stać jego główną ambicją.

Jerzy Skórnicki

Jerzy Lobman: TYBET.
Książka i Wiedza, Warszawa 1960.
202 strony, liczne zdjęcia.

Niemal równocześnie z „Dachem świata” Trońskiego ukazała się w sprzedaży książka Jerzego Lobmana „Tybet”. Troński i Lobman odwiedzili Tybet w tym samym czasie, przebyli prawdopodobnie tę samą drogę, widzieli „kraj lamów” w tym samym przełomowym momencie po rebelii. O ile jednak bezpretensjonalne reportaże Trońskiego mają za zadanie unaczynić doniosłość pozytywnych przemian zachodzących w Tybecie, o tyle praca Lobmana należy do gatunku tych książek podróżniczych, które dają czytelnikowi rzetelną wiedzę o nieznanym kraju wraz z całą jego obyczajowością, historią i zawiłymi stosunkami społecznymi.

Różnica ta jest dość łatwa do wytłumaczenia. Lobman wiele lat spędził w Chinach, zna Daleki Wschód, psychikę jego ludów, często dla nas obcą i był świadkiem przełamywania odwiecznych stosunków feudalnych i niewolniczych. Raz jeszcze potwierdza się prawda, że nawet najbardziej błyskotliwy styl nie zastąpi prawdziwej znajomości rzeczy, zrozumienia głębokiego sensu zarówno zjawisk ogólnych jak i ludzkich postępów.

Książka podróżnicza, reportaż z podróży, przeżywają u nas okres prosperity. Powstało powiedzenie, że „świat zrobił się mały”. Pekin, Kongo i Spitzbergen leżą niemal „za miedzą” i każdy chciałby wiedzieć co się tam dzieje. Duży popyt pociąga za sobą jednak wzmożoną produkcję materiałów, których autorzy na podstawie kilkudniowego pobytu za granicą usiłują wysnuć ogólne wnioski, od polityki począwszy

a na moralności u młodzieży skończywszy.

„Tybet” Lobmana do takich książek nie należy. Jest ona kopalnią ciekawych wiadomości z historii Tybetu, dziejów jego związków z Chinami, legend i podań związanych z wyobrażeniami religijnymi, a także zwyczajów, łączących się z wszystkimi ważnymi wydarzeniami w życiu człowieka. Zapoznajemy się z tybetańską poezją ludową, klasycznym teatrem, wystawiającym misteria religijne. Autor nie cofa się przed drastycznymi obrazami, by pokazać świat obcych nam pojęć. Operuje krótkim, trafnym komentarzem, często zabarwionym życzliwą ironią bystrego obserwatora.

Zwarty tok opowieści, nie obciążony zbędnymi szczegółami, a bogaty w szczegóły charakterystyczne, nadające relacji barwy życia, a ponadto liczne zdjęcia sprawiają, że „Tybet” czyta się z prawdziwym zainteresowaniem.

Na marginesie: oszałamiającą karierę zrobiło w naszym dziennikarstwie ostrożne słówko „nienajlepiej” i jemu podobne. Jeżeli ulica jest po prostu wąska, pisze się, że jest „nienajszersza”, jeżeli w sklepie nie można dostać nic prócz wódki i cukierków, pisze się, że jest „nienajlepiej zaopatrzone” itd. itd. Można na przykładach pokazać, jak przez to słówko proza traci swą jędrność, a komentarz celność. Świetny temat dla pracy językoznawczej.

Bożena Woźniczko

Bronisław Troński: NA DACHU ŚWIATA. Warszawa 1960, MON, str. 191.

„Dach świata”, „serce Azji”, „kraj tajemniczych i mrocznych klasztorów buddyjskich” — mówi się o Tybecie, podkreślając najczęściej jego egzotykę i niesamowitość; dlatego bez wątpienia, że tak mało jest nam znany ten kraj, do którego stolicę pierwszy dziennikarz, korespondent londyńskiego *Times'a* dotarł dopiero w początkach XX w. wraz z angielską ekspedycją zbrojną. Poprzednio bywały tu jedynie misje zakonne, które jednak nie docierały zwykle w głąb kraju.

Pierwszym dziennikarzem polskim, który postawił stopę na niebotycznej, tybetańskiej ziemi był Marian Bielicki w r. 1955. Brak dróg, trudna, trwająca miesiącami podróż przez Himalaje, po-

wodowały, że Tybet pozostał aż do naszych czasów krajem bardzo niedostępnym, bardzo egzotycznym. Dziś jeszcze należy do nielicznych miejsc na kuli ziemskiej, do których żadne biuro podróży nie podejmie się zorganizować wycieczki.

Dlatego też literatura o Tybecie jest u nas bardzo skromna. Omawiany zbiór reportaży powinien w pewnym sensie brak ten uzupełnić, lub „zacząć uzupełniać”. Autor reportaży — Bronisław Troński brał udział w międzynarodowej wyprawie dziennikarzy na „Dach świata” w sierpniu 1959 r. Byli to pierwsi (i znowu pierwsi! to słowo powtarza się dziś w Tybecie co krok) dziennikarze, którzy przybyli do kraju lamów samolotem. Droga z Siningu do Lhasy, którą karawany przebywały w ciągu trzech miesięcy, trwała tym razem sześć godzin.

Reportaże Trońskiego wprowadzają nas w sam środek nieodwracalnych zmian dokonujących się w Tybecie po słumieniu reakcyjnej rebelii na wiosnę 1959 r. Autor miał niecodzienną okazję ujrzeć Tybet w jedynym, niepowtarzalnym momencie historycznym, w momencie wielkiego wstrząsu. Wielowiekowy, niewolniczo-feudalny układ społeczny rozpada się w gruzy, dokonuje się rewolucja, wewnętrzny proces rozwoju społeczeństwa, zgnębiętego ostatecznie przez duchownych i świeckich władców Tybetu.

„Na dachu świata” to kronika podróży. Jeżeli zamierzeniem autora było dać czytelnikowi jak największą ilość informacji, możliwą do zdobycia w ciągu kilkunastodniowego pobytu w Tybecie — to niewątpliwie cel ten osiągnął. Nie wdając się w głęboką analizę zjawisk społecznych, zachodzących w odczytnie „żywych bogów”, nie rozbudowując komentarza, kreśli wierny obraz swoich wrażeń: od rozmów z wysokimi dostojnikami państwowymi, poprzez zwiedzanie zabytków historycznych aż po sądy ludowe i uroczyste dzielenie ziemi obszarników. Fakty mówią same za siebie. Trudno oprzeć się wzruszeniu czytając o okropnych torturach jakim poddawano poddanych bogaczy za najmniejsze przewinienie, albo o pierwszym zetknięciu się Tybetańczyków z prawdziwą medycyną.

Nie psują wrażenia pewne naiwności, wypływające z chęci zbyt drobiazgowego odtworzenia wszystkich spostrzeżeń, bez próby oceny (np. rozmowa z Panczenem).

Bożena Woźniczko

PRASA A PRAWO

Jerzy Sawicki: **TAJEMNICA ZAWODOWA LEKARZA I DZIENNIKARZA**. Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960, str. 93.

Nasza literatura prasoznawcza i prawnicza powiększyła się niedawno o niezwykle cenną i interesującą pozycję: nową książkę prof. dr Jerzego Sawickiego.

„Problematyka ochrony »tajemnicy« jaką porządek prawny gwarantuje pewnym zawodom lub zajęciom — pisze prof. Sawicki — jest pierwszorzędnym wykładnikiem stale zmieniających się potrzeb społecznych... Oto potrzeby życia narzucają obecnie — nie bez oporów, sprzeciwów, nieporozumień i jawnych niechęci — instytucję prawem chronionej tajemnicy zawodowej dziennikarza”.

Zagadnieniu powyższemu poświęca autor drugą część swej pracy (w pierwszej omawia kwestie, związane z tajemnicą lekarską) z tym, że rozważania, uwagi i wnioski wykraczają tu o wiele poza zainteresowania i „warsztatową” praktykę jednego tylko zawodu, w tym wypadku dziennikarskiego. Swe spostrzeżenia na temat problemu zawodowej tajemnicy dziennikarskiej rozszerza prof. J. Sawicki do zakresu studium nad społeczno-prawnymi i prasoznawczymi zagadnieniami ochrony krytycznej publicystyki i informacji prasowej w tych przypadkach, gdy osoba autora względnie informatora z uwagi na społeczny interes powinna pozostawać dla ogółu nieznana.

Tu też po raz pierwszy w polskim piśmiennictwie prawnoprasowym wyśnuwa prof. dr Jerzy Sawicki problem prawa do anonimatu, uważając go za jedno z fundamentalnych założeń rozwoju i swobody prasy. Bowiem jakkolwiek przypomina autor książki, iż „z wielu stron padały jednak głosy... stwierdzające, że prawo, które daje możliwość zatajenia nazwiska autora, prowadzi dość często do osłabienia poczucia odpowiedzialności publicysty, stanowi zasłonę dla zwykłego braku odwagi cywilnej, zachęca go do wystąpień nieprzemyślnych i lekkomyślnych”, to jednak oceniając zagadnienie to na tle nowszych doktryn teoretycznych i warunków społecznych stwierdza, iż:

„Jak długo autor publikacji może być narażony z powodu swego wystąpienia na niebezpieczeństwo nacisku gospodarczego, służbowego, moralnego lub towarzyskiego, nie można od niego wymagać równocześnie specjalnego heroizmu. Rygorystyczny wymóg ujawnienia nazwiska autora w każdym artykule spowoduje niechybnie w gazecie spadek cennych nieraz informacji i zredukuje ilość krytycznych wystąpień na jej łamach — słowem osłabi aktywność prasy, co w rezultacie przyniesie społeczeństwu więcej szkody, niż pożytku”.

Gwarancję dla anonimatu widzi prof. Sawicki w prawie dziennikarza do odmowy zeznań, odmowy wskazania informatora lub odmowy podania źródła opublikowanej wiadomości — w prawie do zawodowego przywileju, z którego mógłby publicysta czy redaktor korzystać w uzasadnionych, przez siebie uznanych okolicznościach. Przywilej ten miałby charakter prawa ograniczonego, gdyż dotyczyłby tylko „nieujawniania osoby autora, korespondenta lub informatora publikacji, a nie innych kwestii z publikacją związanych, jeżeli oczywiście nie prowadzą one pośrednio do zidentyfikowania osoby, którą przesłuchiwany ma właśnie prawo ukryć”.

Książka prof. J. Sawickiego i zawarte w niej tezy, stanowią bardzo poważny krok naprzód w dziedzinie rozwoju prawnych środków ochronnych dla zawodu dziennikarskiego, publicystyki i krytyki — krok tym bardziej istotny, iż ze sfery naukowej doktryny coraz wyraźniej wkracza poczynna w życie, w bieżące orzecznictwo sądowe, politykę judykatury polskiej — czego dowodem mogą być chociażby wnoszone ostatnimi czasy przez ministra sprawiedliwości rewizje nadzwyczajne w sprawie prawomocnych wyroków, zapadłych w procesach prasowych na niekorzyść dziennikarzy.

Jerzy Parzyński

BIBLIOGRAFIA

KATALOG PRASY POLSKIEJ. Wstęp Zygmunta Jollesa. Biuro Wydawnicze „Ruch”. Warszawa 1960, str. XXIII i 319.

Jest to jedno z wydawnictw nawiązujących swym ukazaniem się do jubileuszu prasy polskiej. Bo też w roku

jubileuszowym nie powinno braknąć wydawnictwa, które byłoby dokumentem bibliograficznym współczesnej prasy polskiej.

Katalog doskonale spełnia tę funkcję, przy czym nie bez satysfakcji możemy na tym miejscu odnotować, że wiele postulatów wysuniętych w recenzji podobnego „Katalogu” z roku 1957 *) zostało w nowym Katalogu uwzględnionych. Wymieńmy przykładowo: inny, doskonalszy i przydatniejszy ze względów praktycznych podział w spisie adnotowanym czasopism; liczby kolejności przy poszczególnych tytułach prasowych w różnych spisach, co od razu orientuje czytelnika; zamknięcie Katalogu na jednej, określonej dacie, w tym wypadku 31 grudnia 1959 r.; bardziej precyzyjne opisy charakteryzujące poszczególne tytuły.

Katalog poprzedzony został obszerniejszym wstępem pióra Zygmunta Jollesa, zawierającym informacje „o mechanizmie działania naszego systemu wydawniczego, strukturze prasy i jej nakładach”. Wstęp ten zawiera szereg podstawowych danych liczbowych ilustrujących rozwój prasy polskiej w okresie 15 lecia i jej stan obecny. Wstęp uzupełniony jest siedmioma tablicami statystycznymi. Novum — za które ze wszechmiar należy się uznanie dla redakcji Katalogu i oczywiście dla autora wstępu, który na niewielu stronach zawarł najistotniejsze informacje ogólne o prasie polskiej.

Katalog przynosi tym razem jeszcze jedną pożyteczną nowość: „Zestawienie bibliograficzne ważniejszych publikacji dotyczących prasy polskiej piętnastolecia 1944—1959”. Ten przegląd bibliograficzny zestawili Jadwiga Krawczyńska i Danuta Swirda. Składa się on z działów: 1) Bibliografie, katalogi, słowniki, 2) Nowa prasa PRL, 3) Polityka wydawnicza, 4) Nakłady, statystyka, 5) Analiza i ocena czasopism, 6) Czytelnictwo prasy, 7) Kolportaż.

Zdając sobie sprawę z trudności w sporządzaniu takiego zestawienia, trudno się jednak oprzeć zapytaniu czy wybór poszczególnych pozycji został dokonany słusznie i celowo. Niektóre zamieszczone pozycje, podobnie jak brak innych, na pewno budzą wątpliwości. Także — czy ograniczenie zestawienia do wymienionych wyżej działów było konieczne. Czy nie należało go wzbogacić przynajmniej o kilka in-

*) jki: Katalogi „Ruchu” *Prasa Współczesna i Dawna*, 1958, nr 1, str. 135—138.

nych, skoro już była okazja do opublikowania takiej bibliografii? Chciałoby się widzieć w omawianym zestawieniu np. problematykę szkolnictwa dziennikarskiego, a na pewno także i tematykę techniczno-redakcyjną, skoro już samym tytułem odgródzono możliwość wymienienia najważniejszych tylko publikacji na temat dziejów prasy polskiej. Recenzent zdaje sobie sprawę z trudności jakie miały do pokonania autorki „Zestawienia bibliograficznego”, nie mógł się jednak powstrzymać od tych kilku uwag.

W sumie powitać trzeba Katalog jako wydawnictwo potrzebne i pożyteczne, zachęcając Biuro Wydawnicze „Ruch” do wydania suplementu, który by danymi za rok 1960 zaktualizował Katalog, a tym samym przedłużył jego żywot. Suplement powinien zawierać informacje o wymienionych w Katalogu tytułach, które przestały się ukazywać w 1960 r., o zmianach w częstotliwości ukazywania się, ewentualnie innych zmianach z opisów bibliograficznych, wreszcie spis nowych gazet i czasopism za rok 1960. (te)

STATYSTYKA

RUCH WYDAWNICZY W LICZBACH. V: 1959. Redaktor: Maria Czarnowska. Opracował zespół Pracownicy Statystyki Wydawnictw. Biblioteka Narodowa — Instytut Bibliograficzny. Warszawa 1960, s. 47.

Jest to już piąty rocznik jedynego wydawnictwa, które podaje obszerniejsze materiały statystyczne poświęcone wydawnictwom książkowym i periodycznym. Opublikowany w końcu ubiegłego roku — zawiera dane statystyczne za 1959 rok.

Numer V „Ruchu wydawniczego” ma inny, większy niż dotychczas format i jest dwujęzyczny: zarówno wstęp jak i opisy tablic mają tłumaczenie angielskie. Także w układzie całego wydawnictwa, jak i w układzie poszczególnych tablic wprowadzono sporo zmian, dzięki czemu można powiedzieć, że obecny rocznik został udoskonalony.

Owe korzystne zmiany to, idąc kolejno:

1) Przy wyliczeniu poszczególnych wydawnictw dodano krótką charakterystykę profilu każdego z nich.

2) Nowością jest wyodrębnienie pierwszej części z zestawieniami ogólnymi za okres 1944—1959, zarówno jeśli chodzi o książki, jak i periodyki. Przy tym raz jeszcze ukazały się braki naszej statystyki prasy. Stwierdzono we wstępie: „Całkowicie (...) brak dla niektórych lat danych dotyczących wydawnictw periodycznych” (!)

3) W części poświęconej periodykom wprowadzono zmiany w układzie niektórych tablic i po raz pierwszy dodano tablicę ilustrującą zagadnienie cen czasopism.

W sumie około 10 tablic poświęconych periodykom daje już ogólny obraz sytuacji na rynku wydawniczym. Ruch na tym rynku ilustrują następujące liczby:

— na 871 tytułów czasopism w 1958 roku — 90 nie wychodziło już w 1959 r. Ukazały się natomiast w ciągu 1959 r. 102 nowe tytuły, co daje sumę na koniec 1959 — 883 tytuły (bez gazet). Ilość gazet wynosiła w 1958 r. — 53 tytuły, w 1959 — 51.

A oto jeszcze kilka bardziej znamiennych liczb zaczerpniętych z „Ruchu wydawniczego”, a odnoszących się do roku 1959:

— Z 934 tytułów, 120 wydawała RSW „Prasa” (najwięcej).

— Przeciętny nakład 1 numeru wszystkich dzienników (ukazujących się 6—7 razy w tygodniu) wynosił 4.203 tys., tygodników — 7.831 tys.

— Ponad pół miliona nakładu osiągało 6 tytułów.

— Z 883 tytułów czasopism — 625 ukazywało się w Warszawie, 50 w Katowicach, 43 w Krakowie, 31 w Poznaniu, 22 w Łodzi, 16 we Wrocławiu, 14 w Gdańsku. Reszta w innych ośrodkach.

(jki)

RÓŻNE

PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW
1878 — 1958, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” 1960; str. 924 i 4 nlb.

Tak się składa, że już któryś raz na tych łamach wypada mi — zamieszczając swą wypowiedź w dziale recenzji — zastrzegać się, że właściwie ma ona niewiele wspólnego z tym rodzajem. Przyczyną jest charakter samych omawianych prac.

Tym razem recenzja tysiącstronicowej prawie książki nie należy po prostu do sfery zainteresowań wiedzy o prasie — lecz w pierwszym rzędzie do zainteresowań historyka i socjologa. Omówienie „Pamiętników emigrantów” — wyniku konkursu ogłoszonego w roku 1957 przez tygodnik *7 Dni w Polsce*, z innej przyczyny dostaje się na te łamy. Jeżeli już w jubileuszowym numerze piszemy o różnorodnej działalności dziennikarzy i samej prasy, trudno nie wspomnieć o jej zasługach w dziedzinie gromadzenia źródeł — źródeł potrzebnych właśnie historykowi i socjologowi. Do dziś są fakty, po których jedyny ślad zachowały właśnie gazety, do dziś są zjawiska, o których opinie współczesnych zachowała nam tylko prasa.

To byłaby jedna kategoria roli prasy. Jest jednak i druga — ta, która może być w zasadzie traktowana jako poszerzenie pierwszej. Prócz opisu faktów, opisu, który jest zawarty w łamach, prasa tworzy nowe, dodatkowe źródła — wywołuje je, by częściowo wykorzystać w publikacjach, a całość przekazać nauce.

Tak jak przed laty Instytut Gospodarstwa Społecznego — w roku 1957 redakcja tygodnika *7 Dni w Polsce* rozpisała konkurs na pamiętnik emigranta. Jak wielkie znaczenie ma taka działalność, nie trzeba uzasadniać — znacznie wielkie szczególnie dla naszej współczesności, która nie zna nawet najbardziej podstawowych danych o swej emigracji, a mianowicie jej liczby. Nie mówię już nawet o tym, że dzięki pamiętnikom z roku 1957 możemy porównać losy starych emigrantów, zmienne po upływie 20 lat, a także losy emigracji młodszej — tej z roku 1939. Wśród pamiętnikarzy znalazł się przecież również Marceł Siedlecki, zdobywca pierwszej nagrody na konkursie ogłoszonym w roku 1936 przez IGS, tak że obecnie ukazał się po raz pierwszy jego stary (wówczas nie opublikowany) pamiętnik i dwa nowe, doprowadzone do roku 1957.

Ale tak jak powiedziałam poprzednio — wieloraka naukowa analiza tekstów nie jest tutaj moim zamiarem.

Interesuje mnie ten tylko aspekt pamiętników, na który — wydaje mi się — ma wpływ prasa.

Zajmując się kiedyś pamiętnikami mieszkańców Nowej Huty, inspirowanymi przez redakcję *Życia Literackiego* i Dom Kultury, próbowałam użyte teksty porównywać z „Pamiętnikami lekarzy”, „Pamiętnikami robotników”, wreszcie „Młodym pokoleniem chłopów”. Uderzył mnie wtedy sposób napisania jednych i drugich. Pewnie, że pierwsze pisali często ludzie, którym pióro stawiało duży opór, drugie zaś posiadacze średniego, a nawet wyższego wykształcenia, ale przecież wśród pierwszych też byli lekarze i bardzo uczeni samoucy. A jednak pierwsi (wszyscy) myśleli i mówili faktami, obrazami, konkretnymi — drudzy myślą i mówią pojęciami, uogólnieniami, posługują się wyświechtanymi obiegowymi terminami i pozują na literaturę. Formułowałam wtedy przypuszczenie, że dzieje się tak dlatego, że wśród młodego pokolenia (a ci byli w większości wypadków autorami nowohuckich pamiętników) jest pewna moda na literaturę i dziennikarstwo, a wejście na łamy prasy, lub przynajmniej wejście towarzyskie do tych dwóch grup, jest zawsze czymś pożądanym.

Jeśli nawet to wszystko było prawdą dla pamiętników nowohuckich — okazuje się całkowitą nieprawdą dla pamiętnikarskich zapisów emigracji. W tym wypadku nie działała chęć wejścia na łamy prasy, wejścia, które (jak wydawało się młodym mieszkańcom Nowej Huty) jest uwarunkowane literackością gubiącą niejednokrotnie fakty. Tutaj jest przede wszystkim, jak w starych tekstach, chęć przekazania do starego kraju jak największej ilości wiedzy o sobie. Interesująca jest więc jak widać rola i pozycja prasy w różnych społeczeństwach i wydaje się, że fakt ten powinna ta właśnie prasa brać pod uwagę przystępując do organizowania konkursów pamiętnikarskich. Wymagają one tu w Polsce, szczególnie gdy są zwrócone do młodego pokolenia, wielkiej ostrożności i firmowania tych przedsięwzięć raczej przez placówki naukowe — podczas gdy wśród pokolenia starszego, a szczególnie wśród ludzi prostych lub emigrantów prasa jest do tego celu doskonałym narzędziem.

Irena Tetelowska

300-LECIE PRASY POLSKIEJ

(Uroczystości jubileuszowe)

Nie czas jeszcze na podsumowanie uroczystości i imprez związanych z 300-leciem prasy polskiej. Rok jubileuszowy trwa — dajemy więc poniżej tylko kronikarski przegląd najważniejszych wydarzeń z programu jubileuszu w pierwszych miesiącach 1961 r.

INAUGURACJA W KRAKOWIE

W dniu 3 stycznia 1961 r., dokładnie w 300 lat po ukazaniu się pierwszego numeru *Merkuriusza Polskiego*, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na kamienicy Szobrowskiej przy krakowskim Małym Rynku. Tutaj, w tym właśnie domu, powstała pierwsza polska gazeta wydawana przez Aleksandra Górczyna.

Uroczystość odsłonięcia tablicy zgromadziła na Małym Rynku mieszkańców Krakowa, dziennikarzy, przedstawicieli władz, zaproszonych gości. Do zebranych przemawiali: wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa J. Garlicki, I sekretarz KW PZPR poseł L. Motyka, który dokonał odsłonięcia tablicy, oraz przewodniczący krakowskiego oddziału SDP M. Kieta.

Pamiątkowa tablica nosi napis: „W tej kamienicy, zwanej Szobrowską, 3 stycznia 1661 powstała pierwsza w Polsce gazeta *Merkuriusz Polski* wydawana przez Aleksandra Górczyna. Tablicę wmurowano w 300-lecie prasy polskiej”.

AKADEMIA JUBILEUSZOWA

Odbyła się ona 30 stycznia w Warszawie, w sali Filharmonii Narodowej. W prezydium akademii zasiedli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych: przewodniczący Rady Państwa i równocześnie przewodniczący Komitetu Honorowego 300-lecia prasy polskiej Aleksander Zawadzki, I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, E. Ochab, M. Spychalski, S. Ignar, St. Kulczyński, Cz. Wycech, członkowie Komitetu Honorowego 300-lecia Prasy Polskiej, przedstawiciele delegacji dziennikarzy zagranicznych zaproszonych na akademię, redaktorzy i publicyści.

Wśród obecnych na sali było wielu wybitnych działaczy partyjnych i państwowych, członkowie Biura Politycznego Z. Kliszko i R. Zambrowski, członkowie Rady Państwa, rządu i innych władz, delegacje zagranicznych dziennikarzy. Prócz dziennikarzy warszawskich na akademię przybyli przedstawiciele środowisk dziennikarskich z całego kraju, z prasy, radia i telewizji, a także i inni pracownicy prasy i radia: poligraficy, łącznościowcy, technicy.

Akademię zagał przewodniczący zarządu oddziału warszawskiego SDP Artur Karaczewski, po czym wygłosił przemówienie witany długotrwałymi

*) OD REDAKCJI: Ze względu na rozmiary części artykułowej w tym numerze jubileuszowym, byliśmy zmuszeni znacznie ograniczyć część informacyjną. Kilka statych działów, jak np. Informacje z kraju i świata, Kronika zostało pominiętych.

części artykułowej w tym numerze jubileuszowym, byliśmy zmuszeni znacznie ograniczyć część informacyjną. Kilka statych działów, jak np. Informacje z kraju i świata, Kronika zostało pominiętych.

oklaskami premier Józef Cyrankiewicz. Referat poświęcony historii dziennikarstwa oraz roli i zadaniom dziennikarza w Polsce Ludowej wygłosił ówczesny przewodniczący prezydium ZG SDP — M. F. Rakowski. W imieniu dziennikarzy zagranicznych zabrali głos: przewodniczący MOD J. M. Herman oraz naczelny redaktor *Prawdy* i przew. Stow. Dziennikarzy Radzieckich P. Satiukow.

W części artystycznej wystąpiła Wielka Orkiestra Polskiego Radia z Katowic pod dyrekcją J. Krenza.

DEKORACJA DZIENNIKARZY W BELWEDERZE

W tym samym dniu co akademia odbyła się w Belwederze dekoracja stukilkudziesięciu dziennikarzy odznaczaniem państwowymi. Dekoracji dokonał przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki oraz zastępca przewodniczącego prof. Stanisław Kulczyński. Podczas tej uroczystości obecni byli także: członek Biura Politycznego KC PZPR E. Ochab, członkowie Rady Państwa L. Kruczkowski i A. Musiałowa, kierownik Biura Prasy KC PZPR A. Starewicz, min. kultury i sztuki T. Galiński.

Przed dokonaniem aktu dekoracji A. Zawadzki wygłosił przemówienie wyrażając w imieniu Rady Państwa pozdrowienia i życzenia pomyślnej pracy dla dziennikarstwa polskiego. W imieniu odznaczonych przemawiał Henryk Korotyński.

Odznaczeni:

Orderem Sztandar Pracy I kl.: Henryk Korotyński — *Życie Warszawy*.

Orderem Sztandar Pracy II kl.: Irena Grosz — *Gromada Rolnik Polski*, Michał Hofman — PAP, Zygmunt Jolles — PAP, Artur Karaczewski — *Dokumentacja Prasowa*, Artur Kowalski — *Trybuna Ludu*, Jan Edmund Osmańczyk — *Przegląd Kulturalny*, Mieczysław Rakowski — *Polityka*, Jerzy Zaruba — *Szpilki*.

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski: Karolina Beylin — *Express Wieczorny*, Dyzma Gałaj — *Wiś Współczesna*, Halina Koszutska — *Przyjaciółka*, Mieczysław Krzepkowski — *Tygodnik Demokratyczny*, Julian Maliniak — Zespół Starszych Dziennikarzy SDP, Marian Podkowiński — *Trybuna Ludu*, Stanisław Kazimierz Pollack — *Polskie Radio*, Stanisław Ziemia — *Tygodnik Polski*.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski: Stanisław Brodzki — *Świat*, Witold Dobrowolski — *Polskie Radio*, Katowice, Marian Eile — *Przekrój*, Witold Gieżyński — Zespół Starszych Dziennikarzy SDP, Leon Gotlib — dyr. działu technicznego ZG RSW „Prasa”, August Grodzicki — *Życie Warszawy*, January Grzędziński — Zespół Starszych Dziennikarzy SDP, Ryszard Hajduk — *Trybuna Opolska*, Szymon Jakubowicz — *Życie Warszawy*, Grzegorz Jaszunski — *Życie Warszawy*, Mieczysław Kieta — *Przekrój*, Stanisław Knauff — *Gazeta Handlowa*, Helena Lemańska — *Polska Kronika Filmowa*, Eryk Lipiński — *Szpilki*, Tadeusz Lipski — *Głos Pracy*, Arnold Mostowicz — *Szpilki*, Józef Muszkat — *Express Wieczorny*, Marian Preis — Biuro Prasy KC PZPR, Józef Renik — *Trybuna Robotnicza*, Józef Siemek — Biuro Prasy KC PZPR.

Ponadto Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano 53 dziennikarzy, a Złotym Krzyżem Zasługi — 40.

WYSTAWA „80-LECIE PRASY ROBOTNICZEJ W POLSCE”

Otwarcia tej wystawy w salach Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego dokonał 7 lutego przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki. W jej otwarciu wziął udział również E. Ochab, A. Starewicz oraz przedstawiciele ZG SDP na czele z M. F. Rakowskim.

W czasie otwarcia wystawy przemawiał doc. dr S. Kalabiński, dyrektor Muzeum, stwierdzając, że celem wystawy jest ukazanie wielkich tradycji polskiej prasy robotniczej.

Jako datę, otwierającą okres rozwoju prasy robotniczej w Polsce, przyjęto czas ukazania się pierwszego pisma Wielkiego Proletariatu, wydawanego w Genewie w 1879 r. pisma *Równość*. Ekspozatę zebrano w 4 działach:

— pierwszy, obejmujący prasę z okresu 1879–1918,

— drugi — prasa dwudziestolecia międzywojennego,

— trzeci — prasa z okresu wojny,

— czwarty, przedstawia dorobek wydawniczy prasy w okresie 16-lecia Polski Ludowej.

Szczególne zainteresowanie budziły wśród zwiedzających pokazane na wystawie maszyny i urządzenia, przy pomocy których drukowano nielegalną prasę robotniczą.

WYSTAWY W RÓŻNYCH MIASTACH POLSKI

Na podstawie napływających informacji można już obecnie powiedzieć, że jubileuszowy rok prasy polskiej oбудził zainteresowanie dla przeszłości prasy polskiej i jej obecnego rozwoju nie tylko w dużych ośrodkach miejskich, ale i w mniejszych miastach. Do stwierdzenia tego upoważnia przede wszystkim ilość i rodzaj różnych wystaw poświęconych prasie, organizowanych także w licznych miastach powiatowych. Oto kronikarski i na razie nie pełny rejestr wystaw 300-lecia.

ŁÓDŹ. Wystawa „Prasa łódzka dawniej i dziś”. Jej otwarcie (19. II.) odbyło się z udziałem I sekretarza KŁ PZPR M. Tatarkówny-Majkowskiej. Referat o rozwoju prasy łódzkiej wygłosił prof. R. Kaczmarek. Prasa Łodzi liczy sobie sto lat.

GDĄŃSK. W Bibliotece Gdańskiej PAN — wystawa prasy staropolskiej, od jej początków do XVIII w. włącznie a więc także z czasów saskich i stanisławowskich. Jak wiadomo właśnie ta biblioteka posiada jeden z najbogatszych kompletów *Merkuriusza Polskiego*. Na wystawie pokazano także wcześniejsze od *Merkuriusza* informacyjne pisma ulotne.

KATOWICE. W gmachu redakcji *Trybuny Robotniczej* wystawa obrazująca rozwój sztuki drukarskiej od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy (otwarcie 7. II.). Wystawa zaznaczała także z procesem produkcji współczesnej gazety i książki.

KOSZALIN. Wystawa ogólna (otwarcie 2. III.), obrazująca przeszłość i teraźniejszość prasy polskiej ze szczególnym uwzględnieniem prasy Koszalińskiej. Z przeszłości pokazano m. in. zabytki piśmiennictwa kaszubskiego i słowiańskiego oraz „Prasę spod znaku rodła”, walczącą o polskość tej ziemi. Na wystawie zobrazowano także pracę zespołu koszalińskiej rozgłośni radiowej.

LUBLIN. Już w styczniu zorganizowano tu staraniem SDP w gmachu bibliotek, wojewódzkiej i miejskiej, wystawę poświęconą rozwojowi prasy lubelskiej na tle postępowej prasy polskiej. Wśród eksponatów: *Dziennik Ekonomiczny Zamojski* z 1804 r., *Dostrzegacz Ekonomiczny i Polityczny* wydawany w 1816 r. przez lubelskiego drukarza Pruskiego, *Kurier Lubelski* redagowany przez J. Czyńskiego w czasie powstania listopadowego.

PRZEMYŚL. Jak wynika z katalogu prasy przemyskiej zestawionego przez L. Włodka, pracownika Archiwum Wojewódzkiego w Przemyślu, prasa ukazująca się tutaj w różnych okresach czasu liczy około 100 tytułów. Było więc co pokazać na wystawie prasy przemyskiej. Najstarszym z tych pism są *Zabawki literatów w kompanii pożytecznie bawiących się* (1790—1798).

JAROSŁAW. Wystawa zorganizowana przez Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia i miejscowe muzeum pt. „Jarosław w dawnym dokumencie, książce i prasie”. Jak się okazuje — i tutaj wychodziło w różnych okresach sporo tytułów prasowych. Eksponowano ich roczniki.

ŁANCUT. Wykorzystując zbiory miejscowego muzeum i własne — biblioteki miejska i powiatowa ukazują tradycje prasy polskiej. Bogaty dział prasy konspiracyjnej z czasów II wojny światowej oraz roczniki wydawanego tu po wojnie lokalnego pisma *Życie Łańcuckie*.

KRAKÓW. W Bibliotece Jagiellońskiej wystawa polskich czasopism humorystycznych i satyrycznych (otwarcie 24. II.). Pokazano 130 tytułów od najstarszego *Monitora Bohomolca* do współczesnych, liczących już sobie 50 lat, *Szpilek*.

WROCŁAW. Wystawa dolnośląskiej poligrafiki współczesnej (otwarta w klubie „Poligrafii” 27. II.).

CZĘSTOCHOWA. Wystawa obrazująca dzieje prasy polskiej, a w szczególności wydawanej w Częstochowie (otwarcie 26. I.). Już w 1809 r. *Dziennik Departamentu Kaliskiego* zamieszcza liczne wiadomości z Częstochowy.

KONIN. W bibliotece powiatowej wystawa prasy współczesnej oraz dział „Tradycje prasy lokalnej”, ukazujący pisma wychodzące w dawnych latach w Koninie, Kole i Turku.

KWIDZYN. W miejscowym Muzeum Regionalnym wystawa czasopism ukazujących się w XIX i XX w. na ziemi kwidzyńsko-sztumskiej, a także wydawnictw Związku Polaków z okresu międzywojennego.

AKADEMIE JUBILEUSZOWE, WIECZORNICE, SPOTKANIA

W licznych miastach polskich odbyły się uroczyste akademie 300-lecia prasy z udziałem przedstawicieli miejscowych władz, partii, organizacji politycznych i społecznych, delegatów

Zarządu Głównego SDP. Akademickie takie odbyły się np. w Krakowie, w Zielonej Górze, Łodzi, Bydgoszczy, Rzeszowie, Kielcach.

W innych miastach, jak np. w Koszalinie, organizowano wieczornice o uroczystym charakterze.

Odbyły się także spotkania działaczy partyjnych i państwowych z dziennikarzami, które stały się okazją do wręczenia dziennikarzom nagród i odznaczeń. Taki charakter miało np. spotkanie w Katowicach, na którym wręczono 10 wojewódzkich nagród publicystycznych przyznanych dziennikarzom śląskim przez Prezydium WRN na wniosek KW PZPR oraz 49 odznak „Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego”.

W Bydgoszczy na podobnym spotkaniu w prezydium WRN wręczono 49 dyplomów uznania WK FJN. W Szczecinie, na spotkaniu w gmachu WRN wręczono kilku dziennikarzom odznaki „Gryfa Pomorskiego”.

SESJE NAUKOWE

— 7 stycznia w Lublinie odbyła się uroczysta sesja, której przewodniczył K. A. Jaworski. Tematem obrad sesji był referat dr Romana Rosiaka pt. „Dzieje prasy lubelskiej i jej rola w rozwoju postępu ruchu społecznego”. W czasie dyskusji zabierali m. in. głos W. Gieżyński, który w 1912 r. redagował *Kurier Lubelski* i J. Dąbrowski, organizator i redaktor pierwszej po wyzwoleniu gazety w Lublinie — *Gazety Lubelskiej*.

— 26 lutego w Gdańsku odbyła się sesja naukowa Zrzeszenia Kaszubskiego poświęcona prasie pomorskiej. (Obszerniejszą informację podajemy obok).

DELEGACJE DZIENNIKARZY ZAGRANICZNYCH

W uroczystościach jubileuszowych wzięły udział delegacje zaprzyjaźnionych stowarzyszeń dziennikarskich oraz przewodniczący MOD J. M. Herman i trzej sekretarze MOD: H. Burckhardt, D. Cruicchi i S. Szackow. Delegacje przybyły ze Związku Radzieckiego, Chin, Czechosłowacji, NRD, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Mongolii i Albanii.

Goście odbyli liczne spotkania z dziennikarzami polskimi, odwiedzili Żelazową Wolę, Kraków, Katowice, Oświęcim.

(Oprac. jki)

ŁÓDZKI KMK W 300-LECIE

Istniejący od 1958 r. Klub Miłośników Książki przy Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich Okręg Łódź-Miasto zaakcentował w swojej działalności 300-lecie prasy polskiej i 100-lecie prasy łódzkiej.

Podczas zebrania KMK (31. I.) doc. Kazimierz Sarnecki z Instytutu Celulozowo-Papierniczego przedstawił wyniki swoich prac związanych z analizą papieru, na którym drukowany był *Mercuriusz Polski*.

Na kolejnym zebraniu (14. III.) w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. L. Waryńskiego kustosz mgr Witold Wieczorek demonstrował zbiory specjalne Biblioteki związane z regionem łódzkim, poświęcając wiele uwagi unikatowym tytułom i numerom prasy łódzkiej. Zebranie to stało się dla Klubu okazją do wydania niewielkiego druczku bibliofilskiego*). Zamieszczono w nim odbitkę pierwszej, nie publikowanej dotychczas fotografii zespołu redakcyjnego łódzkiego *Rozwoju* z 1898 r., której oryginał znajduje się w zbiorach specjalnych Biblioteki. Reprodukacja fotografii jak i komentarz Witolda Wieczorka stanowią drobny lecz cenny przyczynek do historii polskiej prasy w Łodzi. Druczek ten ukazał się staraniem prezesa Klubu mgra M. Kuny.

Krystyna Mierzwa.

POMORSKA SESJA PRASOZNAWCZA

Staraniem Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego oraz Redakcji *Kaszebe* odbyła się w Gdańsku (26 lutego), specjalna sesja prasoznawcza zorganizowana w ramach uroczystości jubileuszowych 300-lecia prasy w Polsce.

Program sesji obejmował zagajenie przewodniczącego ZG Zrzeszenia Kaszubskiego, Bernarda Szczęsnego, następnie dwa referaty: red. Tadeusza Bolduana („Radykalizm polityczny prasy kaszubsko-pomorskiej”) i red. Stanisława Dziadonia („Rola *Gazety Gdańskiej* w walce o utwierdzenie polskości na Pomorzu”) oraz dyskusję.

Sesja mająca charakter popularno-

*) Witold Wieczorek: Pierwsza, nie publikowana fotografia redakcji, łódzkiego *Rozwoju* z 1898 r. Łódź 1961, Klub Miłośników książki 16° s. 7 ntb.

naukowy posiadała ambicje zaprezentowania słuchaczom poruszanej problematyki w formie pewnych syntez. Z wymienionych powyżej dwu referatów obszerniejszy red. Bolduana (obejmujący okres od Wiosny Ludów do czasów współczesnych) miał charakter kompilacyjny. Natomiast referat red. Dziadonia, poświęcony *Gazecie Gdańskiej* w latach 1891—1939 i sylwetkom jej redaktorów, choć oparty o szczupłą stosunkowo bazę źródłową, miał jednak ambicje monograficzne.

Szereg mówców zabierających głos w obszernej dyskusji dorzucał wiele ciekawych, szczegółowych przyczynków i faktów (np. mgr Aleksandrowicz, red. red. Orłowski, Banaś-Purwin i inni) często o wątkach autobiograficznych i wspomnieniowych (np. red. B. W. Święcicki, p. Borowska, córka Józefa Czyżewskiego, seniora Polonii Gdańskiej i współzałożyciela *Gazety Gdańskiej* i *Kuriera Gdańskiego*, poseł Wicłacz, p. Karuga, delegat Rady Naczelnej TRZZ).

Odrębne, krytyczne stanowisko w dyskusji zajął doc. A. Bukowski (WSP, Gdańsk), który polemizując z tezami prelegentów, przedstawił postulaty badawcze rozwoju prasy na Pomorzu, wykazując ścisły związek jego z podłożem gospodarczym, społecznym i politycznym.

Doc. Bukowski scharakteryzował następnie główne kierunki ideowo-polityczne prasy pomorskiej w okresach 1848/1849, 1850—1870, 1871—1890 i 1891 do 1920. Dyskutant wskazał na trudności w sformułowaniu ogólnej oceny czasopiśmiennictwa pomorskiego ze względu na zawarte w nim elementy nacjonalistyczne, ich pozornie klerykalny charakter (często w istocie wyrażający hasła patriotyczne) oraz trudne dzisiaj do rozszyfrowania interesy społeczne grup, wydających i finansujących poszczególne organy prasowe. Analiza funkcji społecznej i politycznej pism winna być przeprowadzona precyzyjnie i nie może opierać się o niedostatecznie sprecyzowane pojęcie „radykalizmu politycznego”. Naddo, historyk prasy musi jednocześnie zwrócić uwagę na — jak to określono — martyrologię ludzi związanych z prasą na Pomorzu, ich walkę z germanizacją w XIX i terrorem hitlerowskim w XX wieku.

Zdaniem doc. Bukowskiego sesja prasoznawcza w Gdańsku była niewątpliwie widomym przejawem zainteresowań szerokich rzesz społeczeństwa problematyką historii prasy pomorskiej. Sesja podjęła próbę ukazania roli prasy pomorskiej na tle trzechsetletniej tradycji rozwoju polskiej prasy.

Wiesław Bienkowski

15-LECIE ZAP

Zachodnia Agencja Prasowa zajmuje wyjątkowe miejsce wśród pozostałych agencji prasowych: jest to jedyna u nas agencja prasowa, specjalizująca się w ściśle określonej tematyce. Są nią problemy związane z Ziemiami Zachodnimi, ich popularyzacja w społeczeństwie polskim i w zagranicznych ośrodkach dziennikarskich, obrona polskiej racji stanu, zwalczanie rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego. Tak sformułowane zadania czynią jednocześnie z agencji ośrodek studiów niemcoznawczych w Polsce.

Podstawową formą działalności ZAP jest wydawany codziennie Biuletyn Informacyjno-Publicystyczny, przeznaczony dla pism codziennych i rozgłośni radiowych oraz wydawnictwa tygodniowe: biuletyn „materiałowy”, „żeglugo-morski” oraz „osadniczy”. Ostatnio zaś zaczęły się ukazywać dwa nowe biuletyny: „śląski” i „antyrewizjonistyczny”.

Uzupełnieniem materiałów prasowych ZAP są serie powielanych broszur z „Archiwum Przekładów ZAP” na czele. Seria ta pomyślana jako tłumaczenie najważniejszych pozycji obcych, głównie rewizjonistycznych, przeznaczona jest dla grona naukowców i specjalistów. Poza tą serią ZAP wydała kilka powielonych broszur monograficznych: E. Męclewski i J. Kokot „Materiały informacyjne o polskich ziemiach zachodnich”, „Nad Odrą i Bałtykiem”, „Ziemie zachodnie i północne Polski w roku 1959”, J. Zaborowski „Grunwald — Genezą i sens wydarzeń”, Cz. Pilichowski i J. Lubojański „Dokumenty przyjaźni polsko-niemieckiej” (z okazji 10-lecia NRD), „Z zagadnień rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego” oraz wydana dla uczestników warszawskiej sesji Światowej Unii Parlamentarnej w 4 wersjach językowych „Niektóre problemy rewizjonizmu niemieckiego”.

Prócz wspomnianych wyżej wydawnictw staraniem ZAP ukazuje się również szereg innych książek, dotyczących spraw Ziem Zachodnich, jak również stosunków polsko-niemieckich.

Ciekawe są dzieje tej agencji. Jako dziennikarska spółdzielnia pracy została powołana do życia jesienią 1945 roku. W skład zarządu ZAP weszli wówczas red. T. Kraszewski i E. Męclewski (dotychczasowy jej redaktor naczelny). Początki jej działalności sięgają pierwszych lat okupacji. Grono dziennikarzy zamieszkujących ówczesne regiony zachodnie, przekonane o klęsce hitleryzmu i imperializmu niemieckiego, wystąpiło z ambitnym, jak na owe czasy, zadaniem: obudzenia zainteresowania społeczeństwa polskiego powrotem Polski nad Odrę i Bałtyk oraz przygotowania kadry dziennikarskiej zdolnej pełnić swą służbę na odzyskanych ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich i w głębi kraju, służbę dla tych ziem i ich problematyki.

Prace i działalność tej grupy dziennikarzy nosiły wielokierunkowy charakter. Już od pierwszych lat wojny wydawano *Biuletyn Zachodni*, przeznaczony dla polskiej prasy podziemnej wszystkich kierunków politycznych. Nieco później przystąpiono do wydawania drukowanej gazetki pt. *Zachodnia Straż Rzeczypospolitej* (wraz z satyrycznym dodatkiem), przeznaczonej

dla polskiej ludności rodzimej na dzisiejszych ziemiach zachodnich i północnych.

W lutym 1941 roku powołano do życia konspiracyjne zrzeszenie dziennikarzy Ziem Zachodnich, przy którym zorganizowano wyższy kurs dziennikarski (w roku 1942 filię tego kursu uruchomiono w Krakowie), przygotowujący dziennikarzy do pracy w dziedzinie problematyki Ziem Zachodnich i problemów niemieckich.

Po zakończeniu działań wojennych dziennikarze ci przystąpili do wykonywania zadań i obowiązków, które postawili przed sobą jeszcze w czasie hitlerowskiej okupacji.

W związku z obchodzoną w tym roku jubileuszem 15-lecia swojej pracy w Poznaniu odbyła się w dniach 15 i 16 marca dwudniowa narada dziennikarzy, przedstawiciele instytucji naukowych i organizacji społecznych, poświęcona problematyce walki z rewizjonizmem zachodnio-niemieckim. W naradzie uczestniczył również minister spraw zagranicznych Adam Rapacki, który na wniosek Rady Państwa wręczył 20 pracownikom ZAP wysokie odznaczenia państwowe. Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali redaktor naczelny ZAP — E. Męclewski i dyrektor ZAP — T. Kraszewski.

(sd)

PO DWUDZIESTU LATACH

Środowisko humanistyczne Krakowa od dawna odczuwało brak fachowego periodyku. Nie dziwi zatem, że wznowienie po dwudziestu latach *Ruchu Literackiego**) powitano z niekłamnym zadowoleniem. Nowy dwumiesięcznik rozładował trudną sytuację wydawniczą: umożliwił druk także młodemu pokoleniu naukowców. Jasne sprezywanie profilu — w duchu marksistowskiej metodologii badań humanistycznych — wpłynęło na ożywienie

środowiska, co również nie jest obojętne w ocenie nowego periodyku.

Wspomniane ambicje profilowe w sposób wyraźny odróżniają dzisiejszy *Ruch Literacki* od jego przedwojennego poprzednika. Przy całej sympatii dla Gubrynowiczowskiego *Ruchu Literackiego*, nie można zataić, że miał on charakter lamusu i, jak prawie cała przedwojenna polonistyka, nie podejmował zadań metodologicznych.

Ciężar modelowania pisma spoczywa na dziale artykułowym. Tutaj *Ruch Literacki* odnotowuje na swoim koncie poważne osiągnięcia: takie rozprawy, jak W. Kubackiego „Leonard — wielki mistrz sabatów rewolucji” czy K. Wyki „Potomstwo Scyzoryka” znacznie odbiegają od przeciętnego poziomu współczesnej krytyki literackiej. Godne uznania jest zainteresowanie redakcji problematyką dwudziestowiecznej kul-

*) *Ruch Literacki*. Wydawnictwo Komisji Historyczno-Literackiej PAN przy współudziale Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Rada Naukowa: St. Piłgón (przewodniczący), Z. Czerny, W. Kubacki, H. Markiewicz, K. Wyka. Komitet Redakcyjny: W. Danek (redaktor naczelny), P. Grzegorzczak, J. Kajtoch (sekretarz Redakcji), J. Kwiatkowski, J. Nowakowski, St. Sierotwiński, J. Szytkowski, T. Ulewicz. Zeszyty 1—4.

tury. Już w pierwszych czterech zeszytach omówiono niektóre zagadnienia twórczości Zegadłowicza (W. Studencki), Przybosia (J. Prokop), Szaniawskiego (L. Eustachiewicz) i problematykę kształtowania się marksistowskiej krytyki literackiej w czasopismach *Kultura Robotnicza*, *Nowa Kultura*, *Dźwignia* i *Miesięcznik Literacki* (T. Bujnicki i M. Stępień). Ostatni artykuł jest szczególnie cenny choćby ze względu na podjęcie nie rozważanego dotąd tematu.

W bogatym dziale materiałów i notatek pisują koryfeusze współczesnej filologii: J. Krzyżanowski i St. Pigoń. Obok nich publikują przedstawiciele najmłodszej generacji, m. in. J. Jarowiecki, St. Burkot, J. Kajtoch.

Jak dotychczas *Ruch Literacki* ma za mało rozbudowany dział recenzji. Pierwsze numery w tym względzie nie nadążają za współczesnym ruchem wydawniczym; niepokoi także ograniczanie się do pozycji polskich i to niejed-

nokrotnie wydanych przed paru laty. Tutaj redakcja ma wiele do odrobienia. Szczególnie, że zadaniem pisma powinno być szybkie informowanie o najnowszych zjawiskach kulturalnych.

Chciałoby się dwie sprawy przedłożyć pod rozagę redakcji:

Ruch Literacki ma wszelkie dane, aby — kontynuując dobre tradycje krakowskiego środowiska — więcej uwagi poświęcił zagadnieniom kultury i literatury Śląska. Mimo pewnych kroków poczynionych już przez redakcję, widocznych w pierwszych numerach, ta sprawa wymaga większej troskliwości.

Nowopowstały periodyk z racji swego popularnego charakteru może odegrać wybitną rolę w aktywizacji naukowej polonistów-praktyków. Jak się wydaje w kontekście czekających nas przeobrażeń szkoły ta sprawa jest bodaj najpilniejsza.

Anna Nogajówna

CZY OBOWIĄZUJE DEKRET O PRAWIE PRASOWYM Z 1938 r.?

Przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbyła się 15 grudnia ub. r. rozprawa niezwykle ważna dla polskiej publicystyki i krytyki prasowej oraz spraw ochrony zawodu dziennikarskiego.

W wyniku rewizji nadzwyczajnej, wniesionej przez ministra sprawiedliwości, Sąd Najwyższy rozpatruje znaną sprawę redaktora naczelnego *Kuriera Szczecińskiego* — red. Bolesława Rajkowskiego. Red. B. Rajkowski oskarżony został — z oskarżenia prywatnego — o odmowę zamieszczenia sprostowania na łamach *Kuriera Szczecińskiego* — i wyrokiem sądów w Szczecinie I i II instancji skazany na karę 1.000 zł grzywny, przy czym za podstawę wyroku przyjęto przepisy dekretu o prawie prasowym z 1938 r.

Od wyroku tego wniósł rewizję nadzwyczajną — na korzyść oskarżonego — minister sprawiedliwości, stając na stanowisku, że w tym zakresie problematyki, objętej treścią sprawy, dawny dekret, choć formalnie nie uchylony, obowiązywać nie może, jako sprzeczny z obecnymi naszymi zasadami ustrojowymi.

Z ramienia RSW „Prasa” bronił oskarżonego przed Sądem Najwyższym adw. Maksymilian Lityński.

Po wywodach stron: przedstawiciela Generalnej Prokuratury, pełnomocnika oskarżyciela prywatnego i obrońcy oskarżonego, Sąd Najwyższy postanowił rozprawę odroczyć — i przedstawić zwiększonemu składowi Sądu (7-osobowemu) tzw. pytanie prawne, czy dekret z 1938 r. można uważać za obowiązujący obecnie a w szczególności, czy zawarta w tym dekreście instytucja prostowania i sprecyzowane jej warunki mogą być dzisiaj stosowane, jako zgodne z zasadami ustrojowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Problem ten rozstrzygnięty będzie przez zwiększony skład Sądu Najwyższego na specjalnej sesji.

To niezwykle ciekawe stanowisko Sądu Najwyższego — mimo, iż sprawa nie została jeszcze rozpatrzona definitywnie, wzbudzać musi już teraz szczególne zainteresowanie publiczne. Nie ulega bowiem wątpliwości, że — posiadające ogromną wagę i moc dla praktycznego orzecznictwa — ostateczne rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego, w zasadniczym stopniu określi na najbliższą przyszłość, do czasu wydania nowej ustawy prasowej, tryb postępowania w przypadkach sądowego dochodzenia żądań zamieszczenia sprostowań i wyjaśnień w prasie, sankcji w stosunku do

redaktorów naczelnych za odmowę opublikowania nieuzasadnionego zdaniem redakcji sprostowania itp.

Sam jednak już fakt wniesienia wspomnianej nadzwyczajnej rewizji przez ministra sprawiedliwości, a następnie stanowisko Sądu Najwyższego, rozważającego sprawę, jako bardzo istotne, aktualne zagadnienie prawne, świadczy o tym, iż nowoczesne drogi rozwoju tego problemu idą coraz bar-

dziej w kierunku koncepcji teoretycznych (dobra wiara przy krytyce, ochrona tajemnicy prasowej), precyzowanych w znanych publikacjach prof. dr Jerzego Sawickiego, m. in. w dziele pt. „Ochrona czci a wolność krytyki”, oraz wydanej ostatnio książce, pt. „Tajemnica zawodowa lekarza i dziennikarza” — a będących obecnie już przedmiotem praktycznych rozważań judykatury.

(jp)

WYROK SĄDU NAJWYŻSZEGO

Bardzo ważnym, a zarazem i ciekawym wydarzeniem związanym z zawodem dziennikarskim w świetle interpretacji i praktyki prawa stał się epilog słynnej sprawy dziennikarza-publicysty Lucjana Wolanowskiego, oskarżonego o zniesławienie i obrazę b. prokuratora wojskowego, Edwarda Jaśko. Epilog ten rozegrał się na rozprawie przed Sądem Najwyższym w Warszawie (13 marca br.).

Stan faktyczny sprawy przedstawiał się — w skrócie — następująco:

W roku 1946 E. Jaśko pełniący funkcję prokuratora wojskowego w Krakowie prowadził osobiście śledztwo przeciwko głośnemu zbrodniarzowi W. Mazurkiewiczowi. Śledztwo prowadzone było w sposób wybitnie tendencyjny, w wyniku czego Mazurkiewicz został zwolniony — i w okresie późniejszym popełnił szereg dalszych zbrodni. Fakty te, związane z tendencyjnością śledztwa, ujawnił L. Wolanowski w swych artykułach, zamieszczonych w *Expressie Wieczornym* i w *Echu Krakowa*.

Edward Jaśko wystąpił przeciwko L. Wolanowskiemu do sądu, oskarżając go o zniesławienie i obrazę. „Kamieniem obrazę” stało się zwłaszcza sformułowanie, użyte przez Wolanowskiego pod adresem Jaśki: „łajdak-prokurator”.

Rozpoczynający w I instancji sprawę Sąd Powiatowy w Krakowie uznał L. Wolanowskiego winnym zniesławienia i obrazę — i wydał wyrok skazujący. Sąd Wojewódzki, do którego odwołał się oskarżony, uznał, iż dziennikarz przeprowadził dowód prawdy — i uniewinnił go z zarzutów zniesławienia, skazując jedynie za obrazę, na karę grzywny.

Od wyroku tego założył do Sądu

Najwyższego rewizję nadzwyczajną minister sprawiedliwości.

Sąd Najwyższy — po rozprawie w dniu 13 marca 1961 r. — wydał wyrok ostateczny, uchylając oba dotychczasowe wyroki sądów krakowskich. W uzasadnieniu Sąd Najwyższy stwierdził, iż poglądy sądu zarówno I jak i II instancji, były błędne. Sąd Najwyższy uznał iż zarzuty wysunięte przez dziennikarza były prawdziwe, zaś Wolanowski, stawiając je publicznie, demaskując zgniliznę — działał jako publicysta w interesie społecznym. W tym stanie rzeczy — zdaniem Sądu Najwyższego — red. L. Wolanowski nie popełnił żadnego przestępstwa i w związku z tym należało go uniewinnić ze stawianych mu aktem oskarżenia zarzutów.

Powyższy wyrok Sądu Najwyższego ma dla prasy i dziennikarstwa w Polsce znaczenie przede wszystkim precedensowe: wskazuje on, iż słowo, stanowiące w zwykłych warunkach obelgę („łajdak-prokurator”) może być w przypadku krytyki dziennikarskiej rozpatrywane nie jako obraza, lecz zniesławienie (pomówienie). O ile dziennikarz, występujący w interesie publicznym, przeprowadzi dowód prawdy, wykazujący popełnienie przez obrażonego czynów i postępów godnych napiętowania — nawet z użyciem słów na pozór obraźliwych — publikacja nie będzie nosić znamion bezprawności, a zatem przestępstwa z art. 256 wzgl. 255 kodeksu karnego.

W finałowej rozprawie Sądu Najwyższego przewodniczył sędzia dr Jerzy Majewski, obrona Lucjana Wolanowskiego spoczywała w rękach adw. Mieczysława Maślanko z Warszawy oraz adw. Stanisława Warcholika z Krakowa.

Jerzy Parzyński

DYSKUSJA O KSIĄŻCE „ILUSTRACJA PRASOWA“

Klub Fotografii Prasowej przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich w Warszawie poświęcił kolejne swoje zebranie z udziałem kilkudziesięciu członków z całej Polski omówieniu książki dr Stanisława Petersa pt. „Ilustracja prasowa” wydanej jako II tom Biblioteki „Wiedza o Prasie” przez Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych.

Jako recenzenci wystąpili red. red. Brzozowski i Burzyński. W dyskusji zabralo głos kilkunastu fotoreporterów. Tak recenzenci jak i dyskutanci podkreślali, że wydanie tego rodzaju pracy w Bibliotece „Wiedza o Prasie” ma duże znaczenie dla podniesienia znaczenia zawodu fotoreporterskiego, ciągle jeszcze nie należycie docenianego przez poszczególne redakcje.

Jest to pierwsza nie tylko na terenie Polski praca stawiająca zagadnienie ilustracji prasowej w tak poważny sposób. Dokumentuje ona nierozłączne związanie ilustracji z prasą. Jest to zagadnienie zupełnie nowe nie tylko na naszym gruncie. Red. Burzyński zestawił pracę dr Petersa z pracami niemiecką i amerykańską, podkreślając, że praca polskiego autora podchodzi do zagadnienia w sposób diametralnie różny, pogłębiając je. Postawienie zagadnienia ilustracji prasowej w świetle psychologii jest pionierskie w literaturze światowej.

Dyskutanci zwrócili uwagę na szereg innych spraw zawartych w tej książce: przywiązywali dużą wagę do rozdziału o percepcji obrazu (red. Ba-

liński — Warszawa), do rozdziału o stanowisku fotoreportera w redakcji (red. Piotrowski — *Życie Warszawy*), podkreślali dobre wyważenie stosunku fotografii prasowej do artystycznej (red. Langda — CAF), rozważania na temat procesu powstawania fotografii (red. Galdyński — Toruń), słuszne uwypuklenie grupy „Magnum”, która odegrała tak wybitną rolę w rozwoju fotoreportażu (red. Link — *Gazeta Krakowska*), konsekwentne wprowadzanie nomenklatury fotodziennikarza w miejsce fotoreportera (red. Węglowski — *Dziennik Polski*, Kraków).

Zywią dyskusję wzbudziło zagadnienie, do kogo książka jest adresowana. Red. Burzyński dowodził, że szybkie rozejście się książki nie oznacza, że adresat był wyraźnie określony. Red. Dudley podał jednak fakty dowodzące, że książka była również czytana pilnie przez dziennikarzy, nie wyłączając kierowników redakcji. Odegrała dużą rolę w nowym, odkrywczym spojrzeniu na tę dziedzinę fotografii prasowej.

Dyskutanci zwrócili też uwagę na niedociągnięcia książki. Red. Brzozowski mówił o zbyt skrótowym potraktowaniu historii ilustracji i braku rozdziału z historii polskiej fotografii. Niektórzy z dyskutantów uważali, że część instruktażowa jest zbyt szczegółowo potraktowana, co w książce o takim ciężej gatunkowym jest raczej obciążeniem niepotrzebnym. Wszyscy wypowiedzieli się za drugim wydaniem książki.

Otto Link

30-LECIE PRACY DZIENNIKARSKIEJ STANISŁAWA PETERSA

Redaktor St. Peters urodził się w Jasielsku w roku 1906, gdzie ukończył gimnazjum. Następnie uczęszczał na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W konkursie na obśady trzech miejsc polonistów w szkołach średnich na Wołyniu uzyskał najlepszą lokatę w największym ośrodku w Równem Wołyńskim z rocznym płatnym urlopem. Pozwala mu to ukończyć studia ze stopniem doktora filozofii. Wtedy też powstają pierwsze zaintere-

sowania dziennikarskie. Pisze reportaże z wystawy kolonialnej w Paryżu, które zamieszcza w wydawnictwach koncernu IKC. Następnie pojawiają się korespondencje z Jugosławii. W ciągu sześciu lat pobytu na Wołyniu pisze wiele reportaży, uprawia publicystykę. Jeden z reportaży idzie w ciągu dwu miesięcy dzień w dzień pt. „Egzotyczny kraj”. Pisze również do prasy wołyńskiej, do organów Związku Nauczycielstwa Polskiego, w którego szeregach czynnie

pracuje. Uprawia szeroką działalność oświatową jeżdżąc z odczytami po całym Wołyniu.

Po wyjeździe do Krakowa obejmuje stanowisko redaktora w koncernie IKC, pisząc teraz w dodatku niedzielnym *Kurier Literacko-Naukowy*. Po roku obejmuje redakcję wydawnictwa IKC „20-lecie Komunikacji”, które ukazało się na kilka dni przed wybuchem wojny i tylko w części dotarło do abonentów.

Uciekając przed wkraczającymi do Krakowa hitlerowcami znalazł się z powrotem na Wołyniu, gdzie z grupą dziennikarzy wydaje ostatnie na ziemiach Rzplitej pismo *Ostatnie Telegramy* w niezwykle ciężkich warunkach technicznych. Odmawia ucieczki z grupą dziennikarzy w kierunku na Zaleszczyki, wraca do Krakowa. Współpracuje z grupą konspiracyjną w przemycaaniu bibuły do Niemiec, a po wykryciu ukrywa się. Pracuje w prasie konspiracyjnej na terenie obecnego województwa rzeszowskiego, głównie w Krośnie nad Wisłokiem.

Po wyzwoleniu wraca na rok do szkolnictwa, bierze czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym, m. in. w Kółku Literackim. Z miejsca nawiązuje kontakt z *Dziennikiem Polskim*, a zaproszony przez ówczesnego red. nac. Stanisława Balickiego wraca do Krakowa. Obejmuje stanowisko sekretarza redakcji. Następnie pracuje na stanowisku sekretarza redakcji w *Echu Krakowa* oraz na różnych stanowiskach w *Gazecie Krakowskiej*, gdzie obecnie pełni funkcję II sekretarza redakcji.

W latach 1949—1953 wykłada w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, a następnie w charakterze adiunkta na Sekcji Dziennikarskiej UJ zagadnienia techniki drukarskiej i grafiki dziennikarskiej. Angażuje się coraz silniej w prasownawstwo pisząc kilkanaście artykułów w *Pcigracji*, w *Prasie Polskiej*, w *Prasie Współczesnej i Dawnej*, w *Zeszytach Prasoznawczych*.

Wydaje trzy książki: „Grafika małej prasy” (wyd. Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich), „Redagowanie książki, gazety i czasopisma”, (wyd. Przemysłu Lekkiego), oraz „Ilustracja prasowa” (wyd. Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych). Jest współautorem skryptu „Technika produkcji gazety i czasopisma”. Wykłada na licznych kursach dla korespondentów oraz na ogólnopolskim kursie dla dziennikarzy w Warszawie.

W latach 1957—1960 kieruje pracami Sekcji Grafiki i Techniki przy KOBP w skład którego wchodzi.

Bierze czynny udział w pracach oświatowych, wygłaszając kilkadziesiąt odczytów. Pracuje od r. 1945 w poszczególnych zarządach Krakowskiego Oddziału SDP.

Współpracował w sposób bardziej ciągły w następujących pismach: *Dziennik Zachodni* (cykl artykułów na tematy historyczne Śląska), w *Kurierze Codziennym*, w *Kurierze Polskim*, w miesięcznikach *Wiedza i Życie* oraz *Horyzonty Techniki*, w pismach olsztyńskich, szczecińskich, rzeszowskich.

Został odznaczony Medalem 10-lecia i Złotym Krzyżem Zasługi.

I. T.

СОДЕРЖАНИЕ

ОТ РЕДАКЦИИ

В этом году польская печать празднует юбилей — 300 лет своего существования. В 1661 г. вышла в свет первая польская газета — „*Merkuriusz Polski*“ („Меркуриуш Польски“). Настоящий номер нашего журнала тесно связан с этим юбилеем и поэтому несколько отличается от предыдущих номеров нашего журнала. В нем пишут главным образом представители других отраслей науки, прежде всего историки и выдающиеся представители современной польской печати и журналистики.

СТАТЬИ

ИЗ ПРОШЛОГО ПОЛЬСКОЙ ПЕЧАТИ

Адам Пжибось: „*Merkuriusz Polski*“ (Меркуриуш Польски) на фоне эпохи (стр. 7). Автор статьи — историк; он подготовил появившееся недавно в печати переиздание первой польской газеты — „*Merkuriusz Polski*“. В этой статье он пишет о значении „*Merkuriusza*“ с точки зрения истории печати, подчеркивая также его значение как исторического источника. В начале статьи доцент др А. Пжибось вспоминает о предшественниках „*Merkuriusza*“ — выходивших в Польше в XVI в. рукописных газетах и печатных летучках. Затем он сопоставляет хронологию изданий первых польских журналов с хронологией изданий журналов в других европейских странах, чтобы перейти к характеристике политической ситуации Европы XVI в., показывая её отражение на страницах „*Merkuriusza*“. У этого журнала была определённая политическая цель: он возник в качестве придворного предприятия, с королевской привилегией, и являлся поддержкой для политики короля Яна Казимежа. Он выходил в Кракове с 3 января 1661 года, а с мая того же года — в Варшаве. Последний номер обозначен числом 22 июля 1661 г.

Мариан Тырович: О некоторых особенностях польской печати в революционном периоде 1794—1848 (стр. 19). Статья соединяет две специальности автора-историка: историю печати и историю социальных движений в XIX в. В начале статьи доцент др М. Тырович констатирует, что в исследованиях истории польской печати XIX в. неоднократно упоминалось о влиянии национально-освободительной борьбы и революционных переворотов на рост количества журналов и на расцвет публицистики. Однако это влияние проникает гораздо глубже в жизнь печати, давая исследователю её истории возможность глубокого изучения. В дальнейшем автор развивает эту мысль и с помощью примеров показывает, как под влиянием революционных преобразований изменялась нп. организация и методы редакционной работы, как создавались новые виды публицистики. Политические события в разной степени влияли на торговлю печатью, на всю область проблем экономики газетных изданий и даже на графический облик газет и журналов. Изучение этих явлений историком прессы разрешит гораздо правильное истолковать отношение общества к решающим событиям. Таким образом историко-печатоведческие исследования способствуют общему знакомству с социальной и политической историей данного периода.

Юзеф Бушко: Польские социалистические журналы в Галиции (стр. 29). Галицией называлась часть Польши находившаяся в XIX в., до 1918 г., под оккупацией Австрии. В отличие от других областей Польши (находившихся под оккупацией Пруссии и России) Галиция пользовалась известной свободой, благодаря чему именно в ней появились первые легальные социалистические журналы. Доцент др Бушко дает в своей статье краткое описание политической роли социалистических журналов в Галиции. Первым журналом проявившим симпатию к классовому рабочему движению был двухнедельный журнал польских ремесленников во Львове „*Rękodzielnik*“ (Рукодельник), основанный в январе 1869 г. Выходивший с 1872 г. журнал типографчиков „*Czcionka*“ (Чтёнка) был уже заметно социалистической окраски, а вполне социалистический характер имеет выходивший с 1878 г. двухнедельник „*Praca*“ (Праца) (тоже во Львове). В Кракове первым социалистическим журналом (1892) был „*Naprzód*“ (Напжуд), ставший впоследствии главным органом социалистов в Галиции. С 1900 г. он становится ежедневной газетой. Этот орган, как и издававшая его Польская Социал-демократическая партия Галиции и Тешинского Слэнска, постепенно прошёл эволюцию в сторону социализма реформаторского характера. Статья обсуждает историю социалистической печати в Галиции до начала Первой Мировой войны.

Юзеф Ковальски: Слово революционной правды. — В связи с историей коммунистической печати в периоде двадцатилетия (стр. 36). Статья проф. др Ковальского включает общие замечания об истории печати Коммунистической Партии Польши (КПП) в междувоенный период (1918—1939). В начале статьи автор характеризует современное состояние исследований коммунистической печати, которую можно оценить в обсуждаемом периоде на 300—400 заглавий. Появилось уже несколько трудов монографически-переиздательского типа, в том числе три первых тома переиздания теоретического органа ЦК КПП „*Nowy Przegląd*“ (Новы Пжеглэнд). Вскоре выйдет фундаментальный труд: „Материалы к библиографии польского рабочего движения 1918—1939“, том II, заключающий библиографию журналов польского рабочего движения. Затем проф. Ковальски обсуждает по очереди разные виды партийной прессы: легальные и нелегальные журналы, центральные органы партии, журналы народного фронта, социально-литературные, предназначенные для разных социальных кругов, журналы политических групп и левых организаций имеющих связь с КПП. Сравнительно большое внимание уделяет автор выходившему нелегально в течение 19 лет центральному органу ЦК КПП „*Czerwony Sztandar*“ (Червоны Штандар) и теоретическому органу КПП — „*Nowy Przegląd*“ В конце статьи автор констатирует: „Традиции и опыт печати КПП, а в немалой степени и её люди, положили начало печати Польской Рабочей Партии (ППР) во время оккупации и основали фундамент, на котором выросла печать Народной Польши.“

Мария Меглицка: Кое-что из истории коммунистической печати: „*Czerwony Sztandar*“ (Червоны Штандар) (стр. 45). Эта статья является дополнением к предыдущей, представляя собой монографический очерк об одной из газет КПП, центральном органе партии — „*Czerwony Sztandar*“. В начале, в 1928 г. партия „пользуясь условиями относительной явности, легально издаёт свой орган „*Sztandar Socjalizmu*“ (Штандар Социализму). Однако вышло только 24 номера этой газеты, единичный тираж которых насчитывал 40.000 экземпляров. 18 января 1919 г. был проведен войском ряд арестов в редакции и уничтожен типографский набор 25-го номера. То же самое случилось позднее со следующим органом КПП — „*Przełom*“ (Пжелом). С 1 октября 1919 г. начал выходить нелегальный — по необходимости — центральный орган партии (КПП), „*Czerwony Sztandar*“. Эта газета печаталась главным образом в Польше, чаще всего в Варшаве, тиражом 4—6 тысяч экземпляров. В течении 19 лет появилось 143 номера и 6 приложений. На его страницах писали самые опытные публицисты партии.

Люциан Доброшицки: Польские конспиративные журналы во время гитлеровской оккупации (стр. 52). Польская конспиративная печать была темой исследований в Институте Истории Польской Академии Наук. С помощью этих исследований др Л. Доброшицки подготовил находящийся уже в печати „Центральный каталог конспиративных журналов“. В настоящей статье автор приводит общую, главным образом статистическую характеристику польской кон-

спиративной печати во время гитлеровской оккупации. 10 октября 1939 года гитлеровская власть ликвидирует последнюю польскую газету выходившую в Варшаве п. н. „*Wspólna Gazeta*“ (Вспульна Газета). Оккупанты основали свои газеты и журналы, издававшиеся для поляков на польском языке. Однако эта пресса никогда не нашла связи с польским обществом, видевшим в ней только рупор геббельсовской пропаганды. Польскому обществу, жаждавшему правдивых информации, нужна была своя собственная пресса, а такоу в условиях оккупации могла быть только тайная пресса. Её появление ещё в 1939 г. было одним из первых симптомов стихийного и организованного сопротивления. В публичных хранилищах сохранилось 1085 названий конспиративных газет и журналов, кроме того собран достоверный материал об ещё почти 100 названиях. Это были журналы разных политических групп (самая многочисленная печать — 99 заглавий — была у Стронництва Людового, и у Польской Рабочей Партии — 92 заглавия), затем журналы специального типа, как н. п. 20 журналов с культурной тематикой, свыше 10 — сатирических и юмористических, 14 — на немецком языке, издававшихся для диверсионной пропаганды среди германцев, и т. п. Из общего числа 1085 журналов 3 выходило с осени 1939 до января 1945 г., 17 — в течении 6 лет, 90 — в течении 4 лет, 239 — регулярно в течении 2 лет. Главным издательским центром была Варшава. Там выходило 584 журнала из числа 944, насчет которых удалось установить место издания. Тираж был в среднем 100—1000 экземпляров одной газеты или журнала, однако следует помнить, что каждый экземпляр читало много людей. Как видно хотя бы из приведенных цифр, конспиративная печать была могущественным оружием в руках польского сопротивления.

ПРОБЛЕМЫ СОВРЕМЕННОЙ ПОЛЬСКОЙ ПЕЧАТИ И ЖУРНАЛИСТИКИ

Мечислав Завадка: Печать Народной Польши (стр. 60). Председатель Главного Управления Р.С.В. „Праса“ (Рабочий Издательский Кооператив „Пресса“), являющегося одним из крупнейших издательств печати в Польше, характеризует рост польской печати за 16 лет с момента окончания войны. В начале статьи автор вспоминает исключительно трудные условия, в которых создавалась польская печать, имевшая в своем распоряжении в 1944 г. лишь одну старую ротационную машину в Люблине. Однако уже в 1944 г. в части освобожденных польских земель выходит 37 газет и журналов. В 1945 г., после освобождения всей Польши от гитлеровских оккупантов, начинается стихийный рост печати. Выходит 407 газет и журналов. В 1959 г. выходит 934 заглавия с общим единичным тиражом в среднем 21.823.000 экз. Однако для эволюции печати в Польше существенно не количество заглавий и даже не тираж, многократно превышающий тираж печати в довоенной Польше, а факт, что пресса доходит до самых незначительных посёлков и деревень, факт распространения навыка к чтению среди рабочих и крестьян. Мгр М. Завадка обращает внимание на существующие до сих пор диспропорции жежду городом и деревней, а также между отдельными областями страны, в отношении средней продажи газет и журналов на голову одного жителя. Так н. п. по данным предприятия торговли печатью „Рух“ за три первых четверти 1960 г. во всей Польше было продано в среднем 51,2 экземпляра на голову одного жителя, из чего на город приходится 81,8, а на деревню — 23,6. В Варшаве — 120,5, в Келецком воеводстве — 26,4. Подобные диспропорции мы замечаем также при сравнении продажи отдельных видов печати в разных областях страны. Н. п. сельскохозяйственная профессиональная печать продавалась в количестве 113,7 экз. на 1.000 жителей в Щетинском воеводстве, а в количестве 21,1 — в Келецком воеводстве. Автор констатирует, что анализ статистических данных весьма помогает и редакциям, и издателям, и продавцам вести надлежащую политику распространения прессы.

Влодзимеж Сокоорски: Радио и телевизия перед юбилеем печати (стр. 69). Автор статьи — председатель Комитета по делам радио и телевизии „Польске Радио и Телевизия“ — пишет, что 35 лет работы польского радио заключается в 300-лети польской печати, так как радиопублицистика выросла на почве газетной публицистики. Несмотря на это существует особое понятие радиоформы. Радиопублицистика соединяет форму старосветской беседы с новой современной публицистикой. Радио слушается в Польше на 5 миллионах

радиоаппаратов и на 1,5 миллиона радиоточек. Такое количество потребителей с разным образованием и с разными интересами вызывает для радиожурналистики (где работает около 1.000 журналистов) необходимость коммуникативности и популярности. В дальнейшем автор развивает тему мастерства радиожурналиста, подробно анализируя 3 программы Польского Радио: I программа на длинных волнах это массовая программа; II программа, на средних волнах — главным образом для городов и пригородных посёлков; III программа, на ультракоротких волнах, только по вечерам — это программа экспериментальная, для знатоков, „гурманов”. У такого разделения программы есть и положительные стороны, но его нельзя применять схематически, его необходимо беспрестанно поправлять по мере повышения общего уровня цивилизации и культуры общества. Радио не только располагает собственными кадрами журналистов, но также выработало свои собственные формы радиотворчества, о чём свидетельствует нп. звуковой репортаж, который невозможно ни напечатать, ни показать в кино; он рождается и умирает в радио. Несмотря на телевизию радио продолжает развиваться. У него есть следующие превосходства: быстрота информации, независимость от пространства, радиофоничность слова. У радио есть будущее, как и у телевизию.

Мечислав Ф. Раковски: Дела и проблемы общества польских журналистов (стр. 75). До конца апреля этого года, когда состоялся VI общий съезд О. П. Ж., автор в течении нескольких лет был председателем Главного управления О. П. Ж. В этой статье он пишет об актуальных вопросах этой организации журналистов. В начале статьи автор затрагивает вопросы идеологии, напоминая, что после XX Съезда КПСС среди журналистов появились ревизионистические тенденции, что привело в некоторых случаях к отрицательным результатам, как нп. уменьшение идейности, равнодушие, а даже цинизм. Общество Польских Журналистов в своих клубах и секциях работает над повышением идейного уровня журналистов; эту же задачу выполняет организованный в 1960 г. Центр Журналистики в Варшаве. Его задача — совершенствовать кадры журналистов на курсах специализации. В дальнейшем автор пишет об этике журналистов и о моральных принципах обязывающих в их среде; о бытовых вопросах журналистов (нп. о подготовке нового общего договора, устанавливающего гонорары журналистов), о росте сотрудничества с зарубежными организациями журналистов.

Генрик Коротыньски: Методы редактировки „*Życie Warszawy*” (Жизни Варшавы) (стр. 82). Автор статьи — главный редактор газеты „*Życie Warszawy*”, в настоящее время также председатель главного управления Общества Польских Журналистов (избранный в апреле этого года). „*Życie Warszawy*” — самая старая из выходящих в настоящее время газет: оно беспрерывно выходит больше 16 лет. Это утренняя газета не только варшавская, но распространенная во всей Польше; её ежедневный средний тираж — свыше 200.000 экземпляров. Эта газета не является органом партийного комитета. Генрик Коротыньски делится с нами опытом своей редакции, пишет об организации и методах работы в своей газете. Работа редакции ведётся в тринадцати отделах. В редактировке газеты приняты три основных принципа; первый из них — максимум инициатива и активное участие широкого круга сотрудников в процессе создания газеты; их цель — эластичная и коллективная редактировка газеты. По субботам собирается коллегия состоящая из 12 человек для обсуждения работы и плана отделов. Именно тут, посредством заведующих отделами, или же непосредственно от редакторов отделов, выходит инициатив коллектива. По понедельникам узкий круг редколлегии обсуждает работу прошедшей недели и решает, что должно быть в газете в текущей неделе. Второй основной принцип — связь газеты с читателями. Эта связь достигается общим тоном газеты (спокойным, без сенсаций, напоминающим дружескую беседу), стремлением заинтересовать читателей волнующими их проблемами, использованием писем читателей в редакцию, использованием телефона для контактов с читателями. Редакция основала специальный отдел и постоянную рубрику в газете п. з.: „Сегодня звонок — завтра ответ”: звонок по телефону читателя в редакцию — и ответ редакции в газете. Это нововведение пользуется у читателей коллосальным успехом. Третий главный принцип редакции — доступными журналистам средствами помогать в осуществлении политики партии и народной власти, сосредоточивая вокруг этой поли-

тики главным образом беспартийные круги общества. Однако роль газеты не сводится к содействию определенной политике и к её объяснению: основой социалистической демократии является активное участие общества в политической жизни народа, в управлении государством. Газета должна возбуждать эту активность, интересуясь мнением читателей, печатая и выражая его, создавая благоприятные условия для социальной критики.

Мельхиор Ванькович: Парное молоко (о репортаже) (стр. 92). Ванькович — известный польский писатель, автор многочисленных репортажей публиковавшихся в польской прессе до войны, во время войны (он был военным корреспондентом на фронтах Западной Европы) и в настоящее время. Ванькович также автор многочисленных книг — репортажей; самые известные из них: „По следам Сментка” и „Монте Кассино”. По просьбе редакции „*Zeszytów Prasoznawczych*” он написал крупный очерк посвященный работе репортёра, делясь в первую очередь своим богатым опытом (потому и заглавие „Парное молоко”, то есть не кипячёное, а прямо из первоисточника). Этот очерк выйдет в отдельной книжке. Мы публикуем только отрывки — вступление, начало и окончание, скорее общего характера. Говоря о рождении репортажа М. Ванькович констатирует, что эта публицистическая форма не является чем то новым, а наоборот, стара как человеческий язык. В XIX в., когда был создан психологический роман, репортажу осталась только информация; он достигает совершенства, но не имеет литературного ранга. Первая мировая война дала репортажу колоссальный импульс: она принесла такую уйму фактов, что нужны были люди для их регистрации. Вторая мировая война еще увеличила интерес к фактам. Возник вид репортёров-хомяков, собирателей фактов. Одновременно наступает конец монополии в прозе романа как художественного произведения. Читатель жаждет фактов и потому так охотно обращается к мемуарам, к воспоминаниям. Вот почему столько писателей изменяет роману с репортажем. В дальнейшем М. Ванькович пишет о перспективах репортажа, показывая на примере своей работы, что в настоящее время репортёру желающему овладеть уймой фактов и дать какой-то синтез приходится лепить стройное целое из многочисленных анонимных, формально-фиктивных и подлинных мотивов. Таким образом в репортажах наряду с подлинными персонажами выступают фиктивные, вымышленные фамилии, являющиеся собирательным псевдонимом фиктивных героев, но с подлинными переживаниями живых людей. Размышляя о перспективах польского репортажа на мировой арене автор приходит к заключению, что эти перспективы больше чем могло бы казаться.

Вацлав Бжезиньски: Печать в кодексе административной процедуры (стр. 105). Год тому назад польский Сейм установил декретом от 14. VI. 1960 г. новый кодекс административной процедуры, который должен регулировать отношения между гражданином и администрацией. Др В. Бжезиньски — проф. факультета административного права в Краковском университете. В этой статье он обсуждает значение нового кодекса для вопроса критики в печати. Вопрос этот в Польше не новый. На основании постановления Совета Министров от 1950 г. органы администрации обязаны были принимать и срочно рассматривать поступающие жалобы и претензии и принимать меры для устранения указанных критикой упущений. Это относилось также и к газетной критике. На основании упомянутого декрета правительства от 1950 г. возникла практика, не исполнившая возлагавшихся на нее надежд. Вместо того чтобы стать главным оружием в борьбе с бюрократией, она сама стала объектом бюрократической практики. Создалось ошибочное убеждение, что десятипунктовый декрет от 1950 г. всецело заменяет право об административной процедуре, и это убеждение довело в конечном итоге к примитивизации форм этой процедуры. В новом кодексе пресса выступает в отношениях с администрацией в двояком виде: в качестве посредника между жалующимися и администрацией, или же непосредственно, публикуя статьи исполняющие роль жалобы или предложения. Кодекс ясно определяет, какой орган имеет компетенцию для того чтобы рассмотреть и выполнить жалобу или претензию и определяет сроки и дисциплину. Кодекс гарантирует автору жалобы или претензии юридическую защиту. Редакция (периодического издания, радио, телевидения и кинохроники), публикуя жалобу или требование, обязана переслать критический текст соответственным органам ад-

министрации, и тогда жалоба или требование вызывает предвидимые кодексом юридические последствия. Новый кодекс укрепляет роль печати как существенного фактора социального контроля над администрацией.

Стефания Дзенцельска: Социальный и профессиональный облик польских журналистов (стр. 110). В Институте Социологических Исследований Польской Академии Наук в 1958 г. под руководством проф. др И. Щепаньского проводились социологические исследования посвященные журналистам работающим в ежедневной печати. Автор приводит здесь часть результатов этих исследований, охвативших 432 человек избранных по жребию (в том числе 132 женщины, т. е. 30% опрошенных). Самой многочисленной группой (28,2%) среди опрошенных были журналисты в возрасте 26—30 лет. Самой немногочисленной (7%) — журналисты свыше 50 лет. Журналистов со стажем перед 1939 г. было 12%. У большинства журналистов — 68% — высшее образование, у 31% — среднее. Около 32% окончило журналистику, 18% — польскую филологию и столько же — право. Социальное происхождение: 51% — интеллигенция, 26% — рабочие, 13% — крестьяне. Гражданское состояние: 74% — семейные, 19% — холостые, 6% — вдовы или разведенные. У 60% есть дети. Индикатор 4% разведенных среди журналистов гораздо выше, чем общий индикатор в Польше: 0,5% (1,2% в городах). Партийная принадлежность: 50,5% — Польская Объединенная Рабочая Партия (ПЗПР), 2,5% — Стронництво Людове и 1,9% — Стронництво Демократyczne, 45,1% — безпартийные. Все эти данные не дают возможности сделать далеко идущие выводы, но всё же дают понятие о том, кто главным образом работает в ежедневных газетах.

ИЗ ПРОБЛЕМАТИКИ ПЕЧАТОВЕДЧЕСКИХ ИССЛЕДОВАНИЙ

Игнацы Красицки: Направления исследований печати (стр. 119). Автор статьи — один из основателей краковского центра печатоведения; несколько лет был директором центра. Автор пишет о печатоведческих исследованиях проводящихся в Польше, указывая направления, в которых следует расширить эти исследования. В начале статьи он вспоминает, что в послевоенные годы наступил колоссальный рост печати в Польше. В настоящее время для дальнейшего количественного и качественного роста печати необходимы научные исследования. Основное значение имеет статистический анализ роста печати в связи с демографической динамикой общества. Затем — обширная область эмпирического изучения чтения газет и его понимания, что впрочем представляет известные трудности методологического порядка. Все эти направления исследований стремятся к изучению влияния печати на потребителей и позиции потребителей, являющейся результатом этого влияния. Для полного образа направлений этих исследований надо обратить также внимание на анализ самой газеты, анализ её содержания и языка публицистических произведений. И. Красицкий подчеркивает тесную связь теории и практики в этих исследованиях. В заключении автор систематизирует проблемы исследований. Он считает их однородными явлениями, находящимися в зависимости друг от друга, и группирует в три категории состоящие между собой во взаимоотношениях. причины и следствия. В первую категорию входят все проблемы связанные с авторами и распорядителями печати, во вторую — сам продукт их деятельности, т. е. газеты, в третью — результаты воздействия этого продукта.

Владыслав Кобыляньски: Эмпирическая социология в службе печати (стр. 128). В первой части статьи автор определяет место и значение социологических исследований в печатоведении. Во второй показано состояние этих исследований на территории Польши. Автор — заведующий социологического кабинета при Краковском Центре Печатоведения. Социологические исследования печати в Польше стремятся к повышению уровня печати, к расширению её охвата и действия и к эффективности социального влияния. Они помогают редакциям и издателям в работе. До сих пор изучение печати и радио в Польше велось тремя группами заведений: а) университетскими постами, б) научно-служебными постами, в) отдельными редакциями. Ad а): Социологический кабинет Лодзенского Университета, Социологическое Отделение Слэнского Института в Ополе, Институт Журналистики Варшавского Университета. Ad б): Центр

Исследований Публичного Мнения при Польском Радио в Варшаве, Социологический Кабинет Краковского Центра Печатоведения в Кракове. Ad c): нп. сондировки газеты „Sztandar Młodych“ (Штандар Млодых), „Głos Wielkopolski“ (Глос Велькопольски). Главной темой исследований было чтение печати, а в меньшей степени — влияние содержания и воспитательная роль печати. Автор приводит многочисленные примеры проведенных исследований. Переходя к выводам и к постулатам он утверждает, что теперь, имея методологический опыт, следует расширить проблематику исследований, охватывая ими влияние печати и его результаты. Особенно полезны были комплексные исследования, анализирующие содержание печати, её влияние и его результаты.

МАТЕРИАЛЫ

Сильвестер Дзика: *Польская печать в цифрах (1661—1918)* (стр. 140). Статья представляет собой обзор существующих источников к статистике польской печати и в то же время первую попытку статистического изучения эволюции польской печати за 300 лет её существования. Этот труд не охватывает всего 300-летия и будет пополнен в будущем статистикой печати в междувоенной Польше (общие количественные данные о польской конспиративной прессе находятся в статье Л. Доброшицкого, а печати Народной Польши — в статье М. Завадки в этом номере). В таких пределах, в каких удалось собрать количественные данные, настоящая статья обсуждает следующие вопросы: количество газет в отдельные периоды, время существования отдельных газет, их классификация в зависимости от тематики, места издательства и частоты, в некоторой степени также от тиража. Отдельно анализируется статистика польской социалистической печати (до 1918 г.). Часть таблиц составлена автором на основании опубликованных библиографических источников.

РЕЦЕНЗИИ И ОБСУЖДЕНИЯ (стр. 162—195). Примечание редакции: в этом номере анализируются исключительно только польские издания, не только печатоведческие, но и труды журналистов (публицистика, сборники репортажей изданные в книгах).

ОТЧЕТЫ И ИНФОРМАЦИИ (стр. 196—205).

EDITORIAL

Cette année la presse polonaise fête son tricentenaire. En 1661 paraît le premier journal polonais, *Merkuriusz Polski*. Le numéro présent, double des *Zeszyty Prasoznawcze* a été composé spécialement du point de vue de cet anniversaire. Son caractère diffère donc quelque peu de celui des numéros précédents. D'abord, il contient les articles des représentants des doctrines diverses, en premier lieu des historiens et représentants de la presse polonaise contemporaine.

ÉTUDES

LA PRESSE POLONAISE DANS LE PASSÉ

Adam Przyboś: „Merkuriusz Polski“ et son époque (p. 7). L'auteur est historien; il a rédigé la réédition parue récemment du premier journal polonais — *Merkuriusz Polski*. Dans cet article il parle de la signification de *Mercure* du point de vue de l'histoire de la presse, en soulignant aussi sa signification en tant que source historique. Au début Mr l'agréé dr Przyboś mentionne les prédécesseurs de *Merkuriusz* — les journaux manuscrits et les feuilles volantes qui paraissaient en Pologne au XVI^es. Il compare aussi les dates de l'édition des premiers journaux polonais avec celles de l'apparition des journaux dans les autres pays de l'Europe. Ensuite il caractérise la situation politique de l'Europe d'alors, en indiquant le reflet qu'elle trouvait sur les pages de *Merkuriusz*. Ce journal avait un but politique déterminé. Il prit naissance en qualité d'entreprise de la cour, avec un privilège royal, et servait d'appui à la politique du roi Jean Casimir. Ce journal paraissait du 3 janvier 1661 à Cracovie, du mai 1661 — à Varsovie. Son dernier numéro porte la date de 22 juillet 1661.

Marian Tyrowicz: Certains aspects de la presse polonaise dans la période révolutionnaire 1794—1848 (p. 19). Cet article rejoint les deux spécialités de l'auteur — historien: l'histoire de la presse et l'histoire des mouvements sociaux au XIX^e s. Mr Tyrowicz constate dès l'abord le fait souvent relevé dans les études de l'histoire de la presse polonaise du XIX^e s., à savoir que les luttes nationales libératrices entraînaient avec elles l'accroissement de la quantité de journaux et le développement du journalisme en général. Mais cette influence porte beaucoup plus loin dans la vie de la presse, en donnant à ses investigateurs un vaste champ aux études. L'auteur développe cette pensée et indique à l'aide d'exemples comment se transformaient sous l'influence des changements révolutionnaires l'organisation et les méthodes du travail dans les rédactions, comment se formaient les nouveaux genres de journalisme. Les événements politiques exerçaient une influence inégale sur le colportage de la presse, sur l'ensemble des problèmes économiques des éditions et même sur l'aspect graphique des journaux et des périodiques. L'examen de ces phénomènes effectué par un historien de la presse permettra d'interpréter d'une façon beaucoup plus juste l'attitude de la société en face des événements décisifs. Par cela même les études de l'histoire de la presse augmenteront la connaissance générale de l'histoire sociale et politique à une période donnée.

Józef Buszko: *Les journaux polonais socialistes en Galicie* (p. 29). On nommait Galicie cette partie de la Pologne qui se trouvait au XIX-e s., jusqu'à 1918, sous l'occupation de l'Autriche. Contrairement aux autres parties de la Pologne (qui se trouvaient sous l'occupation de la Prusse et de la Russie) la Galicie jouissait d'une certaine liberté, grâce à quoi les premiers journaux socialistes légaux paraissent en cette province. Mr Buszko donne dans cet article une ébauche concise du rôle politique des journaux socialistes en Galicie. Le premier périodique manifestant de la sympathie pour le mouvement ouvrier de classe fut le bimensuel des artisans polonais à Lwów, *Rękodzielnik*, fondé en janvier 1869. Le périodique des typographes, *Czcionka*, fondé en 1872, a déjà une nuance nettement socialiste. Le bimensuel *Praca* fondé en 1878 (également à Lwów), a le caractère entièrement socialiste. Le premier journal socialiste à Cracovie (1892) était *Naprzód*, devenu par la suite organe principal des socialistes en Galicie. Dès 1900 il se transforme en un quotidien. Ce journal, de même que le Parti Polonais Social-Démocratique de la Galicie et de la Silésie de Cieszyn, qui l'éditait, évolua peu à peu vers le socialisme réformiste. L'article traite l'histoire de la presse socialiste en Galicie jusqu'au commencement de la Première Guerre mondiale.

Józef Kowalski: *La parole de la vérité révolutionnaire. — En marge de l'histoire de la presse communiste dans la période de 20 ans* (p. 36). Cet article contient des remarques générales concernant l'histoire de la presse du Parti Communiste de la Pologne dans la période d'avant la guerre (1918—1939). Au début l'auteur caractérise l'état actuel des études sur la presse communiste, que nous pouvons évaluer dans cette période à 300—400 journaux. Quelques éditions en sont déjà parues ayant un caractère monographique et rééditeur, entre autres les trois premiers tomes de la réédition de l'organe théorique du Comité Central du Parti Communiste Polonais *Nowy Przegląd*. A paraître l'ouvrage fondamental: *Matériaux pour la bibliographie du mouvement ouvrier en Pologne 1918—1939*, t. II, contenant la bibliographie des périodiques du mouvement ouvrier en Pologne. Ensuite le prof. Kowalski traite tour à tour les genres divers de la presse de parti: les journaux légaux et illégaux, les organes centraux des partis, les journaux du front populaire, les journaux littéraires et sociaux, les journaux destinés aux divers milieux sociaux, la presse des groupes politiques et des organisations de gauche liées avec le Parti Communiste de Pologne. L'auteur accorde plus d'attention à l'organe principal du Comité Central du Parti Communiste de Pologne, *Czerwony Sztandar*, qui paraissait illégalement pendant 19 ans, et à l'organe théorique du Parti Communiste de Pologne, *Nowy Przegląd*. Enfin il constate: „Les traditions et l'expérience de la presse du Parti Communiste de Pologne et, dans un certain degré, aussi ses membres, ont contribué à la naissance de la presse du Parti Ouvrier de Pologne (PPR) dans la période de l'occupation et de la presse de la Pologne Populaire.

Maria Meglicka: *Un organe de la presse communiste — „Czerwony Sztandar“* (p. 45). Cet article — un supplément à l'article précédent — est une esquisse monographique de l'un des journaux du Parti Communiste de Pologne, organe central du Parti — *Czerwony Sztandar*. Au début, en décembre 1918, profitant d'une publicité relative, le parti édite légalement, en qualité de son organe, le journal *Sztandar Socjalizmu*. Mais il n'en paraît que 24 numéros, dont le tirage d'une fois compte 40.000 exemplaires. Le 18 janvier 1918 l'armée fait irruption dans le local de la rédaction, en arrête les membres et détruit le numéro 25. La même chose arrive plus tard à l'organe suivant du Parti Communiste de Pologne, *Przełom*. Le 1^{er} octobre 1919 paraît l'organe central du Parti Communiste de Pologne, *Czerwony Sztandar*, forcément illégal. Ce journal était imprimé surtout à l'intérieur du pays, le plus souvent à Varsovie, son tirage s'élève à quatre — six mille exemplaires. Pendant 19 ans paraissent 143 numéros et 6 suppléments. Les journalistes du parti les plus expérimentés y écrivaient.

Lucjan Dobroszycki: *La presse conspiratrice en Pologne pendant l'occupation hitlérienne* (p. 52). La presse conspiratrice en Pologne a été étudiée à l'Institut Historique de l'Académie des Sciences Polonaise. En se servant de ces études le dr L. Dobroszycki rédigea le Catalogue Central des Journaux Conspirateurs, qui est déjà en train d'impression. Dans cet article l'auteur donne une analyse générale, surtout statistique, de la presse conspiratrice polonaise sous l'occupation hitlérienne: Les autorités hitlériennes ont mis fin le 10 octobre 1939 au dernier jour-

nal polonais, qui paraissait à Varsovie, *Wspólna Gazeta*. Les occupants fondèrent leurs propres quotidiens et périodiques, édités pour les Polonais dans la langue polonaise. Cette presse ne trouva jamais de contact avec la société polonaise qui n'y voyait que le porte-voix de la propagande de Goebbels. La société polonaise, avide d'informations véridiques, avait besoin de sa propre presse, et ce ne pouvait être dans ces conditions qu'une presse secrète. Sa naissance en 1939 fut une des premières manifestations du mouvement de résistance impétueux et organisé. Dans les collections publiques se sont conservés 1085 titres des journaux conspirateurs. Outre cela nous possédons des informations authentiques concernant encore près de 100 titres. C'étaient des journaux de divers partis politiques (la presse la plus nombreuse c'était celle du Parti Populaire (Stronnictwo Ludowe) — 99 et du Parti Ouvrier Polonais (PPR) — 92 titres, de même que des journaux d'un caractère spécial, p. ex. 20 journaux à la thématique culturelle, plus de 10 journaux satiriques et humoristiques, 14 journaux en langue allemande, édités dans le but de la propagande de la diversion parmi les Allemands etc. Trois d'entre 1085 journaux paraissaient de l'automne 1939 jusqu'au janvier 1935, 17 — pendant 6 ans, 90 — pendant 4 ans. 239 titres — d'une façon régulière pendant deux ans. Varsovie était le centre éditeur principal. 584 titres y paraissaient d'entre 944 titres dont on a pu établir le lieu d'édition. Le tirage moyen était de 100 à 1000 exemplaires pour un titre. Mais il ne faut pas oublier que chaque exemplaire était lu par plusieurs personnes. Comme on peut voir ne fût-ce que de nombres cités, la presse de conspiration était une arme puissante dans les mains du mouvement polonais de résistance.

PROBLÈMES DE LA PRESSE ET DU JOURNALISME POLONAIS CONTEMPORAINS

Mieczysław Zawadka: *La presse de la Pologne Populaire* (p. 60). Mr Zawadka président de la Direction Centrale de la Coopérative Éditrice Ouvrière RSW „Prasa” — la plus importante maison d'édition de la presse polonaise — traite ici l'évolution de la presse polonaise au cours de 16 ans qui se sont écoulés depuis la fin de la guerre. Au début il nous rappelle les conditions difficiles dans lesquelles se formait la presse en Pologne, qui n'avait à sa disposition en 1944 qu'une seule vieille machine rotative à Lublin. Malgré cela, déjà en 1944 sur une partie des terres polonaises libérées paraissaient 37 quotidiens et périodiques. En 1945, après la libération de toute la Pologne de l'occupation hitlérienne, la presse commence à se développer d'une façon rapide. Il y a déjà 407 quotidiens et périodiques. En 1949 paraissaient 934 titres au tirage commun moyen 21,823.000 exemplaires. Mais ce qui est essentiel pour le développement de la presse en Pologne, ce n'est pas la quantité de titres ni même la hauteur du tirage surpassant celle du tirage de presse en Pologne d'avant la guerre, mais bien la pénétration de la presse dans les moindres villages, sa propagation parmi les ouvriers et les paysans. Mr Zawadka mentionne encore les différences entre la ville et le village et entre les régions différentes de la Pologne en ce qui concerne la vente moyenne des éditions de presse échant à un habitant. D'après les données de l'entreprise du colportage „Ruch”, au cours de deux premiers semestres 1960 dans toute la Pologne ont été vendus en moyenne 51,2 exemplaires pour un habitant. Mais dans les villes — 81,8 et dans les villages — 23,6. A Varsovie — 120,5, dans la voïevodie de Kielce — 26,4. Des disproportions semblables nous frappent en comparant la vente des genres différents de la presse dans les régions différentes. P. ex. la presse agricole spéciale était vendue dans le nombre de 113,7 exemplaires à chaque mille habitants des villages dans la voïevodie de Szczecin, tandis que dans la voïevodie de Kielce — seulement 21,1 à mille habitants. En terminant, l'auteur constate que l'analyse des données statistiques est très utile aussi bien aux rédactions qu'aux éditeurs et aux colporteurs en leur permettant d'établir une politique convenable de la propagation de la presse.

Włodzimierz Sokorski: *La Télégraphie sans fil et la télévision — et le tricentenaire de la presse polonaise* (p. 69). L'auteur de cet article est président du Comité de la T. S. F. et de la Télévision Polonaises. L'auteur constate avant tout que les 35 années du travail de la T. S. F. polonaise se contiennent dans les 300 ans de la presse polonaise, parce que le journalisme de la T. S. F. est né du jour-

nalisme de presse. Malgré cela il existe une conception à part du genre de T. S. F. L'article dans radio joint les éléments de l'ancienne causerie et du journalisme moderne. Le public en Pologne écoute les programmes de la T. S. F. par 6,5 millions récepteurs. Un si grand nombre d'auditeurs ayant une instruction et des intérêts divers impose au radiojournalisme (où travaille à peu près 100 journalistes) la nécessité de popularité et d'une langue communicative. Ensuite l'auteur passe aux problèmes de métier des journalistes de la T. S. F., il analyse en même temps la conception de trois programmes de la T. S. F.: le programme nr 1, sur les ondes longues, destiné aux masses; le programme 2, sur les ondes moyennes, principalement pour les villes et les périphéries; le programme 3, sur les ondes ultracourtes — seulement le soir, expérimental, pour les connaisseurs, les „gourmets”. Cette division des programmes a sans doute ses qualités, mais ne doit pas être appliquée d'une façon schématique; au contraire, elle doit être incessamment corrigée à mesure de l'accroissement de la civilisation et de la culture dans la société. La T. S. F. possède non seulement ses propres cadres des journalistes, elle a aussi créé ses propres genres de production journalistique, p. ex. le reportage sonore, qui ne peut être ni imprimé, ni projeté au cinéma Il naît et il meurt dans la T. S. F. Malgré la télévision, la T. S. F. ne cesse pas de se développer en surpassant la TV par la vitesse de l'information, l'indépendance complète de l'espace, la valeur radiophonique de l'expression. De même que la TV, la T. S. F. a devant elle l'avenir.

Mieczysław F. Rakowski: Les problèmes de l'association des Journalistes Polonais (SDP) (p. 75). Jusqu'à le fin d'avril 1961, quand eut lieu la VI Session Plénière de AJP, l'auteur avait occupé le poste du président de la Direction Principale de l'Association des Journalistes Polonais. Dans son article il traite les problèmes actuels de cette organisation. Au début il touche aux problèmes idéologiques en rappelant qu'après le XX Congrès du Parti Communiste de l'URSS, dans le milieu des journalistes se manifestèrent des tendances revisionnistes qui ont amené dans quelques cas l'abaissement idéologique, une certaine indifférence et même le cynisme. L'Association des Journalistes Polonais dans ses cercles et ses sections tâche de relever le niveau idéologique des journalistes. Cette fin est réalisée aussi par le Centre de Journalisme à Varsovie, fondé en 1960, ayant pour but la perfection des cadres des journalistes. L'auteur passe ensuite au problème de l'éthique des journalistes et des principes moraux qui obligent dans ce milieu, aux questions pratiques concernant la vie des journalistes (entre autres, de la préparation d'une nouvelle convention collective fixant les honoraires des journalistes), enfin, au développement de la collaboration avec les organisations journalistiques étrangères.

Henryk Korotyński: Les méthodes de rédaction de „Życie Warszawy” (p. 82). L'auteur de cet article est directeur en chef du journal *Życie Warszawy*, à présent aussi le président de la Direction Générale de l'Association des Journalistes Polonais, élu à ce poste en avril 1961. *Życie Warszawy* est le plus ancien des journaux polonais d'aujourd'hui: il paraît sans interruption depuis 16 ans. C'est un quotidien matinal, à la portée générale, au tirage journalier moyen plus de 200.000 exemplaires. Il n'est pas l'organe du comité du parti. Mr Henry Korotyński nous fait part de son expérience, en décrivant l'organisation et les méthodes de travail dans la rédaction de *Życie Warszawy*. Ce travail est divisé entre 13 sections. Trois maximales principales y sont adoptées. La première, c'est le maximum d'initiative et la part active des collaborateurs dans la formation du journal, ce qui a en vue le travail élastique et collectif. Chaque samedi un groupe de 12 personnes se réunit pour discuter les plans et les travaux des sections. C'est alors que se manifeste, par l'intermédiaire des chefs de sections, ou bien directement, par les rédacteurs des sections, l'initiative de l'ensemble. Chaque lundi les chefs de la rédaction analysent les travaux de la semaine passée et décident ce qui doit se trouver dans le journal cette semaine-ci. Le second principe fondamental, c'est le lien étroit du journal avec les lecteurs, réalisé par le ton général du journal (tranquille, exempt de sensation, ressemblant à une conversation amicale), par le choix de problèmes qui intéressent les lecteurs, par l'emploi du téléphone pour établir des contacts avec les lecteurs. La rédaction a créé une section à part et une rubrique fixe sous le titre: „Aujourd'hui le coup de téléphone — demain la réponse”. Le coup de téléphone du lecteur à la rédaction — et la réponse de la rédaction dans le journal. Cette initiative a beaucoup de succès parmi les lecteurs. La troisième maxime de la rédaction consiste à soutenir, par des moyens journalistiques, la politique du parti

et du gouvernement populaire, en concentrant autour de cette politique surtout les milieux sociaux hors parti. Mais le rôle du journal ne se limite pas à soutenir et à expliquer une politique déterminée. La démocratie socialiste implique la participation active de la société dans la vie politique du pays. Le journal a pour but de stimuler cette activité en consultant, en publiant, en exprimant l'opinion des lecteurs, en ouvrant la voie à la critique sociale.

Melchior Wańkiewicz: Le lait de la vache (du reportage) (p. 92). Mr Wańkiewicz est un reporter polonais connu et éminent, auteur de plusieurs reportages publiés dans les journaux avant la guerre, pendant la guerre (il fut correspondant de guerre sur les fronts de l'Europe d'Ouest) et à présent. Il a publié plusieurs livres de reportages, dont les plus connus sont *Sur les traces de Smętek* et *Monte-Cassino*. Sur la demande de la rédaction de la Revue des Sciences de l'Information il a écrit un ample essai consacré au travail du reporter où il nous fait part de sa riche expérience (ce qui en explique le titre: le lait qui provient directement de la vache). Cette étude paraîtra récemment dans un volume à part; nous en publions ici les fragments: l'introduction et la conclusion, qui ont un caractère plutôt général. En parlant de la naissance du reportage Mr Wańkiewicz constate que les débuts de ce genre journalistique remontent aussi loin que les débuts de la langue humaine. Au XIX-es., quand le roman psychologique fut né, le reportage ne garda que l'information. Il acquiert alors la perfection, mais le rang littéraire ne lui est pas reconnu. La Première Guerre mondiale donne au reportage un aiguillon puissant en apportant une telle masse de faits qu'il fallait des gens pour les enregistrer. La Seconde Guerre mondiale accroît encore l'intérêt pour les faits. C'est alors qu'apparaît le type de reporters-abeilles, collectionneurs de faits. En même temps le monopole du roman comme d'une oeuvre d'art en prose commence à s'écrouler. Le lecteur réclame les faits, c'est pourquoi il lit volontiers les mémoires. Cela explique pourquoi tant de romanciers ont quitté le roman pour le reportage. Ensuite Mr Wańkiewicz parle de perspectives du reportage, en montrant sur son propre exemple que le reporter d'aujourd'hui, ayant à maîtriser un tas de faits et à donner une synthèse quelconque, est obligé de composer un tout de plusieurs motifs anonymes, formellement fictifs, et de faits authentiques. Et voici que dans ses reportages à côté de personnages authentiques apparaissent des noms fictifs qui sont un pseudonyme collectif des héros fictifs, mais qui ont des épreuves réelles des hommes réels. En réfléchissant vers la fin sur les perspectives du reportage polonais sur le marché international, l'auteur conclut qu'elles sont plus grandes que l'on pourrait supposer.

Wacław Brzeziński: La presse dans le code de la procédure administrative (p. 105). Il y a un an, le Sejm polonais décréta le nouveau code de procédure administrative, ayant pour but de régler les relations entre le citoyen et l'administration. Mr Brzeziński, professeur de la loi administrative à l'Université de Cracovie, analyse la signification du nouveau code pour le problème de la critique dans la presse. Ce problème n'est point nouveau en Pologne. En vertu du décret du Conseil des Ministres de 1950, les organes de l'administration étaient obligés d'accepter et de régler à terme les plaintes et les réclamations et de faire des démarches pour éloigner les défauts indiqués par la critique. Cela concernait aussi la critique de presse. En vertu du décret du gouvernement mentionné se déploya une procédure qui n'a pas réalisé les espérances attachées à ce décret. Au lieu de devenir une arme essentielle dans la lutte avec la bureaucratie, elle devint elle-même objet de procédure bureaucratique. Une opinion erronée se forma que le décret de 1950 en dix paragraphes remplace entièrement la loi de la procédure administrative, ce qui devait amener fatalement la primitivisation des formes de cette procédure. Dans le nouveau code la presse apparaît vis-à-vis de l'administration de double façon: indirecte, comme l'intermédiaire entre les porteurs des plaintes ou réclamations et l'administration, ou bien directe, en publiant des articles qui sont traités comme des plaintes ou réclamations. Le code définit d'une façon précise quel organe est compétent d'examiner et de régler la plainte, il détermine aussi les délais et les rigueurs. Le code garantit la sauvegarde juridique à l'auteur de la plainte ou réclamation. La rédaction (du périodique, de la TSF, de la TV et de la chronique de cinéma), en publiant une plainte ou un postulat, est aussi obligée d'envoyer le texte critique à l'organe convenable de l'administration. Alors la plainte ou postulat entraîne tous les résultats juridique prévus par le code.

Le nouveau code affermit le rôle de la presse comme d'un facteur essentiel du contrôle social.

Stefania Dziecielska: L'aspect social et professionnel des journalistes polonais (p. 110). Le Cabinet Sociologique de l'Académie des Sciences de Pologne a effectué en 1958, sous la direction de Mr le professeur docteur J. Szczepański, des recherches sociologiques consacrées aux journalistes employés dans la presse quotidienne. L'auteur présente ici une partie de résultats de ces recherches qui ont enveloppé 432 personnes tirées au sort (dans ce nombre 132 femmes — 30% de personnes examinées). Parmi les examinés l'âge de la majorité (28,2%) était 26—30 ans. Le groupe de personnes ayant plus de 50 ans était en minorité (7%). Les journalistes au stage d'avant la guerre — 12%. La plupart des journalistes (68%) avait l'instruction supérieure, 31% — moyenne. Près de 32% ont terminé les études de journalisme, 18% — la philologie polonaise, 18% — le droit. La provenance sociale: 51% — les intellectuels, 26% — ouvriers, 13% — paysans. L'état civil: 74% avaient une famille, 19% — libres, 6% — veufs ou divorcés; 60% avaient des enfants. L'indicateur 4% des divorcés parmi les journalistes est beaucoup plus haut que l'indicateur général qui n'est que 0,5% (dans les villes 1,2%). L'appartenance aux partis: 50,5% — le Parti Ouvrier Polonais Réuni (PZPR), 2,5% — le Parti Populaire (SL) et 1,9% — le Parti Démocratique. 45,1% — des sans-parti. Les données présentées ici, sans autoriser les conclusions générales, permettent cependant de se faire une idée sur ceux qui travaillent en majorité dans la presse quotidienne.

QUELQUES PROBLÈMES DES RECHERCHES SUR LES SCIENCES DE L'INFORMATION

Ignacy Krasicki: Les directions des recherches sur les sciences de l'information (p. 119). L'auteur est un des fondateurs du Centre Cracovien des Recherches sur les Sciences de l'Information; il fut pendant quelques ans directeur de ce Centre. Il examine ici les recherches sur la presse effectuées en Pologne, en indiquant les directions dans lesquelles il serait souhaitable de continuer ces recherches. Au début l'auteur nous rappelle que la presse s'est énormément développée en Pologne au cours des années qui suivirent la fin de la guerre. A présent son évolution méthodique quantitative et qualitative exige des recherches scientifiques. Ce qui a une signification essentielle, c'est l'analyse statistique de l'évolution de la presse par rapport à la dynamique démographique de la société. Ensuite vient le vaste domaine des études empiriques concernant la réception de la presse par les lecteurs, ce qui impose de sérieuses difficultés d'ordre méthodologique. Toutes ces directions de recherches ont le but d'étudier l'influence de la presse sur ses lecteurs et l'attitude de ceux-ci qui est le résultat de cette influence. Pour se faire une idée concrète des directions de ces recherches, il faut aussi concentrer l'attention sur l'analyse du journal même, de son contenu et de la langue des énonciations. Mr J. Krasicki souligne la liaison étroite de la théorie et de la pratique dans ces recherches. Dans la conclusion l'auteur systématise les problèmes énumérés. Il les reconnaît comme des phénomènes homogènes dépendant les uns des autres et les groupe en trois catégories dont le rapport est celui de l'effet à la cause. La première catégorie est constituée par tous les problèmes qui ont un rapport aux auteurs et les disposateurs de la presse, la deuxième — par le produit même de leur activité, c'est-à-dire les journaux, et la troisième — par les effets de l'influence de ce produit.

Władysław Kobylański: Sociologie empirique au service de la presse (p. 128). Dans la première partie de cet article l'auteur, qui est chef du Cabinet Sociologique du Centre Cracovien des Recherches sur les Sciences de l'Information, définit le rôle et la place des recherches sociologiques dans les Sciences de l'Information. Dans la deuxième il examine l'état de ces recherches en Pologne. Les études sociologiques concernant les moyens de l'information générale réalisées chez nous depuis quelques ans, sont déjà devenues une partie intégrale des sciences de l'Information en Pologne. Les études sociologiques de l'information en Pologne ont pour but d'élever le niveau de l'information, d'élargir sa portée et d'augmenter l'efficacité de son influence sociale. Ces études sont utiles au travail des rédactions et des éditeurs. Les études de l'information et de la TSF en Pologne étaient effectuées jusqu'à présent par trois groupes d'institutions: a) les postes universi-

taires, b) les postes scientifiques auxiliaires, c) les rédactions singulières. Ad a): L'Institut Sociologique de l'Université de Łódź, la Section Sociologique de l'Institut de Silésie à Opole, la Faculté de Journalisme de l'Université de Varsovie. Ad b): Le Centre des Etudes de l'Opinion Publique de la TSF à Varsovie, le Cabinet Sociologique du Centre Cracovien de Recherches des Sciences de l'Information. Ad c): P. ex. les sondages du journal *Sztandar Młodych*, l'enquête du quotidien *Głos Wielkopolski*. Le thème principal des études effectuées jusqu'à présent a été la lecture de la presse, dans un moindre degré — la réception du contenu et le rôle éducatif de la presse. L'auteur cite des exemples nombreux de recherches et analyse brièvement les résultats de ces travaux. Ensuite il passe aux conclusions et aux postulats, pour constater qu'à présent, ayant acquis l'expérience méthodologique, il faudrait élargir le domaine des recherches — les diriger vers le problème de la réception du contenu de la presse et des résultats de son influence. Ce qui serait particulièrement utile, ce sont les recherches collectives analysant le contenu de la presse, sa lecture et les effets de son influence.

DOCUMENTATION

Sylwester Dziki: La presse polonaise en chiffres (1661—1918) (p. 140). Cet article est une revue des sources qui existent pour la statistique de la presse polonaise, et en même temps le premier essai d'une étude statistique de l'évolution de la presse polonaise au cours de 300 ans de son existence. L'étude ne renferme pas tout l'espace de 300 ans et sera complété à l'avenir par la statistique de la presse en Pologne entre les deux guerres (les chiffres concernant la presse polonaise conspiratrice sont renfermés dans l'article de mr L. Dobroszycki, et concernant la presse de la Pologne Populaire, dans celui de Mr M. Zawadka, dans le numéro présent de nos Cahiers). Dans une étendue où il a été possible de rassembler les chiffres, cet article examine les problèmes suivants: le nombre de titres dans les périodes singulières, les périodes d'existence des journaux singuliers, leur division d'après la thématique, le lieu d'édition et la fréquence, dans une certaine étendue le tirage. Un examen à part a été consacré à la statistique de la presse socialiste polonaise (jusqu'à 1918). Une partie des graphiques fut dressée par l'auteur sur la base des sources bibliographiques déjà publiées.

CRITIQUES (p. 162—195). Note de la rédaction: dans ce numéro sont examinées seulement les éditions polonaises, concernant non seulement les sciences de l'Information, mais aussi les ouvrages des journalistes (recueils de reportages, d'articles publiés dans des volumes à part).

COMPTE-RENDUS ET INFORMATIONS (p. 196—205).

SUMMARY

NOTE FROM THE EDITORS:

This year the whole Polish press celebrates the 300 years' anniversary of its existence. As early as 1661 the first Polish newspaper appeared — the *Merkuriusz Polski*, and the present issue of the *Zeszyty prasoznawcze* is offered to the readers as a special double number to celebrate this momentous occasion. For that reason its character is somewhat different from the previous issues of our journal. It contains contributions from students representing various disciplines, though perhaps mainly historians, as well as from various people who play an active and important role in the present day Polish press and its associated media.

ARTICLES

THE PAST OF THE POLISH PRESS

Adam Przyboś: The „*Merkuriusz Polski*“ and its period (p. 7). The writer is a historian who has recently prepared a re-edition of the oldest Polish newspaper — „The Polish Mercury“. In this article he discusses the important role which the „Mercury“ played in the history of the press as well as its value as a historical source. In the opening part of his paper docent dr. A. Przyboś reminds us of the „Mercury's“ predecessors, namely the early handwritten papers, various pamphlets and leaflets which were very numerous in the Polish political literature of the XVI cent. He compares the dates of appearance of the earliest Polish printed papers with their counterparts in some other European countries. Then he passes to the analysis of the political situation of contemporary Europe as it found its reflection in the columns of the „Mercury“. The paper had definite political objectives, and had originated as a court enterprise by a royal privilege having as its political objective to support the policy of king John Casimir. The paper appeared regularly from January 3-rd 1661 in Cracow, and from May of that year in Warsaw. Its last number had the date July 22 1961.

Marian Tyrowicz: Some aspects of the Polish press in the period of revolution 1794—1848 (p. 19). In this article two special fields of interest of an writer-historian have been combined: the history of the press and the history of the social movements in the XIX-th cent. The writer observes that historians of the Polish press in the XIX cent. have often said that the struggle for national liberation and revolutionary upheavals had a great influence upon the increase of the number of papers and the growth of popular political literature. In the writer's opinion however this influence is much deeper affecting the life of the press and giving to the student of its history a vast scope for study. This idea has been elaborated by the writer who has illustrated it with several examples, showing how under the influence of revolutionary changes the organization of the editorial staff and method of its work were greatly transformed, and how new types of journalist writings have come into being. Political events had also considerable influence on the methods of the press colporteurs' work, on press management and economy, and even on the graphic lay-out of the dailies and periodicals. The study of such

phenomena by the historian of the press will undoubtedly help to give a better understanding and interpretation of the attitudes and the mood of the community during these transitional periods and in this way contribute towards a better knowledge of social political history of a given period.

Józef Buszko: Polish Socialist papers in Galicia (p. 29. Galicia was the name given to that part of Poland which in the XIX cent. and after till 1918 was under the Austrian rule. In contrast to other Polish lands, which were under the dominance of Prussia and Russia, Galicia enjoyed a certain measure of political liberties, thanks to which early Socialist papers could be published there openly. Dr. Buszko discusses in the paper the political role which the Socialist press played in Galician public life. The first paper which showed certain leanings towards the workers' class movement was the fortnightly „Rękodzielnik” („Handcraftman”), sponsored by the artisans' association and published in Lwów. The paper was founded in January 1869. The printers' paper, called „Czcionka” („Type”), published since 1872, had already a pronouncedly Socialist colouring. Yet the paper; which can be regarded as the first truly Socialist organ was the fortnightly „Praca” („Work”), published since 1878 (also in Lwów). The first Cracow Socialist paper was „Naprzód” („Forward”), which afterwards became the leading Socialist organ in Galicia. Since 1900 „Naprzód” was published as a daily. The paper, like its sponsor the Polish Social Democratic Party of Galicia and of the Cieszyn Silesia, gradually evolved towards the reformist branch of Socialism. The paper carries the story of the Socialist press in Galicia till the outbreak of the World War I.

Józef Kowalski: The word of revolutionary truth — a contribution to the history of the Communist press in the interwar period (p. 36). Professor Kowalski's article opens up with some general remarks on the history of the press of the Polish Communist Party in the period between the wars (1918—1939) as well as the present state of research on this problem. The numerical strength of the Communist papers in the period under investigation can be estimated at some 300—400 titles. A certain number of monographic studies and re-issue publications have already appeared in print, of which the first three volumes of the re-issue of the theoretical organ of the Party, „Nowy Przegląd” is perhaps the most important. Another valuable publication, which is now ready to be printed, is the collection „Materials for the Bibliography of the Polish Workers' Movement 1918—1939”, vol. II, containing, as the title suggests, the bibliography of the Polish periodicals connected with the worker movement. Next, professor Kowalski discusses various types of the Party press: open publications and those which had to be published illegally, central Party organs, popular front papers, social and literary journals, papers intended for different social milieu, the press of various political groupings and left-wing organizations which were all connected with the Communist Party. More space the writer devoted to „Czerwony Sztandar” („The Red Banner”) which was the central organ of the Polish Communist Party and was illegally published for the period of 19 years, as well to the Party's leading theoretical paper „Nowy Przegląd”. In the concluding paragraph the author says: „The traditions and experiences of the KPP press and in no small degree its people have laid foundations for what later, during the German occupation, became the underground press of the Polish Worker's Party (PPR), thus building traditions of the present day press of Democratic Poland”.

Maria Meglicka: A chapter from the history of the Communist press: „Czerwony Sztandar” (p. 45). The present article provides supplementary information to the already published monographic sketch of one of the papers of the KPP, the central organ of the Party — the „Czerwony Sztandar” („The Red Banner”). As early as December under the then prevailing liberalism the Party started publishing the daily „Czerwony Sztandar” quite openly and legally. This however did not last long and only 24 numbers appeared, the circulation being 40 thousand copies. On January 1919 the Army made arrests in the publishing office and destroyed the already prepared set of the number 25. A new organ was adopted by the Party, the „Przełom” which however soon shared the fate of its predecessor. Since October 1919 the KPP started publishing another, but this time illegally printed paper, which became the Party organ. This was the „Czerwony Sztandar” („The Red Banner”), a paper mostly printed in the country, chiefly in Warsaw,

with a circulation from 4—6 thousand copies. During 19 years 145 numbers were published as well as 6 occasional supplementary issues. In its columns the articles of the most experienced party members and publicists were printed.

Lucjan Dobroszycki: Polish conspiratory press during the hitlerite occupation (p. 52). The history of the Polish conspiratory and underground press became a subject of intensive research conducted by the Institute of History of the Polish Academy of Science. On the basis of the above materials dr. L. Dobroszycki compiled the „Central Catalogue of the Conspiratory Press” which is now in print. In the present article the writer gives a general and mainly statistical account of the Polish underground press under the occupation. The German authorities liquidated on October 10, 1939 that last Polish paper which was published in Warsaw under the name „Wspólna Gazeta” („The Common Paper”). The Germans introduced their own dailies and periodicals which were published in Polish. This press, however, had never established any contact with the Polish community which has always regarded it as a mouthpiece of the goebbelsian propaganda. The Polish people, who craved for true and reliable information, were very much in need of a press of their own which under the occupation could only be published secretly. Its early appearance, in fact the first underground papers appeared as early as 1939, can be regarded as an important manifestation of both spontaneous and organised resistance of the Polish people against the German invaders. So far 1085 titles of the underground, conspiratory papers are on record and their specimens can be found in public collections; reliable information exists about further 100 titles. Among that press we can find the publications of various political parties (with the Peasant Party's 99 titles and those of the Workers' Party — 92 heading the list). But there were also special papers, devoted to cultural and literary topics (about 20), satirical and humorist papers (10), and even papers (of which about 14 titles have been recorded) published in German language which were, of course, published with the object of undermining the morale of the German occupiers. Of a total of 1085, three papers appeared regularly from autumn 1939 to January 1945, seventeen papers for 6, and ninety for 4 calendar years; and 239 titles came out regularly for 2 years. Most of this underground publication activities were centred in Warsaw, where 584 titles were published of a total of 944 periodicals for whom publication place could be established. Circulation figures varied from 100—1000 copies for each title, but it should be remembered that each copy passed from hand to hand and was read by a relatively large number of people. It can be therefore seen from the figures quoted above that the conspiratory underground press was a powerful political weapon in the hands of the Polish Resistance Movement.

PROBLEMS OF PRESENT DAY PRESS AND JOURNALISM IN POLAND

Mieczysław Zawadzka: The press in Democratic Poland (p. 60). In the article the President of the Central Committee of RSW „Prasa”, which is the largest press publishing body in Poland, gives an account of the development of the Polish press during the 16 years after the end of the war. The situation in which the press was organised was very difficult and the beginnings were modest; in 1944 the whole press had at its disposal one obsolete rotary printing press in Lublin. Yet already in the same year 37 dailies and periodicals have appeared on what was then the liberated territory of Poland. After the liberation of the whole of Poland in 1945 the press began to develop rapidly, amounting to 407 dailies and periodicals. In 1959 there were already 934 titles with the average joint output of 21, 823,000 copies. Yet what is most characteristic of the post-war development of the Polish press is not so much the large number of titles and very high circulation figures (several times higher than in the pre-war Poland), but the large-scale penetration of the press which has now reached the masses developing new reading habits among the workers and peasants. Yet there are still disproportions in the sales of newspapers per capita between urban and rural centres and between particular regions of the country. Thus, according to the data of the press colporting agency „Ruch” during the first three quarters of 1960 the average of 51.2 copies were sold per inhabitant in the whole country. Yet 81.8 copies were sold in urban areas, and only 23.6 in rural districts; for Warsaw the corresponding figure was 120.5, but for the province of Kielce only 26.4. Similar disproportions exist in the sales of professional

and specialist papers. To give one example: the figures of sales of agricultural press were 113.7 in the province of Szczecin and 21.1 in the province of Kielce. The article closes with the conclusion that such statistical data and analyses can be of great practical value to the editors of the press as well as to the distributors in their efforts to win the mass reader.

Włodzimierz Sokorski: Radio and Television in the year of the press jubilee (p. 69). The article, written by the President of the Polish Radio and TV Committee („Polskie Radio i Telewizja”), opens with the statement that the 35 years of work of the Polish Radio are somehow contained within the three centuries of existence of the press, since most political and publicist activities of the latter have grown from those of the press. At the same time there are important differences, and there is a distinct radio approach, which, as the writer puts it, is a mixture of fireside chat with the approach of modern journalism. The listeners' community in Poland uses some 5 million wireless sets and, additionally about 1.5 million of the local relay service. Such a vast number of listeners, who form a highly differentiated group as far as their educational level and interests are concerned, imposes upon the radio journalists (about 1000 journalists are employed by the Polskie Radio) the difficult task to be as communicative as possible, both in language and the line of approach. Next the writer discusses what, in his opinion, are the best and most operative methods of the radio journalist's work, and outlines the objectives and policies of the three programme structure of the Polish Radio: the first programme, broadcast on long waves, is mainly addressed to the widest circles of listeners; programme II on medium waves is chiefly directed to towns and suburban settlements; while programme III, broadcast experimentally in the evening on ultra-short waves, is addressed to a more refined type of listener. Such a differentiation of programmes has its good points, but it should not be applied too schematically and, above all, should be carefully watched and constantly adjusted to the steadily growing educational and cultural level of the community.

It should be added that the Polish Radio has not only its own staff of journalists, but has also evolved its own style of journalism. It is perhaps best exemplified by the radio newsreel which will neither be effective in print, nor on a motion picture screen. It is a form which is born in the microphone and which dies there. Despite the recent progress of TV, the radio retains its ground and continues to develop. It beats TV by the speed in carrying information, by complete mastery of the space factor, and the radiophonic qualities of the spoken word. Hence, despite the spread of TV, the future of radio is secure.

Mieczysław F. Rakowski: The Association of Polish Journalists (p. 75). The writer, who for several years (until April 1961) was the president of the Association of Polish Journalists, writes about objectives and topical problems of this professional organization of our journalists. He starts with remarks on ideological aspects, stressing the fact that after the XX Congress of KPZR certain revisionist tendencies could be noticed among journalists which led to the lowering of general standards, to certain ideological indifference and even cynicism. The aim of the Association is to keep high standard of ideological and general education among journalists which is being done in various sections and clubs. Similar activities are conducted in the Journalists' Centre in Warsaw which was organised in 1960 with the objective of perfecting journalist staffs and raising their standard of education. Then the writer discusses the problems of ethical code and moral standards which should obtain among journalists, devotes much space to the problems of their material well-being (the proposed new collective agreement regulating their salaries), and about developments in international cooperation with corresponding organizations abroad.

Henryk Korotyński: Patterns of editorial work in the „Życie Warszawy” (p. 82). The article was written by the editor-in-chief of the „Życie Warszawy” and the President of the Association of Polish Journalists (elected in April 1961). The „Życie Warszawy” is the oldest existing Polish daily; it has appeared without interruption for the 16 years. It is a morning paper, national in its character, with an average daily circulation of over 200 thousand copies. It is not a party organ. M. Korotyński describes the daily routine of his editorial office which consists of 13 departments. Three guiding principles have been adopted in actual edi-

torial work. The first can be briefly put as follows: maximum of individual initiative and active participation of the widest possible circle of co-editors in making the paper. Here the object is to evolve an elastic editorial policy based on collective effort. Every Saturday a meeting of such a collective body, consisting of 12 people, is held which discusses plans and policies of individual departments. It is here that collective initiative is manifested, whether by the participation of the heads of departments or, even more directly, of particular editors within given departments. On Mondays another body meets, consisting of a smaller managerial committee which analyses the work of the last week and decides upon the policy for the coming week. The second guiding principle — is to maintain the closest possible link with the readers. This objective is realised in several ways, among which we may mention the general tone of the paper, devoid of any sensationalism, resembling talks among friends, the raising of problems which are very much in minds of the readers, making full use of the readers' letters, using telephone for keeping contact with the readers. „Życie Warszawy” runs a special section with its own corner in the paper: „ring us up to-day and get your answer to-morrow”. Answers are, of course, printed, and this initiative has become a great success with the readers. The third motto of our editorial office is to help with all means which the journalist has at disposal in the realization of the Party and Government policy, by attracting mainly the non-party circle of readers. But the role of a paper cannot be limited to a mere explanation and support of official policy. Socialist Democracy implies an active participation of the people in political life and the work of governing the country. Hence a paper should activate the people by sounding their opinion and giving public expression to it, thus providing a platform for public criticism.

Melchior Wańkowicz: Fresh from the cow (on reportage) (p. 92). M. Wańkowicz is a well-known Polish writer who achieved mastery in this literary genre. His numerous reportages, published both in the press and as separate books, had appeared before 1939 and during the war, when the writer was a war correspondent in various fronts in Western Europe. In his reportages he tackled many important problems and his war book on the Monte Cassino battle has become a classic of this type of documentary literature. Asked by the editors of „Zeszyty Prasoznawcze”, he wrote a long essay on reportage which is essentially based on his own first-hand experiences (hence the title). Only a part of this larger work was printed here; the work will soon appear as a separate book.

Reflecting on the beginnings of reportage, the writer observes that this form of literary and journalist work is probably as old as is the spoken word. It answers the basic need of human curiosity. With the development of psychological novel in the XIX cent., the role of reportage was reduced to a mere provider of information. And though it reached then great efficiency, it had no literary rank. It was the First World War that gave a new and powerful impetus to its development. For the war brought a great mass of crude facts and people were needed who would help to sort them out. The World War II further development this interest for facts, and created a demand for a new literary figure — the fact-finding reporter. At the same time the former monopoly of the novel as the only kind of artistic prose writing has visibly declined. The reader wants facts and he looks for them into biographies which hence developed rapidly. This in the writers opinion may be the reason, why so many novelists abandoned fiction for the sake of reportage. Then M. Wańkowicz discusses the nature of reportage, showing on the example of his own work the development of this form. If nowadays a reporter wants to master such a great number of facts and to build out of them a coherent picture, he must use both fully authenticated themes and the anonymus ones which are formally fictitious. In the writer's own reportages, in addition to authentic, real people, there appear also fictitious figures which however serve only as collective nicknames, for the experiences described are not imaginary, but those of real people. Finally, reflecting on the prospects of Polish reportage in the readers' world market the writer is convinced that they are greater than it is generally assumed.

Wacław Brzeziński: The Press and new Code of Administrative Procedure (p. 105). A year ago the Polish Diet passed the new Code of Administrative Procedure (the Bill of June 14, 1960) the object of which is to regulate the citizens' dealings

with the Administration. Dr. Brzeziński, who holds the chair of Administrative Law in the in the Cracow University, discusses the importance of the new code for the problem of public criticism campaigns which are conducted by the press. The problem is not new in Poland. In accordance with the Prime Minister's decree of 1950 all administrative organs were put under obligation to attend promptly all claims and complaints of the public as well as to solve all the shortcomings pointed out by public criticism. But the decree of 1950 did not fulfil the hopes and the problem remained open.

In the new Code the press was allotted the double role in its dealings with the administration: that of a medium between claimants and complainers and the administrative authorities and, secondly, more directly, that of an organ of criticism publishing relevant articles which can be treated as complaints and new propositions. The new Code states clearly which administrative organs are the right cells for attending the clients, and also defines terms and sanctions. The Code guarantees the right of legal immunity to all those who introduce complaints and new propositions. The editor (of a paper, radio, TV, and film news), when publicising a complaint or a proposition, are under legal obligation to deliver the relevant text to a proper administrative organ. Then the said complaint or proposition acquires the legal force stipulated by the Code. In general, the new Code strengthens the role of the press as a factor of public control over administrative authorities.

Stefania Dziecielska: Social and professional profile of Polish journalists (p. 110). The Department of Sociological Studies of the Polish Academy of Sciences (PAN) conducted in 1958 research (under the direction of Professor Jan Szczepański) on the social composition of the journalists employed in the daily press. The writer presents partial results of these investigations which embraced a sample of 432 people (in which 132 were women or 30 per cent.). In the investigated sample the largest age group (28.2 per cent.) were young people between 26—30 years old, while those over 50 were the smallest group (7 per cent.). The journalists who had been in the profession before 1939 amounted to 12 per cent. The majority (68 per cent.) of journalists had university degrees, and 31 per cent. had only secondary education. About one third (32 per cent.) have studied journalism, while 18 per cent. have graduated in Polish philology and the same number (18 per cent.) in law. With regard to their social origin, 51 per cent. came from the educated classes (the intelligentsia), 26 per cent. were of the working class origin, and 13 per cent. of peasant origin. Family situation: 74 per cent. had families, 19 per cent. were not married, and 6 per cent. were widowers (or widows) and divorced. 60 per cent. had children. The percentage of divorced (4 per cent.) is much higher among the journalists than among other sections of population (0.5 per cent. for the whole country, and 1.2 per cent. among urban population). Party membership: United Worker Party 50.5 per cent., Peasant Party 2.5 per cent., Democratic Party 1.9 per cent.; non-party 45.1 per cent. Though the above data will not provide sufficient material for any more far-reaching conclusions, they at least will give some idea of the social composition of the staffs servicing the daily press in Poland.

PRESS AND JOURNALISM RESEARCH

Ignacy Krasicki: New directions of press inquiry (p. 119). The writer, who was one of the founders of the Cracow Press Research Centre and its past director, writes about the press research so far conducted in Poland and suggests new lines and directions in which such investigations should develop. He reminds us of the fact that the post-war period saw an enormous expansion of the press in Poland; to-day its further development, both quantitative and qualitative, demands extensive scientific research. In this connection of fundamental importance is the statistical analysis of the development of the press in relation to the demographic dynamics of the nation. In the second place, there is important field for empirical study of reading habits and press reception, however serious methodological difficulties may be involved here. All these types of research aim at the study of the influence of the press upon its receptors, as well as the receptors' attitudes which are the result of that influence. To make the picture complete, however, it is necessary to concentrate attention on the analysis of the paper itself, its content and the language of the statements contained therein. In all these studies a proper balance between theory and practice must be kept — a point duly stressed by

M. Krasicki. In the concluding part the writer systematizes the above mentioned research problems, regarding them as uniform and interdependent phenomena which can be grouped under three main headings: thus, into the first group we would include all the questions connected with the makers and disponents of the press; into the second, the product of their action — the newspaper; and in the third, the effects caused by the product itself.

Władysław Kobylański: Empirical sociology in service of the press (p. 128). In the first and theoretical part of the article the writer discusses in general terms the place and importance of sociological research for the press. In the second — he gives an account of the actual state of such investigations in Poland. M. Kobylański is the Head of the Sociological Section of the Cracow Press Research Centre.

Sociological studies of the mass media of communication and transmission, conducted in this country for several years, have already become part and parcel of the Polish press science. They aim at raising the general level of the press, extending the scope of its penetration and social effectiveness. They can be therefore of great assistance to the press editors and publishers. Scientific researches on the press and radio have been conducted in Poland by the three groups of institutions: a) university chairs and departments, b) research institutions connected with the press and radio, c) editorial offices of individual papers. Thus, in the group (a) we may single out: Department of Sociology, University of Łódź, Sociological Section of the Silesian Institute at Opole, School of Journalism of the University of Warsaw; in the group (b) Public Opinion Research Centre at the „Polish Radio” in Warsaw, Sociological Section of the Cracow Press Research Centre; and among individual press offices (c) the public opinion polls of the daily „Sztandar Młodych” and the questionnaire enquiry of the „Głos Wielkopolski”.

The writer discusses briefly the results of these investigations embracing mainly the press reading habits, and to a less degree the problems connected with the receptiveness and the educational role of the press. Several concrete examples are given in this connection.

Passing to conclusions and postulates the writer expresses the opinion that at this stage, after certain useful methodological gains, it would be a good policy to enlarge the scope of research, mainly towards problems of the reception of press contents and its effects on readers. Jointly conducted research of a complex type, aiming at the analysis of the press content, the readers' habits, and the social effects of the press are particularly needed.

MATERIALS

Sylwester Dziki: Polish press in figures (1661—1918) (p. 140). The article is an attempt at a statistical study of the the three hundred years of development of the Polish press. It is a first attempt of this type, and therefore many gaps and omissions are inevitable. It begins with the survey of the sources which the writer had at disposal. In the present work the Polish press statistic of the interwar period has been not included, and will be dealt with in a separate work. Also the statistical material referring to the conspiratory and underground Polish press as well as the present position of the Polish press were left out of account, as these questions are dealt with in the articles of L. Dobromycki and M. Zawadka respectively in the present number of „Zeszyty Prasoznawcze”.

As far as material was available the writer dealt with the following questions: the number of press titles in particular periods, time of existence of particular papers, their classification according to subject-matter, place and frequency of publication, and also, where information was available — their circulation figures. In a special section the statistical information on the Polish Socialist press (published till 1918) was given. A certain amount of statistical tables was compiled by the writer on the basis of the published bibliographic sources.

BOOK REVIEWS AND DISCUSSION (p. 162—195). Note from the Editors: Only Polish publications have been included in this number, though their scope has not been limited to the problems of press science and research, but embrace a much wider sample of literature (essays, tracts, pamphlets, reportages etc often in a book form) written by Polish journalists.

REPORTS AND INFORMATION (p. 196—205).

UWAGA DZIENNIKARZE I PRACOWNICY WYDAWNICTW PRASOWYCH!

Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych przystąpił do wydania serii skryptów poświęconych praktyce prasowo-wydawniczej.

Już się ukazały pierwsze trzy skrypty:

ROMANA CZYŻEWICZA

Zarys kalkulacji prasowo-wydawniczej

4 arkusze wydawnicze, powielone w formacie A5. Cena 8 zł

*

STANISŁAWA PETERSA I KAZIMIERZA SZWAJCY

Technika produkcji gazety i czasopisma

6 arkuszy wydawniczych, powielone w formacie A5
drukowana wkładka z ilustracjami. Cena 10 zł

*

IGNACEGO PRÓCHNICKIEGO

Adiustacja dziennikarska

2 arkusze wydawnicze, powielone w formacie B5. Cena 6 zł

W przygotowaniu znajdują się dalsze skrypty.

Wszystkich zainteresowanych tymi wydawnictwami prosimy o zgłaszanie zamówień z podaniem tytułów i ilości egzemplarzy do biura KOBP. Należność za skrypty może być wpłacana na konto NBP III O. M. w Krakowie, nr 707-6-73. Skrypty można również zamówić za zaliczeniem pocztowym w KOBP, Kraków, ul. Wiślna 2.

